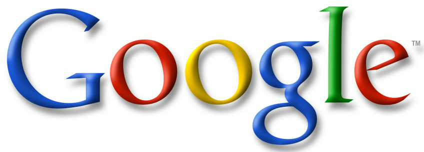
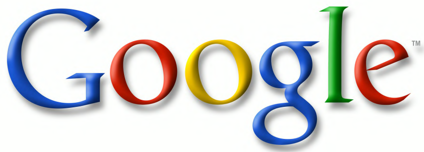
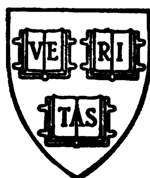
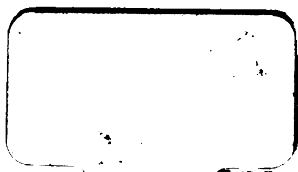







VE
RI
TAS



PRZEDBURZA

POLITYCZNA

przez

BRON. FERD. TRENTOWSKIEGO.

Frejburg w Bryzgowii,

Trzcionkarnia Umiejętni u Adolfa Emmerlinga.

1848.

„Tout citoyen doit porter écrit sur son front, ce qu'il pense de la chose publique, surtout dans les temps d'une universelle métamorphose des peuples et des hommes.“

SPIS RZECZY.

D. Rozmroczki.

PRZEDMOWA.

Łyska się i grzmi co chwila na politycznem niebie. Huk dział rozległ się na zachodzie i wschodzie, na południu i północy. Strumienie krwi pociekły. Czy to już ona błoga, dobroczynna burza, której świat, zaledwie oddychać mogący pod piekielnym ucisku skwarem, oczekiwał oddawna s tęsknicą i trwogą? Nie, to dopiero przedburza! Snują się groźne obłoki po widnokręgu Europy. Ossyańska poezya staje się rzeczywistością. Od czasu do czasu wydobywa się z obłoków tych piorun ze snopem światła i trzaskiem; uderza i zabija. Jescze niezebrały się one w jedno wielkie, pływające po powietrzu ogniste morze, s którego wypadnie okropny, stanowczy grom i lunie odmładniający ziemię descz. Jest to, zaiście, Przegrawka niebios, gędąca głośno, przeraźliwie przed wnet nastąpić mającém Zagraniem Bożém! — Wiele się już stało; wiele nauczył się świat. Owa, s tej przegrawki niebios daje się tutaj niektóre tony; s tej przedburzy politycznej niektóre rozłyski. Zamiar ich, porozumienie się wzajemne śród łoskotu i zamętu, zbracenie myśli, uczuć i czynów, ażebyśmy nareszcie wszyscy pospołu nieutracili głowy.

Rzetelnej wojny, boju od serca jescze niema. A przecież ile to krwi już popłynęło! Weź kartę Europy przed siebie; naznacz czerwono Paryż, Sycylią, Neapól, Lombardyą, Wiedeń, Berlin, Badeńskie, Kraków, Poznańskie, Pragę, Karłowice, Holsztein i Szlezwig, każde miejsce, kędy już bił się lud z żołdactwem, a obaczysz, czyli mappa ta, równie jak ziemia, którę wyobraża, niebędzie krwią zbryzgana i arcypstrokata! Cóż to znaczy? Są to, iż tak rzekę, urobione w ostatnich trzydziestu i trzech latach rozłomki zapłodu w żywocie matki teraźniejszości, skupiające się galwanicznie w dziecko; rozłomki rodzącego się olbrzyma powszechnej wojny. Skoro dotąd otaczają was same rozłomki takie; cóż ja potrafię wam dać? Nic więcej, krom niewidome rozłomków tych myśli, lub polityczne rozłomki. Przez dwa miesiące śladowały wydarzenia tak rączo po sobie i tak cudownie, że ateusz sam podołał czuć tchnienie Boże, rospływające się falami po ziemi, kruszące moralną siłą bagnety! Ustała wreszcie niebiańska moc tego tchnienia. Odtąd łamie się srodze konający świat z nowo rodzącym się światem. Codzień zwycięża to pierwszy, to wtóry; codzień ugłądasz przez prorocze ducha okienko przyszłość inakszą. Dziś zarumieniają się ci lica z radości; jutro blednie jesz z obawy i smutku. Ważą się wahotliwie przyszłości szale i co chwila albo na jednej albo na drugiej cięższe jest brzemię. Zdaje się, iż Bóg powściągnął umyślnie cudowną dzielność swojego tchnienia i ostawił czas ludziom, ażeby sami jęli się do dzieła i wyświecili, czy godni lub niegodni są lepszego losu. Jleż już w tej niepewności przyszłego rzeczy stanu i w tém trzęsięniu się posad przeszłego ładu zagasło dawnych rozgłośnych, a zaświeciło nowych nieznanych imion; jako pokalały się, lub też zalśniały czysto ludzkie charaktery! Ziemia polityczna chwieje się pod stopami, a oblewający ją ocean ducha

wznosi się i opada w olbrzymich górach lub głębokich rozdołach, tak drgając rączo, jak gdyby trzęsła go zimnica. Co godzina nowe wydarzenia, nowe widoki! Ponieważ myśl ludzka jest jako bezdenne morze, a każdy wypadek świeży uderza w nią, jak kamień rzucony w wodę, t.j. sprawując nowe kręgi i karby; przeto nic osobliwego, iż myśl ta faluje co doba inaczej. Jleż już politycznych układów nowego rzeczy porządku w Europie, ile politycznych systemów świata przewinęło się po wszelakiej głowie myślącej! Każdy z nich powstawał po świeżym i padał po jescze świeższym wypadku. Rodziły się i ginęły, jak grzyby po częstych desczach. To strudziło, zmozoliło tak głowy, iż niejedna albo już myśleć przestała, albo też dumać o sprawach politycznych niechce. Mamli ja tedy wprowadzić was w jaki polityczny system? Czy po to może, ażebym, wystawiwszy, co święci się dzisiaj, jutro zaś przestaje być kozerą, zarobił sobie, jako niejeden uczony, a czasu bieżącego w niemałym kłopocie żyjący professór niemiecki, na długie uszy doktorskie? Zaczém i s tej strony niemogę wam dać czegoś lepszego nad rozrzucone nieswornie i przez to właśnie wiernym dzisiejszego pochodu rzeczy wizerunkiem będące polityczne myśli. — Jescze jedno usprawiedliwienie. Zagraćbym powinien na Arfie nadziei, pokrzepić myśl polską i wlać balsam w piersi rodaków. Jakże dopiąć tego dziś można? Gdy na oceanie kołysze się rydwan burzy, a słońce jasno pogląda z niebios; rzuć okiem na to państwo Wodana z jakiego wysokiego przylądku! Co widzisz? Nie jednę tęczę na tańcujących bałwanach, ale dwadzieścia, trzydzieści, sto, a niekiedy i tysiące tęcz! To płynąca doba. Rydwan ciężarny burzą kołysze się w objęciach Europy, a na niebie przyświeca Polakom słońce nadziei. Pociągając wzrokiem po dzisiejszej Europie, obaczysz huk tęcz coraz inaczej kształtującego się światła otuchy

naszej. Zaczém ja również nie jedną tęczą, lecz mnóstwem tęcz uraczyć was mogę. — Rozrzucam więc ziarna na wiatr. Daj Bóg, ażeby niewyschły, nie przeobraziły się w plewy, zanim dolecą aż do Was! Nie rzeką całą, w sobie jednaką i taką samą, lecz kroplami wody, jako deszcz, spadam na was. Daj Bóg, ażeby krople te w dalekiej podróży od Renu do Wisły nieobróciły się w czczą parę!

Praktyk jest wszędy, a przeto i w polityce, bliskowidzem. Oko jego duchowe, istny mikroskop. On dostrzega najmniejszej drobnostki i potrafi z niej korzystać świetnie, lecz niema rozleglejszego poglądu w głąb i w dal. Teoretyk znowu był i jest na każdém stanowisku dalekowidzem. Pogląda tak na świat, jak gdyby źrenicę opatrzył teleskopem. Niewie, co dzieje się we własnej jego komnacie; nieodgadnie nigdy, co nastąpi jutro; niewidzi tej chmurki, która zbliża się właśnie, a s której ugodzi go w głowę grom, ale za to wypatrzy on zawsze pierwiastek, nagą prawdę i odleglejszą przyszłość. Praktyk, to pochodnia, teoretyk gwiazda przedsłoneczna podczas porannego świata pomroku. Jam mniej pierwszy, więcej wtóry. Znam, iż Naród ma dość praktyków rossądnych i dzielnych. Ci powiedzą mu, co robić powinien we wszelakim trafunkowym razie. Słowo ich ma także znaczenie. Ograniczam się zatém na pojrzeniach w głąb i w dal.

Europejskie narody porwały się na nogi; stoją zarówno zbrojne, gotują się do boju i wytężą w nim niezawodnie wszystek zapas olbrzymich sił, lecz niewiedzą jescze s kim walczyć będą, czy z zewnętrznym lub z wewnętrznym wrogiem. Przeszłość i przyszłość rozdarła je w dwa obozy, tak zewnętrznie jak wewnętrznie. Co zwycięży? Jużcić nie to, co sprawiło dzisiejszy stan wojenny, co niepodołając trzymać się dłużej, pada nakoniec, rozbijając świat własnemi gruzami, ale raczej to, co podkopało stary

polityczny i społeczeński gmach, co dawno już przygotował długi pokój, czyli idea dalszego postępu. Jdea ta wyczyniała się pierwej w książkach, dziennikach, sejmowych rosprawach; ninie wyczynia się w rożnorodnych, niezwiązanych s sobą, lecz do jednego celu dążących wciąż wypadkach. Jdea, o której rzecz, jako kojarzy rozłomy teraźniejszych wydarzeń, tak jednoczyć będzie rossypane tu nieładem pomysły. W tej chwili życie wyświeca wartość dawniejszej nauki i staje się jej sprawdzianem. Pojrzyjmy tedy na to życie, chcąc się przeświadczyć, co przytuliło już do łona swojego, a co jescze nie. To rozedrze nam oponę przed świętym najbliższej przyszłości przybytkiem. Panie, daj szczęśliwy wzrok!



PRAWDY NA JUTRO I POJUTRZE.

1) Któż niezna, jakie rozumienie było dotąd o polityce i dyplomacyi, o mądrości gabinetowej, ważącej na szali swej losy człowieczeństwa? Wyuczono się jej zaiście w piekle od samego Belzebuba i kochanicy jego Ropichy. Sobkostwo najbezecniejsze, we święte imię ludzkości i dobra ogólnego wykonywane; rozbój narodów i ćwiertowanie, ludów ku korzyści dwu lub trzech łotrów z Łaski Bożej, odzianych szkarłatem; uważanie ludu za trzodę bydła, niemającą ani rozumu, ani woli, ani praw, potrzebującą opiekuńczych skotarzów ze psem i batem, którzyby ją pod pozorem straży ojcowskiej odzierali s sierci, doili, a w końcu rznęli na mięso; sprzysiężenie przeciwko prawdzie, wolności i cnocie, porządkiem przezwane; oszustwo najbeswstydniejsze pod przewodem wyrafinowanej rostropności; tajemność wszech postanowień i kroków, tknących się sprawy publicznej, jakby w uczuciu, iż się jest jaskiniową opryszków zgrają; rekrutowanie młodzieży ku obronie swojej, robiąc ironicznie szlachetność jej podłości własnej

poddanką, zowiąc ją wojskiem stojącém ku obronie Ojczyzny, a używając jej ku ciemiężeniu rzesz podwładnych; bratobójcza wojna besprzestanna, chytrze prowadzona, pokojem mianowana; rozdarcie narodu w rozliczne stany i kasty, ku podszczuwaniu jednych przeciwko drugim, a dzierżeniu wszystkich w jarzmie; podawanie po umiejętniach i szkołach przykrojonej ku własnym celom nauki; fałszerstwo dziejów, jako nakaże potrzeba; policya samowolna i chmary śpiegów; protekcya i przekupstwo w miejscu zasługi; nierząd i porubstwo wielkich panów, oraz śladujące tuż za niemi ogólne żądzami cielesnemi i chucią pieniędzy topnienie; kłam, po stokroć kłam i kłam; owa charakter dotychmiastowej polityki! Machiawel, Richelieu, Mazzarini, Talleyrand, Metternich, Car Mikołaj, owa polityki tej mistrze i wodze! Tak przewrócono mózgi ludziom, iż gdy była gdzie rzecz o polityce, a spomniał ktoś o uczciwości, roześmieli się zeń obecni. Polityka i uczciwość ważyło tyle, co mądrość i głupota. Zaiście wydawało się, iż Bóg zasnął, a na miejscu jego porwał za berło wszechwładne Czart. Nikczemny, sprośny bez granic i miary był czas. Kto się zaś go powstydził; odpłacono mu wnet za to na katowskiém rusztowaniu lub w więzieniu. — Wybuchła wreszcie rewolucya Lutowa w Paryżu; poruszyła europejskie człowieczeństwo przeciwko zuchwalnej garści ciemiężców i oprawców. Rospościerała się rączo, cudownie, rostrącając, jako na oko każdy to widział, mocą moralną lasy wojsk. J łacna do pojęcia! Przez nią działał Bóg przeciwko Szatanowi, krusząc potęgę jego, nie przyłożeniem ostrza do gardła, lecz samém pojrzeniem. Skutkiem rewolucyi tej jest powszechne przekonanie, iż prawo, które Bóg sam wypisał w piersi wszelakiego człowieka, ma zastąpić dotychczasowy kongres wiedeński i inne doń podobne a od spiskowych mocarzów

wymyślone ustawy, czyli być prawem narodów; iż Cnota powinna odtąd sporządzać zasadę i najprzedniejszą cechę mądrości Rządów; iż moralność i polityka szczera, to jedno. Tryumf niebiańskości nad piekielnością, boskości nad diabelskością w Polityce, to pierwszy kamień węgielny do budowy nowego świata. Tryumf ten nie jedno u steru ma być ugruntowan; powinien on przeniknąć wszystkie stosunki społeczeńskie. J tak n.p. dotąd ciążyła na myśli i słowie cenzura, ażeby nikt niewypowiedział ludowi, kto jego najprawdziwszy nieprzyjaciel. Sądy były tajemne, ażeby sprawiedliwością kierowała władza, stósownie do samowoli i korzyści własnej. Rządy zamknęły się w pisarniach, a otoczyły się Tatrami papierów, których, bez zdrady urzędowego obowiąsku milczenia i kary za nią, niedopuszczano nikomu przeglądać. Policya baczyła i godziła na tych, co mieli więcej rozumu i mogli być niebespieczni przebrzydłej władzy. Żołnierze i urzędnicy mieli znaczenie służalców i pachołków, a przysięgali na wierność książętom, co obróciło ich w dwa młoty, ciągle przeciwko ludowi bijące. Osoba i majętność były wprawdzie w poszanie, lecz tylko co do ślepych niewolników książąt; co do ludzi zaś miłujących prawdę, wolność i cnotę, niemiała żadnej ochrony i wisiała w ciągłém niebespieczeństwie. Ale dość! Któż wyliczy wszystkie te opaczne, bolesne i sromotne stany, które święciły się jeszcze niedawno, a trzymały świat w niemocy i bolączce? Zna je dobrze Europa, a najlepiej Polska! — Dziś usadowia się wolność druku bezwarunkowa, a za przekroczenia li pospolitemu prawodawstwu karnemu odpowiedzialna. Służy jej wyjawić wszystko, co wie, a hasło jej: co prawda, nie grzech! Sądy jawne, nie s piśmienną, lecz z ustną obroną, a na polityczne przewinienia sądy Przysięgłych. Sądy w ogóle od władzy wykonawczej niezawisłe, całkowicie

niepodległe, jedynie Bogu poczet zdające. Rządy mają się odprawować równie publicznie, jak sejmy. Każdy, kto zapragnie, ma prawo, być obecny przy obradzie ministrów i niższych urzędników. Władza mniej pisać, a więcej działać będzie. Wiele dostojeństw przedniejszych obsadzi obywatelstwo mężami zaufania i zasługi; wiele miejsc będzie bespłatnych, a ludziom bogatszym, ku temu celowi swobodnie obranym danych, ażeby nieprzeładowywać ludu podatkami. Policya zajmie się li pieczą około porządku i bespieczeństwa. Wojsko będzie zmniejszone, a wszystek lud uzbrojon. Żołnierze i urzędnicy przejdą w służbę narodu i przysięgać mu będą na wierność. Osoba i majętność jest w pełni wyrazu nietykalna, tak zupełnie, jako dotąd królewska. Sąd Przysięgłych tylko ma prawo wydać skaz, kogo uwięzić za zbrodnią, lub komu zagrabić część własności za długi. Za żadne przewinienia polityczne nieutraca się majątku. Takich i podobnych ustaw masz już długą litanią, którę wyczytasz we sprawozdaniach s francuskiego i niemieckiego zebrania narodowego, tudzież po zagranicznych dziennikach. Wszystkie są dziećmi tej zasady jednej, iż polityka kłaść się ma na cnocie, która, niepotrzebując się wstydzić, ani kryć po kątach, pragnie wszędzie jawności i prawdy, a mając snażne sumienie i nieobawiając się nikogo, popiera powszechną wolność.

Już blisko przez dwa tysiące lat wzrasta powolnie Chrześciaństwo, rospościerając dobroczynny, boski wpływ swój na wszystko. W żadnym czasie atoli niezyskało tyle i tak niezrównanie, jako — za dni naszych. Wieszczowie polscy twierdzili słusznie, iż zdobyło dotąd dopiero Pojedynki, ale nieprzesiąkło jescze ani Sczegółów, ani Ogółu, lub innemi słowy, iż ten i ten, jeden, drugi, setny, tysiączny, milionowy człowiek był Chrześcianin, ale stosunki narodów do narodów, dyplomacya, rządy ostały się wszę-

dy, jako za starego świata, przy Pogaństwie. Czemu? Niebyło w nich bowiem moralności i cnoty. „Mieliśmy dotąd Chrześcian; brakło nam Chrześciańskości.“ — Dzisiaj, wraz s polityką, przyodziewającą się w etyczne szaty, rodzi się ta dawno pożądana, a wyzwalająca świat od grzechu i niedoli Chrześciańskość. Przy takich okolicznościach zdejmuje każdego Chrześcianina mocne oburzenie na onych księży, co wykrzykują, iż rewolucya dzisiejsza grozi Chrześciaństwu zagładą. Nie są to, zaprawdę, Chrześcianie, lecz harcerze zwrotu i nieprawości, czyli pohańcy! Mówi się tu o księżach za granicą, mniej więcej nowemu ruchowi nieprzychylnych, a stąd turleje i hałasy pokątne wyprawujących. Polscy księża, s których żaden nieprzestawał nigdy być człowiekiem, obywatelem i patryotą, stanowią najszczerszy dyament na łonie europejskiego duchowieństwa, i jak byli zawdy, są także dziś za postępem. Cześć i wdzięczność narodowa, a błogosławieństwo Boże im za to!

Kto zbadał ducha przedchrześciańskiej wiary słowiańsko-polskiej, przyzna, że pierwiastkiem i charakterem jej najrzetelniejsza, gruntownie pojęta, w Jessie słonecznie skupiona, a przez huk Bogów, Bogiń i Bóstw promiennie rozbieżająca się moralność; iż godłem jej od początku do końca zacność, wyraz niedozwalający się na żaden obcy język wiernie przełożyć, i już dla tego, zarówno jak pomysł weń wcielony, iście słowiański, polski! Dzieje nasze są szczodre w poświęcenia dla człowieczeństwa i wolności; obfitują w ofiary i całopalenia, innym ludom nieznane; mają Kościuszków i Marcinkowskich, Kaźmierzów wielkich i Leszków białych; donoszą o bitwie Lignickiej i o oswobodzeniu Wiednia. Zaprawdę, to rzeka zacności, przez tysiąc lat szerokim korytem spaniale i wartko płynąca, sama jedna na biednej, w bagnach sobo-

lubstwa tonącej ziemi. Zahamowano bieg jej naonczas, kiedy Europa uroniła zupełnie srom i nazwała zbrodnię cnotą; kiedy spędziła Boga z ołtarzy, a posadziła na nich złote cielce i czarty. Byliśmy w niewoli i niedoli okrutnej; cierpieliśmy mękę krzyżową. Stan ten ukazał się probierzem wartości naszej. Pracowano ze strony trzech mocarstw straszliwych około upodlenia naszego przez ośmdziesiąt lat. Broniliśmy się poświęceniem i ofiarami, o jakich niesłyszano pod słońcem. Potwarzano nas, zalety nasze przedstawiano jako śmieszne przywary; mącono nam rozumy najwyszukańszą scholastyką i sofistyką. My przecież nieodpadliśmy od Boga i cnoty. Zacność i wiara staropolska są jescze pomiędzy nami. — Dziś polityka pragnie oddychać zacnością. Pospołu ze zwycięstwem jej nastąpić musi zmartwychpowstanie Polski. Ale to mało! My żywotem, poezyą, historyą i filozofią narodową jesteśmy w zacności utwierdzeni, a tém samém do nowego rzeczy obrotu najbardziej przygotowani. Wyjdziemy przeto s politycznego grobu w jaśni Chrystusowej, i będziemy promiennicą około głowy europejskich narodów. Że tak się stanie, to równie nieomylna, jako, że to w końcu przeważy, co najcięższego. Chyba wtedy inaczej padnie, gdybyśmy wyzuli się s samych siebie i poszli we służbę Cara dobrowolnie. Lecz od tego ustrzeże nas miłościwy Bóg.

Prawda, że na przekór ogólnemu słowu, iż polityka i moralność mają być nadal nierozdzielne siostry bliźniacze, i Francuz i Niemiec, a tém bardziej Anglik, wyjawia się jescze jako sobek starego pieczywa. Atoli to doba przechodu dawnego czasu w nowy czas. Wczorajsza myśl przylepia się na gwałt do dzisiejszej, hamując jej pochód. Jednakże skończony dzień ucieeze przed poczynającym się dniem, gdy zniknie do sczętu konieczny pomiędzy niemi szary zmrok i poświt. Skoro młoda polityka

znacyje zgrzybiałą, co nieochybnie nastanie, prędzej lub później; Polska będzie przywrócona. Nierospaczajmy zatém w teraźniejszej biedzie najokropniejszej; bądźmy próżni obawy i troski! Wpatrujmy się raczej w ruchy europejskie skrzętnie; starajmy się o gotowość do patryotycznego powstania, gdy zabrzęknie życzliwa nam godzina, i miejmy Cierpliwość! Cierpliwość przełamuje w końcu mury i jest na dzisiaj najprawdziwszą dla nas mądrością. To moc, siła nasza, zasłona, zamek i twierdza!

Braterstwo, które niegdyś w Polsce pomiędzy szlachtą bracią było w prawie i zwyczaju, występuje jako hasło Europy. Nosi je w sercu i na języku każdy, kto pojmuje teraźniejszy ruch. Ma ono przesiąknąć sobą nietylko pojedynki, lecz także szczegóły i ogóły wszystkie. Co to znaczy? Nie jedno ludzie, sam a sam wzięci; również stany i zawody wszelakie, wyznania polityczne i religijne, stronnictwa i kościoły, a wreszcie narody sprawują i sporządzają pomiędzy sobą braterstwo, czyli doznają takich samych praw. Jest to dobrze pojęta Równość, wtóre starej Polszczy i dzisiejszej Europy hasło. Przy braterstwie i równości sadzi się Wolność, trzecie hasło staro-polskie i nowo-europejskie. Trzy te hejnały Boże, pozdrawiające świt powszechnego zbawienia, są także następstwo moralności, stawającej się polityką. — Polacy! Jeżeli chcecie odzyskać niepodległość, miłujcie, jako czynili to wielcy pradziadowie wasi, braterstwo, równość i wolność; miłujcie przedewszystkiém cnotę! Wtedy duch ogólno-europejski, dziś jescze szatan kusiciel, a później anioł stróż wasz, podźwignie was i wydobędzie s pod zbawić mającej dzisiejszy świat grzeszny mogiły.

2) Co to za państwa i mocarstwa były w Europie aż do dzisiaj! Ani jednego, jako wyszło z rąk Bożych! Same ulepy z gipsu, marmuru, gliny i bronzu, niedzierżące

się kupy, spojone kitem bessilnym sztucznie, dziwotwornie! Niedziw! Są to gabinetowe porody, wierniuteńki odblask matki swej dotychczasowej polityki. Gdzie pojrzysz, biedota i biedota, w której przemieszkuje piekielne licho. Państwo Albionu n.p. złożone jest z Anglii, Szkocyi, Jrlandyi, Jndyjskich krajów, osad afrykańskich i amerykańskich, tudzież niemiary wysp. Nie wstaje ani pada, lecz zawsze stoi w niém słońce. Jestli możebna, ażeby je ożywiał jeden duch? Czy podobna tu władza środkowa bez gniecienia wszelakiego ludu innemi ludami, bez drażnienia wzajemnego rzesz, jak gromad różnorodnych zwierząt do jednej budy spędzonych, a témsamém bez powszechnego ucisku? Sprawiedliwości tu niema. Rząd, czy rad czy nierad, musi pokumać się s czartem i będzie na cudzy cień łowił ptaki. Wiadomo każdemu, jaką mozaiką jest Rossya, i co za szatą Arlekina Austrya! To pstrokate potwory i na ciele i w duszy. Prusy, gdy obejrzysz się zwłascza na ich wschód, niesą lepsze. Francya także niejednorodna, albowiem są w niej niemieckie kraje, Lotaryngia i Ełzacya. Dania ma w sobie Holsztyn i Szlezwig, Szwecya zaś Norwegią. Szwajcarya składa się z Niemców, Francuzów i Włochów. Czy może być w mięszaninach takich ludu zadowolenie i sczęście? Jak w kadzi piwa, w której słód, chmiel i drożdze, tak i w nich ciągłe kisanie. Duch rożnorodny, gdy żądasz go na gwałt przywieśdź do jednoty, burzy się, wrze, kipi, robi. Takie państwa, to beczki, lub brzuchy pijaków! Piwo, gdy przestaje musować, kwaśnieje i zamienia się w ziburę. Tak samo ma się i s państw tych duchem. A gdy przyjdzie na nich uderzenie z zewnątrz! Pękają jak kłody; klepki z nich rozlatują się na wszystkie strony. Patrz, jako rossypuje się dziś Austrya; jak Prusy nikną, przelewając się, pomimo bezrozumnego oporu, w Niemcy! Niedługo niebędzie ich wcale. Tenże sam koniec spotka

Anglią i Rossyą, acz nieco później, gdyż znienagła czas bierze. Cóż stąd? Ludzkość dzisiejsza zagrzmiała jednomyślnie te słowa: „Złożone państwa ninacz się niezdadzą. Niegodzi się tak ludów, jak bydło, przeganiać z jednej obory do drugiej. Trzodami, nie ludami, wolno frymarczyć. Każdy lud, który osóbny urobił sobie język, ma prawo do udzielnego bytu. Odtąd Narodowość będzie zasadą, na której ułożą się państwa i przyszły stan Europy. Narodowość, to dzieło Boże; zaczém wiekuista i święta jej istota! Państwa, na niej zbudowane, będą trwałe i szczęśliwe. Wtedy dopiero rossiędzie się na ziemi sprawiedliwość i pokój wieczny, a przynajmniej długi."

Jeżeli kiedykolwiek, to teraz mianowicie, głos ogólny, ujmujący się za prawami Narodowości, jest głos samego Boga, co nieomieszkał nam, acz nierychło przyszedł. Słowo z niebios rozebrzmiało po ziemi ku jej wybawieniu. Co narodowość? Nie język odrębny którym naród jeden i drugi przemawia. Język jest, zaiście, prawodawstwa, obyczajów i zwyczajów, wiary, nauki i pieśni, całego żywota wewnętrznego narodów, i to od początku aż do końca ich bytu, przez przeszłość, teraźniejszość i przyszłość, najdokładniejszy piastun. Atoli on nie narodowość sama, jedno pełen jej wyraz. Wyraz łupina; myśl zaś w nim utkwiona jądro. Takie jądro musi mieć wszelaki język; takie jądro ukaże się narodowością. Prawda, iż w ludzkości, zupełnie tak samo jak w pojedynczym człowieku, bacząc na rzecz bezwzględnie, jawi się jedna myśl Boża. Atoli myśl taka nieskończone morze pojęć, s których każde szuka odpowiedniego sobie wyrazu. To powód do wyszczególnienia się z ogólnego łona matki ludzkości mnóstwa osóbnych narodów. Każdy z nich zamyka w sobie względnie inną myśl Bożą, inne zadanie, przeznaczenie i posłannictwo; mówi więc i innym językiem. Ku lepszemu słów tych wyrozu-

mienia ima się za przykłady. Myślą Bożą w Romańszczyźnie jest Realizm, wyczyniający się w naukach fizycznych, w teoryach społeczeńskich, w przemyśle, polityce i praktycznych celach całego żywota. Myślą zaś Bożą w Germańszczyźnie Jdealizm, wyjawiający się w filozoficznych spekulacyach, w poetycznych marzeniach, w loice suchej, w Scholastyce, czuć się dającej aż zgoła na politycznych ludu obradach. Ten realizm i idealizm, którego francuski i niemiecki język są najprzedziwniejszy wyraz, sprawują w ogóle narodowość romańską i germańską. Myślą nareszcie Bożą w Słowianach, a bliżej w Polakach, jest Transcendentalizm, Achrematyczność, lub tak zwany świat trzeci, t.j. moralność, uczciwość, zacność, Boskość, wyświęcająca się w dziejach, w dzisiejszym żywocie, w poezyi, filozofii i ustawicznych dla Ojczyzny poświęceniach. Oto prawdziwa narodowość polska, która domogła sobie w języku naszym wyrazu. — Skoro tak rzeczy stoją, to zbrodnia nad zbrodnie; targanie się na dzieło Boże, które, jako wiekuiste, niedaje obrócić się w niwecz; wyzwa Przedwiecznego do walki zuchwała i karogodna; gdy mocarz jaki w zapamiętaniu weźmie przed się wytępiać u podbitego ludu narodowość i innym każe mówić mu językiem, zaprowadzając go po szkołach, rządach, sądach i sejmach. Zanim lud mógłby mówić innym, a nie swoim językiem, musiałby przód inną mieć duszę, inną myśl Bożą w sobie, co jawne niepodobieństwo. Jeżeli wytępianie narodowości w ogóle jest już tak ciężki grzech, cóż dopiero dławienie narodowości polskiej, najprzedniejszej ze wszystkich, bo na boskości osadzonej! Jest to, iż tak rzekę, pasowanie się z samym Bogiem wcielonym w Naród. Zaczém głęboka i prawdziwa jest myśl wieszczów naszych, przymierzająca naród polski do cierpiącego na krzyżu i zmartwychpowstać mającego Chrystusa. — Przez uznanie na-

rodowości za zasadę przyszłego w Europie państw układu wprowadza się w politykę sprawiedliwość i moralność. Bez niego niebędzie nigdy wolności, równości i braterstwa narodów; niebędzie Ery trzeciej świata!

Zasada, o której rzecz, jest niesłychanie ważna dla nas Polaków. Zwycięstwo jej stanowcze przywróci nam niepodległość, zgoła bez przyczynku z naszej strony. Ugonimy sobie wiele dobrego nawet wtedy, gdyby i podała tył. Czy podobna? Słuchajcie! Przełożę wam rzecz krótko i gładko. Dwie strony bojują dziś s sobą Rossya i Francya, Azya i Europa, Carstwo i Rzeczpospolita, działanie i oddziaływanie, lub przeszły i przyszły czas. Gdy otrzyma górę ruch, wywołany przez Paryż, będzie Kongres europejskich ludów. Najpierwszą jego czynnością wskrzeszenie Polski. Gdy zaś zatryumfują obrońcy starego rzeczy porządku, otworzy się Kongres monarchów. Jego zadanie będzie uporządkować tak Europę na nowo, jak stało się to w Wiedniu 1815. roku. Czy myślicie, iż nastąpi wówczas Restauracya w pełni znaczenia? Nie, nigdy! Historya płynie wciąż świeżym korytem i niepowtarza się wcale, by też po największej powodzi, w łożyskach starych. Krom tego, czy byłaby rostropna, sadzić nową piramidę natymsamym calcu, który dziś zatrząsł się i dowiódł, jako był grząski? Któż budowałby li na to, ażeby gmach najdalej za lat dziesięć runął znów w gruzy i zabijał niemi swych architektów? Monarchowie zwycięscy, już przez ogląd na własne bespieczeństwo w przyszłości, już przez chęć oddalenia powodów do rewolucyi i utwierdzenia pokoju, w którymby swobodnie sobie rządzili, musieliby uwzględnić życzenia ludów, które wypowiedziały się dziś tak zrozumiale i głośno. Kongres ich nowy byłby więc moralniejszy od Wiedeńskiego; szedłby więcej za sprawiedliwością; przyznałby narodowościom

prawa, by też oberznięte i ścieśnione. J on wskrzesiłby Polskę, choć w pewnej części, choć w jednym kąsku, a to tém bardziej, iż była krynicą ciągłych rewolucyi; iż budziła spółuczucie Europy, a tém samém siała ziarno szkodliwe; iż dała się już dobrze ciemięscom we znaki. — Ciężkie, okrutne, niesprawiedliwe było panowanie Królów. Dawali słowo uczciwości w potrzebie. Przyobiecywali ludom wolność, gdy szukali u nich pomocy przeciwko Napoleonowi. Ludy utrzymały ich przy berłach. Oni zaś zabaczyli o przyrzeczeniach i obrócili na obrońców własnych bagnety. Gnębili lud podatkami. Odzierali go ze skóry, ażeby ją rościągnąć na żołnierskich bębnach i urzędniczych krzesłach. Dziś są z-ohydzeni. Do Paryża niepójdą po drugiraz ludy, ku zabiciu francuskiej i własnej wolności. Wojska tam może się potoczą, ludy zaś pozostaną w domu, ku robieniu rokoszu. Tuszę więc, iż, pomimo tego, że stan Europy to tam to sam kołysze się we wrzkomej przemienności rzeczy, będziemy mieli, jutro lub pojutrze, nie Kongres monarchów, lecz Kongres ludów.

Dotąd zasadą państw był pierwiastek terrytoryalny, t.j. każde zaokrąglało się, jak mogło, docierało koniecznie do pewnych rzek lub gór, chciało mieć tak zwany przyrodzony obszar, a przedewszystkiém kusiło się o sąsiedztwo z morzem. Teraz ima za berło pierwiastek narodowości. Nie pewne ziemie i kraje, lecz wszyscy, co tym samym mówią językiem, sporządzać mają polityczne ciało niepodległe. To tknie się mile i niemile sprawy naszej. Narodowości pierwiastek przyniesie nam Ojczyznę wolną, lecz nieda nam Polski w dawnych przedrozbiorowych granicach. Taki wypadek zatrwoży niejednego patryotę. Aleć próżno stać o to, czego niemożna. Rozsądek radzi, iść raczej za nowym pierwiastkiem, a za pomocą jego wstać i być, niż dzierżyć się uparcie za pier-

wiastek stary, w skutek czego zaś niezłotrzeć do kresu i zginąć na wieki. Nikt jeszcze nieżałował, iż bieżał za postępem i nowym świata pierwiastkiem. Co się zestarzało i przeżyło, zabija hołdujące sobie narody. Postradamy więc nieomylnie Pomorze nadbaltyckie, Rygę, Królewiec, Gdańsk, Maryenburg, wszystkie części słynnej niegdyś Korony od dawna i niedawna zniemczone, wyjąwszy chyba wtedy nie, gdyby Car oddał nam Polskę dobrowolnie i szedł z nami po odbicie reszty, co atoli odnosi się jeszcze do sennych widziadeł. Zyskamy jednak na tém więcej, niż stracimy. Wróci albowiem do Polski część Prus wschodnich południowa, po polsku mówiąca. Prócz tego, o czém dawniej niemożna było ani pomyśleć, połączy się z nami kawał pruskiego i austryackiego Szląska, w którym są sami Polacy. Dalej przynależeć do nas musi, w moc następstw s pierwiastku nowego, ludność na Tatrach i Słowacka, której niczego niebraknie, krom szkółek i książek polskich, by ukazała się sczeropolską. Tak tedy podołamy być jeszcze 20. milionowym, jednorodnym i jednolitym w sobie, bo s samych Polaków czystych złożonym, zaczém potężnym, do pierwszego rzędu mocarstw liczeć się dającym narodem. Do takiej Polski przytuli się radnie Litwa i Ruś, jako wolne do wolnej i równe do równej. Zgoła Królewiec i Gdańsk zażądają być z nami, gdyż żyją przez nas i z nas. Gdy zbudujemy sobie koleje żelazne do Czarnego morza, obejdziemy się bez ujść Wisły, Niemnu i Wilii, a Pomorze nadbaltyckie umrze z głodu i nędzy. Samo wyciągać pocznie do nas ręce, byleśmy tylko stanęli na nogach. Co za potęga być może u nas naonczas! — Te myśli mniej więcej spowodowały polskich wysłańców s Krakowa, Lwowa i Poznania do parlamentu niemieckiego we Frankfurcie nad Menem, którym pruło się wcale nie po szwie, iż w odezwie swojej nieprawią o Polsce w dawnych granicach; iż po-

rzucając pierwiastek terrytoryalny, udają się pod skrzydła pierwiastku narodowości. Jnaczej też niedałoby się tam nic zrobić. Wymagając nawet Polski, jaką w r. 1815. Kongres wiedeński oznaczył, oburzyłoby się łakomych na kraje, a już i tak nieprzychylnych nam Niemców, wystawiłoby się samych siebie bez potrzeby na szyderstwo ich dziennikarstwa, któreby wykrzykło, iż stojemy w polityce nisko i nieumiemy posadzić się na wierzchowisku bieżącego czasu. Lepsza, że okaże się kiedyś, iż widzieliśmy dalej od nich i byliśmy mędrsi. Wreszcie nierostropna jest, niemając za plecami licznego wojska, ukazować temu kozła na czole, u kogo szuka się pomocy.

Że pierwiastek narodowości, to nie pium desiderium Polski, marzącej dzień i noc o zmartwychpowstaniu, lecz kładnąca się na przyszłość dziarsko rzeczywistość, dowodzą tego: wojna włoska przeciwko Austryakom i niemiecka przeciwko Duńczykom, ruchy Słowiańskie przeciwko Niemcom i ostatnie klęski Poznańczyków. Pierwiastek ten zwycięży, gdyż inaczej postęp w dziejach byłby czcze widmo. Bądźcie więc, o Rodacy, wesołej myśli i miejcie otuchę! Polska, jak była i jest, tak będzie sercem Słowiańszczyzny. Jle już serce to ucierpiało; ile razy pękało z boleści; ile dziś jeszcze tkwi w niém skrwawionych włóczni! Wszak biją w nie tej chwili moskiewskie i niemieckie bagnety, a rozdzierają je potwarze zachodniej Europy. Ono przecież żyje wciąż i jest wielkie. Czemu? Bo miłuje narodowość swoję statecznie i zna, że narodowością tą jest staropolska zacność i nowopolska cnota. Boże, pożal się męczarni naszej! Dość padło już rosy na moralne kwiaty polskie i z oczu i z ran. Ozłoć nareszcie te wilgotne niwy słonecznym pojrzenia Twojego blaskiem!

3) Trzecim walnym, a wcielającym się dziś w ogólne życie wypadkiem politycznym jest tak zwana Demokra-

cya i la souveraineté du peuple. Dzięki Bogu i chwała Człowieczeństwu! Jęto się mocnego masztu i podąża się do bespiecznego portu. — Jako obce te wyrazy oddać po polsku? Demokracyę mieniono Gminowładztwem, lub Gminorządztwem. Nazwa ta mogła być swojego czasu odpowiednia rzeczy, ninie atoli nieprzystaje do niej wcale, gdyż przemieniły się znacznie wyobrażenia. Nie chodzi tu bowiem ani o gminę, ani o gmin, ale o Lud. Krom tego, nie jedno gmina i gmin, ale i Lud sam ni władać, ni rządzić niemoże, ponieważ to niepodobieństwo i bessens. Lud jest właściwie źródłem wszech władzy i rządu, mocą, nadającą komuś władzę i rząd. Na mocy ludu jedynie sadzi się władza; on upełnomocnia wolą i powagą swoją wszelaki Rząd. Na wzór tedy wyrazu Rzeczpospolita, możnaby, stósując się do dzisiejszych pojęć, Demokracyę zwać Mocąpospolitą. Podług tejże samej staropolskiej modły, tudzież po zwróceniu baczenia na to, iż Le souverain to tyle, co nasze Jego Królewska Mość, przekłada się La souveraineté du peuple przez Mośćpospolitę. Dotąd wyrażano to pojęcie popolsku przez wszechwładztwo ludowe. Trudna zgodzić się na to, albowiem lud, jako się już rzekło, niepiastuje, ani wykonywa wszechwładztwa, ale je zaufańcom i przywódźcom swoim rozdaje. Trzy wyrazy Rzeczpospolita, Mocpospolita i Mość pospolita są tém lepsze, że jednakość ich utworzenia wskazuje bliskoznaczność i nierozłączność pojęć, których są mianem. — Do zgromadzeń i sejmów demokratycznych wypadałoby się odzywać przez: „Wasza Ludowa Mość“, a do naczelnika Rzeczypospolitej przez: „Jego ludowa Mość.“

Co znaczy Mocpospolita lub Demokracya? Zdaje się, iż samo imię wypowiada rzecz dołożnie. Rostacza się atoli pojęcie ku tém pewniejszemu porozumieniu się wza-

jemnemu. — Pomińmy starożytne czasy, a pojrzyjmy na początek składu i ładu Europy dzisiejszej, t.j. na wędrówkę ludów. Tak zwane hordy barbarzyńców, które rozwaliły spruchniały gmach Carstwa Rzymskiego, budując z gruzów i zglisez jego zamki dla siebie, były wolnemi ludami. U nich miała wagę i panowała wszechwładnie Moc-pospolita. Ciągnąc na podbój Zachodu i Południa, a będąc rycerstwem, obrały sobie hetmanów, wodzów, przywódzców, tysiączników, setników, dziesiętników swobodnie, powierzając władzę tym braciom, co zaprzodowali walecznością i zasługą, a umieli pozyskać powszechne zaufanie. Rozburzono Carstwo rzymskie i ugruntowano państwa nowe. Hetman i wodze, otrzymawszy z łaski zwycięskiego ludu łup największy, zostali bogaci i poczęli wydzielać się od pospólstwa. On nareszcie wystąpił jako król, oni zaś jako wielmożni panowie, lub szlachta. Sprawa ich była jednaka, t.j. panowanie nad ludem, odebranie mu, a przywłaszczenie sobie najwyższej mocy. Otóż czasy feudalne i koleba arystokracyi szlacheckiej, lub tak zwanego możnowładztwa. Mocpospolita cofnęła się na długo, boć niema jej nawet dziś jeszcze. Lud, znienagła zaprzężony do pańskiego pługu, dał ją sobie wydrzeć. — Król spiknąwszy się ze szlachtą przeciwko ludowi i niemogąc nic uczynić bez jej przyzwolenia, był od niej zależny i miał ręce spętane. Moc jego rospierzchła się w kęsy. To oburzało dumną już Jego królewską Mość. Usiłował wyzwolić się z więzów. Po miastach była ludność wielka, a na szlacheckie rycerstwo za nadużycia, swywole i rozboje gniewna. Podburzył więc ją przeciwko szlachcie. Używszy mocnego mieszczan ramienia, przełamał szlachtę, położył ją sobie mostem przy stopach. Jej znaczenie było odtąd służyć królowi za paziów i lśnieć jego blaskiem. Monarsza władza wzrastała, a z nią i potęga narodów,

które się jej dzierżyły. Polska zacna poczęła sobie wprost odwrotnie. Miasto pomnażać, usczuplała królewską moc. To jedna z najgłówniejszych przyczyn jej upadu. Potrzeba bowiem zawdy brać za wyświęconą kozerę, jeżeli się żąda gracko bić w karty, t.j. iść za duchem czasu, a gdy można, przodować mu. Jnaczej źle. — Lud przebudził się na chwilę, a otrzymawszy własność i wyzwolenie od pańszczyzny, znowu spał. Szlachta zaś godziła wciąż za odzyskaniem dawniejszej władzy. Król zawiera przeto s coraz mocniejszém i bogatszém, a także coś znaczyć chcącém mieszczaństwem przymierze przeciwko szlachcie i przypuszcza je do udziału w rządach. Owa początek arystokracyi pieniężnej i panowania tak zwanej Bourgeoisie. — Arystokracya pieniężna okazała się bez miary gorsza od szlacheckiej. Do skarbców jej płynęły tak wszystkie bogactwa krajowe, jak rzeki do bezdennego morza. Ona wywołała do bytu Proletaryat, lub nieprzeliczone hołyszów tłuscze. Lud, cierpiąc biedę i nędzę coraz nieznośniejszą, a chcąc się przeciwko niej bronić, wszedł w siebie, począł myśleć, uczył się mądrości. Uznał dziś nareszcie samego siebie i najprzedniejsze znaczenie swoje; powstał gromadnie przeciwko ciemięscom, siadł im na nieujeżdżony grzbiet i wymaga sam wdać się w rządy. Tu wyjązd Mocypospolitej z długo-trwałego grobu do nowego żywota. — Mocpospolita, to przyrodzenie polityczne i społeczeńskie. Gdy ją spaczono i zadławiono, panowały po niej szlachecka, królewska i mieszczańska moc. Teraz występuje ona znów na widocz w mocy ludowej. — Alem się nieco od rzeczy zaniosł. Czas stanąć. Co więc Mocpospolita? Powrot mocy szlacheckiej, królewskiej i mieszczańskiej do źródła swego pierwiastkowego, do ludu. W s z y s c y a w s z y s c y, co są w narodzie, przynależą do ludu. Precz s kastami, stanami i cechami, bo to średniowie-

czna feudalność! Lud jeden jest mocen nadawać sobie prawa i kształty rządu, jakie uzna za najstósowniejsze. Dotąd niemiał ni woli, ni głosu, jak dziecko na pasku niańki. Sam temu winien, iż się zaniedbał, a był we własnej sprawie niepilen. Dziś wysadza się on na wolność i czuje, że wybiła pełnoletności oraz panowania jego godzina. Pan krajów, ziem i narodów ocknął się s przeszło tysiącoletniej śpiączki i odbiera przywłasczycielom starą, od samego Boga nabytą swą własność. Jedno On jest rzetelnym mocarzem z Łaski Bożej.

Co znowu Mośćpospolita, lub la Souveraineté du peuple? Odpowiedź na to zagadnienie tkwi już w powyższym rzeczy rozwoju. Lud jeden jest Najjaśniejszy Pan. Doń odnosi się wszech Majestat, wszelaka Mość. Tylko jego wola jest najprzedniejsza i święta; tylko jego postanowienie prawo. On mianuje urzędników, lub odbiera im władzę. Sługą a pachołkiem jego naczelnik kraju, by też i Car. Jemu powinna początek i odpowiedzialna jest każda polityczna moc. On sam może robić, co chce. Wszyscy obywatele go składają i wszyscy mu płużą. Ogół tu król, a pojedynek ma tyle znaczenia, ile on mu dał. Toż samo rozumie się i o sczegółach, n.p. o sejmie, rządzie. Słowem dotychmiastowa Mość królewska wraca do ludu, do wszystkich; staje się tém, czém być ma i jest w gruncie, czyli pospolitą.

Jedynie Moc- i Mośćpospolita zdoła moralność w polityce i narodowość przy odbudowaniu państw uczynić prawdą. Czemu? Nie Lud wszystek, ale ten i ten pojedynczy człowiek dopuscza się niegodziwości i łotrostwa. Lud jest sam cnota i zacność, nigdy więc nieopuści cnoty i zacności. Koniec świataby nastąpił, gdybyśmy mieli tak podłe i złe ludy, jako widzieliśmy podłych i złych królów, ministrów, urzędników. Lud niechoruje nigdy na chuć pod-

boju. Ta żradza się jedno w duszy samodzierców. Lud wolny niezechce odbierać żadnemu innemu wolności i rzecze: Co tobie niemiłego, drugiemu nieczyń! Przy takiém usposobieniu Rzesz, piastujących najwyższą moc, nietylko sprawiedliwy rząd w domu, także Narodowość, jako zasada państw, czyli wolność, równość a braterstwo między ludźmi i ludami stanie się rzeczywistością.

Po świetnie poczętém a nędznie ukończoném powstaniu s 1830. roku przeświadczono się i w Polsce o konieczności zaprowadzenia Mocy- i Mościpospolitej. Szlachta nasza arcypatryotyczna i wszystko dla Ojczyzny poświęcać gotowa przewodniczyła tu po raz ostatni w niedemokratycznym duchu. J przekonała się, iż siła nasza jest tam, kędy nas siła, czyli, iż moc ludowa jedynie jest niezłomna potęga, zdołająca oswobodzić kraj; iż wydobędzie się ją przez przypusczenie wszystkich do praw obywatelstwa i nadanie kmieciom własności. Odtąd poczęła mierzyć do tego kresu i byłaby go już dobieżała, gdyby nie wróg stał na zawadzie. Ale i wróg sam przyprawuje przyszłą Polskę ludową taką samą, jaką była za pogańskich czasów Słowiańsczyzna cała. Prusak i Austryak, obaj s krzywdą i potwarzą szlachty naszej, bo szafując bezprawnie jej majątkiem we własném imieniu i na swoję korzyść, a karcąc ją za chęć do ofiary dobrowolnej i pogodzenia się z ludem, nadali już własność chłopstwu. Moskal jescze tego nieuczynił. Może dokona tego szlachta nasza po wyjarzmieniu Polski i zawstydzi powątpiewający świat patryotyczną, uczciwą, wolną swą wolą. Ponieważ panowie nasi już tak myślą, a lud przyjmie, co mu kołwiek dadzą; ponieważ lud ten, miłując cnotę, zaczém onę prawdziwą mądrość w obliczu Boga, przed którą wszelaka inna zowie się głupstwem, do rządzenia sobą samym, zwłascza po przebyciu wszędy trudnego początku i niejakiej wpra-

wie, ukaże się wnet uzdolnion; przeto i w Polsce będzie niedługiego czasu Moc- i Mośćpospolita.

Demokraci nasi, lub wyrażając się prawdziwiej, zwolennicy Centralizacyi parysko-polskiej chlubili się, a dziś chlubią się tém głośniej, iż nauka ich w Polsce zwyciężyła. Jest to chełpliwa próżność, nic więcej. Czy szlachta polska, średniemu stanowi odpowiednia i inaczej myśląca, niżli garść magnatów, czy wszyscy ludzie ukształceni w kraju, znając, iż jedynie przez lud naród powstanie i później krzepko stać będzie, nieujmowali się za ludem i nieczynili dlań, co mogli? Jluż to najdziesz u nas Arystokratów istnych? Któryż s pisarzy naszych obrócił się przeciw ludowi? O, kraj niepotrzebował uczyć się demokracyi od was, echa zachodu, bo polityczna nieodzowność była mu pod tym względem mistrzynią. Wy krzywiliście mu raczej pojęcia, niosąc mu demokratyczne, w duchu francuskim i na myśl obcą do potrzeb ludu naszego niezastósowaną, ułożone pisma. Wreszcie, ażali Orzeł biały, Dziennik narodowy, a nawet Trzeci Maj, acz były innych stronnictw wyrazem, niehołdowały także demokratycznym zasadom? Jako więc dawniej przywłaszczyliście sobie wyłącznie imię Demokracyi, tak ninie przyznajecie li sobie, s krzywdą wszystkiego narodu i stronnictw innych, jej zwycięstwo. Miłość własna, ona macocha Cnocie, jakże u was wielka! Od chwały własnej nierosświeci się wam ziemia!

We Francyi Moc- i Mośćpospolita już się usadziła i nieda ruszyć się z miejsca. Tu tryumf jej całkowity i pełen. W Niemczech i gdzie indziej walczy ona jescze s królewską, szlachecką i kupiecką mocą. Zbliża się atoli czas powszechnego jej zwycięstwa. Polacy, bądźcie jej życzliwi sczerze i popierajcie ją wszystkiemi siłami, albowiem z jej panowaniem w Europie i u was związane jest tak zewnętrzne jak wewnętrzne wybawienie wasze!

4) S filozofii narodowej jest już wiadomo, iż nie Ogół, lecz Pojedynek sporządza Absolut, pierwiastek świata, najprzedniejszą prawdę, Boga. Gdy Ogół staje się najwyższą mądrości zasadą, masz przed sobą naukę Spinozy, lub inną podobną; czyli Panteizm. Ogół, który pożera Szczegóły i Pojedynczości, a w którego paszczy rozwiązuje się każda rzecz w nicestwo, zabija osobistość i przeświadczenie, zaczém nie jedno Boga, ale i Człowieka. On jest wszystko. Rzeczy, ludzie, to jego sierć lub łuszczki. Możnali tak dalece zagrząść w obłędzie i zatorze myślenia, ażeby martwy, nieświadomy siebie bezmiar wszechnicy świata cenić więcej, niżeli jaźń, bóstwo w sobie i za sobą? Któ upodobał sobie być tylko kółeczkiem lub skówką w olbrzymim tartaku wszechistnienia, nazwanego Bogiem, a niepoczuwa w sobie ni jeniuszu, ni talentu, ni cnoty, ni innej boskości, stawiającej go wyżej nad krocie światów; niech zgina kolano przed bałwochwalczemi ołtarzami Ogółu i rozdyma się pychą, że jest panteuszem! My niezazdrościmy mu wcale tej wiedzy, wołając doń: Czém jest Ogół, jeżeli oderwiesz odeń szczegóły i pojedynczości, czyli to właśnie, co ręcza mu byt i rzeczywistość, co robi go prawdą? Któż nieodrzecze, iż ogół taki czcze widmo człowieczej myśli, jałowe, płonne oderwanie, cień bez kości, mięsa i krwi. Owa tożsamo wasz panteistyczny Absolut i Bóg. S tych powodów głosi filozofia, iż na czele wszech rzeczy stoi Pojedynek, t.j. istota osobista, siebie świadoma, rozumna i mająca wólę. Pojedynek ten dzielnością wszechmocnego słowa sadzi za sobą Ogół, Szczegóły i Pojedynczości. Ostatnia pojedynczość, osobista, siebie świadoma, rozumna i opatrzona wolą, występuje znów jakó pojedynek, a zowie się człowiekiem. Pojedynek początkowy, to Absolut, końcowy Absolutu Odblask. Stąd człowiek wizerunek Boga. Taki sposób wpatrywania się w wiekui-

stą prawdę, ocalając osobistą godność w Bogu i ludziach, znosząc panteistyczny mechanizm, a kładnąc na miejscu jego rozumną wolę, wydziera nas s ciemnic okrutnego fatalizmu i wprowadza w wolności kraje. — Kto zgadza się na powyższe wypadki w filozofii lub w religii, musi je przyjąć także w polityce, albowiem głowa myśląca niezmoże, bez wewnętrznej sprzeczności s sobą, być około filozofii i religii monoteizmu, a co do polityki panteizmu zwolennicą.

Lud, w którym taje i rospływa się szlachta, mieszczaństwo, duchowieństwo, wszelaki dotychczasowy stan historyczny, w którym nie jedno każdy sczegół społeczeński, ale i każdy pojedynek niknie, jak kropla wody w morzu, jest, zaiście, on panteuszowski Smok Ogół, zabijający pod nieubłaganemi zęby, co jedno żywie, i pogrzebujący je w swojej gardzieli. Takiemu Ludowi Smoku, równie jak Bogu Smoku, niepodobnaby było hołdować i być posłusznym. To polityczny Moloch, natura, ludziom nieprzyjaciołka. Również tu musi być Pojedynek na początku i na końcu, a pomiędzy nimi Ogół, Sczegóły i Pojedynczości. Tak się też ma istotnie. Jdź n.p. na ogromne ludu zebranie, lub na Sejm liczny. Tylko na pozór i pierwsze wejrzenie uglądasz tu Ogół. Rospatrzywszy się zaś bliżej postrzegasz w nim prawicę, lewicę i środków dwa albo trzy, czyli polityczne stronnictwa, zaczém Sczegóły. Co ten Ogół i jego Sczegóły? To nie czcze oderwania. Masz tedy i Pojedynczości. Kto jest na przodzie prawicy, lewicy i każdego ze środków? Zawsze jeden s posłów, który ma najwięcej talentu, a którego myśli i woli ulegają inni. Zapada właśnie ogólna uchwała. Co jej źródło? Oto jeden s posłów, który, stawszy się większości wyobrażnikiem, podał myśl do niej, bronił jej dzielnie i umiał ją przeprowadzić sczęśliwie. Ażali to nie Pojedynek początkowy, Bogu równosworny, który stwarza świat?

Marszałek stoi na czele izby, od której wybrany został i której jest jedyny mistrz. Cóż on? Pojedynek końcowy, odpowiedni człowiekowi, który jest rządcą we wszechświecie. Jako w człowieku istnienie, tak w marszałku przegląda się Sejm. Co znaczą prawica, lewica i środki, czyli sczegóły sejmowe? Są to wyobrażniki najpierwsze Ogółu. A co naczelniki tych sczegołów? Jch wyobrażniki. Marszałek zaś wyobrażnik całości, a przynajmniej większości. Owa widzisz, iż Lud zgromadzony, to nie panteistyczna idea, ale rosczłonkowiona w sobie i w pięknym wewnętrznym ustroju występująca, żywa rzeczywistość. J cóż robi Lud rzeczywistością taką? Rodzące się na jego łonie Sczegóły i Pojedynki, które wyobrażają Ogół, czyli Wyobrażnictwo, lub Reprezentacya. Skoro Wyobrażnictwo tkwi, gra i drga w samej istocie Ludu, a to tak dalece, iż bezeń Lud ni myśleć, ni mówić, ni stanowić praw, ni działać niemoże; więc także Moc- i Mośćpospolita poddaje się prawom tego wyobrażnictwa. — Lud, ze swoją Mocą- i Mościąpospolitą, pozostający wciąż Ogółem, lecz podrzucający się zeń przez Sczegóły i Pojedynczości coraz wyżej aż do początkowego i końcowego Pojedynku, czyli sczegółowiący i pojedynkowiący się przez wyobrażników swych aż do Boga na niebie i Bogaczłowieka na ziemi, poprzestaje być panteistyczny potwór i nabiera wysokiego znaczenia. Przed takowym a nie inakszym Ludem, który stanie nam w przyszłości za twardy zamek i wał, dzisiejszy świat żąda uderzyć czołem.

Wywiodło się powyżej nieodzowność wyobrażnictwa a priori. To samo okazuje się i a posteriori. Czy podobna, ażeby lud 35. milionowy, jako n.p. we Francyi, zebrać się mógł gdzie na obrady? Nawet dla jednomilionowego ludu jest to niemożebna wcale. Przypuśćmy, iż jakim cudownym sposobem dałoby się to uskutecznić; czyjże głos byłby

naówczas tak potężny, ażeby dotarł do każdego ucha? Już śród zgromadzenia s 500. osób złożonego podnoszą się burze, jako na morzu. Cóżby nastąpiło, gdyby 500. tysięcy ludzi zasiadło do rady? Stąd znać jawnie, iż Wyobrażnictwo jest taka sama polityczna potrzeba, jako Moc- i Mośćpospolita, tudzież, iż tylko przez nie dwie ostatnie wykonywać się dają i pozyskują rzeczywistość. Lud przeto występuje, prawi i działa jedynie przez wyobrażników swoich. Zaczém, Moc- i Mośćpospolita ludu przelewa się całkowicie na jego wyobrażników, a wyczynia się bespośrednio li przez dowolne ich wybory. S czego idzie, iż na wyborach bespośrednich kończy się dzielność ludowa, a ten, który je utrudnia, lub podług życzeń swych skierowywa, czy to król czy demagog, jest ludu wróg.

Ale i bespośrednie wybory ludowe mają i muszą mieć granicę. Lud obierać może bespośrednio, nie ostatnich, lecz najpierwszych wyobrażników swoich, t.j. nie posłów na sejm, ale tak zwanych wyborców, którzy dopiero posłów na sejm wybiorą. Wymaga tego i teoretyczna i praktyczna konieczność. Gdyby lud wybierał bespośrednio sejmowych posłów, t.j. każdy powiat jednego; naonczas Ogół rodziłby wprost pojedynczości bes pośrednictwa szczegółów. Takie porody potępia loika. Lecz mniejsza o loiczne prawa! Jeden poseł przypada na 40, 30, lub 20. tysięcy mieszkańców. Jakże zgromadzić tak wielkie rzesze bez oderwania ich od powszedniej pracy i narażenia na niepotrzebne koszta? W dniu wyborów byłby naonczas wszystek lud w podróży, wyjąwszy ten, co zamieszkuje miasta wojewódzkie, lub powiatowe, w których dzieje się głosowanie. Tak tedy dwojakie są i muszą być wybory, bespośrednie i pośrednie. Lud wybiera bespośrednio wyborców, a pośrednio, czyli przez tychże wyborców, sejmowych posłów. Wyobrażnictwo więc ma w sobie pewne

stopniowanie, które zabiera dziś miejsce dotychczasowych historycznych stanów. Lud sam odpowiada kmiecemu, wyborcy jego mieszczańskiemu, a posłowie na sejm szlacheckiemu stanowi. Jnnych stanów społeczeńskich teraźniejsza ludzkość nieprzyjmuje i znać niechce. Mandat ludowy rozdziera przywilej, zabierając jego miejsce i znaczenie na tak długo, dopókąd trwa. Lud sprawuje Ogół narodowy; wyobrażniki zaś jego, dawnym stanom historycznym odpowiednie, są coraz bardziej środkujące się Szczegóły narodowe. S sejmu nareszcie, lub z ostatniego Szczegółu wydobywa się Rząd i jego Naczelnik, czyli narodowy Pojedynek. Naród zatém ukazuje się tu, nie jako szary w sobie bezwzględnej równości odmęt, ale jako rozlicznie rosczłonkowane ciało, którego stopami i rękami Lud, a głową Rząd.

W moc stosunków takich szlachta ustaje de facto wszędy, a więc i u nas. Wszędy zagasa ona bes śladu i bez żalu po sobie, gdzie jest wykształcony politycznie stan średni, u którego rozum i pieniądze; u nas atoli zagasa, jako szlachta, lecz zapala się na nowo stokroć piękniejszym ogniem żywota, jako dotychczasowa głowa i gorące serce narodu. U niej bowiem jedynie jest polska przeszłość, dzisiejszość i przyszłość, tudzież rozumienie tego, skąd i dokąd się idzie. Takowy stan rzeczy u nas, który trwać będzie tak długo, aż chłopstwo nauczy się przynajmniej czytać i pisać, umieści szlachtę nader wysoko, gdyż ona jedynie sporządzać będzie wyobrażników ludu, t.j. wyborców i posłów. Tém większy przeto dla niej obowiązek, zbliżać się już ninie do ludu i starać się o pozyskanie jego ufności. Jnaczej wyszle on i na sejm polski, jako dziś do Wiednia, nieprzyjaźnych Szlachcie chłopów. Lecz jescze jeden większy nierównie obowiązek ciąży na dzisiejszej szlachcie naszej, bo moralny i patryotyczny. Zanim

rostopi się ona śród ludu, jako francuska lub niemiecka, podnieść powinna biedny lud polski, tak nisko jeszcze stojący aż do wysokości własnej. Sliczne powołanie! Jak powabne pole do działania dla tych, co miłują Ojczyznę i chcą upewnić jej najświetniejszą przyszłość!

Prawa wyborowe są najprzedniejszą i najtrudniejszą Ustawy głównej, lub Konstytucyi częścią. Na nich usadza się wolność i sczęście ludu, tudzież Narodu moc i Ojczyzny chwała. Przynależy więc baczyć na to, ażeby nietylko każdy wybierał s całą swobodą, lecz także na to, ażeby każdy mąż dzielny i krajowi zasłużony mógł być wybrany. Krom tego wszelakie polityczne przekonanie powinno mieć na sejmie obrońców swoich. Jnaczej sejm niebyłby wierne narodu świerciadło. Niedość jest zatém, ażeby ludność powiatowa wybierała sobie posła. W jednym powiecie może być kilkunastu mężów, godnych dostojności poselskiej, lecz za powiatem nieznanych, i dla tego uroniających ją koniecznie, w drugim zaś niema nikogo, coby zasługiwał być posłem, i stąd wybrańcem zostaje człowiek ciasnego ducha. Jleż to ludzi tęgich i patryotów doświadczonych po wielkich miastach! Zaczém, okrom powiatowych wyborów powinny mieć miejsce i całokrajowe, które takim odbędą się sposobem. Człowiek, żądający być obran na posła, ogłasza przekonanie i imię swoje przez dzienniki, s próżbą do rodaków o danie mu przepisanej prawem liczby głosów. Ktokolwiek w kraju radby go mieć w sejmie, posyła mu głos przez pocztę, podpisawszy swe nazwisko. Gdy kandydat posiada już liczbę głosów potrzebną, uwiadomia o tém kraj przez pisma. Jeżeli niebędzie miał liczby tej przed dniem, na ógólne wybory naznaczonym, czyni to samo, ażeby przyjaciele jego pozyskali na nowo prawo do głosu. Byłyby to najswobodniejsze, najsumienniejsze, najsamodzielniejsze, wpływowi obcemu całkiem nieuległe

wybory. Żadnemu obywatelowi niegodzi się głosować na dwie lub więcej osób od razu pod karą utraty prawa głosowania na lat dziesięć. — Lud polski otrzyma obywatelstwo i posiadłość. Tym sposobem każda wieś będzie swobodną gminą z zarządem własnym. Okaże się potrzeba i u nas takich ustaw dla samodzielnego gminowładztwa, jakie są już w południowych Niemczech. Wójt i ławniki tworzą się tu także przez wolne wybory.

W celu nakłonienia polskiego ludu do szukania oświaty, możnaby ustanowić prawo, trwać mające li przez pokolenie jedno, iż kmieć, który nauczył się po prędce od księdza plebana lub kogo innego czytać i pisać, zdolen jest być obran na sejmowego posła. Kmieć taki, powróciwszy do domu z obrad, rosszerzać będzie we wsi swojej polityczny żywot i chęć do nauki. — Od wieków niebyło w Polsce gorliwości do książki. Zbywało nam wciąż na mężach szczegółowego wykształcenia i ukończonych należycie, umiejących prowadzić w przyszłość Naród za sobą. Wypada temu Złemu zaradzić przez ustawę, iż on, co zostanie magistrem lub doktorem jakiego wydziału, staje się eo ipso na całe życie, niepotrzebując osóbnych wyborów ludowych, jak inni, wyborcą, a kto wsławi się naukowém piórem, działaniem i zawołaniem, pozyskuje prawo do zasiadania w izbie, jako poseł. Dla takich posłów mocą osobistej zasługi i innych całokrajowego wyboru ma być pewna liczba nad liczbę posłów zwyczajną przez mniej więcej oznaczona.

Dzieje wskazują nam długo królewską władzę, niczém nieograniczoną, póżniej zaś sprzysięgającą się z różnemi stanami; wskazują panowanie szlachty i duchowieństwa, a wreszcie stanu średniego, lub miesczaństwa i pieniędzy. Teraz lud bierze za berło, lecz władnie przez wybory i wyobrażników, któremi być powinni ludzie najdziel-

niejsi. Cóż przeto stanowić ma dzisiaj najwyższą potęgę? Rozum, Cnota i Zasługa! Mocą wyborów i wyobrażnictwa więc urządza się świat, jako sam Bóg chce i sprawiedliwość wymaga. Przez nie oddala się także ludowe burze, wściekłości demagogów i wszystkie niebespieczeństwa anarchii. W przecudną idziemy Przyszłość!

5) Do wichrów moralnych, miotających mocno okrętem dzisiejszego człowieczeństwa odnosi się jescze tak zwany Socyalizm. — Po wiekopomnej Rewolucyi przeszłowiecznej, która wrzała we Francyi i przeparzyła sobą wszystką Europę, tudzież po Restauracyi i Kongresie Wiedeńskim, zwycięscy królowie upokorzywszy zdradzony od siebie Lud i usiłując znienagła wydzierać mu niedogorki niedawnej wolności ognistej, postanowili na wszelaki sposób oderwać myśl jego od polityki, a zagrześć go i kazać mu harować w czém inném. Jęli, jako to u nich zwyczajna, za środek niegodziwy i ohydny. Wyrzekli: „Dobrobyt materyalny jest najrzetelniejsze narodów sczęście.“ I powstał 33. letni, coraz powszechniejszy żywot li cielesny. Brzuch był Bogiem, a pieniądz jego archaniołem i arcykapłanem. Wszech dążność duchowa i jaźniowa mierzyła do majątku lub sczodrego w dary urzędu. Najsławniejsi ludzie byli moralnie tak lekcy i nędzni, iż, gdyby położono ich na wagę, piórkaby nieprzeważyli. Za czasów Ludwika 18. i Karóla 10, niejedno we Francyi, lecz w Niemczech i wszędy, panowanie przynależało do Króla, szlachty i duchowieństwa. Ludzie ci, chcąc okazać na gołe oko błogie skutki dobrobytu, uzłocili się przepychem, a żyli rozrzutnie i miękko. Lud, przypatrując się im, umiłował także zbytek i próżniactwo; zaniechał pracy, połował za mitręgą i zubożał. Ludwik Filip zwąchał się już w pierwszej godzinie władzy z bankierami i stanem kupieckim. Sciągał sam złoto i srebro do własnej kieszeni

na gwałt. Podobnież poczynali sobie fabrykanci, handlarze i urzędnicy. Francya przodowała w polityce. To samo więc działo się i w innych krajach. Ossano Lud aż do szpiku w kościach; przyprowadzono go do proletaryatu. I tak, acz wszystko, co miało u kadłuba głowę, ręce i nogi, godziło z utratą wszech czci i wiary za bogactwem, pojawiła się powszechna nędza. Niejestli to wyraźna kara Boża za odpadnięcie od moralności i wyższych zadań żywota, za grzech, do którego królowie przywiedli ludzkość?

Wolność, od królów, tudzież od popleczników i harcerzów ich naprzód wywiedziona w pole, a później wdeptana w kał, umiała zemścić się srodze. Przyjaciele jej, widząc wzrastające coraz straszliwiej Przeludnienie i krocie hołyszów z gorącą, nieugaszoną, gwałtowną chucią bogactwa, użyli ich do zamiarów swoich. Rozbudzali w nich zazdrość ku ludziom majętnym, która wnet przeobraziła się w krwiogórz nienawiści. Pisali teorye społeczeńskie, rosprzestrzeniając rajskie ich jabłka przez dzienniki, kalendarze i broszury. Tak powstał Socyalizm, jako nauka osóbna. Czyli on podobny do fizyki, metafizyki, matematyki, lub innej jakiej umiejętności? Nie, albowiem niema nic wiekuistego za przedmiot. Królowie spłodzili Proletaryat, a Proletaryat spłodził Socyalizm. Usuń przyczynę Złego, a pada Złe i nauka o niém nowa. To przemijającości. Socyaliści kazali wreszcie jawnie i tajemnie zwierzęcy Kommunizm, którego tu nietykamy wcale. Ostateczne słowo mądrości ich było: „Społeczeństwo teraźniejsze jest przestarzałe i niewarte niczego więcej, krom całkowitego zgruchotania. Sprzyjało tylko oszustom i łotrom. Urządzić je trzeba na zupełnie nowych zasadach. Wszyscy powinni podejmować pracę jednako i zysk s pracy mieć jednaki. Złodziej, kto niepracuje. Jeżeli kto do pracy niezdolny, lub żądając pracować, nienajduje pracy; powinno

utrzymywać i chować go państwo. Wszelaki majątek, to łupież i rozbój na ludzie. Praca znaczy więcej, niż kapitał, i ma prawo najmniej do połowy czynszu.“ — Skutkiem nauk tych były, zaiście, dni 22,23. i 24. Lutego, które wysadziły w powietrze moc Ludwika Filipa i odemknęły światu brony wolności, lecz także dni 22, 23, 24, 25. i 26. Czerwca, które zalały Paryż powodzią krwi bratniej, a kusiły się o rozwalenie budowli społeczeńskiej w gruzy. Dzięki Przedwiecznemu, iż sprawa człowieczeństwa lepszego, a nie spiknionej przeciwko niemu hołoty odniosła górę! Niebyło i niebędzie nigdy panowania Czerni.

Ostateczności, jako się to widzi n.p. na katolickich Jezuitach i protestanckich Pietystach, nietylko sprzągają się s sobą u tego samego dyszla co do środków, lecz zgoła przepływają jedne w drugie około celu. Toż samo rozumie się o mądrości niemieckiej i francuskiej, które, jak były, tak są najostrzejsze przeciwieństwa pod słońcem. Filozofia niemiecka, długo tak spirytualna i idealna, tak latająca za obłokami, jak niegdyś słowiańsko-pogańska Wila, tak pełna najroskoszniejszych, najwdzięczniejszych i najbujniejszych marzeń, niejedno spotkała się w ostatnich czasach z duchem przeszłowiecznych Encyklopedystów francuskich, lecz nauczyła w końcu końców gmin professorski, urzędniczy, oświecony sobkostwa i materyalizmu najbezecniejszego, który, dziś mianowicie, przy politycznej wolności słowa i druku, nieprzyjemnie uderza, zraża i pogardą zejmuje. Filozofia francuska znowu, tak materyalna i realna, tak wyłącznie li na żołądek i mieszek Ludu bacząca, tak w błocie i bagnach gmerająca, jak gdyby wstąpiła w nią dusza bociana lub żaby, niejedno prześcigła w socyalnych i kommunistycznych teoryach marzenia niemieckie, lecz wyuczyła wszystek proletaryat łowić tak zwane fata morgana, które ukazują się zdaleka jako oazy szczęścia, obfite

w rzeki mlekiem i miodem płynące, a zbliska są zmysłowe złudzenia. Trudna rosstrzygnąć, gdzie więcej rospalonego i chorowitego umu, czy w niemieckiej idealnej, lub francuskiej realnej myśli. Dawno już objawiłem Rodakom powyższe zdanie o Socyalizmu i Kommunizmu ewanieliach. Prawdziwości jego dowiodły teraz wydarzenia. Louis Le Blanc miał dość czasu, bo od 24. Lutego aż do 24. Czerwca, zaczém caluchne cztery miesiące, i ogromnie szerokie pole, bo w 25. milionowej Francyi, a prócz tego zupełnie rozwiązane ręce i pomoc kroci robotników zwycięskich, którzy zrobili powstanie, do przeprowadzenia idei społeczeńskich s książek w życie i uszczęśliwienia Proletaryatu. Cóż uczynił? Miasto uorganizowania pracy, uorganizował, jako Francya wyrzekła i wszystek świat powtórzył, w rękodzielniach narodowych nakładem ludzi pilnych żyjące, miliony franków pożerające, skarb pospolity w żebraczą torbę zamieniające, ciężarem kraju będące, a za dobrodziejstwa niezasłużone nierządowi i spiskowi okropnemu oddane próżniactwo?

Teorye socyalne, dostawszy w Paryżu przez rokosz opisanego zwyż próżniactwa śmiertelny cios, postradały moc i wdzięk na długo. Przekonał się nareszcie świat, iż stosunki społeczeńskie są taką samą koniecznością na łonie ludzkiego towarzystwa, jaką jest układ i ważenie się żywiołów oraz sił w przyrodzeniu; iż gdy tutaj jedno tylko ogniwo zniweczysz lub inaczej obrócisz, rozbieża się wszystko, jak gdybyś zniweczył lub inaczej obrócił ziemię w systemie słonecznym; iż stany dzisiejsze, jakkolwiek bolesne, są tysiącoleci i wieków porodem, najnadobniejszém przeszłości kwieciem, a więc niedozwalają odmienić się w jednej godzinie; iż pożądane i za zbawienie uważane były przed kilku jescze dziesiątkami lat; iż dzieło wszech człowieczeństwa, rozwijającego się wciąż dalej na drodze

postępu, niedaje się poprawiać podług idei pierwszego lepszego obłąkańca; iż wreszcie to, co niesprawiedliwego lub niedorzecznego, co jest następstwo nowych wynalazków lub skutek nadużycia kapitału, oddala się li przez bezwzględnie słuszne prawodawstwo. Jako urządzenie i forma państwa, polityka, dyplomacya i t.p. są idealnością, tak stosunki społeczeńskie realnością w towarzystwie. Tam duch ludzki, tu natura ludzka mistrz. Książkowy Socyalizm przeto, jako był, tak i będzie gonitwą mrzonek, a ten, który rzeczywiście istnieje w europejskich państwach, staje w kształcie olbrzymiego i mściwego Nietykałka, do którego przykładać dłoń godzi się li lekko i z największą oględnością.

Zawsze mnie to gniewało i martwiło, gdy Polacy wdawali się w socyalne teorye. Widziałem w tém małpiarstwo Francuzów najobrzydliwsze. Co to jest, powtarzać z[illegible]kim pacierz robaczywy i zgniły! Złe stany społeczne są na Zachodzie. Prawda. Ale, czyli to zdrowie, lub choroba? Chorobę potrzeba zabić, znieść. Ona porodziła Socyalizm, jako umiejętność. Czém tedy on? Także chorobą. Niema więc i on ani celu, ani przyszłości. Jego cel i przyszłość, ażeby przeminął i przepadł, wraz ze wszystkiemi ideami i apostołmi swemi. — Nasze stany są wreszcie zupełnie inne. Sto, dwieście lat upłynie, nim podobne będą do dzisiejszych zachodnio-europejskich. Ziemia polska nieprzeludniona wcale. Wyżywić zdoła trzy lub czterykroć większą ludność, niż ją posiada. Gdy nastanie przeludnienie, gdy będzie na niej trzy-lub czterykroć więcej mieszkańców, niż chleba; zjawi się także u nas przemysł i handel, jako na Zachodzie, które dotąd były s przyrodzonych przyczyn niepodobieństwem i żadną sztuką ani wprowadzić, ani utrzymać się niemogły. Naonczas będą także u nas i wielkie miasta i bogaty w nich stan średni.

Przemysł, handel i stan średni są synami zbytecznej ludności. Tak było wszędy, i u nas więc inaczej niebędzie. Gdy nakoniec przeludnienie tak zmożęje, iż ziemia nasza, sześć, ośm, dziesięćkroć więcej mieć będzie dziatek, niż macierzyńskiego mleka w piersiach, wtedy najpotężniejszy przemysł i najrozleglejszy handel, jako to jest dzisiaj n.p. w Anglii, niewystarczą. Wtedy ukaże się także u nas synek ich proletaryat. Wtedy dopiero będziemy mieli porę do suszenia sobie głowy nad społeczeńskiemi teoryami. Dzisiaj jest co innego do myślenia i do roboty. Mamy w prawdzie żebraków. Po ulicach Krakowa przejść niemożna bez widoku najokropniejszej nędzy. To skutek ojcowskiego gospodarowania przez wrogów, które przecież ustanie! Ale i onego czasu, gdy będzie u nas przeludnienie, obejdziemy się bez teoryi takich, albowiem Europa zachodnia, coraz mocniej klęską tą trapiona, obmyśli pierwej zaradźcze środki skuteczne, a po wielu manowcach najdzie nakoniec wiodącą wprost do celu drogę. My udamy się za szlakiem jej bespiecznie i na pewno. Porzućmy tedy społeczeńską mądrość, a oddajmy się wyłącznie Patryotyzmowi! Oby głos mój poruszył serca tych, do których szczególniej był wymierzon!

Nietwierdzę bynajmniej, ażeby Socyalizm i teorye jego były całkowicie dzieckiem urojenia, zabawką próżniaczej myśli, lub wymysłem rewolucyjnego ducha. Jako żywo! Wiele jest socyalnych snów w książkach, ale powód do bawienia się poważnego około Socyalizmu był rzeczywisty. Sam, przebywając w zachodniej Europie od lat wielu, mogłem przypatrzyć się bliżej Proletaryatowi. Są ludzie biedni, którzy pracowaliby radzi, gdyby dano im pracę, ale że trudna jej dostać, stają się ofiarą nędzy i rospaczy. Inni otrzymali pracę, mozolą się nad nią dzień i noc, a wszelakoż krwawy zarobek niewystarcza im na najgwałtowniej-

sze potrzeby rodziny. Żyją wprawdzie z dnia na dzień chłodno i głodno z lichej zapłaty za pracę. Ale gdy przyjdzie na nich choroba, lub nastanie nieurodzaj, a za nim drożyzna, umierają śmiercią Ugolina! Gniótł ich fabrykant samowolnie, gorzej jak niegdyś pańszczyzna szlachecka; gniótł ich rząd podatkami, a nawet ksiądz. Resztę odbierał im, gdy bronili się od upadu, bezecny lichwiarz. Że społeczeństwo tém lżejsze jest temu, im kto bogatszy; że trapi tém okropniej tego, im kto uboższy; że ułożyło się na korzyść Szczęśliwych; że stradza jest na Zachodzie niesłychana i że koniecznie zaradzić jej należy jakim sposobem, o tém przeświadczon jestem równie głęboko i z rozdartém sercem, jak Louis Le Blanc, Barbes, Blanqui, Raspail, Sobrier, Cabet i Spółka. Pomimo tego atoli powtarzam, iż nie społeczeńskie Utopie i Ikarye, nie chorobliwe teorye, lecz mądre prawodawstwo, a wreszcie sprawiedliwa polityka mogą tu ułagodzić Złe. Wiele, nader wiele jest na obszarach tych złudzenia dla dobrego i czułego serca! Próżniacy i nierządni, których masz wszędzie krociami, będą powszystkie czasy w biedzie, albowiem tylko pilność przynosi dostatek. Niegodzi się przeto ich stanu przypisywać winie towarzystwa. Cierpią w skutek gnuśności własnej, a więc słusznie. Dobre wychowanie jedynie, przyuczające dzieci dzień i noc słowem a przykładem, iż śród przeludnienia wielkiego li praca, praca i jeszcze raz praca oddala Łazarzowy żywot i koniec, iż tylko ten, kto najpilniejszy i najbieglejszy w zatrudnieniu swojém może liczyć na jaki taki byt lepszy, potrafiłoby ludzi tych umniejszyć na przyszłość. Najznakomitsza część nędzy ziemskiej jest skutkiem dotychczasowej polityki piekielnej, nieznającej ani moralności, ani czci, ani wiary. I tak n.p. gdzież więcej, niedawno temu, umarło ludzi z głodu, jako w Irlandyi i w Szląsku? Jaka tego

przyczyna? Owa, iż Anglicy ujarzmili Irlandyą i wydusza-ją z niej ostatki samodzielnego żywota najniegodziwszym systemem wydzierżawiania własności coraz w drobniejszej cząstce i w drobniejsze ręce. Gdyby posiadacz angielski niedopuszczał irlandzkiemu pakciarzowi głównemu wydzierżawiać roli podpakciarzom, gdyby ci znowu nieoddawali jej s korzyścią dla siebie podpakciarzom nowym, a ci także nowym, coraz liczniejszym, i tak dalej bes końca, w skutek czego ostatni podpakciarz wyżyć z ziemi, a tém mniej za dzierżawę jej zapłacić zbyt drogo niepodoła; niebyłoby proletaryatu. Potrzeba więc tylko zmienić system ten beswstydny i nieludzki, a natychmiast będzie, jeśli nie zupełnie dobrze, to przynajmniej lepiej. W Szląsku zaś ukazał się, zaiście, gniew Boży, karcący złość ludzką sprawiedliwie. Przeklęte Niemcy, chcąc tutaj wytępić aż do szczętu ludność polską, wyzuwali ją z własności i przyprowadzali do nędzy systematycznie, arcy-wyrafinowanie, długo, uporczywie. Dzisiaj nędza ta mści się na nich, zarażając sobą nietylko polską, ale i niemiecką ludność, a zamieniając rozległe okolice w trumnę i smętarz. Cóż stąd? Niepodbijać więcej obcych ludów, niewytępiać narodowości innych, oprzeć politykę na uczciwości i sumieniu; a zagrodzi się drogę przyszłemu Proletaryatowi. Na proletaryat wreszcie, rodzący się naturalnie z wezbranego, jak potop, przeludnienia, są dwa środki: Osady w innych częściach świata i wojna, niestety! pobój zbytecznej ludności zamierzająca. Obu tych środków używał świat oddawna. Anglia wysyłała ludność zbyteczną do Indyi i tysiąca wysp. Temu powinne są początek swój amerykańskie Stany Zjednoczone. Hiszpania porodziła s podobnej przyczyny Cesarstwo Brazylijskie. Francuzi rosszerzali się po różnych miejscach Ameryki, a dziś Algier jest dla przeludnienia ich ucieczką. Niemcy,

niepodołając już wyżywić się na własnej ziemi ani rolnictwem, ani przemysłem i handlem, zabierali mniej zaludnione słowiańskie kraje i są dotąd najokropniejszą, najobrzydliwszą, najżarłoczniejszą dla nich szarańczą. Teraz wywędrowywują chmarami i rok roku do Ameryki. Niezabraknie dla Europy takiego odchodu i na przyszłość. Mocarstwo muzułmańskie padnie. Fanatyzmem, żłopiącym co chwila krew Chrześcian, i wielożeństwem tak wyniszczyło ludność ziem, nad któremi panuje, iż sama Syrya miała za staro greckich czasów dziesięć razy tyle mieszkańców, co dzisiaj. Tożsamo rozumie się o Egipcie i wybrzeżach północnej Afryki. Tutaj więc odemkną się dla europejskich narodów szerokie ujścia. — Zanim atoli runie świat Machometa, nastąpi powszechna wojna. Francya jest zakłopotana mocno Proletaryatem i niewie, co z nim począć. W końcu musi go wyprowadzić na wojnę przeciwko Niemcom lub Rossyi. W tej francuskiej potrzebie, a nie we francuskiej sympatyi ku nam, jest nadzieja dla Polski.

Nasze stosunki społeczeńskie, acz niemamy przeludnienia i proletaryatu, są nierównie smutniejsze i bardziej radykalnego lekarstwa wymagające, niż zachodnio-europejskie. Podkopało je, podsadziło minami piekielnemi i rozburzyło trzech wrogów, podejmujących pracę około zagłady polskiego narodu. Stojemy i pod tym względem jako *tabula rasa*, na której wyryć będzie można, co się podoba. Tém troskliwiej atoli unikać nam wypada socyalnych marzeń francuskich, abyśmy przez niedorzeczne próby wnet po powstaniu nieupadli po drugiraz jeszcze ciężej. Do oddalenia społeczeńskich złych stanów niepotrzeba nam niczego więcej, tylko wydobyć się ze szpon nieprzyjacielskich. Później zaś *nadanie kmieciom własności*, to jedyna rozumna reforma i rewolucya socyalna, która nas zbawi! Lud nasz najduje się dotąd, jako zwierz, w dzikim

stanie i idzie li za skromném przyrodzeniem, t.j. poprzestaje na Małém. Oto deputowani galicyjscy ze stanu włościańskiego na Wiedeński parlament idą do koszar i szczęśliwi są, iż dostali na pościel prostej słomy! Lud ten, upodobawszy sobie we własności i owocach jej, wnet zażąda dostatku. Przezeń polepszy się uprawa roli i wszystkie gospodarstwo wiejskie. Szlachta, mając uszczerbiony majątek, da w tym rodzaju wzór przemysłu. Dobra pójdą w górę; pieniędzy będzie więcej. Chłopek, który dziś szukał li tego, co niezbędnie potrzebne, zapragnie naprzód wygody, później zaspokojenia budzącego się uczucia piękności i smaku, wreszcie zapoznania się ze zbytkiem, boć taką samą i u szlachcica toczyły się rzeczy koleją. Miasto sam tkać sobie sukmanę i kurpie; kupi sukna i przywoła szewca. Żona i córka jego, jako naturalna, pozwolą sobie jescze więcej i zajrzą do modnych sklepów. Miejsce ław i przypiecków zabiorą kosztowniejsze sprzęty. Ukaże się potrzeba fabrykantów, kupców i rzemieślników w każdej okolicy. S t a n ś r e d n i u t w o r z y s i ę w i ę c s a m p r z e z s i ę. Reszta rozwinie się takim samym, jako na Zachodzie Europy, torem. Dla śpieszniejszego pomnożenia ludności możnaby otworzyć kraj Francuzom i dozwolić im osiadania u nas, b y l e t y l k o d z i e c i i c h u c z y ł y s i ę p o p o l s k u. Z Niemcami zerwać związki wszelakie, gdyż p r z y j a ź ń ich okazała się, jak zawsze tak i ninie, szkodliwsza i niebespieczniejszą nam, niż zgoła ich nieprzyjaźń i wojna. Wreszcie mówi tu przezemnie, nie koniecznie nienawiść ku Niemcom, lecz odwieczne, proste prawo: N i e p r z y j m u j k o l o n i z a c y i o d ż a d n e g o b e s p o ś r e d n i e g o s ą s i a d a, bo z a g r a b i C i p ó ź n i e j k r a j. Stało się tak dziś w W. Polsce.

Niezmierna to szkoda, iż nadawanie własności chłopstwu polskiemu w Poznańskiém i w Galicyi przypadło na opłakane czasy ujarzmienia naszego, w których niemieliśmy

ni woli, ni głosu. Niemcy uposażyli włościan naszych ziemią podług własnych germańskich pojęć, t.j. gospodarze, jacy najdowali się płynącej doby, otrzymali posiadłość i na tém skończyło się wszystko. Daremnie wołano do nich ze słowiańskiej głowy i piersi: „A co stanie się s parobkami? Jestli sprawiedliwa, wyłączać ich od własności li s powodu, iż będąc jescze młodzi i niemając żon, niemogli rok lub dwa lata pierwej objąć gospodarstwa?“ Nikt na Zachodzie niewyobrazi sobie, jako ogromne stało się w tym rodzaju uwłaszczenia chłopstwa dla nas niesczęście! Wprowadziłoć to nas, zaiście, na gościniec, którym szła Europa do średniego stanu, do wielkich miast i bogactw. Ale na gościńcu tym napotyka się także okropny proletaryat, którego oby u nas nigdy być niemogło! Dając gospodarzom chaty i grunta, a przepominając o parobkach, niejestli to tworzyć jedną ręką posiadaczy, a drugą hołyszów na wieczne czasy, czyli taki sam stan rzeczy, który rozdziera dziś Francyą i Germanią? Chłopek nasz był dotąd całą gębą zacny; nieznał, co chciwość posiadania i żądza pieniędzy; niezazdrościł nikomu majątku. Odtąd gospodarze właściciele stawać się będą takimi samemi brudnemi sobkami, jak chłopstwo niemieckie, a parobki hołysze zajrzeć im lepszego losu i nienawidzieć ich muszą, tak zupełnie, jako na Zachodzie proletaryat ludzi majątkowych. Wszystko to zabija w nas charakter słowiańsko-polski i germanizuje nas, — któżby się tego mógł był spodziać, — arcyobrzydliwie. Czyli i jako można zaradzić niesczęściu temu? Bardzo łatwo, ale potrzeba nam pierwej niepodległości politycznej i własnych rządów. W przeciwnym razie ani rusz! Niemcy nas niezrozumieją, byśmy też i udzielili im dobrej rady, albowiem inaczej germańska, a inaczej słowiańska myśl

pojmuje społeczeńskie węzły. Nadać włościaństwu posiadłość! Na to zgoda, gdyż nakazują tak i polityczna konieczność i etyczna sprawiedliwość. Atoli dwa tutaj są zbyt ważne względy, których pomijać niewolno. Naprzód. Własność, ona wszech cywilizacyi macierz i piastuna, jest we wszelakim razie i warunku święta a nietykalna. Niegodzi się zatém wydzierać jej szlachcie, a rozdarowywać chłopstwu. Byłby to i grzech i błąd polityczny, a krom tego czyn samowoli wzywającej niebo do pomsty. S krzywdy Jednych nieurośnie ani łaska, ani błogosławieństwo Drugim. Są to wiekuiste prawa, które sam Bóg postanowił, a których gwałcić się niepowinno. Jeżeli część panów daruje chłopstwu grunta bez żadnego wynagrodzenia; uczyni przez to miłą Ojczyźnie ofiarę i zarobi sobie na powszechną wdzięczność. Ale do darowizny, do ofiary, która waży coś li wtedy, gdy jest dobrowolna, zniewalać nikogo niemożna. Cóż przeto i jako ma się zrobić? Nie panowie, każdy pojedynczo i od siebie i w swojém imieniu, ale Naród wszystek niech ofiaruje włościaństwu grunta, a szlachcie wynagrodzenie za straty! Sejm, na którym obradować będą i szlachta i ludność włościańska, obmyśli skuteczne sposoby oraz środki ku temu. — Powtóre. Nie gospododarzom, ani komornikom, ani parobkom, każdemu z osobna, ile ich dzisiaj jest, ale Gminom całym, mieszkańcom wszelakiego sioła w ogóle, ma być udzielona własność. Nie pojedynki, ale zbory ludowe niech odzierżą majątek. Nie Sobkostwo, szukające li korzyści własnej, a wiodące koniecznie do odróżnień, przywilejów i kast, ale Miłość Bliźniego, sradzające wolność, równość i braterstwo pomiędzy wszystkimi, niech przy odrodzeniu się społeczeństwa naszego zasadą będzie na wieki! Tym sposobem utworzą się na nowo da-

wne słowiańskie Żupaństwa, osadzone na spólnej własności; a zarządzane od obieralnego, zaufanie ogólne posiadającego i gminie odpowiedzialnego Żupana. Żupaństwa staną na pierwiastku familijnym, ażeby wyróżniły się korzystnie od moskiewskich osad wojskowych, jako n.p. przy Petersburgu, od francuskich zakładów, niosących pomoc chcącym pracować a nienajdującym pracy wyrobnikom, jako n.p. w Ostwaldzie pod Strasburgiem; słowem, od koszar i klasztorów, które, by też najdoskonalej były urządzone i najbogaciej zaopatrzone, nieprzynoszą ludowi zaspokojenia i sczęścia. Nie w jednym ogrómnym gmachu, lecz po chatach, jako i ninie, mieszkać będą włościanie. Nie w pierzai jednej mężczyzni, a w pierzai drugiej niewiasty, lecz co chata, to rodzina osóbna. Bezżenni i dzieci mieszczą się u rodzin, do których przynależą. Słodoły zaś, śpichlerze, obory, stajnie mogą być spólne i stać pod strażą dozorcy. Żupan rządzi będącemi własnością wszystkich dobrami. Część ludności jednę wysyła on do pracy na polach żupaństwa, drugą zaś jeżeli jest jaka do rosporządzenia, na pieniężny zarobek, n.p. na najem w dobra szlacheckie. Lud nasz pracować będzie, nie osóbnikami, jak w Niemczech, lecz gromadnie, wyśpiewując wesołe piosnki. Żupan płaci podatki rządowi z ogólnego skarbcu, obmyśliwa wszystkim, co urodzili się na miejscu, odzież, zboże, pieniądze, troscząc się o to, aby nikomu niezbywało na niczém a sprawiedliwość działa się jednaka. Kupuje i obstalowywa, co potrzeba, ryczałtem, zaczém tanio. Utrzymuje szkółkę dla dziatek i jest jej rektorem. Co Furyer napisał, a co we Francyi i w Niemczech odnosi się wciąż jescze do krain marzenia, było już w najprzedniejszej części przed wiekami i być musi znów w Słowiańszczyźnie. Nie jedno Socyalizm, ale nawet Kommunizm najdzie tu rzeczywistość swoję, a

Polska niebędzie potrzebowała naśladować Europy zachodniej pod tym względem, lecz sama da jej pierwowzór i przykład na sobie. — Rodacy, dziś chodzi o nadanie własności ludowi! Wszyscy dumacie o tém. Polecam przeto uwadze waszej dopieroco opisane Żupaństwa! To jedynie myśl, rzucona tu lekko i na prędce. Uchwyćcie ją i rozwiedźcie szerzej! Rozglądajcie i rosczytujcie się w starożytnościach słowiańskich pilnie, chcąć wywiedzieć się dobrze o tém, jako we spólności dóbr, w miłości braterskiej i szczęśliwości Królestwa Bożego żyli wielcy, acz pogańscy, pradziadowie wasi. Urządźcie tak wiejskie słobody, ażeby w końcu końców i dzisiejsza szlachta, przez ogląd na własne dobro, przystępowała do związku z niemi radnie. W Słowiańszczyźnie i Polsce złożył Bóg pierwiastki zbawienia świata od wieków na daleką przyszłość. Dziś zbliża się nareszcie czas, w którym rozwiną się one w pełni znaczenia i obejmą nad Europą Ery nowej panowanie. Ale obowiązek nasz dbać o to, ażeby się tak stało. Jnaczej Boża myśl najdzie piastunów i wyczyńców swoich gdzie indziej. Niezostańmy jej na liczbie danej nam dłużni!

B.

KROLESTWO I RZECZ-POSPOLITA.

1) Podług tego, co przełożyło się w poprzedzającym oddziale, pierwiastki do nowego przeobrażenia się świata są: *a*) moralność i uczciwość w polityce; *b*) narodowość, jako oś i piasta przyszłych państw; *c*) Moc- i Mośćpospolita, lub demokracya i la souveraineté du peuple, jako oddech Europy; *d*) Wyobrażnictwo, lub Reprezentacyą, którą jest Ludu namiestnicą i służebną dziewką, a przez którę Lud, bespośrednio panujący, rządzi sam sobą pośrednio; *e*) ulepszenia społeczeńskie, baczące wszędy na znośniejszy byt Ludu. Teraz idzie się dalej.

Od szarych tysiącoleć aż do naszych dni była waśń, niejedno w praktyce, ale i w teoryi, pomiędzy monarszym i republikanckim rządem. Obadwa bierze się tu historycznie. Pierwszy uczyniał króla ziemskim Bogiem, a lud niczém; wtóry stawił Lud na tronie, a króla wypędzał s kraju, jako piekielne wszech zepsucia i niescześć źródlisko. Tam panuje król, a ministrowie sprawują Rząd; tu panuje Lud,

a ulubieńce jego rządzą. Tam Lud gwoli króla, a tu każdy gwoli Ludu. Tam wszystko przez Króla i dla Króla, tu wszystko przez Lud i dla Ludu. Król i ministrowie są tam nieodpowiedzialni przed Ludem, który niema praw ni na piędź, władać sobą nieumie, jest niepełnoletni wiecznie, a istnieje li na to, ażeby skrodlił rolę, bawił się około nauki, przemysłu, handlu i rzemiosł, a płodził ku własnemu uciemiężeniu żołnierzy. Tu zaś Lud jest nieodpowiedzialny, a urzędnicy jego zdają poczet s każdego naznaczonego sobie zawodu. Tam król jest jedność, gracz, a lud zbiór zer, karty; tu Lud jedność i gracz, pojedynczy zaś ludzie, tak dawni exkrólowie jak żebraki, zera, które nabierają wagi li wtedy, gdy stoją za jednością ludem i są w jego służbie, karty, które się święcą, gdy zostają kozerą. Rozumiejące dobrze polityczną loikę Królestwo bywało zawsze Absolutyzm z góry, samodzierstwo jednego, a zgodna co do zasad w sobie Rzeczpospolita ukazywała się Absolutyzmem z dołu, samodzierstwem wszystkich. Na jednej stronie wyrastała tyrania, na drugiej szalał terroryzm. Tam ostateczną ucieczką były działa, bagnety; tu zaś ultima ratio chłopska lub wyrobnicza pięść. Któż nieuznał między królestwem a rzecząpospolitą najostrzejszych przeciwów i niepotrafi dalej rosprowadzić ich wedle powyższego wzorca? Dość, i Królestwo i Rzeczpospolita starego strychu nalazły słusznie zaciętych wrogów i stały się niepodobieństwem. — Królestwo trzymało się długo samowładnie. Przeszło-wieczna rewolucya francuska przełamała je zwycięsko i zaprowadziła Rzeczpospolitą. Pierwszym zdrajcą nowego rzeczy porządku był Napoleon, ostatnim spisek i tryumf europejskich królów pod przewodem moskiewskiego Cara. Restauracya nieśmiała na Zachodzie europejskim przywrócić dawnej władzy królewskiej, nieograniczonej niczém, gdyż zasady republikanckie

były zbyt rosszerzone i drzewa wolności stały jescze krzepko, a niechciała pokonanego Ludu uraczać darami zwycięstwa. Cóż więc zrobiła? Oto dzieło jej są dotychczasowe konstytucyjne monarchie, dziwotwory śmieszne i niedorzeczne, jakich świat nigdy dawniej niewidział! Moc królewska miała ukrócać moc ludową, a ludowa królewską. Między królem a ludem położyła się karta papieru i jednemu i drugiemu zawiązująca ręce, a wskazująca obie strony na dmuchanie i chuchanie, na półśrodki, półdrogi i półczyny. Ani król, ani lud niemógł działać swobodnie, lecz jeden i drugi rozdymał się, jako Ezopowa żaba, chcąc przeważyc szalę władzy ku sobie. Wszystkie sejmy, same wierutne, bezowocne kłótnie między królewską i ludową Mością. Monarchie konstytucyjne, jakie dotąd były, to, zaiście, li zawieszenie broni między królestwem starém, a Rzecząpospolitą od przeszłowieczniej rewolucyi francuskiej zasczepioną. Niebyło w nich rzetelnego pokoju, lecz właściwie wrzała tu dalej wojna, s tą jedynie różnicą, iż wojska stały po koszarach prózniaczo na koszt i strach ludu, a lud ucierał się z Rządem na sejmach przez swoich parlamentarskich jenerałów. Zawieszenie broni zwyż rzeczone skończyło się już, Bogu cześć i chwała, w skutek francuskich dni lutowych. Wojna otwarta zaczęła się znowu. Tną już, nie same języki, lecz także miecze. Jeżeli lud pozostanie całkowicie i wszędy na wierzchu, dotychczasowa monarchia konstytucyjna, niezdolna ni do postępu ni do zwrotu, a ku jednemu i ku drugiemu ciążąca, pójdzie do grobu i stanie się na przyszłość niemożebna. Tak tedy skończyło się ze starą monarchią absolutną i konstytucyjną, tudzież z Rzecząpospolitą dawnego wyobrażenia. Swiat doszedł do nowych pojęć również i co do formy Rządu.

Dziś, jako Rzeczpospolita, tak i Królestwo, gdyby ostatnie ostać się jescze miało w Europie, położyć się mu-

szą na wyświęconych już pierwiastkach nowego świata. Zaczém niejedno Rzeczpospolita, także królestwo wprowadzi w politykę moralność, oprze państwa na narodowości, uzna Moc i Mość pospolitą, Wyobrażnictwo ludowe i potrzebę poprawy stosunków społeczeńskich. W obu razach będzie Lud Najjaśniejszym Panem, a tak naczelnik rzeczypospolitej, jako król, Najuniżeńszym sługą; tamten záś i ten, jako ostateczne wyobrażniki Ludu, odzierżą władzę i prawo do powszechnej czci. Jeden i drugi muszą być odpowiedzialni. Wyobrażnictwo i odpowiedzialność, szczeblujące przez coraz wyższe i węższe stopnie; to cechy naszego czasu. Rządca krajowy, czy to naczelnik rzeczypospolitej, czy król, jest odpowiedzialny Sejmowi, każdy zaś s sejmowych posłów wyborcom, a wyborca Ludowi, który mu nadał moc. Przez rosszykowane mądrze wyobrażnictwo i powszechną odpowiedzialność, usuwa się anarchią i nierozum od rządu. — Dawniej Królewska władza była święta, nietykalna, nieomylna i nieograniczona, a to jawnie lub po tajemnie; dziś poddaje się i ona prawom odpowiedzialności. W Rzeczachpospolitych starożytnych znowu władał Lud bespośrednio, przez okrzyk, następujący po gorącej a pochlebnej przemowie demagoga, jako dzieje się to i teraz na zgromadzeniach walnych; w dzisiejszych zaś władnie Lud pośrednio, czyli przez wyobrażników swoich, przeobrażających się wreszcie w Rząd.

Jaka przeto, stósownie do wyobrażeń w tej dobie zwycięskich, jest różnica pomiędzy Królestwem a Rzecząpospolitą? W gruncie nieomal żadna. Królestwo, na panowaniu ludu i odpowiedzialności władzy najwyższej osiadłe, jest Rzecząpospolitą. — Rzeczpospolita znowu, przyjmująca reprezentacyą, która znamionowała dotąd konstytucyjne monarchie, zaczém ograniczająca pośredniczością władzy bespośrednią moc ludową, a krom tego, w skutek

wiedzy, iż Pojedynek jest Absolut, Alfa i Omega we wszechświecie, mająca jednego naczelnika u steru, który w razie potrzeby i niebespieczeństwa Ojczyzny stać się może na pewien czas dyktatorem, jest królestwem. Ta jedynie drga jescze pomiędzy niemi różnica, iż Królestwo posiada dziedzicznego, a Rzeczpospolita obieralnego Władcę. Niejestli to już drobnostka, fraszka? — W przelewaniu się Królestwa w Rzeczpospolitę, a Rzeczypospolitej w Królestwo, lub w znikaniu przeciwieństwa pomiędzy niemi, odnosi czas nasz wszechstronny zwycięstwo wielkie. Stronnictwa dają tu prawie już transcendentalny, różnice umarzający wypadek, a kłótnie kończą się pokojem. Skoro mają się tak rzeczy, toć i u nas niewarto więcej swarzyć się o to, że ktoś monarchista lub republikanin. Wszystko zależy ninie na tém, czyli ktoś stoi na obłokowym słupie pojęć dzisiejszego dnia, albo nie.

Rzeczpospolita, na mocy i mości pospolitej, lub na panowaniu ludu, tudzież na reprezentacyi, lub władzy wyobrażników jego, a wreszcie na odpowiedzialności tychże, od mnogiego ich początku aż do pojedynkowego ich końca, osadzona, jest pojęcie jasne, przeczyste i zgodne w sobie, jako kryształ. Tu niepotrzeba rostoczeń i objaśnień dalszych. Inna zaś s królestwen podług wyobrażeń nowych. Jemu więc jescze kilka wyrazów.

Królestwo, będące Rzecząpospolitą sczerą i istną z naczelnikiem dziedzicznym na tronie, t.j. na demokracyi i majestacie pospolitym, lub na panowaniu Ludu, na reprezentacyi, na odpowiedzialności wszelakiej, zaczém także najwyższej władzy ugruntowane, oto pierwiastkowe, przy końcu przeszłego wieku powstałe monarchii konstytucyjnej pojęcie, które częścią przez sobkostwo królów, w niepodzielnej z ludem władzy smakujących, częścią zaś przez wpływy trzech samowładnych mo-

carstw, Rossyi, Austryi i Prus, częścią wreszcie przez niedojrzałość lub przewrotność prawodawczych ludzi, spaczone zostało. Idea monarchii konstytucyjnej, t.j. królestwa zewnętrznie, a Rzeczypospolitej wewnętrznie, jest wielka, prawdziwa i czcigodna. Hołdując tej idei i najdując w niej ludzkości naszej zbawienie, a odrzucając s pogardą wszystkie jej wykoślawienia na łonie rzeczywistości, pisałem się Obrońcą monarchii konstytucyjnej i piszę się nim dziś także. Król, lub naczelnik rządu dziedziczny, oddala niebespieczne burze przy częstych wyborach najwyższego rządcy, powściąga luźne urosczenia nieprawej miłości własnej mnogich kandydatów do sternictwa i rozbija ducha wichrzyciela, płaconego od sąsiedzkich mocarstw, a pracującego nad Ojczyzny szkodą. Ażeby dziedziczność Króla nienarażała na niebespieczeństwo wolności ludu, jest na to Odpowiedzialność, którę oznaczy się bliżej prawem. Idea ta atoli niebyła dotąd nigdzie pełno a czysto przeprowadzona w życie. Dotychczasowe monarchie zwały się tylko konstytucyjne, lecz były właściwie pseudo-konstytucyjne. To nic więcej, krom dąb, pięćdziesiąt razy złamany, śmiesznie pokręcony i pogarbiony! Wielbiciel jego, którym nigdy niebyłem i niejestem, przynależy teraz do reakcyi. Owa powód, czemu niemieckie Welkiery, Jordany, Soirony i t.p. z niedawnych świętych męczenników postępu zostali bez woli i wiedzy nagle pusczami, pohukującemi głośno za zwrotem!

Król iście konstytucyjny powinien mieć się za najprzedniejszego Rzeczypospolitej paroba, na którym największe ciążą powinności. Jemu odpowiedzialni są ministrowie, których sam sobie wybiera. On zaś odpowiedzialny jest Ludowi, podług praw, jakie tenże ustanawia przez wyobraźników swoich na sejmie. Dotąd zaś król konstytucyjny uważał się, nie za pachoła, ale za Pana ludu. Sam

był nieodpowiedzialny, a w najszczęśliwszym razie, jako n.p. we Francyi, nie zaś w Niemczech i Włoszech, uznał odpowiedzialność ministrów. Dla czego też był to w gruncie król samodzierca, jako Car, mający czczą pajęczyną dłonie związane, a robiący, co się mu zabarzyło, czyli król pseudokonstytucyjny.

Ustawa angielska, co do stosunku pomiędzy królem a narodem, dotarła najbliżej do czystego pojęcia monarchii iście konstytucyjnej, ale niedosięgła go zupełnie. Czemu? Do króla przywiązało się tu jescze staroświeckie wyobrażenie Mości jedynie świętej, panowania z Łaski Bożej i nieodpowiedzialności. Naród atoli uczuł dostojność swoję i urządził się po republikancku. Cóż się więc stało? Oto, iż Parlament rządzi, a król siedzi na złocistym stolcu dla parady, by malowany. Król niemoże tu uczynić, nietylko nic Złego, ale ani nawet nic Dobrego. Czémże on? Machiną żywą, podpisującą uchwały narodu ku nadaniu im całe obędnej sankcyi, człowiekiem dobrze płatnym gwoli temu, ażeby nic nierobił, a jadł, pił, zbytkował i otaczał się blaskiem; ażeby był sam jeden śród milionów ludzi pracą zajętych, próżniakiem, pasibrzuchem, qui fruges consumere natus, słowem kropką nad jota, zerem przed olbrzymią ważnych i coś znaczących w sobie cyfer mnogością. Sieyes w r. 1799. ułożył prześlicznie napisany projekt do konstytucyi, w którym staje na czele Francyi, w osobie Bonapartego, król niemogący dopuścić się ni Złego, ni Dobrego, zawsze święty i nietykalny, w zamku Wersalskim mieszkający, mający 6. milionów franków dochodu i 3. tysiące gwardyi przybocznej ku straży, prócz tego dwór najwyszukańszego przepychu. Cóż Napoleon rzekł na to? „Jak można przypuszczać, ażeby człowiek z własném uczuciem i pewną wewnętrzną mocą dał się za kilka milionów franków zamykać w karmniku, by wieprz?“ — Cóż

strąciło króla angielskiego w te moralne i polityczne doły? Co obrażało tak duszę Bonapartego? Nic innego, krom niedorzeczny Nieodpowiedzialności dogmat!

Każdy człowiek jest odpowiedzialny. Im wyższe jego położenie, im świetniejsze stanowisko i posłannictwo; tém twardsza odpowiedzialność. Czemu więc król sam jeden miałby być nieodpowiedzialny? Chce mu się być Bogiem! Aleć Bóg, jako Pan najprzedniejszy, jest ze wszech Panów najodpowiedzialniejszy. Bóg, jako Najwyższa Istność, mylić się niemogąca, jest, zaiście, nieodpowiedzialny. Atoli nieodpowiedzialny li s powodu, iż uczynić coś Złego, jest dla Niego niemożebna. Cóż stąd? Oto, jako najwyższa wolność jest zarazem najwyższą koniecznością w Bogu, tak i Nieodpowiedzialność Boża najsurowszą Odpowiedzialnością. Bóg odpowiada przed sobą samym za wszystko, a sądzi sam siebie bez miłosierdzia, którego, niebędąc człowiekiem mdłym, niepotrzebuje. Niejestli to Odpowiedzialność tak ciężka, iż żaden z ludzi, zgoła Bóg-człowiek, by jej niewytrzymał? Któż tedy jest rzeczywiście nieodpowiedzialny? Jedno bezrozumna istota, zaczém obłąkaniec, dziecko, zwierz. I tutaj wyskakuje więc stara ta prawda, iż każdy, kto, świadomie lub nieświadomie, żąda być Bogiem, upada aż do maluczkości gadu. Król przeto, mający uczucie samego siebie i godności własnej, a niechcący wyzuć się ze wszech godeł i praw człowieczeństwa, powinien sam dobijać się tego na gwałt, ażeby był odpowiedzialny. Lepsza bez miary Król odpowiedzialny z rozległą władzą, niż nieodpowiedzialny bez władzy. Pierwszy podoła służyć krajowi, zarobić sobie na cześć, chwałę i wdzięczność; drugi jest Ludu ciężarem. Tamten zrasta się z Ludem i występuje jako przenajświętszy jego namiestnik; ten ma pomiędzy sobą a Ludem papierowy

świst, który i jego i Lud zaraża niemocą. W tej myśli Król pruski miał przed rokiem słuszność, gdy przy udzielaniu Quasi-Konstytucyi wyrzekł: „Pomiędzy mną a Ludem niebędzie zawadzał kawał papieru;“ lecz zbłądził, niechciawszy wziąć po bohatersku, ku nauce i podziwieniu Europy, odpowiedzialności monarszej na siebie.

Odpowiedzialność króla ma być w ogóle i głównie li moralna. Gdy pogwałcił prawa konstytucyjne; zepchnąć go s tronu, wypędzić s kraju i koniec. Sumienie własne, pogarda żyjącej ludzkości i potępienie w dziejach, niech będzie dlań piekłem! Jeden od zasady tej wyjątek ustanowion być może. Jeżeli Król okazał się Ojczyzny zdrajcą i knował przeciwko niej spisek z mocarstwami obcemi, a są na to dowody; obedrzeć go ze szkarłatu i stawić przed sąd narodowy, jako każdego innego obywatela złego. Gdy sąd go wskaże; — to dalej z nim, podług wyroku, by też i na szubienicę! Wiem, iż na słowa te, w moc wyobrażeń dawnych, głęboko i święcie w poczciwym umyśle zakorzenionych, niejeden s czytelników wzdrygnie się wewnętrznie i podskoczy, by piorunem rażony. Ależ, o bracie, czyli tak zwani nieodpowiedzialni królowie byli rzeczywiście nieodpowiedzialni? Czy niespotykały ich zrzucenie s tronu, wypędzenie s kraju, a nawet gilotyna? Małoli w dziejach królobójstw? Wszakże zgoła moskiewskie Cary kończą trucizną lub szarfą na szyi! Była dotąd odpowiedzialność rewolucyjna na królów. Dzisiejszy czas chce zniweczyć wszystkie rewolucye na przyszłość. Podciąga więc królów pod odpowiedzialność legalną. Czyliż to nie mądrzej, nie lepiej i nie bardziej po ludzku?

2) Pomimo dzisiejszego spowinowacenia się Rzeczypospolitej s królestwem, niezamknęła się jescze rospadlina pomiędzy niemi odwieczna. Są to wciąż dwie opoki wyso-

kie, jedna jako piramida zwyczajna, druga jako piramida do góry nogami postawiona; dwie opoki, rozdzielone otchłanią bezdenną i niezwiązane mostem. Z jednej przeskakuje się na drugą, nie bez złamaniu karku. Gwałt ludzi tak prawią: „Dziedziczność urzędów; to średniowieczny feodalizm, który całkowicie ustąpić powinien. Takim feodalizmem jest jescze król dziedziczny, czy odpowiedzialny z władzą, lub nieodpowiedzialny bez władzy. Jestli w tém sens, czynić wszystkie a wszystkie urzędy zależne od zasługi, najwyższy zaś od urodzenia? Jak godzi się niedziedziczność całego pocztu sług ludowych z dziedzicznością jedynego najgłówniejszego sługi? Zniesiono kasty egipskie; zaczém i królewska paśdź musi. Precz s Faraonami! Czy wreszcie dziedziczny król niezagraża ludowi i ogólnej wolności? Ma, iż pominie się wpływ na Innych potężny, do najwyższej władzy przywiązany, dochody wielkie. Jeżeli ojciec i syn niestaną się Rotszyldami; wnuk już tém będzie. Czegóż na świecie niedopnie się przez złoto? Król pozyska pieniędzmi i wojsko i część ludu; zrobi rokosz i zamieni się w Cara! Stych powodów jestem za Rzeczpospolitą.“ — Drudzy znów, do których i ja się liczę, tak się rozwodzą: „Rzeczpospolita zabawia zbyt ludzi polityką, oddalając ich przez to od nauki, sztuki, rzemiosła i pracy na chleb. Zbyt rozbudza osobistą dumę, tchnąc w lada szubrawca i szubienicznika śmieszne uroszczenia do władzy, przetwarzając go w krzykacza i wichrzyciela, a więc rodząc ustawiczne zamiecie i burze wewnętrzne, w których tak osoba jak własność uroniają bespieczeństwo. Przy powtarzającym się co doba wyborze prezydenta, wzrastają szalone namiętności i czarcie podstępy, kopiące w końcu Ojczyźnie grób. Dobra jest nawałnica polityczna raz jeden na lat sto, ale nie prawie codzienna. Unikniesz jej li przez to, iż posadzisz na sternikowym stolcu pewną

rodzinę i naznaczysz dla niej prawa odpowiedzialności oraz następstwa. Dla Rzesz potrzeba nieodzownie jakiejś świętości pozornej, czegoś mystycznego za oponą, słowem bałwochwalczego cielca. Monarcha, to skutek powszechnie jescze ważącego grzechu pierworodnego, konieczne Złe przeciwko Złemu na ziemi. Znieś ten grzech, to Złe nieszczęsne; znieś dumę i prywatę, sobkostwo i chęć panowania, które są tém większe w ludziach, im dusza w nich mniejsza; a będę najżarliwszy Republikanin! S tych powodów oświadczam się za Królestwem konstytucyjném, podług dzisiejszych zasad pojętém i zbudowaném.“ — Zdaje się, iż w najbliższym czasie usadzą się w Europie Rzeczypospolite i królestwa nowego kroju tuż obok siebie, albowiem i tamte i te mają niemal jednaką liczbę gorliwych obrońców. Później rosstępy te, — „albowiem, jako „Ojcze nasz“ mówi, każda jednostronność, skoro tylko jest jednostronnością, tém samém już skazana zostaje na starcie się o swoję drugostronność i na obopólne podniesienie się z odwrótnym żywiołem do wyższego zjednoczenia,“ — rosstępy te, powtarzam, tak się zawrą: Będzie Rzeczpospolita w każdym narodzie, na panowaniu ludu, reprezentacyi jego i odpowiedzialności wszech władzy oparta, a mająca na przodzie, nie dziedzicznego, lecz dożywotnie wybieralnego, czy to Prezydenta, czy Króla, gdyż mniejsza o nazwę. Naonczas przepamięta świat, iż była niegdyś pomiędzy Rzecząpospolitą a Królestwem walka. Dzisiaj już wypada podążać do tego kresu, bo zgodzić s sobą polityczne obozy, wzmocnić siły narodowe, to główna rzecz. Zaczém, taka Rzeczpospolita ludowa wszędy, jak niegdyś Rzeczpospolita szlachecka w Polsce!

3) I Królestwo i Rzeczpospolita, byś też je uważał nawet z dzisiejszego, lub jescze wyższego stanowiska,

mają we wnętrzu swojém jednego, spólnego sobie wroga, który szkodzi im najmocniej, wystawia je na pośmiech i poniewierkę, a wreszcie zadaie bytowi ich koniec. Wrogiem takowym jest Gmin. Pod gminem rozumie się brzydkie sobkostwo, miłość własna nieujeżdżona, wstrząsająca porożem zuchwalnie chęć znaczenia, władzy i panowania, acz nieposiada się ani uzdolnienia, ani zasługi, ani zawołania u ludzi ku temu. Kto zna świat, przekonał się, iż Bóg-człowiek jest skromny i szlakować się każe ze świécą, a robak-człowiek okazuje zarozumiałość i pychę bez granic, przecenia sam siebie, a drze się w górę, niechaj kosztuje, co chce. Pierwszy cofa się rad przed świecznikami ludu, lub najprzedniejszemi miejscami, nieżądają crobić się zazdrości celem; wtóry kusi się o nie, imając zgoła za potwarze, kłamstwa, wichrzenia, rossiewstwą rosterków i najbezecniejsze środki. Tamten zaledwie jest jeden we wszystkim kraju; ten ma krocie braciszków takich samych, jako on. Wiadomo, iż gmin, nakształt jedno- i dwurażnego piwa, jest podwójny: na górze i w złocie, na dole i w błocie. Ile masz gminu w najpierwszych społeczeńskich warstwach! Niedość, że po salonach najwykwintniejszego tonu tak się zagnieździł, iż, s przeproszeniem praw przystojeństwa a obowiąsku grzeczności, rzadko kto tutaj nieprzynależy pod proporce jego. Zabrał on dzisiaj także monarsze stolce. Proszę mi wskazać by też jednego s panujących ninie w Europie cesarzów; królów i książąt, któryby był człowiek wyższego rzędu? Każdy z nich jest karlik moralny, mierzy się piędzią swoją i niewyłata przed swaty. Niemcy mają aż 34. trony. Puszą się na nich samoluby! Jako przed czasy, tak i dziś poświęcą Ojczyznę, Zjednoczenie Germanii, ogólne dobro i sczęście, byle się ostać przy berle, które nieraz nędzniejsze jest od kija w ręku włodarza u nas gdzie w majętności wielkiej. Mamli

opisywać teraz gmin śród ludu? Byłoby to tyle, co malować opryszków s humańskiej, oszmiańskiej i galicyjskiej rzezi, lub sprawców czerwcowego krwi rozlewu w Paryżu. Jeżeli gmin wysoki ukryta, to gmin niski jawna bestyalskość w ręku szatana! — Otóż ciało królestwa trapi, nakształt tasiemca, gmin złoty. Zaledwie jaki mąż niepospolity, co własną zasługą szczeblował po długiej drabinie z dołu ku górze, odział się szkarłatem; obskakuje go natychmiast wielkie mrowisko gminowiczów z wysokiej szlachty, z duchowieństwa i wojska. Wnet zarażą go sobą i ogłupią; włożą mu na nos własne okulary, ażeby patrzał na wszystko tymże samym, co oni, bazyliszka wzrokiem. I owa z wielkiego Bonapartego staje się maluczki, w sobie roskochany Napoleon! Jeżeli zdobywca berła utrzyma się na stopie Pół-Wassyngtona i niezgminnieje całkowicie; toć już synowie jego, po chińsku czyli po książęcemu wychowani, będą odnosili się do arcygminu. Gmin wysoki, siadłszy na rydwanie władzy, tak nim kieruje, że pod kołami jego zagrzmi koniecznie rewolucya i uczyni pogardzone w pospolitym głosie Królestwo, jako widziało się to dopieroco we Francyi, nadal niepodobieństwem. — Rzeczpospolitę zaś pruje tysiącem zębów gmin dolny. Zaledwie ona kędykolwiek zajaśnieje; aliści budzą się już namiętności w motłochu, który niebył zdolny ani do nabycia majątku, ani do ukształcenia się jako tako, ani do sczłowieczenia, a przecież mieni się, jakby przez ironią Rzeczypospolitej, Ludem, i kusi się o najwyższą Moc. Wnet najdą się usłużne mu demagogi, a nierzadko i tajemne górnego gminu pełnomocniki, co przewieczerzawszy majątek, a szukając wyniesienia się lub zwycięstwa własnego, rospowiadać będą prawa nierozumu, przezwanego rozumem, powabne socyalne i kommunistyczne marzenia, których cel wytępienie Pracowitych i Pilnych, a Zabój wszech

dobrodziejstw cywilizacyi i upłynionych wieków. Kilkakroć sto tysięcy takich Panów narodu w łachmanach zbierze się w stołecznem mieście i pocznie samowładne wydawać ukazy. S całego kraju zlecą się próżniaki i każą się żywić pospolitym nakładem. Gdy ludziom pracy, lub istnemu Ludowi naprzykrzy się to wreszcie, hołysze sprawują rokosz i rzeź, rozwiązując, nie już Rzeczpospolitę, ale i społeczeństwo. Ten a nie inny kres miało paryskie powstanie czerwcowe.

Przeklęty gmin, i jeden i drugi, to istny grzech pierworodny człowieczeństwa, zatruwający sobą lepszą w niém istotę i niedopuszczający mu swobodnego rozwoju. Bezeń, ni Królestwo byłoby tak pogardliwe, nikczemne, sprośne, złe, jako było i jest, ni Rzeczpospolita mogłaby wciąż jescze odnosić się do marzeń, lecz wyrosłaby wreszcie jako zbawiająca świat rzeczywistość. Jestli jakowy środek ku zabiciu gminu, lub przynajmniej ku uszczupleniu liczby i złamaniu przewagi jego? Zaiście, acz wszystko wietrzeje i śmierć ma, jedno on nie, najduje się nań środek, lecz taki sam, co na grzech pierworodny. Nauka, oświata i ukształcenie niesą nań lekarstwem; i owszem leją weń tém niebespieczniejszą moc. Dowodzi tego uczony, oświecony, ukształcony gmin górny wszędy i zawzdy. Professorowie po umiejętniach niemieckich, lub członkowie prawicy narodowego zgromadzenia we Frankfurcie nad Menem, czy nielśnieją daleko, jako Apoliny ze słonecznemi włosy, a przytém, nieprzynależąli, z małemi wyjątkami, do najpodlejszego gminu? Przepielesz gmin nieco przez zaszczepienie, nie powierzchowne lecz wnętrzne, Chrześciaństwa, przykazującego ludziom za najprzedniejszą powinność i za jedyną drogę do nieba, Miłość Bliźniego, tudzież przez umiejętnie, szkoły i szkółki, oraz domowe wychowanie, których założenie, nie nauka jedynie, jako bywało dotąd,

lecz kształcenie się etyczne, wprowadzenie moralności i cnoty w szpik, krew, żywotni oddech młodzieży. Tutej prawodawca niech nieprzepomina świętych słów Pisma: „Szukajcie sprawiedliwości Królestwa Bożego, a wszystko i wszystko będziecie mieli w dodatku!“ — Dzisiejszy świat para się ugruntowaniem uczciwości w polityce. Jeżeli dopnie zamiaru, już przez to samo umniejszy gmin. Ponieważ u nas i dzieje i poezya, i filozofia, wszystko, co sczerze narodowego, prawi bezprzestannie o wielkich poświęceniach i zacności; przeto godziłoby się tuszyć, iż skorzej w oswobodzonej Ojczyźnie naszej, niż indziej, odbędzie się pogrzeb gminu. Niema też już nimie, acz pod tłokiem moralnego psucia ze strony trzech wrogów, acz pod brzemieniem tysiąca piekieł, tyle u nas materyalizmu i sobkostwa, co na Zachodzie.

4) Jako powinno się urządzić Polskę, gdy będzie już wyzwolona? Przynależy położyć ją krzepko na pierwiastkach, które wyświęcają się właśnie w Europie i odmykają odźwierze do przybytków przyszłości lepszej. Zaczém starozłota polityka wielkich pradziadów naszych, wschodząca dziś na Zachodzie jako nowiuteńkie słońce, czyli zacność, uczciwość, cnota, ma stać się tchnieniem naszego Rządu i Ludu. Uzna się Lud za Najjaśniejszego Pana, od którego wybieża Moc i Mość wszelaka; szlachta zaś z wysokości swojej spuści się doń, ażeby go podnieść aż do siebie, wychować jako młodszego brata i przyprawić do samodzielnego rozwoju własnego ku pożytkowi a szczęściu Narodu. Szkoły istnie polskie, na mądrości niebledniejącej przed Bogiem, lub na zaszczepieniu wszystkiego, co Boskie, oparte, przybędą jej na pomoc. Demokracya, on bicz Boży na wierzgającą niegdyś arystokracyę, wyczyniająca się przez sprawiedliwie i rozumnie urządzoną Reprezentacyą, upewni, obok wolności

powszechnej, potrzebny równie jak ona powszechny ład. Żywot polityczny, jawiący się żwawiej przy wyborach, wywiedzie Lud nasz z obojętności ku Ojczyźnie i zwiąże go z nią na wieki. Równość i Braterstwo, Bożoczłowieczeństwo ogólne staną się zasadą prawodawstwa, ażeby Polska bez nich nieupadła znowu. Rząd ma być podług najświeższej idei europejskiej, lecz przedewszystkiém silny, gdyż swywola, jako nas zabiła, tak i powtórnie zabije. Każdy, co ukończył naznaczoną prawem liczbę lat, ma być, nietylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie pełnoletni, a pozbywać się narzuconego sobie Ojczymstwa. On wybierać będzie, a skoro ma zasługę i znajomość rzeczy, może być obran. Jeżeli Naród zaprowadzi u siebie Rzeczpospolitę, będzie jedna ludowa, a druga, nie ze szlachty złożona, lecz od pierwszej obierana izba; jeżeli zaś dostanie Króla, dość na izbie jednej. Izba pierwsza stanowi prawa, a celem jej powszechna wolność; izba druga, z ludzi starszych i zasłużonych zebrana, czuwa nad bespieczeństwem państwa i waży wszelakie nowo uchwalone prawo, czy niezagrozi kiedyś bytowi Ojczyzny. Tamta jest moc pochodu, ta zaś moc powściągająca pochód za nagły. Dobrze urządzone państwo, jest jako wóz, który ma hamulec, ażeby z gór niespadł i nierozbił się w kawały. Godziłoby się Rodzinę, która uzacnia ludzi a kamieniem węgielnym jest państwa, nieco mieć na uwadze. W tym celu, możnaby rosporządzić, iż ojciec familii tyle ma sam jeden głosów przy wyborach, ile synów dobrze wychowanych, a krajowi zasłużonych. Że ludowi ma być nie jedno obywatelskość, ale i ziemska własność nadana; wymaga tego socyalna, jako w całej Europie, tak i u nas, dobijająca się praw swoich konieczność. Prawda, że chcąc wyjarzmić kraj i pracując w tym celu wszystkiemi siłami, nienależy się parzyć wojny ze-

wnętrznej z wewnętrzną, lub polityki s socyalistyką. Ależ, o Panowie moi, położenie nasze jest teraz zupełnie inne, niż w 1830. roku. Mieliśmy już rzeź galicyjską! Wrogi rozburzyły naszę Społeczność! Jeżeli więc nie zaspokoi się chłopkaj natychmiast, to albo niepowstaniemy nigdy, albo wnet po powstaniu, gdy będziem jescze na zewnątrz mdli, spotka nas nowa, powszechna ze strony kmiecego stanu rzeź. Połączyć się z Ludem to trzykroć ważniejsza, niż skojarzyć wszyskie polityczne stronnictwa pod jednym Ojczyzny sztandarem!

Czém ma być wolna Polska? Królestwem, lub Rzecząpospolitą? Ja niosę w tej chwili głos za Rzecząpospolitą i rozwijam powody. Że Król, by też nie pseudokonstytucyjny, lecz nowego pojęcia, jednakże dziedziczny, dążyłby i u nas, jako wszędy, naprzód za rosszerzeniem swej władzy, a później za samodzierstwem; że połączyłby się niebawnie, ku uciśnieniu ludu, ze szlachtą i duchowieństwem; to niepodpada najmniejszej wątpliwości. Szlachta nasza jest zacna, a miłuje wolność i Lud rzetelnie. Ona, zaiście, szczyt palmowy, promiennica Polski! Jako europejska nic niewarta, tak nasza ludzkości chwałą. Com powiedział o niej w Wizerunkach Ojczyźniaka, podpisuję i tutaj. Ale skądże to pochodzi? Patryotyzm nakazuje jej takie postępowanie i skłania ją do najrzadszych na ziemi poświęceń, ofiar, całopaleń. Wszelakoż patryotyzm ten ostygnie, skoro cel dosiężon będzie. Po wyzwoleniu Kraju szlachta u nas pocznie myśleć tak samo li o sobie, jako francuska, angielska i niemiecka. Kto zbadał serce człowiecze i istotę kast uprzywilejowanych, przyzna mi słuszność. Szlachta, zwąchawszy się s królem, po kilkoletniém panowaniu nad ludem, i siebie i jego napędziłaby w końcu pod zaprawne już rzezią włościańskie noże. Ona więc mianowicie, już przez głębiej pojętą na przyszłość korzyść

i zasługę własną, powinnaby się oświadczać dzisiaj stanowczo za Rzecząpospolitą. Duchowieństwo nasze jest także zacne i patryotyczne, najlepsze na ziemi. Przywodzi ludowi niejedno religijnie, ale i politycznie. I ono atoli zmieni się na niepożytek i srom samemu sobie, gdy Ojczyzna stanie się już wolna. Sprawy kościelne będą mu więcej ważyły, niż ludowe. Połączy się tedy ze szlachtą i królem; ściągnie nakoniec na siebie zabójcze cepy. Powinno zatém, ku oddaleniu od siebie na przyszłość takiej hańby i kaźni, popierać dziś Rzeczpospolitę. Doznajemy od 80. lat srogiej niesprawiedliwości i wiemy, jak mocno to nas boli. Bądźmyż przeto sprawiedliwi dla Ludu i krzyknijmy jednogłośnie: „Niechaj się święci polska Rzeczpospolita!" — Cóżby nastąpiło u nas przy panowaniu Króla pospołu ze szlachtą i duchowieństwem? Gdyby Król możnej potęgi szlachtę i duchowieństwo zrobił polityki swej naczyniem; mielibyśmy u siebie takisam stan, jaki był we Francyi za Ludwika 18. i Karóla 10. Francya otrzymała wtedy restauracyą niewoli; my zaś staramy się o restauracyą wolności. Ją urządził Car i spółka; my chcemy urządzić się sami. Przy takiém przeciwieństwie położeń i czasów, pozyskać jednaki wypadek; wolność obrócić w niewolę; niebyłżeby to wstyd dla politycznego rozumu naszego? Czy godzi się stawiać Polskę w obec Francyi 22. lat w tyle? Maż Polska wlec się za nią, jako ciura wojenny? Któreż narody cieszą się znaczeniem i mocą, azali te, co przodują innym, lub te, co śladują za innemi zdala? O, niekładnijmy się w tyle Europy, ale raczej idźmy na jej przodzie! Gdyby przeciwnie szlachta i duchowieństwo skrępowały ręce królowi, a same jęły się władzę, jako się stało to niegdyś; naonczas Polska nowa padłaby równie, jak Polska stara. Śmiało więc naprzód, Narodzie drogi! Szlachta twoja cierpi męki krzyżowe po

bohatersku, a lud twój jest głupi li w obliczu świata, nie zaś przed Bogiem. Tyś umożnion bardziej do Rzeczypospolitej, niż którykolwiek inny, boś nierosstał się jescze s cnotą. — Ale i ogląd na Lud poleca nam być za Rzecząpospolitą. Królestwo jest spiączka Rzesz, dzierżyć je zdolna przez wieki w teraźniejszym stanie, t.j. w otrętwieniu dla Ojczyzny i ogólnej sprawy. Rzeczpospolita zaś przynosi żywot rączy, namiętny, gorączkowy. Ona jedynie potrafi lud nasz przebudzić i zrobić go do nas podobnym. — Któż we Francyi i w Niemczech byt Rzeczypospolitej albo podaje w wątpliwość, albo też czyni niemożebnością? Stan trzeci, bogate miesczaństwo, la bourgeoisie z jednej, a proletaryat z drugiej strony. U nas niema tej zawady. Lud będzie swobodnie obierał sobie wyobraźników i rządców. Skąd? Ze szlachty, jeżeli ta położy dlań ofiary i zasługi. Lud i szlachta, lub Wybierający i Wybieralni! Czyli sam Bóg nieprzygotował u nas Rzeczypospolitej? Niech żaden s krajowców, odwołując się do dokładnej miejscowych stosunków znajomości swojej, a dawszy ułudzić się głosowi wrogów, niepowątpiewa, iż Lud, przez trzy wieki lub więcej od szlachty gnieciony, niepogodzi się z nią nigdy szczerze! Słowianin niezna zemsty. Gdy Niemiec i Moskal niebędą dłużej sieli pomiędzy Ludem a Szlachtą na gwałt ziarna nienawiści; gdy Szlachta zarobi sobie u Ludu na wdzięczność, otwierającą serce i rodzącą miłość; o będzie, będzie między obiedwiema stronami szczera, rzetelna zgoda! — Na zarzut, iż u nas za czasów upadającej Polski przez ogólną swywolę, a później przez 80. lat okrutnego jarzma, zaszczepiła się anarchia w sercu i znikła cześć dla władzy wszelakiej; iż władza bez bagnetów i knuta byłaby u nas igrą zgoła dla szkolnych żaków; iż przeto nie Rzeczpospolita, lecz narodowy Car z żelazną ręką jest nam konieczny;

tak odpowiadam. W grobie odrodziliśmy się całkowicie i inni już jesteśmy, niż dziady one, co wołały: Polska stoi nierządem! Że władz moskiewskich, austryackich i pruskich nienawidzono; to sprawiedliwa, chwalebna i święta. Ale co innego będzie, gdy ukażą się władze własne, od samego siebie obrane i uznane! Inaczej niewierzyłbym w odrodzenie się nasze pod mogiłą i usposobienie do zmartwychpowstania. — Jestem w tej chwili, powtarzam, w tej chwili, t.j. dopóki rewolucya francuska ma jescze żywot i moc, a robi nadzieję przetworzenia świata i utwierdzenia Królestwa Bożego w Europie całej, za Rzecząpospolitą w Polsce. Dokładam jednak co następuje: Niechaj w Rzeczypospolitej naszej stanie się to od razu, co w Europie nastąpi później, t.j. niech rządzi, nie Prezydent, ale Król obieralny dożywotnie, odpowiedzialny i z rozległą władzą. Król taki sprzęże Polskę nową s Polską starą, a imienia jego wymaga nasz, śpiewający o królach dawnych, a hołdujący dziś obcym królom lub Cesarzom, Lud. — Zaczém, kto dobry a rozumnie śmiały Polak, powtórzy za mną: Rzeczpospolita; sczęść nam Boże!

Na Zachodzie panują wyobrażenia, podług których Rzeczpospolita jest trojaka: polityczna, demokratyczna i socyalna. Pierwsza urządza kraj po republikancku w ogóle, lecz powierza, mocą okoliczności, de facto, sternictwo jego pewnej kaście, n.p. stanowi pieniężnemu, miesczaństwu, jako to jest po głównej części dziś we Francyi, lub szlachcie i duchowieństwu, jako to było niegdyś u nas; druga uznaje li Moc i Mość ludową; trzecia, która ukazała się bodźcem do Czerwcowego krwi rozlewu w Paryżu, usiłuje Proletaryat podnieść do znaczenia Ludu i stawić na czele narodu. U nas wszystkie trzy Rzeczypospolitej rodzaje zaprowadzić się dają pospołu, a co większa,

świetniej i korzystniej, niż gdziekolwiek. Szlachta polska, jako głowa i serce Narodu, przewodniczyć długo będzie niedorosłemu jescze Ludowi. Ten stosunek daje nam Rzeczpospolitę polityczną. Lud atoli będzie miał Najwyższość, którę później sam uczuje i wykonywać pocznie. Otóż i Rzeczpospolita demokratyczna. Nadamy Ludowi na modłę staro-słowiańskich Żupaństw majętność; posadzimy go po braterska na społeczeńskiej równi s sobą. Właśnie to jest Rzeczpospolita socyalna, dobrze pojęta.

5) Są tacy, do których i ja należę, co niehołdują wcale Rzeczypospolitej z wewnętrznego przekonania, nieuznając w niej ani najdoskonalszej formy Rządu, ani najrzetelniejszego sczęścia Ludu; co nieprzystaną na nią nigdy teoretycznie, t.j. ilekroć chodzi o bezwzględny pierwiastek. Dla rodaków tego rodzaju umiesczam powody, które mnie skłaniają, być w tej porze za Rzecząpospolitą. Prawda, że między Królestwem, w którém jeden człowiek, monarchą zwany, lub Pojedynek, sporządza i stanowi Naród, a Rzecząpospolitą, gdzie wszystkość żywa, gdzie Lud, lub Ogół zowie się Narodem, sadzi się przeciwieństwo jawne; że dwa czynniki wszelakiego przeciwieństwa są jednostronne, tymczasowe, błędne; że w nie wciela się ułomna ludzka, nie zaś Boża mądrość i wola; że wszechstronność występuje wszędy jako transcendentalny świat trzeci, który przeciwy spowodowywa, dźwiga i znosi, który zamyka je w sobie, a sam jest od nich niezależny. Zgoda na to, boć to jest stara, niczém niezachwiana nauka moja! Atoli, jakże idzie się do świata trzeciego, jeżeli nie przez świat pierwszy i drugi; jak do wiekuistej istoty rzeczy, jeżeli nie przez doczeńse lice iręby, w które rosstępuje się ona koniecznie? Tylko przez ciało i duszę wędruje się wszędy do Jaźni. Co w filozofii i teoryi, to również w polityce i życiu narodów. S twierdzenia przerzucać się trzeba do przeczenia,

a dopiero z tego wyjeżdżając, dociera się do rzetelnej prawdy. Ucz taka niejedno jest w pismach, ale i w czynnościach moich sternicą, której nigdy niespuszczam z oczu. Otóż masz czasy, w których patryota, by też był od zębów do pazurów Republikanin, ku zbawieniu Ojczyzny oświadczyć się musi za Monarchią, nawet absolutną. Przenieś się n.p. w anarchią konającej Rzeczypospolitej starego Rzymu, lub w ostatnie dni krwawej, wszystkie węzły społeczeńskie rozwiązującej przeszłowiecznej rewolucyi francuskiej; a pojmiesz, czemu najlepsi Patryoci należli się wreszcie na stronie Cezara i Napoleona! Że dwaj ci mężowie zdradzili wolność, jako roskochane we władzy samowolnej sobki, nieprzeczę; alec byli swojego czasu ostateczny narodowego zbawienia port. Masz znowu doby, w których patryota, by też był najzaciętszy monarchista, powinien być i jest za Rzecząpospolitą. W dobach takich żyjemy właśnie. Królestwo dotychczasowe nasiało na ludzkości łanach gwałt kąkolu, który wzmógł się olbrzymio i zagłuszył sobą pszenicę; pozostawiło stósy śmieci. Cóż wypleć ten kąkól i wymieść te śmiecie podoła, jeżeli nie najokrutniejsza Królestwa przeciwnica, t.j. Rzeczpospolita? Ona, to pieląca ręka i wymiatająca miotła radykalna. Znam, iż Rzeczpospolita, równie jak Królestwo, niejest i być niemoże człowieczeństwa celem, albowiem tenże nieprzemieszkuje nigdy ani w jednym, ani w drugim ze dwu przeciwstawów. Atoli ona ukazuje się dziś jedynie dzielnym do tego celu środkiem. Boże słowo polityczne, mające stać się niezadługo ciałem, zagrzmiało; postępowy ruch nastąpił. Czy słowo to jest Rzecząpospolitą z dożywotnim królem, odpowiedzialnym ludowi i znaczącym li sługę jego, czy też czém inném; mniejsza tu o to. Dość, iż z przeciwieństwa jednego przechodzi się przez drugie, jeżeli zmierzać się chce do kresu; a przeto,

iż dzisiaj ii przez Rzeczpospolitę wiedzie droga w lepszą, nieodsłonioną jeszcze przyszłość, którę sam Bóg światu przeznaczył i do której go prowadzi! Nie jestem Republikaninem, ale oświadczam się za Republiką, bo podążam do stanu, który będzie i być musi niedługiego czasu jej następstwem. — Gdy chwieje się stara polityczna świątnica w państwie; potrzeba ją naprzód rozwalić, a później na miejscu jej budować nowy gmach. Cała Europa rozburza dziś dawne stany złe. Ażali u nas były one lepsze? Ach, Car i dwaj jego sprzymierzeńce pracowali siekierą i dłutem nad domowstwem dzisiejszej Polski! Budowlę tę przynależy rossypać w gruzy. Burzącém naczyniem ku temu, podług przekonania wszystkiej Europy, jest Rzeczpospolita. Przeto i jam za Rzecząpospolitą. Gdy będzie ona już w Polsce, a przyje się każdemu; gdy moc burząca postrada władzę i okaże się mocy budującej potrzeba; wtedy wystąpię i ja, jako budownik, który wraz z innemi porzuci Rzeczpospolitę. Jako dziś jestem za nią, tak będę, gdy nadejdzie tego konieczność, przeciwko niej, a w obu razach z tego samego powodu, t.j. przez miłość Ojczyzny, przez Patryotyzm! Porozumiejmy się bliżej jeszcze. Jam był i jestem wróg burzącego pierwiastku. To brzydki Czernoboh. Jako nienawidzę i ścigam go, okazują to dostatecznie same „Wizerunki." Czy nie rozburzają Polski od 80. lat trzech wrogów? Mamyli pomagać im w dziele niszczenia Ojczyzny naszej? I ja wołam, jako „Ojcze nasz": „Nie wywracać, lecz budować; nie rozrzucać, lecz zgarniać; nie rozdzierać, lecz kojarzyć; nie wytępiać, lecz wznosić; nie oddziaływać, lecz działać; słowem, nie niweczyć, lecz tworzyć trzeba. Co tylko jest, wszystko zda się, wszystko dozwoli się żywotnie przerobić, utwierdzić, uzgodnić, uorganizować." Tak jest, szanujmy, co tylko naszego, polskiego! Cóż była Polska?

Rzeczpospolita, a to całą, pełną gębą, lubo jedynie szlachcka. Trzech wrogów ją rozwaliło, sadząc na miejscu jej własne samowładztwo. Czémże my, nie nasze polskie rzeczy i świętości, lecz obce od wrogów zaprowadzone i wykonywane samowładztwo rozburzyć mamy, jeżeli nie za pomocą ludowej, wszystkie siły krajowe zgromadzić i wrogów przełamać zdolnej Rzeczypospolitej? Ona pierwiastek burzący li przeciwko nim. Dla nas występuje jako odbudowywująca Ojczyznę moc. — Już Plato i inni starzy Politycy dali takową ludziom naukę: „Gdy świat rozdarł się we dwa hufce wojenne i przyprawuje się do boju, a sojusz jest niepodobieństwo; wtedy patryota, by też znał, iż i tam i sam jest tylko namiętny kłam, udaje się albo na jednę, albo na drugą stronę. Biada temu, co usiłując iść środkiem, popadnie między młot a kowadło!“ Późniejsza zaś mądrość to przyczynia: Śród walki dwu przeciwpustów, trzymaj się, nie prawicy zwrotnej, broniącej niemoralności, zepsucia i ciemięstwa na górze, która prędzej lub później przegra i pójdzie na ogień wiecznego zatracenia; lecz lewicy postępowej, a umiejącej od siebie oddalać szał i brud dolnego gminu, do której, by też była jeszcze szczuplutka co do liczby, przynależy rosświtująca już przyszłość! Niech lewica będzie jednostronna i sadzić się chce nawet na oczywistym obłoku; dzierż z nią, jeżeli tylko cnotliwa, albowiem ona zawarowywa dalszy ludzkości rozwój! Ona bije w szatanią prawicę, nakształt Archanioła. Lepsza stać pospołu z nią, t.j. być niebieskim młotem, niż piekielném kowadłem, w które młot uderza coraz silniej i rączej. Ona, jako zacna i do wszech ofiar gotowa, zwycięży! Patrz, czyli sejmowe Oppozycye wszech ludów i czasów nie otrzymały zawsze na końcu góry? I słuszna. Taką Oppozycyą jest dzisiaj Rzeczpospolita. Oddaję się zatém w jej służbę!

Że tutaj niema ani myśli o Rzeczypospolitej czerwonej, każdy to baczy. — Ktom jest teoretycznie i na mocy filozoficznego pierwiastku; ten byłem i będę w umiejętnych pismach, bo tutaj idzie o wiekuistą prawdę i o moje przekonanie, w którém się rossiadła, o mój z nią zrost. Ale czém mam być praktycznie, t.j. w czynach i pismach politycznych; wskazuje mi to duch czasu, który co doba jest inny. Prawda bezwzględna jawić się może li we względnych, lub rozlicznych, sobie przeciwnych kształtach. Własne filozoficzno-polityczne przekonanie ostawiam więc na póżniej i dla siebie, lub do teoryi, a idę za przekonaniem dzisiejszego świata. Moje Ja bezwzględne składam na chwilę w ofierze na względnych ołtarzach ogólnego ducha i kuszę się je połączyć z nim ściśle, ażeby nadać mu stósowny, Ojczyźnie zbawienny kierunek. Gdybym tego nieczynił, byłbym samolubem i pedantem, do niemieckich Welkierów, Jordanów, Gagernów podobnym, którzy nieumiejąc myśli swej pogodzić z myślą powszechną, i przez nierozumną dumę, t.j. chcąc pozostać wierni własnemu, od wielu lat głoszonemu, a nawet prześladowanemu przekonaniu, dali się prześcignąć od ducha czasu, s przodu polecili w tył, a tak mimowolnie stali się narzędziem Reakcyi, szybą pocisków i celem pogardy. Zaczém, aczkolwiek u siebie samego trwam przy mojém przekonaniu i niezawiązuję sobie bynajmniej rąk na przyszłość, piszę się na dziś i na najbliższe jutro za Rzecząpospolitą.

6) Lubo patryota sczery i Polak dobry powinien być w tej chwili bieżącej, by też i z ofiarą lepszego osobistego przekonania, za Rzecząpospolitą, a bronić jej dziarsko i starać się o zaprowadzenie jej w wyjarzmionym kraju, gdy przyjdzie czas; wszelakoż niezawadzi, iż zastanowi się on nad tém, co następuje: Niedość miłować Ojczyznę i czynić dla niej, co tylko można, nawet ofiarę z własnego prze-

świadczenia, najtrudniejszą na świecie; potrzeba także miłować bezwarunkową prawdę i znać ją dobrze. Rzeczpospolita w Europie i w Polsce; to prawda jedynie warunkowa, czyli taka, co dzisiaj się wyświęca jako gwiazda zbawienia, a może już jutro będzie samobójczą dla narodów, a mianowicie dla nas, śmierci kosą. Cóż przeto co do tego punktu bezwarunkowa prawda? Cel państwa jest zupełnie co inszego, a Rzeczpospolita, Królestwo, lub która chcesz forma rządu, to tylko środek do tego celu. Cel mieć na oku, wszędy rzecz główna; środek zaś podrzędna. Cel zawsze ważny i święty; środek, — który, że się tu rzecze nawiasem, nigdy niepowinien rosstawać się z zacnością i cnotą, — nieraz nader obojętny. Kto bierze środek za cel, i jest albo monarchistą, albo republikaninem s pierwiastku; kto przeto wykrzykuje, niechaj bies porwie Ojczyznę, jeżeli nie będzie albo Monarchią albo Republiką; ten niejedno, iż wyczynia się każdego razu jako całkowiuteńki nieuk polityczny, lecz także w pewnych razach może być, jako zdrajca kraju, godzien pogardy. Jako niepojmuję Królestwa gwoli Królestwu; tak wołam precz z Rzecząpospolitą, jeżeli ma być zaprowadzona jedynie gwoli Rzeczypospolitej! — Co tutaj cel? Celem narodu niepodległego jest utrzymanie politycznego bytu państwa w cnocie, świetności, chwale, mocy, zdrowiu i ciągłym postępie, tudzież wolność wewnętrzna wszystkich obywateli. Czy kraj będzie Monarchią i jaką, lub też Rzecząpospolitą, byle nie czerwoną, która niejest żywot lecz śmierć, nie zacność lecz moralny kał, a w jednejże chwili rodzi się i umiera, nabroiwszy wiele Złego; to zależy od wykształcenia, potrzeby i woli mieszkańców, od oględu na mocarstwa sąsiednie, mięszać się w sprawy wewnętrzne chcące lub nie, potężne lub mdłe, od mnóstwa innych okoliczności. Celem

zaś narodu, jako nasz, podbitego jest **wyjarzmienie Ojczyzny, przywrócenie jej politycznego bytu**, nic a nic więcej. W obec tego tak w sobie trudnego, tak krwawego, wszech mądrość i dzielność moralną już wyczerpującego zadania, cóż jest taka lub inaka forma Rządu? Ach, to fraszka, o którą wadzić się dzisiaj, grzech dla patryoty! Jeżeli rychło zasiądziem do rady w celu nadania formy Rządu wyswobodzonej Polsce, będę za Rzecząpospolitą. Jako w r. 1830. Sejm warszawski wybawiłby może Polskę, gdyby był wypowiedział jawnie, iż jest za monarchią pseudokonstytucyjną i wybrał Króla; tak teraz przynależy być za Rzecząpospolitą demokratyczną, bo to jest polityczna czasu naszego kozera i upewnia przyszłość. Jeżeli jednak większość postanowi Królestwo; poddam się temu wyrokowi równie z ochotą. Jeżeli wreszcie, nie Naród sam sobie, lecz Europa nada mu niepodległość, a pospołu z nią i kształt państwa, o, i naonczas jeszcze będę szczęśliwy! **Dziś chcę tylko Polski niepodległej, by też i pod obuchem polskiego Cara!** Gdybym inaczej myślił; byłbym stronnikiem jednej szkoły, ceniącym bardziej jej naukę, niż chorągiew i powinność Polaka.

Mam przeświadczenie, iż Francya pozostanie wtedy jedynie przy Rzeczypospolitej trwale i na długo, skoro ta zaprowadzona będzie przez wszystkie państwa europejskie, nawet w Rossyi. Inaczej powróci i powrócić musi do Królestwa. Na czém gruntuje się to przeświadczenie? Idea monarchii konstytucyjnej, t.j. **Rzeczypospolitej prawdziwej z dziedzicznym, lecz odpowiedzialnym królem i przez tosamo będącym, nie panem jej, lecz urzędnikiem, sługą**, znana jest, jako się już rzekło, od końca przeszłego wieku Europie. Wszelakoż nieurzeczywistniono jej nigdzie. Czemu? Niedopuściły tego trzy samodziercze mocarstwa, Moskwa, Austrya i

Prusy. Piekielna ta trójca nietylko wykrzywiła dziko zaraz na początku tworzące się konstytucyjne monarchie, lecz umiała zwolna uczynić je celem powszechnego szyderstwa i ogólnej pogardy, a więc niepodobieństwem na dłuższą przyszłość. Były w gruncie z nią pokrewne, a nieraz nieróżne od niej, jedno na pozór; przecież ona je podkopała i wywróciła. Dziś usiłuje sama zasiąść ich stolce. Czy myślicie, iż niepodołałaby podburzyć, na powszedni śmiech i gniew wystawić, a nareszcie zniweczyć jeszcze prędzej republikanckich, niż monarchicznych pseudo-konstytucyjnych Rządów? Zaprawdę powiadam Wam, iż jako niegdyś Filip Macedoński wszystkie Rzeczypospolite greckie zbeszcześcił, zbezwładnił i zabił; tak dzisiaj Car moskiewski, gdyby zgoła ostradał dotychczasowych pomocników, wszystkie Rzeczypospolite europejskie, działające hyłkiem a burą, to pieniędzmi, to wichrzeniem, wydwarzaniem i przekwintem, to wreszcie puszkami, wziąłby rychło we szpony. Wtedy z Europy **republikanckiej** stałaby się wnet **kozacza**! — Skoro więc cała Europa, nawet Rossya, niezaprowadzi u siebie Rzeczypospolitej; skoro Niemcy, on smok, rozwierający od wieków paszczę na pożarcie Polski i Słowiańszczyzny, zleją się w jedno ogromne monarchiczne ciało, a chcąc się zabespieczyć i przeciwko Francyi i przeciwko Republikanom w domu, t.j. tak na zewnątrz jako na wewnątrz, zawrą przymierze s samowładnym Carem; skoro Ojczyzna śród zwycięskiej jazdy reakcyjnej miałaby być nam przywrócona; natenczas każdy Patryota musi być za monarchią w kraju i to, o ile można, s królem, nie obieralnym, lecz dziedzicznym, mającym ręce zupełnie swobodne, a w nich żelazne berło. Czemu? Francya republikancka użyłaby ledwie urodzonej lub rodzącej się dopiero polskiej Rzeczypospolitej wnet na swoję korzyść, ocaliłaby się sama, a my padlibyśmy znowu jako krwawa jej ofiara! Gdy-

by się i tak nieotało; Moskwa i Niemcy zadławiłyby nas skoro. W takowym razie będę prawił, pisał i działał za Królestwem, jako dziś za Rzecząpospolitą w Polsce. — Trzeba mieć wciąż jedno niezmienne przekonanie i wiedzieć, co w gruncie dobrego a co lepszego, lecz przytém umieć grać w polityczne karty.

Nasi przyjaciele Rzeczypospolitej na mocy pierwiastku i własnego pojedynkowego przekonania, zaczém Republikanie ciemni, ducha ogólnego, jaki wyświęca się co doba inaczej w czasach ludzkości połogu, rodzącej nowy ład, widzieć niezdolni, oraz zwolennicy innych politycznych stronnictw, czytając dawniejsze pisma moje, a słysząc mnie w Krakowie lub Frankfurcie, posądzali mię ścicha i głośno o zmianę zdania, o brak politycznego charakteru. Zahuczą jeszcze mocniej teraz, iż tak łacna dla mnie, przy przeciwnych sobie okolicznościach, dzisiaj być za Rzecząpospolitą, jutro za Królestwem. Odrzekam: Nigdy niechciałem i niechcę być czém mniej, jako Polakiem ze skórą i kościami, a dobrym Ojczyzny synem. Patryota prawy, niczém nieustraszony, zawzdy jednaki; to charakter mój. Jako dawniej, tak i teraz wróg jestem wszech stronnictw, które mam za robactwo, toczące biednej, jeszcze nieumarłej matki naszej ogólnej ciało. Jako dawniej, tak i teraz jestem obrońca i opiekun ludu, żądający, ażeby szlachta doń się zniżyła i podniosła go moralnie, a przedewszystkiém nadała mu własność; jestem więc, nie demagog, ale demokrata istny. Będąc Patryotą wyższym od republikanów i monarchistów, ulatuję górą po nad wszystkie stronnictwa. Każde stronnictwo, to w moich oczach rozuzdany koń ślepy. Jeżeli który z rumaków tych rozbrykuje się na chwilę i wchodzi w modę; siadam nań, ażebym, wziąwszy cugle i ostrogi, powstrzymał go od bezdroży, w które pobieżałby niechybnie; ażebym powiódł go

ku ogólnemu celu, t.j. wyjarzmieniu Polski; ażebym użył silnego i niezłego w sobie środka do celu, bytu do myśli. Patryota ma zdanie rozleglejsze i charakter wszechstronniejszy. Dla tego nierozumieją go szermierze ciaśniejszego zdania i jednostronniejszego charakteru. Tak wilk, pożerający li mięso, wół tuczący się li trawą, niepojmują Człowieka, który je wszystko. Atoli, nie jego, ich w tém wina! Patryota, to polityczna krajowa wszechmoc; stronnictwa jedynie moce. Dla tego ma on prawo, zwłascza po rozdrażnieniu i w gwałtowniejszém poczuciu siebie, odezwać się do nich, jako Zeus do helleńskich Bogów: „Idźcie pospołu z Olimpu na ziemię! Ja spuszczam ku wam złoty mój łańcuch. Zawieście na nim wasze góry i skały, bory, pola i morza, jakie tam na dole najdziecie, i użyjcie całej siły rąk, nóg, oraz głów waszych; wy nieściągniecie mię stąd! Ja tymczasem podniosę wasze ciężary i was samych tak łacno, jak piórko!“ Jakto, wy żądacie, ażebym dla charakteru politycznego sekciarza, poświęcił charakter patryoty? Nie, nigdy! Jakom nie Jezuita, ani Pietysta, lecz Chrześcianin; tak nie jestem ani monarchista, ani republikanin, lecz całą gębą Polak! — Walczę i teraz, jak dawniej, przeciwko stronnictwom, których czas, w obec zbliżającego się Bożo-człowieczeństwa, już minął, nie z obawy przed niemi, bo czuję, że, bym też stał sam jeden na wadze europejskiej i narodowej, przeważę je przecie; nie z gniewu, bo one zasługują bardziej na litość; ale że tak nakazuje mi patryotyczny całego kraju rossądek. Słoń, nienawidzący podłej myszy, która mu w trąbę włazi i sprawuje w niej boleści, oraz wąż dusiciel, chcący pożreć jelenia, a oglądający się, czy niema około niego mrówek, dokuczających mu nieznośnie, gdy syty zaśnie, niesą tchórze, ani złośniki, lecz okazują rostropność. Wołam: Precz ze stronnictwami, s temi myszami i mrówkami Ojczy-

zny! Dodaję atoli te słowa: Znikną one same przez się, rostopią się natychmiast, gdy powrócą na łono Narodu. Okazało się to niedawno w Krakowie. Zaczém, nie żywe wodze, lecz martwe nauki ich, gdyby zabrały i rozdarły kraj, są niebespieczne!

Potępiają mię ci mianowicie, których w Wizerunkach nazwałem Demagogami, t.j. naczynia dawniejszej Centralizacyi parysko-polskiej, lub, w języku dzisiejszym, Czerwoni, twierdząc, żem kłamliwą gębą złupił ich z poczciwej sławy; żem, — jako to zwykle broni się wszelaka duchowa mdłość, niewyglądająca za granice własnego, gorąco ukochanego widnokręgu ślimaczego, — ich niepojął(!!!); że pomimo tego zasady ich, t.j. Demokracya i Rzeczpospolita, zwyciężyły. Wymagają, ażebym dziś odwoływał me „oszczerstwa.“ O, znam się dobrze na przemądrych lisach! Chodzi tu wam o nic więcej, jako o zwycięstwo przy pogodzie nad zwycięscą! Czy niepokłoniliście się pokornie przed nauką moją w Krakowie, polecającą li patryotyzm, a chłoszczącą stronnictwa, sami oświadczając głośno, iż przybywacie do kraju, nie jako harcerze tego lub owego politycznego obozu, lecz jako Polacy, poddający się ochoczo pod wolę Narodu? Była to piękna, szczytna, chwalebna ze strony waszej. Daj Boże, ażebyście i dzisiaj tak jescze myśleli! Ale pytam się każdego, kto tedy zwyciężył, czy wy lub sumienie narodowe, które wemnie wciąż drgało i grało, a które wam ogłaszałem? Ażali Demokracya i Rzeczpospolita były jedynie nauki waszej własnością? Wszak Orzeł biały bił się w ich obronie, a przecież na was powstawał najzażarciej! On był z wami razem i znał was osobiście! — Za to, co dobrego u was, za wasze poświęcenia bez miary i rosszerzenie zasad demokratycznych po kraju, przynależy się wam wdzięczność. Atoli było dość Złego

pomiędzy wami, n.p. owe katechizmy bezecne, z których korzystał Metternich i Car, a których skutkiem może być także u nas tylko coś nakształt paryskich dni czerwcowych, lub Republika czerwona; dalej chęć panowania, żądza owładnienia Narodu pod sternictwo swoje, zła wiara, oszczerstwo, wichrzenie, jezuityzm polityczny, słowem brak moralności, a témsamém i prawdziwie narodowego ducha. Nie ja sam, wszystkie dzienniki tułacze krzyczały na was, jako na szalonych lub złych. Oczyście się pierwej, sami z powszechnych zarzutów i wynieście to na jawny dzień, co zatajaliście tak troskliwie śród nocy niepotrzebnego już dzisiaj milczenia, słowem, wyspowiadajcie się przed Narodem szczerze, serdecznie! Ja przed każdą wielkością istną uderzę uwielbienia czołem, skoro mi będzie odsłoniona. Ostawcie mię tedy w pokoju, niezmuszajcie mię do dalszego walczenia z wami, poprawcie się, a i ja puszczę grzechy wasze, tak stare, jak nowe, w zapomnienie i ubiegłą już przeszłość! Wyznawcy braterstwa! Podałem dłoń braterską w Krakowie, gdy była wam potrzebna, a wy na nią pluć chcecie? O odpluję, gdy mnie zniewolicie! Tymczasem jeszcze raz niosę Wam braterstwo. Zgody, zgody i miłości dziś trzeba!

C.

RZUT OKA PO EUROPIE.

Nadarz Bóg, ukochana, wielka Francyo! Tyś znowu wolności i postępu gwiazda przewodnica, a błogich nadziei europejska kotew; ty znowu przodujesz narodom i hetmanisz im w lepszą, niezupełnie jescze rozwidnioną przyszłość. Cześć, sława Tobie, boś tego godna! Witam, pozdrawiam Cię sercem nieczęśliwej siostry Twej Polski i poczynam pogląd mój polityczny od Ciebie!

Spaniałe jest Lutowe dzieło paryskiego Ludu. W trzech dniach rozbił on moc Ludwika Filipa, tudzież jego żołdactwa, urzędnictwa i pieniężnictwa; wydalił króla s kraju i zaprowadził w nim, o czém rzadko kto ważył się marzyć, czego ani tuszono ani przewidywano, Rzeczpospolitę. I jaką? Nie czerwoną, nie krwawą! Postanowienie, iż znosi się kara na gardło za polityczne przewinienia, rozbrajające gilotynę i terroryzm, nadało Rzeczypospolitej w ogóle inne znaczenie, rospędziło pod długiém panowaniem królów głęboko zakorzenione i szeroce rospostarte przeciwko niej za-

bobony. I anioł pański zatrąbił na chwałę Francyi! Głos puzanu jego leciał po Europie rączo, jako łyskawica, rozbijając w Wiedniu i Berlinie, w Lipsku i Hanau wojenne książąt zastępy, a tchnąc wolność w narody i zachęcając je do odrodzenia się w Cnocie. Każdy z poczuł się z Boga rodem, a Bliżniego bratem. Synowstwo Boże i Braterstwo bezwzględne ukazało się wszędy. Nowa Era, nowe słońce, nowy dzień świtał tak roskosznie! Ach, działy się oczywiste cuda! Szczęśliwi, iż żyjąc w tej dóbie patrzyliśmy na bespośrednią moc Bożą! — I czemuż zachmurzyło się niebo tak niespodziewanie, tak prędko? Skąd idzie, iż w duszy narodów gaśnie otucha, a w sercu ich rodzi się obawa? Kto zadał ośmdziesięcioletniej męczennicy-Polsce świeży gwożdziowy ból?

O, Lamartynie, tyś, a nie kto inny, główna przyczyna Złego! Uplątałeś się w mądrości Ludwika Filipa i polityce kupieckiej, gotowej wszystko, wielkie imię, zbawienie narodów i chwałę Bożą wystawić na szwank, byle utrzymać nędzny, suchotniczy pokój, a lękającej się tak wojny, jako nocnego napadu od złodziei i rozbicia sklepowej skrzyni s pieniędzmi! Że handlarze pieprzu, których jaźnią jest złoto, tak myślą, nic dziwnego. Ale ty, bardzie i wiesczu francuski, jakżeś mógł okalać się mierzwą miesczuchów? Złorzeczy Ci zawiedziona od Ciebie Europa. A kto Cię uwielbia? Prawica frankfurckiego parlamentu i czereda fabrykantów! Przeklęta niech będzie twoja polityka pokoju i niemięszania się w sprawy — obce! Jakto, sprawa słowiańska, polska i włoska, sprawa Europejska, możeli być dla Francyi obca? I Francuz, postawiony na czele wyzwolonej Francyi, podołał tak sądzić, prawić, działać?

Francya, ustanowiwszy u siebie Rzeczpospolitę, wzięła na się obowiązek, a to równie przez baczność na własne dobro, jako przez ogląd na wyzwolenie i szczęście Europy,

szerzenia wszędy republikanckiej myśli. Powinna to była uczynić przez baczność na własne dobro, albowiem jedno republikancka Europa będzie szła pospołu z nią do tego samego kresu i niegrozi jej niebespieczeństwem. Monarsza Europa zaś, prędzej później, obróci się przeciwko niej i zabierze ją powodzią wojsk swoich. Powtórzy się rok 1815. Francuska krew szczodrze urumieni ziemię, bez wydania plonu, odpowiedniego siejbie. Francya powinna była porwać za republikanckie apostolstwo przez ogląd na wyzwolenie i szczęście Europy. Kto chce przodować człowieczeństwu, jako Chrystus, niech będzie gotów do ofiar! Włochy i Niemcy, na których grzbiecie siedzą stada królów i królików s piekielną władzą oraz rostropnością zmór, były tak skrępowane długotrwałą machiawelską sztuką, iż bez zachęty s Francyi o Rzeczypospolitej ani pomyśleć niemogły. A cóż bez pośrednictwa Francyi uczynią Irlandya, Polska, Słowiańszczyzna? Niestety, tutaj przestaje już niemal palić się i gaśnie wyniosłe a niesczęśliwe serce! Gdyby Francya poparła była Hekiera, usiłującego zaraz na początku ruchu, wywalczyć i ugruntować Rzeczpospolitę w wielkiém Księstwie Badeńskiém; lud wiedeński i berliński uwieńczyłby rokosz swój tak pomyślny po republikancku. Niebyłoby już Cesarza Austryi i Króla pruskiego na europejskim lądzie. Uciekliby, a za nimi wszystkie króliki i książątka niemieckie, do Ludwika Filipa, Guizotta, Metternicha! Parlament we Frankfurcie nad Menem byłby inakszy i miałby całe odmienne polityczne znaczenie. Włochy byłyby już republikanckie, a może również Hiszpania i Portugalia. Polska święciłaby już gody zmartwychpowstańcze. Wojna, która zahuczy teraz w sercu Europy, w środku Niemiec, a może i przy murach Paryża, toczyłaby się już tam kędyś około Smoleńska lub Kijowa! — Polityka Lamartyna, który wdzięcznym żywej wody

swoich słów szumem zagłuszał roskaz Boży, niewypatrzyła w propagandzie republikanckiej następstw tak koniecznych i zbawiennych. Cóż zatém jej dzieło? Rząd w Inspruku i w Poczdamie, zamieniający Wiedeń i Berlin, pospołu z ich ministerstwami, sejmami i wszech owocami ludowego powstania, w płonną krotofilę rozbrykanych chłopiąt, a sam władnący s cicha za pomocą wiernych sobie urzędników i żołnierzy; Karól Albert, walczący niby z Austryą a zdradzający Włochy, porozumiawszy się potajemnie co do wypadków i korzyści wojennych z Inspruckiem; pruski bój z Danią, którego zadanie, oczyścić berlińską krwią pokalane, bratobójcze wojsko i odurzyć patryotów niemieckich, a którego koniec ułożono naprzód z moskiewskim Carem; więzienia i zwrotny bieg rzeczy w Badeńskiém, które, acz karlątko tuż pod nosem olbrzymiej Francyi, mianuje zuchwalnie republikanów łotrami, zbójcami, opryszkami, hultajstwem; okropności Poznańskie; bombardowanie Krakowa, Pragi, Karłowic i Moguncyi; rzeź królewska w Neapolu, a w końcu końców, jakoby w Bożej kaźni i zemście za popełniony błąd, paryski dzień 15. Maja i wściekły bój robotników czerwcowy! Oto litania francuskich grzechów! Lamartyn chcąc sczędzić krwi, dał powód na tak wielu miejscach, a wreszcie i w Paryżu do obfitego jej rozlewu! Komuż ten szkarłatny descz rokuje żniwo? Nie republikanckim, ale monarchicznym zasadom. Królowie uszyją sobie zeń świeży purpurowy płascz! Lamartyn przyobiecał wywierać na Europę li moralny wpływ. A cóż robił? Wsadził ręce do kieszeni! Przynależało się, skoro już nie orężem, toć przynajmniej przez posłów urzędowych i rosszerzaczy rewolucyi prywatnych popychać wszędzie republikancki prąd. Nic niebrać przed się, spać, poglądać na codzienne zwycięstwa reakcyi obojętnie, jestli to wpływ moralny? Zaprawdę, Lamartyn naprzód samego siebie,

a później wolność Europy i Francyi zdradził, cudowny polot tchnienia Bożego wstrzymał i zniweczył! Oby mu niebo to przepamiętało! — Niestety, sprawdziło się i ninie stare historyozoficzne postrzeżenie, że im jawniej działa Bóg, tém czynniejszy staje się i Czart! Lamartyn był bez woli i wiedzy naczynie czarcie.

Rzeczesz: „Francya niemogła rzucić się do boju, albowiem pod rządem Ludwika Filipa, głośnym z łupieżnictwa urzędników, wojsko było, jak w Rossyi, więcej na papierze niż w rzeczywistości, a najdowało się w najsmutniejszym stanie.“ Odpowiadam. Cóż snadniejszego w walecznej Francyi, jako przetworzenie siły zbrojnej? Masz dowód tuż przy sobie na to. Wszakże w czterech tygodniach jenerał Cavaignac przeobraził wojsko i uczynił je zdolne do boju, by też i ze wszystką Europą! Godziło się przeto myśleć o wojnie zewnętrznej, ażeby uniknąć domowej, o wojnie, wybawiającej Europę i odpędzającej od Francyi wtórą Restauracyą. Zarzucisz, iż Anglia, uwięziona w ręku arystokracyi i nienawidząca zasad demokratycznych, gotowa była związać się z dworami niemieckiemi i s Carem przeciwko Francyi, gdyby ta wystąpiła z republikanckiém missyonarstwem. O bracie! Nieprzeczę temu. Aleć przeciwko Anglii jest Irlandya; przeciwko niemieckim dworom niemiecki lud, podatkami gnieciony, za jednością i wolnością wzdychający, tudzież Słowiańszczyzna; przeciwko Rossyi zaś Polska! Mając takich sprzymierzeńców, można było cisnąć pod nogi rękawicę królewskiemu żołnierstwu całej Europy. Idąc za rozumem finansistów niemieckich, rosprawiających z uczelnic tak mądrze, zawołasz, iż we Francyi był brak pieniędzy, bez których wojna dziś niepodobieństwo. Ach, Napoleon nauczył świat, jako toczyć boje i zwyciężać bes pieniędzy! Słuchaj jenerałów, a nie professorów, gdy chodzi o wojnę. Czyli do bitnego, s kilkukroć

stotysięcy złożonego wojska nienależą wszystkie skarby na ziemi? Ależ niepotrzeba i tego. Można się było obejść bez wojowania po napoleońsku. Ażali niemiecki Lud niedałby dobrowolnie Francuzom jadła i złota do sytu, gdyby ci przybyli doń, nie jako zdobywcy, lecz jako wyzwalacze z jarzma 34. książąt; jako zasczepiciele upragnionej Jedności i Rzeczypospolitej germańskiej? Czy Włochy, Polska i Słowiańszczyzna nieprzyjęłyby Francuzów, wybawców swoich, i nienosiłyby ich na rękach? Kto kocha wolność; kocha naród, będący jej piastunem i rozdawcą. Wreszcie, po co wojna! Francya mogła powalić Europejskie trony potęgą swojego słowa, albowiem był czas, iż przez usta jej dawał się słyszeć Bóg. Nieuczyniła tego. Oby nieodpokutowała za to niedługo, a gorzko i ciężko!

Polityką pokojową zaszkodziła sobie Francya mocno. Już nazajutrz po pierwszym dniu lutowego wybuchu powstał w Paryżu jeden klub. Zaledwie upłynęło dni siedm; było już 150. klubów. Co są kluby, zna dobrze patryota prawy, któremu, wyjąwszy chyba w nader rzadkich razach, kiedy spisek staje się moralnym i politycznym obowiąskiem, niedopuscza sumienie do żadnego z nich przystąpić. Ach, *to robactwo żarłoczne w zrębach nowiuchnej, niestojącej jeszcze krzepko świątnicy powstańczego Rządu!* Miasto popierania władzy, najdującej się i tak już w twardém, odmętowém położeniu, a mającej zadanie rączego wyswobodzenia wszystkich, krępują jej ręce, liżą każdą jej ustawę, kładną przeszkody przed wszelakim jej zbawiennym krokiem, prą ją w stan niemocy. I takich gniazd robaczych otrzymał Paryż, już w tydzień po zaprowadzenie Rzeczypospolitij, tak wiele! Niebyłaż to przestroga, że zbliża się niebespieczeństwo z wewnątrz i że potrzeba coś wziąć przed się na zewnątrz, ażeby myśl ludową zaprzątnąć pożytecznie? Niebaczono na tę prze-

strogę. Jaki stąd skutek? Ile było w Paryżu wichrzycieli, dumnych samolubów i niespokojnych mózgownic; ile bogobójców i światoburców, których przynależało się wyprawić na pola bitew; tyle zawiązało się klubów. Wszelakie głupstwo, w złotopłynnej wymowie i namiętnie a śmiało głoszone, pozyskało tysiące czcicieli, niebespiecznych dobru ogólnemu. Rząd, zbezwładniony od Klubów, niepodołał łamać się silnie z dwoma strasznemi sobie wrogami, z Reakcyą i z Anarchią. Republikanie najzagorzalsi na pozór, — przebóg, aż serce boli, gdy się o tém pomyśli! — są dzisiaj Republikanami, nie przez szlachetne przekonanie, ale przez widoki własne, przez chęć wyniesienia się osobistego i odegrania świetnej roli, słowem przez sobkostwo. Dzieckiem tego, szeroce rospostartego sobkostwa była także trzaskawica Czerwcowa. Kuszono się o Rzeczpospolitę z władzą wyłączną drążników, szewczyków, z władzą hołyszów i próżniaków; jęto pół psa pół kozy, lub chimerę tę na trzy zbytki cukrować. O, inny zupełnie ogień święty gorzałby we Francyi, gdyby zechciano zapalić go wojną! Francuz, zwłascza pod Ludwikiem Filipem zepsuty, wymagał natchnienia, entuzyazmu, czynów wielkich, ażeby otrząsnąć się mógł s przyrosłej do siebie żużelicy. Nieotrzymawszy tego, popadł znów w egoizmu szpony. Przemieniły się rzeczy; on pozostał, jaki był. Egoizm ten republikański służył sprawie polskiej równie, jak monarchiczny, t.j. bardzo po ojczymsku! — Oddawna słyną Francuzi polityczném wykształceniem. A wszelakoż, ileż dopuścili się błędów!

Droga, luba Francya, acz niestanęła na wysokości, do której ją sam Bóg wysadzał, acz chroma polityką krzywą, od Lamartyna sobie narzuconą i na Cavaignaka, by morowa zaraza, przepływającą, wyrzekła przecież przez uchwałę narodowego Zebrania, iż **Polska musi być wyswobodzona.** Dzięki jej za to, lubo to dopiero **czcze słowo!** Ale

słowo jej stanie się ciałem! Bądźcie otuchy dobrej, Rodacy! Prawda, że Francya opuściła już Polskę, opuści może i Włochy; że i dziś ważą te słowa stare: Kto się jej poruczy, pewnie porwą go bisy! Ale wszystko to nic nieznaczy. Czy niegrozi Francyi niebespieczeństwo wewnętrzne? Pokonani robotnicy na brukach Paryża rozbieżali się po Francyi, ściskając zęby i pięść przeciwko zwycięskiemu stanowi trzeciemu. Wypadki czerwcowe, ach, to jedynie prolog do okropnej, rychło nastąpić mającej sofoklesowej trajedyi, do Edypa na olbrzymią skalę! Co za uroszczenie dzikie do Synowstwa Bożego! Ludzie bez cnoty, czci i wiary sięgają po chrystusową palmę! W ogromne rzezie brnie się we Francyi. Okrutny czas rosśwituje krwawo. I któż nieugląda ogrojcowego kielicha? Jako go oddalić? Jedynie przez wojnę! — Czy niegrozi Francyi także niebespieczeństwo zewnętrzne? Car zgromadził swe mongolskie siły. Wojska jego, sfanatyzowane religijnie od popów, stoją w gotowości, oczekując li na skinienie s Petersburga; imperyały i ruble jego rozlatują się, jako jaskółki przedburzowe, po Niemczech, a wysłańcy jego przysłuchują się s szyderczym uśmiechem obradom narodowym w Paryżu, Frankfurcie, Berlinie i Wiedniu. Pod przewodem Cara, tudzież dwu jego miłych, na wszystek świat rozwołanych, dawniej jawnych, dziś potajemnych i przyczajonych sprzymierzeńców, uknowany spisek królów przeciwko ludom i Francyi wychodzi co chwila pełniej na biały dzień. Niemcy, prześlicznie od sławnych swoich professorów i mędrców politycznych wywiedzeni w błotniste chrapy, obierają sobie z rodu Habsburgów coś nakształt Cesarza, uraczając go nieodpowiedzialności talizmanem, i szydząc z godności Ludu. Wzmagają się czarne reakcyjne chmury, do około Francyi. Niepotrzeba być wcale ani prorokiem,

ani dalekowidzem, ażeby wypatrzyć na Wschodzie Restauracyą w zapłodku matki monarchii, ciągnącą zwolna na republikancki Zachód, ku odprawieniu tam swoich narodzin. Jako odstraszyć ma Francya od siebie tę złowrogą martwicę? Jedynie przez jak najprędszą wojnę! — Francya potrzebuje wojny ku ocaleniu się własnemu. Potrzebują wojny również inne europejskie narody, boć pokój taki, jako dziś, gorszy jest od czasów boju. Handel, rzemiosło, nauka i sztuka, wszystko w otrętwieniu. Zarobku niema, a wojsko, acz niewojuje, wiele kosztuje. Przypadnie przeciąć ten bolesny wrzód Europy, nim przeźrze całe jej ciało! — Tak tedy, jako bądź rosszykują się mocarstwa na szachownicy świata, wybuchnie rychło powszechna wojna. A jaki jej cel i skutek? Wyjarzmienie Polski, przy niej zaś może i wszystkiej Słowiańszczyzny. Zaczém, co wyrzekła dziś Francya względem nas; jutro, pojutrze tego dokona. Rada nierada ujmie za broń, wybawiającą nas, albowiem zniewolą ją ku temu trudne położenia własne. I obaczy świat znowu, jako przez ludzi i narody działać będzie Bóg, a jako do piekieł uciecze puszący się dziś tak dumnie Czart!

O Francyi nierospisuję się dłużej. Przyglądając się sprawom jej troskliwie rodacy, a że rozumieją je należycie, świadczą Poznańskie i Krakowskie dzienniki.

2) Ach!!! Teraz do obmierzłych Niemców przystąpić mam. Mięszkam pomiędzy nimi przez długie, by cała wieczność, lat siedmnaście. Ogląd na ojczystą sprawę w nieszczęściu radził mi ostać się w ich pośrodku. Albowiem wszystko niemal wychodźtwo udało się do Francyi. Wypadało więc któremu s Patryotów obrać sobie przystajnią w Niemczech, ażeby i w tym kraju czuwać nad Polską, a bronić jej, jako można, ilekroć okaże się potrzeba. We Francyi, we Włoszech, w Anglii, w Słowiańszczyźnie i u

nas poczytują Niemców za rojących dziwnie mózgowców z gębą zębatą a grzanki wciąż chciwą. Prawią o nich: „To albo baranina, albo wilczyzna, ale nic człowieczego.“ Sami Niemcy przyznają się do pochodzenia od starych Parsów, a w Kserkesach i Kambizesach powitują pradziadów mnogiej Królewsczyzny własnej. Wołają dotąd: Licht! Licht! — a pomimo to dziećmi i sługami są ciemności. Przynależałoby zatém rospoznać bliżej europejski ten Iran. Jam podjął to na siebie. Dziś żałuję poniekąd, iżem to uczynił. Przybyłem do Niemiec z niemałą czcią dla germańskiego ducha. Ojczyzna Szyllera, Jean Paula, Lessynga, Herdera miała dla mnie, jako marzącego młodzieńca, niepospolity wdzięk. Moc filozofów i umiejętni sławnych zapowiadała mi, iż najdę tu dosyć Aleksandryi i Aten. Rzuciłem się do pracy około ich mądrości, przyłożywszy cierpcu i nielitując czasu. Jakżem się zawiódł! Ludzie tu, cokolwiek czynią, wszystko li dla zysku. Nawet piszą zacnie, jeżeli to dobrze popłaca! Lecz postępują sobie i działają inaczej. Język i serce ich w rozdwojeniu. Sumienia ich niepojmuję wcale. Ileż moralnego brudu u nich widziałem! Dawna cześć ku nim gasła. Miejsce jej zabierała codzień bardziej wzrastająca ckliwość. W końcu okazało się, iż Polak dla Niemca może mieć tylko pogardę! O, czemuż tak padło, iż musiałem żyć w tym kraju! Gdybym w nim niezostawał od tak dawna; znałbym niezawodnie więcej głębokiego szacunku dla ludzkości. Znikło i pod tym względem dawne, s Polski wywiezione, błogie omamienie. Dostawszy się do kloaki człowieczeństwa, niedziw, iż to najmocniej uczułem, co godne obrzydzenia. Nietykałbym mierziennicy tej, gdyby niebyła naszą sąsiadą i niewpływała na losy Polskie tak silnie.

Niemiec nic nie myśli, nic nieczuje, nic niezna, krom samego siebie. Od kolebki do grobu, przez wszystkie

dni i nocy zaprząta go li osoba, li kieszeń własna. Co do tego punktu, widzi się, iż Bóg nieokiełznał go ni wstydem, ni bojaźnią osławy. Żyć dla dobra ogólnego i podejmować dlań ofiary bez żadnych widoków dla siebie, tego on niepojmuje, to nazywa głupotą! Żyje więc li dla siebie i jest Sobieradzki. Już Tacyt doniosł o Germanach: „Colunt discreti, ac diversi." Jako w filozofii chlubią się z mięsa, ano i pólewki niewidzieli; tak w żywocie praktycznym pieniądz mięso, cnota pólewka. Sobkostwo by bezmiar wszechświata, sobkostwo tak ogromne, iż my Polacy ani wyobrażenia o niém urobić sobie nieumiemy; owa teutoński charakter. Takie usposobienie psychiczne Niemca rozjaśnia nam i przeszłość i dzisiejszość jego. Czemu w Germanii po wsze czasy było tak wiele królów i królików, a jednota państwa, li orężem zaprowadzana, zawsze wnet znikała? Każdy bowiém potężny sobek pozyskał tu osóbny tron dla siebie i niedbał o całość narodową. Czemu w Germanii przetrwał aż dotąd Absolutyzm, a choć taka ćma Uczonych zarabia sobie na chleb pisarstwem, niemiano ani nawet wolności trzcionek? Skądże to idzie, że wszelaką swobodę, każdy postęp czasowy powinne są Niemcy Francuzom; że i tego zgoła zadzierżyć u siebie niepotrafią, co dostało się im bez mozołu i krwi rozlewu, li przez duchowy prąd sąsiedzki, od Francuzów; że sami pod politycznym względem niczego prawie niedokonali? Króle i króliki ich są arcysobki; dbają więc jedynie o moc i korzyść własną. Niczego nieustąpią ludowi przez sprawiedliwość, lub baczenie na ducha czasu. Jako wilkowi, tak i im wydrzeć potrzeba to gwałtem z gardzieli, co w zęby im popadło. Znają się oni przewybornie na polityce, lecz tylko na takiej, co wypatruje pilnie własny zysk. Każdy zaś Niemiec inny, od ministra do chłopa, od kupca do żebraka, jest, acz umie zawzdy coś pięknie sobie

zbudować w głowie, kropla w kroplę taki sam sobek, jako król i królik. Bytując li dla siebie, dla zatrudnienia, które pieniądze przynosi, dla majątku, ani pomyśli o ojczystéj sprawie. Zrobić rewolucyą? O, ku temu braknie mu odwagi, bo mógłby postradać miano lub urząd! Woli wywędrować z Ojczyzny, skoro w niej źle! Jemu, jak bydlakowi, obojętna jest, czy na niemieckiej, czy na polskiej, europejskiej lub amerykańskiej grudzi najdzie się dla niego żer. Cała rzecz, kędy karm obfitsza i lepsza. Stąd braknie mu Patryotyzmu, a Kosmopolityzm jego tchnienie. Wydzierają się mu z gęby co chwila te słowa: ibi patria, ubi bene! Że tedy żaden pojedynczy Niemiec, niebawiący się nigdy około dobra ogólnego, a ciągle zajęty dobrem własném; zaczém, że wszystek naród niemiecki, jako pojedynczych Niemców zbiór, nieznasię bynajmniej na polityce i jest około niej nieuk całkowity; to rzęcz sprawiedliwa i jawna. Ja wam powiadam, iż sam galicyjski chłop, który dał się w moc austryackim urzędnikom i rznął braci swoich haniebnie, ma więcej przyrodzonego do polityki usposobienia, niż niemieckie Metternichy i Stadiony. Nikt nieposądzi mię tutaj o przesadę, kto poznał różnicę między Polityką istną, a politycznym Egoizmem.

Powyższy wizerunek Niemca, jako dziś, tak i oddawna jest rzetelny. Petrycy Sebastyan już pisał: „Jest omieszkanie wielkie do lepszych rzeczy i sprawa próżnego nakładu, w Niemczech nam mieszkać, a to, iż nasze obyczaje z ich obyczajami są bardzo przeciwne i niezgodzą się, jedno w pijaństwie. Przydam do tego, iż tam jest religii różność wielka; co miasto, to insza wiara. Lutrową chrzczą wszędzie. Ale, gdyby wstał zmarły Luter, nieznalazłby się do niej. Niemają tedy być synowie do Niemiec słani dla nauk, gdyż indziej, przy lepszych obyczajach, mogą być nauki lepsze i w ćwiczeńszym języku.“ Czemu, jako za Petry-

tego czasu, tak i teraz jeszcze obyczaje niemieckie i nasze są wielce, wprost przeciwne, a niemiecka i polska dusza odpychają się wzajem z lekceważeniem, z nienawiścią? Niemiec jest li dla samego siebie, a Polak dla ogólnego dobra od wiek wieków wylany. Niemiec baczy więc w Polaku nierozum, a Polak w Niemcu podłość. Jako Polak, gdy dla Ojczyzny połyskuje szczęście, tak Niemiec, gdy do szkatuły przypływa mu złoto, lub gdy przyłubi się Rządowi i tytuł Hofrata pozyska, niepojmuje się od radości, doznaje na ziemi zbawienia. Że u Niemców zamożność, kędykolwiek pojrzysz; to skutek chciwości. Każdy a każdy godzi tu za bogactwem; zaczém podnosi się w krajach tych ogólny dobrobyt. Polak utraca wszystko, co ma, ilekroć chodzi o sprawę narodową, a pokuma się rad i z biedą, skoro posiadł patryotyczne imię u Swoich. W Polsce pod moralnym względem jest złoto w błocie; w Niemczech zaś błoto w złocie. Niemiec zarobi sobie zawsze na pieniądze, ale i na niewolę; Polak ostrada reszty własności, a lubo jest ujarzmion, będzie wolny, jako był. Niemiec, roskochany we własnej jaźni przenajświętszej, niemoże z nikim inaczej być, jedno polem. Stąd, śród najgłębszego pokoju, bojuje on ze wszystkimi. Jaki w Galicyi, taki sam i we własnym kraju. Niejedno do religii, ale i do filozofii rościąga się niemieckie sobkostwo. Tu wszystkiém, jako miano, tak i przekonanie li moje. Stąd i wiar wiele i przez Spekulacye umiejętne to samo piętno, t.j. Subjektowość, Indywidualizm, co znaczy w gruncie Egoizm. Jako dobro krajowe, tak Objektowość, Powszechność, Humanizm jest dla Niemca, by potępieńca przedzierającego się po śmierci do raju na niebotyczną górę, niedostępna skała. Zgoła w rodzinie, tym Bożym spólności przybytku, uglądasz w Niemczech sobkostwo. I syn i córka ma tutaj

osóbny mieszek i przemyśle, jako wypełnić go. sczednie, a dać pieniądze na lichwę. I tutaj każda osoba trzyma się sama. Nieujrzysz przeto w rodzinie złotego sznura paciorków serdecznych, bo pochód żywota jej niejest dzierżeniem się ręki za rękę! Możeli przeto w takowym narodzie sobków, w którym już Petrycy, czując brak zacności polskiej, niepostrzegał lepszych obyczajów, być kiedy kolwiek Jedność państwa i Polityka istna? Starają się o nie dziś Niemcy. Niech wierzą sobie a cieszą się naprzód, iż dotrą do celu; ja zaś to pomiędzy bajki włożę!

Dotąd rządzili Niemcami króle i króliki, zawierając z postronnemi narodami, a nawet pomiędzy sobą układy, jakie wskazywała im korzyść, nie ludowa, lecz własna. Dziś niemiecki Lud pragnie rządzić sam sobą i ma zupełnie swobodny głos. I jakże się on odzywa? Tak, że nie naprzód niedaje królom i królikom swoim! Nienawidzi Francuza i Włocha, Duńczyka, Szweda i Anglika, Polaka i Moskala, Madziara i Czecha! Kogóż on tedy kocha? Dziwne pytanie! Kogo samolub kochać podoła, jeżeli nie wyłącznie samego siebie? Lud niemiecki dzisiaj już obraził, odepchnął od siebie i zniewolił do nienawiści oraz pogardy ku sobie europejskie narody. Gdyby ostał się przy władzy, jaką piastuje w tej chwili, byłby otoczon wrogami, a bez sprzymierzeńców i samiuteńko, jak sobek. I okazałoby się naonczas jawnie, co dzisiaj utaja się jeszcze pod zwierzchnią niby chrześciaństwa i niby mądrości szatą, iż Niemcy są, mówiąc bez uszczypku lecz gołosłównie, europejskie Chiny! Wszakże i w Chinach jak w Niemczech ważą filozofię, bezdennie głębokie nauki, wyrafinowany przemysł i handel, a przedewszystkiém pieniądze. I tam i tu sobkostwo równie niepohamowane. — Niemcy puszą się oświatą i cywilizacyą, które narzucają nam i innym Słowianom tak chutnie i butnie. Na czém za-

leży ich oświata? Na Scholastyce i Sofistyce istnie chińskiej. Już w średnich wiekach najżywiej i najbardziej czczy Scholastycy rodzili się i istnieli w Niemczech. Ażali Wolf, Fichte, Szelling i Hegiel, każdego rodzaju Uczeni niemieccy, i dawniejsi i najnowsi, nie są wierutni scholastycy? Wszystka umiejętność niemiecka jest Scholastyką i nieróżni się bardzo od głośnego szkolnictwa Chińskiego. Chodzi jej zawsze o formę; nigdy o rzecz. W ostatnich trzech wiekach nadziewali się Niemcy teologią i filozoficzną spekulacyą. Dziś pozyskują żywot polityczny. Scholastyka ich przeto przerzuca się także w obrady sejmowe, czyli w Politykę. Słuchaj przez pewien czas rozpraw w Parlamencie frankfurckim lub berlińskim! Wnet dostaniesz duchowego ochwatu i zachorujesz na straszliwe okniecie. Kłócą się o same formy, o wyrazy, do niewytrzymania. Istne pedanty! Gryzą a gryzą pestkę prawdy, okrutnie twardą; wypluwają wraz z zębami i krwią jej ziarno, a zatrzymują w gębie łupinę. To zawsze ostatni niemieckich obrad wypadek. Wielki łup Minerwy! Wyszydzają dawny sejm polski. Polnischer Landtag, to u nich tyle, co wrzawa, hałas, rwetes, rąbanina pałaszami. Nasze sejmy, na których królów obierano, składały się nieraz z kilkukroć stotysięcy zbrojnego rycerstwa. Nie dziw więc, iż były burzliwe. Ale, czy niema burz w parlamencie frankfurckim i berlińskim, acz zasiada tam tylko kilkaset Niemców? Myśmy się rwali do korda, lecz przynajmniej zawsze coś zrobili. Sejm u nas, to nie słowo czcze, ale czyn! A co znaczy Deutscher Landtag? Prawić rozległe mowy rok w rok, swarzyć się scholastycznie o formy i słowa, a rozjechać się zawsze do domu bez czynu! O, bywa tu i czyn! Utracają to, co już mieli! — Jak dalece scholastyka tkwi w duszy niemieckiej, dowodzi, jeżeli nie chcesz zbyt daleko odstrzelać się od rzeczy, już to, że nie-

stępuje: Byłem we Frankfurcie nadmienkim na pierwszém posiedzeniu parlamentu niemieckich demokratów. Oprócz Bairhofera i Rongiego, niepostrzegłem tam ludzi ciężko uczonych. Nie Hofraty, ani Professory, lecz same kupczyki i rzemieślniki! Mniemałem, iż niepodadzą mi scholastycznych wetów. Gdzie tam! I w cóż oni uderzyli? W cóż oni zaprzęgli? Przez całe trzy godziny, niebożęta stradne, sprzeczali się o to, jako napisać w odezwie, czy: „uznajemy, iż w Niemczech tylko Republika demokratyczna jest możebna“, lub też: „uznajemy, iż w Niemczech tylko Republika demokratyczna jest stósowna.“ W gruncie to tyle, co nie kijem, lecz pałką! I o to trzygodzinna, dość żarliwa walka! Zyskali też li słowo, a uronili rzecz. Sądziłem, iż najduję się na jakiej dyspucie średniowiecznych mędrców. Owa obrazek niemieckich sejmów, modełka niemieckiej scholastyki! — I Sofistyka przesadziła się dziś s książek w polityczne ciała, a celem jej, zachować niesprawiedliwe zebranie książąt dla ludu. Niemcy odzywają się do Włochów, chcących odbioru włoskiego Tyrolu: „Jakto? Wy bezczelni żądacie od nas, nie już Włoch, lecz zgoła kawału Niemiec, który od wieków do nas przynależał?“ Tutaj chodzi im do upaści, nie o narodowość, lecz o historyczność. Do Wielkopolan zaś prawią: „Ujmujemy się za bracią naszą w Poznańskiém. Niedopuścimy, ażebyście ich gnębili, spolaczali, wykorzeniali.“ Niedość, iż tutaj, przepominając o tém, że czego od siebie Włochom odmawiają, tego od Polaków sami chcą, chodzi im, nie o histéryczność, która świadczy za nami, lecz o narodowość, co do liczby ludzi przesadzoną i kłamliwie podaną! Zaczém, dla Włochów znaczy, a dla Polaków nieznaczy historyczność; przeciwko Włochom niechodzi o włoską, a przeciwko Polakom chodzi o niemiecką narodowość. Tam dzierżą za stary ter-

rytoryalny, tu za nowy nacyonalny polityczny pierwiastek. Zawzdy umieją coś na kogo nasadzić. I wszystko im godzi się, bo mądrość ich najprzedniejsza na świecie! Niedość, powtarzam, na tak jawnej sprzeczności s sobą! Gnietli, wynarodowiali nas; a grzmią głośno, iż my to czynimy im! Co za bezczelność! W ich oczach Duńczyki niemają prawa do duńskiego Holszteinu i Szlezwiku, w których jest ludność niemiecka; oni zaś mają prawo do pruskiej Wielkopolski, chociaż w niej ludność polska. Welkier dowodzi, iż niejedno Prusy wschodnie i zachodnie, lecz i W. Księstwo poznańkie po wszystkie czasy przynależało do Niemiec i było niemieckie. Podobneż dowodzenia czytujesz w Niemczech co do Illiryi, Serbii, Szląska, Czech i innych krajów słowiańskich. Gdy Zbór słowiański był w Pradze; niemieckie dzienniki reakcyjne dowodziły, że zjechała się tam halastra jakóbińska, usiłująca zaprowadzić Kommunizm i czerwoną Republikę; inne zaś okazywały, jako na dłoni, iż Słowianie są naczyniem Inspruku i wysokiej szlachty austryackiej, popierającém Reakcyą i gotującém się do uderzenia na Wiedeń. Słowem, Niemcy dowiodą silnie, arcygruntownie nawet i tego, że czarne jest białém a białe czarném, skoro im będzie potrzeba. Nigdy prawda, zawsze zysk własny jest rozumowania ich piastą. Wykaż im kłamstwo. Biada ci! Osa im na nos siędzie i pożyczy żądła! Czytaj gazetę Augsburską od lat 33, czyniącą poczet z rzeczy polskich, jako jej Metternich to kazał i opłacił; czytaj dzisiejsze pisma niemieckie, jak biją przeciwko nam, lubośmy bez winy; jak grzechy własne zwalają na nas, a pokrzywdzonych od siebie zbrodniarza orężem liżą zaprzedaném piórem; jak odebrawszy nam wolność, majątek, wszystko, wydzierają nam wreszcie poczciwe imię; a poznasz, co to jest Sofistyka niemiecka! I ta Sofistyka, pospołu s siostrą Scholastyką, ta oświata germańska ma być nam Polakom i Słowia-

nom miła? Niechaj nas Bóg od niej strzeże, jako od morskiej dżumy! Czyli Car, lub Sułtan niewyznają téjże samej mądrości? Niemcy, my niechcemy oświaty waszéj, bo ona jest biecne, sprośne Barbarzyństwo! — A jako się ma s cywilizacyą niemiecką? Niemcy zaprowadzali Chrześciaństwo w krainach Słowiańskich na Zachodzie, Południu i Półnoocy od Hamburga, który niegdyś był polski i zwał się od Boga Hama Hambogiem, do Bamberga i Winety. Co za owoce tej cywilizacyi? W imię jej wytępiono na całym tym ogromnym obszarze i niechrzczonych i chrzczonych Słowian aż do czysta, a zrobiono go dzielnicą Niemiec! Cywilizowali Niemcy przez swoich kawalerów mieczowych i krzyżaków nadbrzeża Bałtyku. Inflanty i Kurlandya, Prusy wschodnie i zachodnie są też dzisiaj, z małemi wyjątkami, niemieckie kraje! Podobnież cywilizują od lat 80. Prusaki Wielkie księstwo Poznańskie, a Austryaki Galicyą. Cesarz rzymski a król niemiecki wyrznął niegdyś, w imię nibyto wiary, patryotyczną szlachtę czeską, a Metternich dał chłopstwu noże przeciwko galicyjskim patryotom. Otóż cywilizacya niemiecka! Wynarodowienie, zagłada jest ostateczny jej kres. Nie miłość Bliźniego, lecz nienawiść; nie sprawiedliwość, lecz krzycząca do niebios o pomstę zdrada; to jej barwy. Tak co do joty cywilizował nas niegdyś Han tatarski wyprawując do nas na łupy hordy mongolskie, a cywilizuje dzisiaj moskiewski Car. Głośne jest w dziejach okrucieństwo niemieckie. Wojna trzydziestoletnia i wojna chłópska, to tak krwawe historyczne karty, a tak pełne dzikości, mąty i okropieństw, że cała przeszłość nienajdzie w sobie nic równoswornego im. Czy myślicie, iż dzisiaj może, w skutek cywilizacyi, zmienił się ten germański charakter? Zbielałli Murzyn po wiekach? Tosamo s czarnością duszy! O, pojrzyjcie w Gazetę polską z Poznania

opisującą codzień świeże, codzień straszliwsze na rozbrojonych już Polakach dokonane gwałty hienie! Znana jest z Flawianowego opisu zburzenia Jerozolimy niesłychana twardość i srogość Żydów. Owa pospołu s temi Żydami, co jak niegdyś Chrystusa, tak teraz Polskę umęczyć mieli, kosztowali się we zwierzęcości serca Niemcy o płatną! Zaiście, jako przodek ich Kambizes w Egipcie, tak oni gospodarzyli w Poznaniu, a po części i w Krakowie bieżącego roku. Podobnież sprawowali się i w Szlezwiku i we Włoszech. Rzeczesz, iż Niemcy jedno przeciwko narodom innym, nie zaś przeciwko sobie samym są tygrysy. I to nieprawda. Czytaj dziełko: „Die Erhebung des Volkes in Baden für die deutsche Republik von Dr. Fr. Hecker, in Basel 1848"; a przekonasz się, że wojska heskie w Badeńskiém niebyły niczém od hordy tatarskiej różne. Zgoła dzienniki angielskie rozwiązywały to pytanie: skąd idzie tak brzydki niemieckiego wojska Wandalizm? Nieubłagana zaciętość, nieułomiona duszy kamienność, szalony krwiogórz; to odwieczne znamię Niemca, ilekroć utraci on wędzidło. O, jako dużo dobroduszny Moskal jest odeń miększy i wyrozumialszy! Są to wszystko hesperyjskie jabłka złote sławnej cywilizacyi niemieckiej i stoją jej za świadka! I my tak czerwoną, tak drapieżném sobkostwem tchnącą cywilizacyą mamy ukochać? Precz z nią! To niegodne Barbarzyństwo! — Równie Polak, jak każdy Słowianin, który zna ducha swej przedchrześciańskiej, na szczerej moralności osadzonej wiary, tudzież ducha narodowego, i w dziejach i w dzisiejszej niedoli wyjawiającego wciąż uczciwość, cnotę, poświęcenie, miłość, ma prawo hydzić się oświatą i cywilizacyą Niemca, a zwać go bez ogródki europejskim Chińczykiem, lub wojującym, to żelazem, to Scholastyką i Sofistyką, sobolubieżnym, obrzydliwym Barbarzyńcem!

Wyrzekłem o Niemcach surowo, bez względu i bez miłosierdzia, jako sobie na to zasłużyli. Niemażę bynajmniej sławy ich, która niebyła nigdy i niejest poczciwa. Nalazłem prawo do zdania mojego w moralném a mocno rozdrażnioném uczuciu krzywd, niesprawiedliwości, shańbień i potwarzy, których Naród dawno już i dzisiaj od nich doznaje. Walczę nareszcie z nimi tymże samym orężem, którym oni serce nam zakrwawiają. O, jako żywo! Mój oręż łagodniejszy, słabszy bez miary! Boć oni zabijają nas po zbójecku, a my się tylko bronimy. Tenże sam oręż więcej zadaje boleści z rąk zbrodniarza, niżeli z rąk Niewinnego i Uciśnionego! My niesczęśliwi; zaczém srodzej dokuczają nam rany od Niemców zadane! Że bynajmniej nie za ostro wyrokuję o Niemcach; że oni są nie w duszy mojej sczeropolskiej, lecz rzeczywiście i u siebie barbarzyńcy; dać bym mógł tysiące dowódów. Wielka urosłaby księga, gdybym spisał, co jedno wiem. Tu niektóre próbki. W Parlamencie frankfurckim na posiedzeniu z d. 24. Lipca Selmer, barbarzyniec niemiecki s Poznańskiego, urosły polskim groszem i chlebem, co przez nas wiele dobrego wziął, tak się odzywa: „My Niemcy w Wielkopolsce bronić będziemy ogniem i mieczem narodowości naszej przeciwko tym, co niedali jescze światu dowódów narodowości własnej.“ Zapewne narodowość pruska, on bessens i olbrzymi łyła w sobie, wyższa jest od narodowości polskiej, która popada w wątpliwość! Inny barbarzyniec, imieniem Jordan, co umie ugadzać w pośrodek serca ofiarnika nożem, tak prawi: „Wielkie księstwo Poznańskie miało od wieków w sobie przeważającą ludność niemiecką. Kłam, że dopiero pod orłem pruskim zniemczało. Zaprawdę, jest to myśl niewieścia, iż Polska, jako sporządzała, tak sporządzać powinna zamek, wał i twierdzę ku

zasłonie Germanii, od północnej dziczy. Niemcy czują się silne, potężne; obejdą się przeto bez tak mdłej warowni. Same pobiją Rossyan, gdyby poważyli się wtargnąć do nich. Wreszcie Rossyanie niesą dziś już dziczą i niezarabiają sobie, jak Polacy, na to, aby ich lżono. Los Polski jest, zaiście, smutny. Ale, czyż Niemcy temu winni, że została trupem, który zarażał zgnilizną całemu Europy ciału? Podział Polski, to wcale nie hańba i ohyda przeszłego wieku. Nakazywała go ludzkość, t.j. wyższa moc humanitarna. Czy niegodzi się rosćwiertować wrzodu? Potrzebali czekać, aż pożre ustrój zdrowy i od siebie lepszy? Co się stało, nieodstanie się nigdy. Byłaby niedorzeczna, li s kosmopolitycznych widoków oddawać dziś kraj, niemiecką bronią zdobyty, a niemiecką pracą, pilnością i przemyślnością, nauką i sztuką ucywilizowany. Czy chcecie z oczywistego sczęścia zanurzać go w oczywiste niesczęście? Lud polski sam, wyjąwszy szlachtę i księży, uznaje w Poznańskiém wysokie dobrodziejstwa Rządu pruskiego. Szlachta i księża jedynie, którym chce się odzyskać dawną władzę i swywolę, s czasow s.p. Rzeczypospolitej; władzę i swywolę, odebraną im ku chwale człowieczeństwa od pruskiego Rządu; którzy nienawidzą wypadków w Paryżu, Wiedniu i Berlinie, podnoszących znaczenie ludu; którzy żyją w nadziejach restauracyi Ojczyzny li dla tego, aby znów uciemiężali chłopstwo i byli, jako niegdyś, krwiożerczemi baszami sarmackiemi; szlachta i księża jedynie, mówię, wywołali okropne sceny poznańskie. To dzieło ich! Niema w powstaniu tém żadnej a żadnej myśli, ani chęci politycznej, lecz tylko Egoizm uprzywilejowanej niegdyś sowicie kasty świeckiej i ducho-

wnej. Niemcy niepowinny oddawać Poznańskiego szlachcie i księżom polskim na rozbój i łup. Zadanie polityczne nasze pod względem tej cząstki kraju niemieckiego jest, baczyć na świeżuchne kiełki i pączki rozwijającej się dopiero dziś nieco narodowości polskiej, a hodować ją pilną ogrodniczą dłonią, ażeby wzrosła pięknie i stałą się nam pożyteczna. To będzie najnadobniejsza dla nas nagroda za dzisiejszą Polaków niewdzięczność!“ Czy diabeł sam, popytuję was Rodacy, czyli Car zgoła może wyziewać s piekielnych warg przewrótniejsze i podlejsze słowa? W podobnymże rodzaju rozprawiają książe Lichnowski, Karst, Somaruga i mnóstwo barbarzyńców, a prawica i środki, radując się na umór, dają im wciąż huczne oklaski! — O, weź do rąk kilka numerów gazety niemieckiej, wydawanej w Heidelbergu od barbarzyńca Gerwinusa, i czytaj o sprawie polskiej! Wtedy sądź, czym w zdaniu o Niemcach za ostry! Byłem we Frankfurcie. Rozmawiałem s posłańcami niemieckiego ludu, chcąc im rozjaśniać rzecz. Ach, com się tu nasłuchał, com się nacierpiał! Podług rabinów każde mieszkanie potępieńca w piekle ma siedmset rospadlin, a każda rospadlina ma w sobie siedmset szpar, a w każdej szparze jest siedmset niedźwiadków!, a każdy niedźwiadek wyściubia siedmset łap, a w każdej łapie takiej mieści się tysiąc beczek żółci, ku trapieniu zgryzotą i moralném cierpieniem niescześliwej duszy. Otóż takiego piekła doznaje dziś serce Polaka i we Frankfurcie i wszędy w Niemczech!

Rzeczesz: „We Frankfurcie władnie reakcyjna większość parlamentu, dzierżąca s polityką królów, a wszystkie przedniejsze gazety niemieckie są zaprzedane dworom. Że s tej strony bucha i zionie ogniem nienawiść ku nam, łacna do pojęcia. Ależ to niejest bynajmniej niemiecki Lud. Co Złego czyni jedno tylko panujące dziś

[illegible]stwo, tego niegodzi się przyczytywać Niemcom w ogóle. O, to nie Niemcy! Ci są uczciwcy i dobrzy przyjaciele Polski.“ Powtórzę Ci tu słowa, któremi zbijałem we Frankfurcie Niemców, czyniących mi zarzut podobny: „Proszę mi powiedzieć, gdzież są Niemcy? W Poznańskiém odbieramy szczodre dobrodziejstwa germańskie, które Jordan tak wychwala, t.j. wynarodowianie, zubóżanie, szrapnelle, piętnowania kamieniem piekielnym, obrzynania uszu, mordy żydowskie, baty żołnierskie! Nieczynią tego Niemcy, lecz Prusacy. I to nie! Nie Prusacy są takie barbarzyńce, lecz nikczemne ich żołnierstwo, słuchające roskazów z Poczdamu. Więc Prusacy, wojsko pruskie, król pruski, to nie Niemcy! Kraków napadają zbrojne zbójcy i strzelają doń z zamku Piastów bez powodu. Szło im o wypędzenie tułactwa; dalejże przeto na nas bezbronnych i niewinnych, aby narzucić nam gwałtem prawa i warunki nieubłaganego zwycięzcy. Praga doświadcza tego samego losu, co Kraków, z powodu, iż zjechał się tam zbór słowiański. Rozbójnikami temi nie są znów Niemcy, lecz Austryacy! Więc Austryacy, Cesarz Ferdynand, minister Pillersdorf, starosta Krieg, jenerałowie Castiglioni i Windischgrætz, całe wojsko ich, to także nie Niemcy! — We Frankfurcie Bundestag daje ostateczne potwierdzanie prawne roskazowi króla pruskiego, wcielającemu Prusy wschodnie i zachodnie do niemieckiej Rzeszy, i stanowiącemu Rozgraniczenia w Poznańskiém. Parlament ogłasza haniebne względem Polski rosprawy i uchwały. Tego również nieczynią Niemcy. Zgniły Bundestag, i zła prawica parlamentowa, to całe co innego! — Może Lud niemiecki sprawuje i sporządza Niemców? Nie! On wybrał parlamentową większość. Gdzież tedy Niemcy? Zapewne u Heckiera w Szwajcaryi i u Herwega we Francyi? Zapewne rozbitei Republikanie za granicą? By-

najmniej! W Niemczech mianują ich łotrami, rabusiami, urwiszami, i grożą im szubienicą. Jużcić i ja sam w szubienicznikach nieradbym widział Niemców. Gdzie są Niemcy? Po demokratycznych i rzemieślniczych klubach, skąd zagrzmiewa głos za Republiką czerwoną? Ach, to wrogi największe, jako twierdzicie sami i w mowach i pismach waszych, wrogi największe Niemców. Zaczém i oni nie Niemcy. Jestem przeto w Niemczech i w całych Niemczech nigdzie nie najduję Niemców!" — Cóż s tąd? Oto, obrona, iż co Złego dopuszczą się Prusacy, Austryacy, urzędnicy i żołnierze ich, lub kto kolwiek inny, to niejest wina Niemców, ukazuje się germańską sofistyką, o której się już mówiło.

„Ależ takowi ludzie, zawołasz, jak Ruge, Ree, Blum, Vogt z Giesen, Szuzełka, Kuranda, Schilling i wielu innych, którzy się za nami odzywają gorąco, niezasługują na imię barbarzyńców." Zaiste, za piękne mowy w obronie Polski przynależy się im tém większa i sczersza wdzięczność, iż oni jedni jescze stają za świadków prawdzie i okazują serce ludzkie, nie zaś, jak wszyscy insi, tygrysie. Że to są słońca, rzadkie wyjątki w Niemczech, na to całą gębą zgoda! Wszelakoż i u nich są może pazurki czarcie, gdy poszukasz ich skrzętnie. Iż niedowierzam nawet najliberalniejszym Niemcom, niedziw. Czy wiecie, że Jordan, który tak nas potępia i znieważa, był niedawniuchno jescze w lewicy obok Rugiego, Bluma i Vogta? Także liberalni Niemcy, z małemi wyjątkami, niewyzuli się s pojęć honoru i patryotyzmu niemieckiego, nakazującego dusić Włochów i Słowian dla tego, iż popadli dawniej w germańską moc. Także oni nierozumieją, iż prawdziwym honorem i patryotyzmem niemieckim byłoby wyzwolenie od niemieckiego jarzma wszech narodowości obcych. Honor

zależy na Dobrem, nie na Złem; na czynieniu ofiar i poświęceń, nie zaś na gnębieniu słabych. Patryotyzm znowu powinien dalej nieco poglądać i widzieć to jawnie, iż Włochy i Słowiańszczyzna, jeżeli niedostaną niepodległości, przyprawią tak w końcu Niemców, jak Kozacy nas, o upadek. Jako wysłaniec do frankfurckiego parlamentu z Krakowa, mając jednego z mych kollegów poznańkich, rozmawiałem s Schillingiem. Ten uręczał co słowo, że jest rzetelny, niezachwiany uwielbiacz Polski, a przecież prawił zupełnie, jak najbezecniejszy urzędnik austryacki z Galicyi; prawił w tak oburzający sposób, iż mnie napadała wściekłość i ledwie żem niejął się do pięści, a Poznańczyk rospłakał się z boleści! — Z resztą znamci ja bliżej sympatyą niemiecką ku Polakom. Wszędy ona ma koniec taki sam, co w Poznańskiém i w Krakowie, t.j. przeobraża się w antypatyą, nienawiść, mórd; wszędy jest komedyą, udaniem. Wierzę, iż w całej Europie sympatya ku Polsce brana być może za najpewniejszy barometr wykształcenia i postępu politycznego narodów oraz pojedynczych ludzi; iż ona wskazuje wysokość lub niskość, na której staje się w dzisiejszém morskiém wezbraniu ducha. Dowodzą tego Francya, Szwajcarya, Włochy. Jednakże w Niemczech ma się inaczej. Tutaj sympatya ku Polsce; to prosta rachuba sobków, szukających popularności, a własnego wyniesienia się lub zysku. Idzie się tą drogą tak długo, aż dopnie się celu; później opuscza się ją na zawsze. Daję przykłady. Z Welkierem żyłem przez lat piętnaście w przyjacielskich stosunkach. Chodził ze mną często na przechadzki spólne. Bywał u mnie, jam u niego. Okazywał się wciąż jako wierny i gorliwy obrońca Polski. Został nareszcie członkiem Bundestagu. Odwiedziłem go we Frankfurcie, jadąc do Krakowa. Zdumiałem; zrobił się zupełnie inny człowiek,

tj. wróg nasz. Niepostała też więcej noga moja u niego. We Frankfurcie przy końcu Marca poznałem Wiesnera, wydawcę gazety nadpocztarskiej. Był żarliwy przyjaciel Polski; bronił nas z zapałem i dzielnie. Zaprzyjaźniłem się z nim. Wracam s Krakowa do Frankfurtu ostatniego kwietnia. Wiesner już nie ten, co był. Niechce przyjąć ani moich, ani innych wiadomości najświeższych s Polski, udowodniających niewinność naszę i zbijających potwarze. Oh wszystko to już zna dobrze. Korrespondenci opisali mu lepiej. Jacy? Wrogi nasze s Poznania i Galicyi, urzędnicy austryaccy i pruscy! Czemu tak nagła w przekonaniu jego odmiana? Oto został wybrany na członka frankfurckiego Parlamentu. Zaczém pisał za Polską, gdy był kandydatem poselskim; lecz porzucił ją, gdy osiągnął, czego chciał. — Gerwinus był także niepospolity rzecznik polski, gdy chodziło mu o pozyskanie abonentów do świeżo wydawanej od siebie gazety. Gdy miał już ich dosyć; począł pluć na nas i szarpie nas więcéj boleśniej, niż bagnety pruskie, lub knuty moskiewskie. A popytaj go o powód. Powie, iż Polacy sami temu winni, sprawiwszy w Poznańskiém rzeź tak okrutną; iż on, jako Niemiec, cierpieć ich odtąd niemoże. Najdzie się zawsze jakáś opończa na złe sumienie! Tak a nieinaczej stoi s sympatyą niemiecką. Smutne stąd wysnuwają się wnioski. Lewica we frankfurckim parlamencie tak długo tylko bronić nas będzie, dopóką sama stanowi li mniejszość i przeciwpust. Gdy zamieni się w większość i dojdzie do władzy; niebędzie się w wyrokach o nas niczém różniła od dzisiejszej prawicy. Arcyksiążę Jan przemawiał tak pięknie do Polaków w Wiedniu, gdy był sobie człowiek prywatny. Obaczycie, iż inaczej zaśpiewa teraz, zostawszy Zarządcą Niemiec. Kluby demokratyczne niemieckie sprzyjają nam głośno, całują nas po bratersku. Ale, gdy dotrą do kresu? Patrzmy

dam wam, iż i Republikanie niemieccy, gdy otrzymają górę, tak się pod względem nas przedzierzgną w diabłów, jak Welkiery, Wiesnery, Gerwinusy. I to naturalna! Wszak dusza niemiecka brzydkie sobkostwo. Sądźże więc sam, niejestli to kraj Barbarzyńców? Niejedno dzikość pierwiastkowa, jeszcze bardziej przekształcenie i zepsucie moralne daje ludom Barbarzyństwa patent.

Niemcy, roskochani w sobie, prawią do sytu o tak zwanej „deutsche Ehrlichkeit.“ Polak ma prawo przełożyć to tak: „niemiecka Podłość.“ Zaiście, słuszna jest nienawiść nasza ku Niemcom! Sczególniej Wielkopolanie, Galicyanie i Krakowiacy są do usprawiedliwienia, gdy ją okazują jawnie, gdy porywa ich trzęśba na sam widok przebrzydłego Niemca. Bądźmy przecież panami serca zbolałego! Lękam się, ażeby nienawiść nasza ku Niemcom, którę podsyca ze swej strony Car, niewzięła góry, mianowicie w Poznańskiém, w Galicyi i Krakowie, nad myślą i obowiąskiem prawego Polaka; ażeby nienapędziła nas w moskiewskie matnie! Gdyby nienawiść nasza ku Niemcom przeważyła miłość naszę ku Ojczyźnie; gdybyśmy przez nienawiść ku Niemcom poddać się mieli Carowi dobrowolnie; o, wtedy nicbyśmy niezrobili Niemcom, a uronilibyśmy szacunek Francyi i całej Europy, tudzież przyszłe owoce z naszej ośmdziesięcioletniej palmy męczeńskiej. Wtedy my sami zabilibyśmy tę Ojczyznę, za którę dziady i ojcowie nasi wylali tyle krwi w powstaniach i spiskach, a której trzy mocarstwa przełomić niepodołały. Gwoli nienawiści ku Niemcom niewolno nam rosstawać się z myślą i powinnością świętą wyjarzmienia Ojczyzny, otrzymaną w jedynej spuściznie od naszych, równie jak my nieszczęśliwych, najbliższych przodków. „Ojcze nasz“ mówi do Słowianina, do naszego sczepu: „Wielki Pokój, Pocieszenie; owa cel twój, owa kres dążeń i cierpień twoich!

Pamiętaj o nim, a nieszukaj innego, by też cię innym i mamiono! Niedaj się wieść na pokuszenie w godzinie stanowczej! Czyhają na cię potęgi piekielne; ale ty się niezaprzesz posłannictwa twego, boś ty dziś Boży Lud. Ani pod sromotny znak niewoli, ani pod spługawioną czapkę swywoli, niepoddasz pogodnego czoła. Ani ci na myśl nieprzyjdzie, targnąć się na swobodę innych ludów, choćby wczorajszych ciemięsców, bóś doświadczył, ile droga i jak sroga jej utrata.“ Stąd Przebaczenie, nawet ohydnym Niemcom! Inaczej bylibyśmy także, jak oni, barbarzyńcy! Burza sroży się w Europie, która rozleje się bez wątpienia w końcu gromem i deszczem dla nas pomyślnym. Słowiańszczyzna dochodzi do własnego uczucia i przeświadczenia, wzmacnia się i rośnie„ a Austrya, jej ciemiężycielka, leży już niemal na śmiertelnych marach. Com rzekł w sprawiedliwym gniewie w obec Szuzełki i Kurandy do Schillinga we Frankfurcie, powtarzam i tutaj: „Przyjdzie czas, może niedługo, w którym tak zuchwałe dziś Niemcy tarzać się będą u nóg Polaków, żebrząc u nich przebaczenia i miłosierdzia!“ Wtedy, o, wtedy niebądźmy małego ducha! Chrystus, którego nimie namiestnikiem Naród nasz, powiedział: „Gdy cisną na cię kamieniem; odciśnij chlebem!“ Mając Niemców tak w garści, jako oni nas, okażmy górną spaniałomyślność! Jako niegdyś Wiedeń, tak onego czasu Niemcy całe niechaj zawdzięczają nam Wybawienie swoje! Polak i dzisiejszy i jutrzejszy, jeżeli nieżąda odpaść od narodowego charakteru, niepowinien inaczej myśleć od Sobieskiego. Zemsta niepodlila nigdy Słowian. Miłość ich, istnie indyjska, wszystek świat ogarniająca, szła do tego stopnia, iż zgoła w tytułach miłościowali się wzajem. Gardźmy Niemcami, lecz sami niezaróbmy sobie na wzgardę! Moralném złotem za moralne błoto!

W chwili, kiedy rzucam na papier niniejsze słowa, jest 27. Lipca. Wczoraj parlament frankfurcki wyrzekł o nas stanowcze, ostateczne zdanie! Stało się, niestety, cośmy wszyscy oddawna przewidywali. Poznań, z otaczającemi go polskiemi ziemicami, wcielon został do Rzeszy niemieckiej i sporządzać ma na przyszłość niemiecki kraj! Wysłańcy wielkopolskich Niemców i Żydów, krwią naszą zbroczonych, co dali tyle dowódów, i pismiennie i ustnie, iż gwałtownie, jako wiekuistego zbawienia, pragną najrychlejszej i całkowitej zagłady naszej, wysłańcy ci, mówię, przyjęci zostali jako członkowie Parlamentu i wyobraźniki ludności Poznańskiej! Wielkopolanie zatém niesą już Polakami! Wydarto im zgoła imię Polaków! To Niemcy!!! Co więcej. Natychmiast, po zapadnięciu barbarzyńskiego tego wyroku, wzięto się do głosowania nad podaniem Schaffrata, które tak brzmiało: „Zgromadzenie narodowe niemieckie oświadcza, że podział Polski był ohydną niesprawiedliwością i uznaje za świętą powinność ludu niemieckiego przyłożyć się do przywrócenia niepodległej Polski.“ Podanie to, acz było obecnych 458. parlamentowych członków, naleźło za sobą ledwie 101. głosów i przepadło! Bezwstydna większość, 357. osób, chcąc się niby usprawiedliwić, zapisują do protokółu takie oświadczenie: „Głosowaliśmy przeciw podaniu Schaffrata i spółki z powodu, iż niejest to wcale rzecz ustawodawczego Zgromadzenia, wydawać o historycznych wydarzeniach wyroki.“ Zaczém Panowie ci, wydawszy wyrok przeczący, t.j. „że podział Polski niebył ohydną niesprawiedliwością,“ w tejże minucie, prawią, iż niejest rzecz Zgromadzenia wydawać o historycznych wydarzeniach wyroki, jakoby wyrok przeczący niebył zarówno, co i wyrok potwierdzający, wyrokiem! Niejestli to wieniec Złego? — O miły

Boże! Czemu tak długo, tak straszliwie nas doświadczasz? Czyliż gniew Twój przeciwko nam nieukojony? Niebędzieli nigdy cierpieniu naszemu, tak okropnemu, końca? Ażaliś Ty także twardy i niesprawiedliwy, jak Niemiec? O, przebacz wezbraniu żałości mojej! Pocóżeś niedał mi serca s kamienia! — Padł wyrok z ust łotrów zabójczy, piekielny. Herody osądzili nowego Zbawiciela świata, a po niesłychanej męce, złożyli go do grobu i przywalili głazem uchwały swojej, podanym sobie od Szatana! O, Narodzie, Narodzie mój ukochany, zapłaczmy krawemi łzami! To nie srom dla nas, nie niewieściość. Wszakże i Chrystus takie łzy ronił! Wisiał kielich goryczy długo nad nami. Niemógł być oddalon. Swięć się wola Twa, niebieski Ojcze nasz! Ona niegruchnie nas o ziemię!

Odebrawszy cios tak srogi, a przyjmując go sercem Narodu, doznałem nieskończonego bólu. Była i włócznia żydowska w mej piersi, i korona cierniowa na głowie, i gwoździe w ręku a nogach! Siedziałem w osłupieniu, w otrętwieniu długo. Ustawała myśl, gasło uczucie. I zjęła mię zimna chwila martwości całkowitej. I było mi, jakobym umarł! Ojczyźnie śmierć — i mnie śmierć!

Skoczyłem póżniej s krzesła, by zbudzony z grobowego snu zmartwychpowstaniec. Miejsce nieskończonego bólu zabrał we mnie nieskończony gniew. Zaczém, i tyle adresów, próźb, promemoryi, podań urzędowych, i praca i czas i pieniądze biednej Ojczyzny, wszystko straciło się we Frankfurcie daremnie! Podłe Niemcy, podłe bez imienia i wyobrażenia polskiego! W Poznańskiém męczyli i biczowali nas, szydząc a najgrawając z niewinnie cierpiących i niesczęśliwych. W Parlamencie oraz dziennikach lżyli, czernili, krzywdzili nas bez miłosierdzia; poili żółcią i octem, gdyśmy pragnąc ku nim ręce wyciągali. Broniło się słowem i piórem niemieckiém

sprawy polskiej; — ani słuchać, ani przyjąć do dzienników sprawozdań naszych niechcieli. Ale, gdy zapłaciło się im hojnie; drukowali coś dał, zgoła dowody nikczemności własnej! Na próżno rozprawiało, pisało i ofiarowało się im zapłatę! Także wymowny, rozumny, serdeczny i poważny głos Janiszewskiego, który jako poseł, wybrany od powiatu, przyłączonego przez niecne Rozgraniczenie do Prus, odezwał się w parlamencie; także głos ten potężny, boski, od samego Gerwinusa pochwalony, przebrzmiał bezskutecznie! — Niegdyś tylko Cesarz austryacki i król pruski, którzy pomogli Carowi Polskę rozbierać, tylko dwa rządy i dwa wojska niemieckie, co nas gniotły i zadławiały, były zbrodniarze, na których świat miotał hańbę i przekleństwo, a przeciwko którym biły o bramy do niebios głosy nasze, błagające Boga o pomstę. Dziś ukrócono moc Cesarza austryackiego i króla pruskiego; władza rządów i wojsk nibyto ustała. Lud niemiecki począł panować przez namiestników swoich we Frankfurcie. I jaka stąd korzyść dla nas? Lud, nie już pruski, nie austryacki, lecz wszech-germański uznaje, iż Podział Polski niebył ohydną niesprawiedliwością; wyrzeka się powinności świętej naprawienia grzechu swych królów i przywrócenia nam Ojczyzny! Szkarada wieku 18, sromota niemieckich królów, rządów i wojsk, przepływa teraz całkowicie, prawnie, wszem w obec na niemiecki Lud. On także umoczył ręce w krwi ofiarnej męczonego Boga-Narodu! Dawniej tylko król pruski był to teściem to zięciem Cara; tylko Metternich płatnym pachołkiem Cara. Teraz lud cało-niemiecki i Car, ach, to jedna dusza! O, Europo, Europo! Skoro Twe serce, Germania, jest tak niegodziwe, lituję się nad Tobą. Jako Hebrajczykowie, co ukrzyżowali Chrystusa, tak i ty za ukrzyżowanie Polski, pójdziesz w rossypkę i poniewierkę! Tego losu doświadczą nasamprzód Niemcy. Pomimo woli

i myśli chrześciańskiej, tłoczy się mi do duszy chętka Neronowa. Oby niemiecki lud miał łeb jeden, którybym mógł ściąć od razu! Taka chęć zapała się dziś, nie już we mnie, lecz w bolejących wnętrznościach wszystkich Polaków i Słowian! Biada, o biada wam Niemcy!

Po nieskończonym bólu i gniewie porwała mię wreszcie nieskończona radość. Jako wszech germańskich sejmów, tak i frankfurckiego zgromadzenia słowo niestanie się ciałem. Co ono? Brzmienie czcze Arfy Eola bez znaczenia u siebie i za granicą; professorska komedya! Uczułem wreszcie w piersi wesele Aniołów Pańskich, poglądających na Sodomę i Gomorę złą, idącą na oślep, jako omamnica, we własnego zatracenia ogień. Dzięki Ci, Boże, iż się tak stało! Wypadek ten był konieczny i będzie nam zbawienny. Również zbrodnia musi się przepełnić i uzyskać przynależną sobie równiankę s piekieł. Dotąd mieliśmy jeszcze kęs nadziei w Niemcach; wierzyliśmy, iż niezagasła w nich do szczętu uczciwość i cnota. Dziś poznaliśmy ich doskonale, na wylot, w dnie duszy. Precz z nimi! Ludzie cnotliwi niepowinni i niemogą dłużej podawać przyjaźnej dłoni zbrodniarzom. Hańba Cherubinom, idącym ręka pod rękę s szatanami! Pismo mówi: „Sprawiedliwość niema nic spólnego z niesprawiedliwością, ani też światłość s ciemnością spoić się niemoże." Prawda święta, czczewo Boże i kościel narodowy nasz jest ninie: „Co Niemiec, to wróg; — co Niemiec, to podlec!" Że tutaj i wszędy indziej mówi się o Niemcach, nie w prywatnym, socyalnym, lecz w publicznym, polityczym stosunku, każdy to widzi. Zaczém zarzut Jowiału lub Ryczałtolagu, fictae universalitatis, byłby niesłuszny. Z resztą, jako przyjaciel prawdy rzetelnej, i to dokładam. Niemiec nawet w prywatnym, socyalnym stosunku, jest li o tyle uczciwy, ile mu to nakazuje, w skutek praw społeczeńskiej konie-

czności, wiara ogólna, którę radby zyskać dla siebie, kredyt, korzyść własna, słowem brzydka sobolubieżność!

Rodacy! Radujcie się ze mną tą samą nieskończoną radością! Głupi, głupiuchny, głupiuteńki Niemiec wykopał sam sobie śmiertelny dół, w który strąci go niezadługo Bóg. Lecz cicho! Ja grzeszę! Miłość nieprzyjaciół nakazał nam Zbawiciel. Znamy słodycze jarzma; niepowinniśmy go życzyć nikomu; ani nawet Niemcom! Zaczém, nie radujcie się, lecz ubolewajcie, o Rodacy! Słuchajcie, jako głupi jest Niemiec; słuchajcie słów moich i trapcie się ze mną! Warto i teraz zapłakać, ale już w uczuciu błogiego kłopotu, umartwienia i smutku.

Była zima niejedno na ziemi, również w duchu człowieczeństwa; był dopiero koniec Lutego, kiedy w Paryżu łysło, zagrzmiało i runęło z niebios Łaski Bożej a Przyszłości lepszej. Wszelakiego rodzaju monarchia okazała się nad Sekwaną niemożebna. Zaprowadzono więc Rzeczpospolitę. Piorun ten rozległ się po Europie i wstrząsł nią, mianowicie zaś Niemcami. Działy się dziwy. Umarli powstawali z grobów; żywi, acz brząkali orężem, byli niebożczykami. Otworzyły się drzwi więzień. Jeńcy królów stawali na czele rządów. Przewróciło się wszystko na korzyść ludzkości. Jutrzenka nowej Ery jaśniała złotem na niebie. Nadzieja była olbrzymia. Ruch obudził się i trwał wszędy. Cóż spowodowało dziwy te właściwie? Jakież ostatnie słowo przez nagłe wypadki wyrzekł Bóg? Gdyby we Francyi li zmieniono Dynastyą; gdyby li polepszono konstytucyą i rosszerzono prawa wyborowe; pytam się, czy Europa dostałaby tak mocnej elektrycznej trzęsby? Ani myśleć o tém! Może tam i sam kraiki niemieckie pozyskałyby naonczas konstytucyą, na której im jeszcze schodziło; może Germania zdobyłaby wreszcie wolność trzcionek, której niegodna była i jest, a którę utracić wnet musi, jako oka-

zują to już dzisiaj nikczemne jej dzienniki i pisma, nie Bogu, lecz diabłu, nie prawdzie, lecz sofistyką popieranemu kłamowi i sobkostwu oddane; może zaprowadziłaby u siebie sądy jawne i przysięgłe. Na tém też skończyłoby się i wszystko. Cóż tedy ukazało się lewarem narodów i iskrą palną; co jest principium movens, słowo Boże, przetworzyć mające świat? Nic inszego, jedno Rzeczpospolita. — Z czego idzie, iż każdy Naród, przystępujący do ruchu, tak życzeń jak celów swych dopiąć podoła tylko przez Rzeczpospolitę; iż Rzeczpospolita występuje jako rydwan, wiozący Ludy w przyszłość i upewniający im nowy, piękniejszy polityczny byt; iż kto porywa za Rzeczpospolitę, podąża ku odrodzeniu się własnemu i mieści się na drodze postępu, kto zaś odpycha ją ze wstrętem, pogrzebuje sam siebie żywcem i obraca się wstecz ku szkodzie swojej; iż Rzeczpospolita staje się środkiem do zamiarów, tknących się wzrostu dobra ogólnego i patryotycznej sprawy, środkiem jedynym i wszechmocnym, od samego Boga światu ofiarowanym. Są to dla każdego, co zna się nieco na polityce, prawdy jasne, jak słońce. Jeżeli już samo imię Rzeczypospolitej sprawowało cuda; cóż dopiero byłby za skutek, gdyby ukazała się wszędy ona sama?

Polacy zrozumieli głos Boży; uczuli natychmiast i umiłowali słowo powszechnego, tudzież własnego zbawienia. Byłem świadkiem i w kraju i za granicą, jako ziomkowie moi, acz dawniej posiadali ku Rzeczypospolitej odrazę i wypatrywali w niej niebespieczeństwo dla Ojczyzny, godzili się z nią serdecznie; jako przekonanie osobiste kładli na ołtarzach ogólnego przekonania, kając się przed wolą Bożą. Kto niezostał Republikanienem, był przynajmniej za Republiką. Kto niewidział w Rzeczypospolitej celu, obaczył w niej choć środek. Piękna, szlachetna, mądra to była, o Rodacy moi! Dowiedliście przez to dojrzałości

politycznej i prawa do niepodległego bytu. Ja sam w mowach z uczelni nowodworskiego Amfiteatru krakowskiego okazywałem, iż tylko przez europejskie cele idzie się do patryotycznego celu; iż europejskie cele stają się koniecznym do polskiego celu środkiem; iż w imię demokracyi, braterstwa ludzi, narodów i kościołów, wolności i równości powszechnej, w imię mocy-i mościpospolitej, w imię panowania ludowego, odbijemy niepodległość Ojczyźnie. Jakóż inaczej niepodobna. Gdybyśmy bowiem chcieli jedynie niepodległej Polski; gdybyśmy wołali o narodowość, a odpychali od siebie zasady, odradzające człowieczeństwo; krzyknionoby na nas, żeśmy Chińczyki, u których więcej waży rasowa, odosobniona właściwość, niż ludzkości postęp; że zasklepić się żądamy, jako ślimaki, w skorupie li ojczystej; że wzdychamy za dawną arystokratyczną i duchowną kraju postacią. To skręciłoby nam głowę. Tak jest! Jedynie przez most święcącego się dziś kosmopolityzmu podążać można do przybytków patryotyzmu. Odwrotnie, nie idzie! — Głupie Niemczury niepojęli tego. Nieumieli grać w kozerę. Wykrzykli: „Żądamy Zjednoczenia wszech Niemiec!" — i odparli od siebie s pogardą republikanckie, s Francyi płynące wały. Patryotyzm wziął u nich górę nad poruszającym świat kosmopolityzmem. Ruch europejski zdradzili przez to haniebnie. I czy myślicie, iż ujdzie im to beskarnie? I celu swojego, t.j. Zjednoczenia wszech Niemiec, niedopną, i postradają, co przyfalowało do nich samo przez się s Francyi. Jęli za politykę reakcyjną, niosącą im zagubę. Już dzisiaj poświęcili jej niesłychanie wiele! Ona zaś powiedzie ich w końcu nieomylnie w ramiona Cara, a później — słuchajcie, bom w tej godzinie wieszcz! — do tego samego grobu, który opuści zmartwychpowstała Polska. Głupie Niemczury! Pod jarzmem obcém nauczycie się kochać cnotę i czynić dla ludzkości ofiary.

Bóg was oślepił, ażebyście się polepszyli. Przejrzycie dopiero w czyścu i piekle niewoli!

We Francyi, zaraz w pierwszych płomieniach rewolucyi, oddalono od steru Odylona Barrota i członków Oppozycyi sejmowej, lubo ona wywołała ruch, powstanie, zwycięstwo. Była to arcymądra. Jakże wysokie ukształcenie polityczne i jak rączą myśl mają Francuzi! Poznali natychmiast, że nowa otwiera się Era; że nowe zupełnie ukażą się pierwiastki i zasady polityczne, które wymagają i nowych ludzi; że niedawni bohaterowie oppozycyjni przynależą już do ubiegłego peryodu i na nic się nieprzydadzą, albowiem niepojmując ducha odradzającej się z gruntu ludzkości, cieszyliby się wielce po osiągnięciu tego jedynie, co było gonących ich życzeń, usiłowań i walk kresem, a co na dzisiaj zbyt mało; sądziliby, iż otrzymawszy to nakoniec, czego przez całe życie pragnęli, już królestwo Boże ściągnęli z niebios na ziemię; więziliby tych, co rewolucyjny pochód rzeczy chcą popierać, co wymagają nierównie więcej i postępują naprzód; poglądaliby na nich, jako na szaleńców niebespiecznych; słowem, przyłączyliby się, wbrew woli i wiedzy własnej, do reakcyi i byliby zdrajcami przenajświętszej sprawy. Wszystko to widział Francuz od razu i jasno. Cześć rozumowi jego! — Całe inaczej poczęto sobie w głupich Niemczech. Oczy Germanii zwróciły się na Welkiera, Mathego, Soirona, Jordana, Gagerna i innych sławnych politycznych harcerzów, których areną były sejmowe Oppozycye w Karlsruhe, Sztutgardzie, Darmstacie. Widziano w nich mężów nowego czasu i gwiazdy zbawienia, przewodniczące w przyszłość. Oni też jęli się do wioseł i puścili się na burzliwe morze! Niewiedzieli, iż potrzebują żagli lub pary wszechwładnej; że skrzydła ich ducha nie temi żaglami, a myśl ich nie tą parą! Zwołali tak zwanych Mężów ludowych do Frankfurtu nad Menem na

dzień naznaczony. Patrzą się na to króle i królikí niemieckie, u których rostrópność wężowa, a znają, że im stówniejszy mąż germański, tém twardszy pedant, który niewyrzecze się myśli własnej przez cześć dla myśli ogólnéj, a nieprzeobrazi się na korzyść swoję duchowo, by też go i w sztuki krajano, dalejże za Welkierów i Mathych! Porobili ich członkami Bundestagu i ministrami. Lud nieprzejrzał nawet i teraz; nieprzeczuwał, na co się zanosi. Wywieszał trójbarwne chorągwie, przyczepiał do czapek trójbarwne wstążeczki, pokrzykiwał: „niech żyje wolność i zjednoczenie Niemiec!“ Czynił to właśnie w godzinie, w któréj i jedno i drugie już uronił!

Dziełem onych członków Oppozycyi dawnej na niemieckich sejmach były: naprzód Zebranie mężów ludowych, później Rada piędziesięciu, wreszcie Parlament dzisiejszy we Frankfurcie. Zwrot stepniowy w trzech tych ciałach jest widoczny. Zebranie mężów ludowych było rewolucyjne; Rada piędziesięciu chwiała się między rewolucyą i reakcyą, a parlament jest zupełnie na starej kolei i wszystkich jej zatorach. Niemcy skończyli już powstanie; postradali już, co mieli w ręku i zatrzymać mogli. A cieszą się wielce. Szczęśliwi! — Była chwila, w któréj wszystkie Niemcy, wyciągając ręce do Króla Pruskiego, wołały: „Rzuć się drogą rewolucyjną, stań na czele ruchu i bierz nas, a będziesz możny i wielki, jak Fryderyk 2.!“ Chwila ta trwała przeż dwa tygodnie z okładem. Niepojął jej król pruski. Później żądał uczynić, czego dawniej chciano, ale krzykniono nań: za późno! O, jakże głupi król pruski! Tak wołał każdy Niemiec. Była znów chwila, w któréj grał rolę Hekier, chwila w któréj Niemcy, gdyby oświadczyli się za Rzecząpospolitą, pozyskaliby łacno, nietylko wewnętrzną jedność państwa, ale potęgę ogromną, przodowanie w Europie, wszystko.

Niepojęli tej chwili Niemcy. Dali więc całej Europie prawo do zawołania przeciwko szumnym ich uroszczeniom: z a p ó ż n o! O, jak głupi Niemcy! Zupełnie tak, jak król pruski. Wrzeszczeli: Jedność Niemiec! krociami gardeł, a odpychali Rzeczpospolitą. Cóż zdobyli? Frankfurcki parlament i rząd, niemogący się wiele różnić od strąconego Bundestagu. Zaiście, pomnąc zwłaszcza na dawniejsze i dzisiejsze ich przechwałki, wykrzyknąć trzeba: Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus! — Lecz niedość, iż niezaprowadzili Rzeczypospolitej, któraby im króle i króliki wymiotła, a Jedność dała. Cóż właściwie rozdarło Germanią w tyle krajów? P o l i t y k a f r a n c u s k a podczas Reformacyi i jej wojen. A co utrzymuje i utrzymywać Niemcy będzie w tém rozdrapaniu? R o z b i ó r P o l k i i s k u t k i j e g o. Rossya niemoże nigdy pozwolić na Zjednoczenie Niemiec, które stałby się mogło dla niej niebespieczne. Jej polityka spotykała się zawsze w punkcię tym s francuską, i później, niedługo już, znowu tak będzie. Jaką więc politykę powinnyby mieć Niemcy? Zjednoczenie Niemiec jest niepodobne bez przywrócenia potężnej Polski. Polska przywrócona oddala i zbezwładnia Cara, a uspokaja Francyą, widzącą w niej sprzymierzenicę własną. Zaczém, przywrócić Polskę, to najnaglejsza sprawa i potrzeba niemiecka. I te Niemcy, właśnie w godzinie, kiedy Francya dopuscza zjednoczenia Germanii, lecz chce za to przywrócenia Polski, same sprawują Rozbiór naszego kraju nowy! Wyrok ojców frankfurckich we sprawie polskiej był, nie Polski, lecz Jedności Niemiec pogrzebowy hymn. Ale to wszystko w porządku i wedle przyrodzenia! Niemiec samolub, a rządzi nim Reakcya. Ta zaś myśli: „Lepsza mi wojna s całą Europą, lepsza hańba i niewola Germanii, byle pokonać Lud i utrzymać się na 34. tronach!“ — O święta miłości kilku ukoronowanych, ciało ludowe s krwi opijających, kilku piekielnie przeważnych rodzin!

Pojrzyjmy na ten głośny Parlament frankfurcki, mający zjednoczyć Niemcy, a nadać im wolność, wielkość i potęgę! Czy znasz diabła, przeszydzającego Boga, lub małpę, nadstawiającą się czapeczką z dwonkami błazna, braną za szyszak rycerski? Takim diabłem, taką małpą jest ten Parlament. Członkowie jego obierani byli właśnie w tej dobie, kiedy Hekier pospołu ze sprawą republikancką ustąpił w Badeńskiém przed bagnetami heskiego i nassauskiego żołnierstwa. Królowie i króliki, oraz wszelakie płatne ich pacholstwo, urzędnikierya, kupcy, bankiery, bogatsze mieszczaństwo, kazali do ludu, krzycząc w niebogłosy, ażeby Republikanów nieposyłał do Frankfurtu, którzy pragną jedynie mordów, pożogi, łupieży i cudzego majątku. Lud niemiecki, najgłupszy w Europie, głupszy bez miary zgoła od moskiewskiego, słuchał mów takich i wierzył. Dość zatém, że krzyknięto na kogo, iż potajemnie sprzyja Rzeczypospolitej, a przepadł biedak przy wyborach. Jaki przeto parlamentu początek? Klasa bogatsza łotry, lud głupiec. Łotry wskazywali posłów, głupiec ich wybierał. Łotrostwo i głupota są rodzice frankfurckich ojców. Czy mógł parlament taki bronić wolności i odpowiedzieć godnie wysokim zadaniom czasu, kiedy już przy powstawaniu jego Rzeczpospolita, ona dźwignia wszech teraźniejszego ruchu, rzucona była pod ławę? Niebyłli on, zanim jescze we Frankfurcie się zebrał, już reakcyą i naczyniem książąt? Cóż godziło się oczekiwać od takich wyżników i niżników w kartach, w które Rząd wszędy grał? Jakoż Większość parlamentu tego jest najdoskonalsza wolności i jedności Niemiec ironia! Na przodzie jej stają: Radowitz, uczeń Metternicha, przyjaciel Guizota i wysoki dyplomata pruski; Flottwel, on osławiony wynarodowiacz Wielkopolski; Lichnowski, niegdyś donkarlista hiszpański, z duszą i chęcią lucerńskiego Zygwarta-Müllera, awanturnik zgniło-szlache-

cki, hańbiący polskie nazwisko, które po lepszych ód siebie pradziadach nosi. Ludzie ci wdali się z królami i arystokracyą w potajemne zmowy; działają podług ich życzenia, a kierują Większością, obiecując najprzedniejszym jej trykom, jako powiadają, nagrody hojne, urzędy lub stopnie korzystne na najbliższą przyszłość. Pismo frankfurckie Reichstagszeitung rozwodzi się kilkakrotnie o spiskach w Parlamencie przeciwko Ludowi. Jaki cel spisku tego? Zwolna ululać i uspić Lud; wywiedź go w las, a w końcu uchwycić za łeb; zniweczyć owoce rewolucyi, słowem powtórzyć w Niemczech rok 1833, w którym odebrano zręcznie, co pozyskało się wpływem paryskiego i warszawskiego wybuchu. Mniejszość zaś parlamentowa ma na przodzie garść republikanów, niesprawujących jednej falangi, lecz chodzących samopasem, co na niektórych odważniejszych nieco miejscach w brew życzeniu i woli Rządów obrani zostali. Zna ona, iż tylko przez Rzeczpospolitą Germania dotrzećby mogła do zjednoczenia i mocy, oraz, iż wszystko, co się dziś dzieje, jest bessens i chytra komedya. Cóż bowiem robi Jedność Niemiec niepodobieństwem? Nic innego, krom 34. królów, królików i książąt, z których każdy chce pozostać, czém był, i dopóki ma jeszcze jednego żołnierza po sobie, niepodda się ani posłańcom Ludu, ani naczelnikowi Germanii. Potrzeba tę trzodę suwerenów przódy rospędzić, ażeby kraje ich zlały się w jednę całość; potrzeba ich do Anglii za Ludwikiem Filipem wyprawić, ażeby wyświęciły się mośćpospolita i panowanie ludowe. Niedościgniesz tego inaczej, jedno przez zaprowadzenie Rzeczypospolitej, lub republikanckiej Rzeszy. Kto nawet żąda mieć Cesarza we Frankfurcie z władzą nad całemi Niemcami, musi dziś być za Rzecząpospolitą[1], która obali 34. trony. Żądać Zjednoczenia Niemiec, a zatrzymywać zarazem i brać w opiekę pierwiastek rozdzierający je w sztuki,

t.j. 34. samowładców, cóż to innego, jeżeli nie albo głupota, albo kuglarstwo? Zna to wszystko lewica, lecz mniejszość, w której zostaje, zawiązuje jej ręce. Robi więc, co chce, a raczej, co monarchowie jej każą, prawica, której czynnikami w jednej części kuglarze, a w dwu lub trzech częściach głupcy. Panująca większość dozwala sobie po monarszemu tyranii. Niechaj kto z lewej strony pocznie mówić coś jej niemiłego; niech odzywa się n.p. w obronie Polski; na znak telegraficzny kuglarzy bębnią nogami, huczą, łoskoczą głupcy tak, że i dzwonek prezydenta nieuśmierzy burzy. Niedopuszczą do słowa! Strzeliliby kartaczami i szrapnellami do przeciwnika, do człowieka postępu i ruchu, gdyby mieli działa przed sobą i lont w dłoni. I cóż od takiego Zgromadzenia narodowego spodziewać się mogła Polska; co otrzyma odeń Germania? Jak Polskę, tak i Germanią powiedliby te służalce monarchii i parobcy reakcyi pod jarzmo jescze sroższej niewoli, niż dawniej!

Co uczynił Parlament frankfurcki? Wiele, niesłychanie wiele i to w króciutkim czasie! Długo nudził, majaczył i wszystko zwłóczył lub odraczał, ażeby monarchowie naleźli porę do wzmocnienia swoich sił. Jakoż króle, króliki i książęta byli niezmiernie czynni. Umówili się pomiędzy sobą; ułożyli spólny do działania plan. Wszędzie pozyskali dawniejszą oppozycyą sejmową na stronę reakcyi, a przez niedawno jescze sławnych mężów ludowych, którym ministerstwa oddano, po mistrzowsku oszukali Lud i zbezwładnili Rewolucyą. Już pierwej nieco, po upadku Heckera, rozbrojono W. księstwo Badeńskie i ogłoszono w niém stan wojenny. Strzelano w łeb każdemu, kto się ruszył. Miasto ludu, dawał roskazy żołnierz. Na ten wzór uderzono na wszystkie miejsca sobie niebespieczne. W Poznańskiém sprawiono rzeź; Kraków, Pragę i Moguncyą bombardowano. Po każdym takim wypadku, jużci rząd żoł-

niemski. Podobny bigos hultajski wisi jeszcze nad Prusami nadreńskiemi, nad Hanau, Lipskiem, gdziekolwiek dyszą Republikanie. Król pruski osiadł w Poczdamie, a Cesarz austryacki w Inspruku. Stąd idą roskazy do wojska i urzędników po prowincyach. Co dzieje się w Berlinie, to li dla Berlina, a co w Wiedniu, to li dla Wiednia i niewychodzi za mury miasta. Wojsko i hierarchia administracyjna śmieją się głośno z rosporządzeń ministrów, których pędraki szkolne i uliczniki odziali rewolucyjną władzą. I Berlin i Wiedeń mają nakoniec dostać tak w skórę, jak Kraków i Praga, jeżeli okoliczność będzie po temu. Car tymczasem stoi z wojskami na pogotowiu i wkroczy, gdy go wezwą z Poczdamu, lub z Inspruku. Z nim trwa jescze dawna przyjaźń i zażyłość, acz potajemnie. — Gdy monarchowie już usadzili się na zachwianych tronach krzepko, przystąpił i Parlament frankfurcki do głównej rzeczy. Obrał sobie Arcyksięcia Jana, jako nieodpowiedzialnego Zarządcę Niemiec. Zabito więc odpowiedzialność naczelną, a z nią mośćpospolitą i pańskość ludową, cały pierwiastek demokratyczny i republikancki. Jan nieodpowiedzialny, lecz ministrowie jego odpowiedzialni! Zaczém zaprowadzono w Niemczech to, co zwaliła Francya u siebie, czyli formę monarchiczną pseudo-konstytucyjną, od całego świata już pogardzoną. Królowie, odniosłszy takie zwycięstwo, kazali bić w działa na znak radości, a głupi lud wywieszał trójbarwne chorągwie, oświecał ulice i odprawował wielki polityczny świątek! Zarządca Niemiec Jan niedaje Amnestyi Hekierowi i Republikanom, acz proszą go o nią przez tysiące podań do parlamentu, nie tylko mężczyźni, ale i kobiety. I owszem napełniają się więzienia mnogiemi ofiarami na nowo. Kluby demokratyczne zostają rospędzane. Czemu? Parlament, uznawszy pierwiastek monarchiczno-konstytucyjny w Niemczech, stawił na

swobodnie królów i królików; uprawnił, upełnomocnił ich do ścigania ogniem a mieczem ludzi postępu i ruchu. — Już dawniej s pod rylca jednego s członków Parlamentu wyszła jeograficzna Karta wyzwolonych Niemiec, na której położone są Prusy wschodnie i zachodnie, Wielkopolska, Czechy, wszystkie kraje słowiańskie do Austryi należące, jako części Germanii. Była ciekawa pojrzeć na nią. Odciąwszy ziemie słowiańskie i włoskie, skurczała się o połowę. Ale nic to nieznaczy! Kto Niemiec prawy, woła: Są to kraje czysto germańskie. Szkoda, iż Warszawy i Petersburga niezamiesczono na tej mappie, albowiem wtedy uczuliby zgoła Niemcy, iż tutaj s samego siebie ironia! Niestało się tak. Zaczém Parlament, patrząc na onę kartę i na niesłychany Ogrom Germanii, poczuł się arcymocarzem Europy, w którego woli świat wszystek. Niedba o Włochów, Słowian i Polaków, albowiem może ich zgnieść i zrobić helotami swemi, ku czemu sam Bóg ich stworzył. Niedba o Hollandyą, Belgią, Francyą, ani nawet o tatusia Cara. Duńczykom i Sardyńczykom Niemcy oprzeć się niemogą; parlament ich przecież gotów jest do wojny, by też z Europą całą! Jedności Niemiec niema i niebędzie; parlament wzdam, jakby już była, rozdyma się w kształcie onej ropuchy, udającej wołu. Temu uczuciu, niezdolnemu wytrzymać i niegodnemu krytyki, które skończy się licho, gdy Niemcy, otrzymawszy tęgo po grzbiecie, skurczą ze wstydem napowrót napuszoną skórę, powinni to jesteśmy w niemałej części, iż sprawa poznańska i polska we Frankfurcie przepadła. — Parlament odpycha od Niemiec demokratyczne i republikanckie zasady; drażni Francyą lekceważeniem, a nawet odgróżkami nierozumnemi; depce nogami rewolucyą. Król pruski i Cesarz austryacki, sprawiwszy tułaczom polskim, od Frankfurtu zaproszonym do powrotu, gorącą łaźnią, wydają Moskalom biednych mło-

dzieńców naszych jawnie, co zbiegli przed rekrutowaniem. Car przygląda się wszystkiemu pilnie i niezgromadził wojsk daremnie! Oszukał już i Poczdam i Inspruk. Poradził n.p., ażeby Niemcy rozbijali Polaków. Podsycał nienawiść w Niemcach przeciwko Polakom, a w Polakach przeciwko Niemcom; płacił w tym celu urzędnikom niemieckim i wysłańcom polskim z Warszawy. Dzisiaj już Niemcy utraciły Prusy wschodnie i zachodnie, Poznańskie i Galicyą, lubo je tryumfalnie wcielają we własny brzuch. Przy takowym Parlamencie i takich stosunkach, czy niebędą Niemcy, które niechciały być republikanckie, wnet kozacze? Chyba ślepy, kto tego niewidzi!

Jako olbrzymia jest besczelność lub głupota Niemców już i to okazuje, że zgoła teraz, po zamordowaniu sprawy naszej we Frankfurcie, prawią do nas: „O, my chcemy wskrzeszenia Polski i upewniamy was, iż Polska znów będzie!“ Jestli to piekielne szyderstwo z niesczęśliwych, od samego siebie gnębionych, lub też może nieświadome proroctwo z ust przewrotnego diabła? Ja im odpowiadam: „Zabraliście nam Prusy wschodnie i zachodnie; zatrzymujecie dla siebie część polską pruskiego i austryackiego Szląska; Galicyi i Krakowa oddać nam niechcecie, ureczając, iż lud polski nieżyczy sobie nierządow polskich; Poznańskiego trzy części bierzecie; s Carem niemyślicie zrywać o Polskę i niemożecie odeń wymagać tego, czego sami nieuczyniliście, t.j. zwrócenia nam polskiego kraju. Gdzież przeto ma być wasza Polska? Może tam gdzie w górach Himalaju; może na księżycu?“ — Ciekawa, co stanie się z onym kawałkiem Wielkopolski, którego nieprzyłączono do Niemiec. Co? Powiem wam i zgadnę, jeżeli niebo i dłużej miłosierdzia dla nas niebędzie miało. Polska rosprysła się, jako planeta stary. Wielkie rozłamy jej spadły na ziemię niemiecką i moskiewską. Został z niej kęs maluczki,

mający niby swobodnie żeglować po eterach. Ale niema on potrzebnej ku temu ciężkości środkowej. Spadnie więc, zapewne na moskiewską ziemię, jako aerolit, lub powietrzny kamyk, i będzie Carowi nagrodą za Kraków.

Polityka niemiecka na zewnątrz jest taka sama, co i na wewnątrz, t.j. reakcyjna. Niepodlega wątpliwości, iż królowie i króliki niemieckie, żądając trony swe ocalić i krnąbrne ludy ukarać, nienawidzą Francyi; iż dzierżą s Carem pokątnie; iż między Poczdamem, Insprukiem i Petersburgiem zaszły porozumienia; iż myślą o wkroczeniu do Paryża i utwierdzeniu tam Restauracyi nowej; iż czekają na to niecierpliwie tak długo, aż ludy niemieckie będą zbezwładnione i nieprzeszkodzą zamiarom dworów. Głupia to polityka i nader niebespieczna, zapominająca o tém, jako Car wynagradza się za pomoc daną i jako Francuz bije. Skończy się ona okropną wojną s Francuzami, po której Niemcy postradają ziemie nadreńskie i nadbaltyckie, jeżeli nie jescze więcej. Francuzi, za pomocą republikanów niemieckich, a Moskale, korzystając z dzisiejszego rozdrażnienia Polaków i Słowian, obetną Niemcom od zachodu i wschodu poły, a z mniemanego germańskiego olbrzyma ostanie się kilkanaście teutońskich żółwiów.

Co za przyszłość Niemiec? Demokraty, Demagogi, Socyaliści, Kommuniści, Republikanie mnożą się na łonie ich codzień świeżemi krociami. Jako przeszłowiecznej tak i teraźniejszej rewolucyi francuskiej duch niedaje się spędzić s pola, nieustępuje, i owszem, czyni wciąż zwycięskie postępy. Króle i króliki niemieckie, urzędnikierya i żołdactwo, tudzież frankfurcki parlament sieją hojnie na rewolucyjnych niwach i wychowują rokoszanów. Niemiecki lud jest flegmatyk i długo cierpliwy. Niczém dlań póliczek jeden; tysiąckrotnie szturgnąć go potrzeba w zęby! Ale; gdy rozkrwawisz go mocno, będzie szalał. On jest jescze taki

sam, jako za czasów trzydziestoletniej i chłopskiej wojny? Przez kilka lat, jeżeli rozejdzie się grożąca dziś wojna i potrwa pokój, siedzieć będzie we Frankfurcie Bundestag, nowo przykrojony, inaczej nazwany, lecz podobniuchny do tego, który zniesiono. Arcyksiążę Jan podziękuje za zarządstwo, które go wystawia na śmiech. Wszak już teraz nie-jedno Prusy i Austrya, lecz zgoła król hanowerski niechcą się mu poddać. Za tym przykładem pójdzie Bawarya, Wirtembergia i każdy niemiecki kraj. Śliczną jedność Niemiec utworzono, ku szyderstwu świata! Jan bez ziemi i bez władzy na czele, a 34 królów i królików z ziemiami i władzą targają go zębami, jak ogary starego, bessilnego lwa! Miejsce Jana zabierze jaki człowiek prywatny, n.p. Gagern, Welkier, lub kto inny, który będzie robił i stanowił, co mu monarchowie każą. Obok niego ugruntuje się parlament, równy dzisiejszemu, ale bez mocy. Professorowie, Hofraty i adwokaty pozyskają nowe pole do popisywania się s krasomówstwem; do wykrzykiwania: Freiheit, Einheit!; do durzenia ludu, płacącego im i panom ich ciężkie podatki. Krom sejmów dotychczasowych w Karlsruhe, Sztutgardzie, Monachii, Darmsztacie, Dreznie, Berlinie it.p., będzie jescze ogólny sejm frankfurcki. Kosztu huk na obrady, a pożytku ani na włos. Tymczasem Lud dojrzeje i zostanie zniecierpliwion. Podszczują go Demagogi. Zjawi się nowy Hekier. I Niemcy, co pogardziły Rzeczapospolitą białą, obaczą u siebie Rzeczapospolitą czerwoną. Gilotyna zaskrzypi. Poleje się krew morzem. Co potém nastąpi? To, co dzisiaj odepchnięto od siebie po kuglarsku i głupio! Stanie się tak, jeżeli Niemcom niebo będzie łaskawe; lecz stać się może i gorzej. Stanie się to i za kilka miesięcy, skoro Francya się wmięsza i wznosić pocznie na germańskiej ziemi wolności drzewa. — Zdaje się, że Lud zechce rospędzić parlament frankfurcki, lecz pokonany [illegible]

Niemcy mogli tak snadno mieć na długo, na zawsze Polaków i Słowian za sobą. My nie mściwi. Przepomnieliśmy okrutnych krzywd naszych, które cierpimy od dawna, i ofiarowaliśmy sami najszczersze braterstwo wyzwolonemu ludowi niemieckiemu. On a królowie, mówiliśmy, to wielka różnica! Szlibyśmy radzi z nim na Cara. Niemcy odebrali broń Polsce w trzech podziałach i w różnych późniejszych powstaniach, a osysali ją z ostatniego grosza. Ileż oni dłużni nam są i oręża i złota! Dosyć więc, gdyby byli teraz karabiny dali i wsparli nas pieniężnie, gdyby zwrócili to choć w setnej cząstce, co nam po zbójecku zabrali, a Galicya i Wielkopolska, mając nadzieję wyswobodzenia całego kraju, wystawiłyby do 300. tysięcy wojska, któregoby użyło się przeciwko Moskwie. Gdyby Czechom i Słowianom wymierzono sprawiedliwość, co nakazywał rozum i pogląd w przyszłość, i oni byliby przyjaciołmi Niemiec, gotowemi w obronie ich przelać ostatnią krwi kroplę. Głupi Niemcy polską i słowiańską przyjaźń zamienili wnet w najokropniejszą i nieubłaganą nienawiść. Co z tego wyniknąć musi i wyniknie? Walka rasowa na zabój pomiędzy Słowiańszczyzną i Germanizmem. To tak niezawodna, jako że po przyczynie następuje wreszcie wywołany od niej skutek. Czyli Car, pozyskawszy jakim sposobem Słowian dla siebie, stanie na ich czele, lub też czy Słowiańszczyzna w Austryi i Turcyi porwie się do boju i pociągnie za sobą Polskę, a może nawet Moskwę, mniejsza o to. To pewna, że Słowiańszczyzna zabierze się do walki za wolność, przeciwko odwiecznym ciemięscom swoim, i że rzuci się, jako i dzisiaj, drogą postępu najrzetelniejszego. Co za gra wtedy dla Francyi, żądającej ukarać Niemcy za Restauracye ciągłe, sobie narzucane, i za tylokrotną zdradę zdobywanej od siebie europejskiej wolności! Będą Niemcy rozdzielone, pójdą pod-

jarzmo francuskie i słowiańskie. Grób Polski stanie się ich grobem, w którym poleżą tak długo, aż odrodzą się moralnie; aż utracą dzisiejsze barbarzyństwo przemądrzałości i zgnilizny; aż godni będą zmartwychpowstania. Nie życzę nikomu, a tém mniej narodowi całemu, by też był i wrogiem, niewoli. Ale jest w historyi sprawiedliwa Nemezys, która karci grzeszników srodze. Pocieszajmy się zatém, Polacy, że Niemcy są ślepi i głupi! Przyjdzie kryska na Matyska; przyjdzie, może już jutro, pojutrze!

3) Pomijam Włochy, które już są szczęśliwsze od Polski i będą wnet, mimo klęsk wojenych, jakich doznają, u celu wielowiecznych usiłowań swoich, t.j. wyzwolą się całkowicie od niemieckich pijących krew upiorów; pomijam Anglią, której, nie w samej Irlandyi, lecz i na dwu innych Albionu wyspach zagrażają wewnętrzne wstrząśnienia] wulkaniczne, na korzyść uciemiężonego ludu zionąć żar gotowe, a która, jako się kolwiek urządzi u siebie, okaże się w stosunkach z Europą zawsze Kartagińką, na pieczy mającą li własny zysk; pomijam Hiszpanią, Portugalią, Danią, Szwecyą, Szwajcaryą i inne kraje, mniej ze sprawą naszą sprzężone. Przystępuję do Słowiańszczyzny i poświęcam jej kilka słów.

Zdrowaś, Macierzo nasza, wielka i święta! Spałaś zbyt długo. Przebudzasz się nareszcie. Acz jeszcześ nie opuściła łoża; ruszyłaś się przecie i okazałaś żywota znak. Witam Was Czechy, Sławonio, Illiryo, Kroacyo, Serbio, każda kraino słowiańska! Dzień dobry, drogie siostrzyce! Jeszcze raz: Dzień dobry!

Jakże odmieniło się w tych stronach Europy! Odbyła się tu większa rewolucya, niż we Francyi. Co Francya zdziałała na zewnątrz i jawnie, stało się tu wewnętrznie, niewidomie. Tam bez miary mniej, niż tutaj, brzemienności jutrem i zarodu nowego człowieczeństwa! Sło-

wiańszczyzna jest zaprawdę, jako przynależące do niej adryatyckie morze! Z wierzchu jescze postać ta sama, jescze cisza; w głębinach kipi, wre burza. A burza to tak mocna, że już tam i sam okazała się nawet na górnych, oku dostępnych źwierciadłach. Przed króciutkim] czasem mniemano jescze w Europie, że Słowiańszczyzna bryła nieżywa w ręku posiadających ją Niemców. Dziś wyświęciła przeświadczenie i uczucie własne, oraz wiadomość tego, czém jest i czego chce; stanęła nagle w dojrzałości i zbroi, by narodzona z mózgu Zeusowego Atena. — Dawniej sądzono, że tylko niektórzy pisarze słowiańscy są niespokojni i że chodzi im li o Narodowość. Dziś przekonał się świat, że Słowianie austryaccy urobili w sobie narodową wiedzę, a kładną Niepodległość za najbliższego dążenia kres.— Dawniej głoszono, że Czech obojętny dla Polaka i odwrotnie; że Serb nic wiedzieć niechce o Illiryjczyku i odwrotnie; że wszelaki sczep osóbny dzierży się samopasem; że porozumienie się ogólne tu niemożebne. Dziś uścisnęli się wszyscy Słowianie rzewnie, czule, serdecznie, jako bracia, jak dziatki jednejże matki, a lubo w języku ich różnice, dusza ich tasama. Jako Germania Sahara, rossypująca się od ziarnka do ziarnka piaskiem sobolubstwa i pojedynkowstwa, tak Słowiańszczyzna zlewająca się w organiczną Całość, powszechna, rzetelna, braterska Miłość; jako tam nieskończenie różna, tak tutaj jednaka myśl. O, jest już Rzesza słowiańska, lepsza, trwalsza od niemieckiej, bo związana nie zewnętrznie, lecz wewnętrznie; nie papierowemi wstęgi, lecz kochającemi się wzajem sercami! — Dawniej i Polska i Europa lękała się Carskiego Pansławianizmu. Było ogólne zdanie, iż moskiewski Han za pomocą Słowian południowych zburzy Austryą i Turcyą, pokraje krwawo kark Niemcom i utwierdzi nad Dunajem mongolskie swe na nieszczęśliwej Polsce urosłe w potęgę

berło. Dzisiaj nikt już temu nien wierzy. Słowianie dowiedli, iż brzydzą się Carem i zbawieniem jego, które rad wszystkim rozdaje; iż nienawidzą go równie, jako my i Europa. Padł Pansławianizm bez wystrzału; rozwiał się, jako mgła. Na miejscu jego siadł Sławianizm, zwiastun nowej Ery dla całego świata. Poczyna się sprawdzać i w życie przechodzić, com przepowiedział w Urywkach politycznych. Przeciwko Carskiemu Pansławianizmowi wyprawadziłem tam na widocz polską ideę Rzeszy Wszechsłowiańskiej, potężnej na zewnątrz, wolnej w pełném znaczeniu wewnątrz, mającej jeden Rząd ogólny, tudzież tyle rządów sczególnych, ile ludów, a to w miarę ich usposobienia, bądź konstytucyjno-monarchicznych, bądź republikanckich, jako się im podoba. Poczyna się sprawdzać i w życie przechodzić, co wyrzekł wielki wieszcz: „Nad Alp wierzchołkiem i nad Tatrów szczytem jednym się niebo rospromienia świtem. Tam ludów zlanych jedno błyszczy morze, a nad niém świeci Słowian słowo Boże. Wiem, imię święte mej polskiej Ojczyzny dziś już imieniem wszystkiej Słowiańszczyzny. Tak duch zmartwychwstał z rozbiorów puscizny!“ Słowiańszczyzna południowa zawiązuje się ninie w taką „Słowian słowem Bożém“ ożywioną, duchem polskim owianą Rzeszę i działa mądrze, przekształcając na Rząd własny dotychczasowy Rząd austryacki, a gdyby to udać się niemogło, uznając go tymczasowo za swój.

Dzięki Ci nasze i wszechsłowiańskie, Pragski Zborze! Tak Program, jako Odezwy Twoje, któreś ogłosił we wszystkich językach, są na wysokości czasu. Słowiańszczyzna objawiła Europie, iż uznaje wolność, równość i braterstwo, tak w cale i każdym kawale, jako w pojedynkach; iż bije czołem pokorném przed mocą i mością pospolitą, przed majestatem ludowym; iż urządzić się pragnie na de-

mokratycznych i republikanckich zasadach; iż popiera silnie polityczne i socyalne zdobycze dzisiejszej Francyi. Przebrzydłe Niemcy, jakże nisko w obec Słowian stoicie! S tego, co zaprowadziliście i utrzymaliście u siebie, gdy się je położy obok tego, co Słowianie wyrzekli uroczyście, osądzi was Ludzkość. Porównajcież sami wasz parlament frankfurcki ze Zborem pragskim i wyrzeczcie, uderzywszy się w piersi, czy po waszej lub słowiańskiej stronie barbarzyństwo? Reakcya niemieckich bisurmanów, mająca jescze moc w ręku, rospędziła bagnetami pragski Zbór. Nic to jej niepomoże! Słowiańscy mężowie rozjechali się do domów, wszelaki z nich wioząc s sobą powagą Zboru uświęcony wór nasienia, odradzającego sczep swój. Z nasienia tego rozwinie się bogate żniwo.

Również Wam, Libelcie, Lubomirski i inni rodacy, co w pragskim Zborze wzięliście udział, nieskończone dzięki! Jako doświadczeńsi bracia sprostowaliście Słowianom myśl; roznieciliście w nich sprawiedliwą żądzę; zdjęliście im ostatki bielma z ócz i popchnęliście drogą, którę im wytknął Bóg. I pokazało się jawnie, iż jako niegdyś, tak i później do Polski przynależéć będzie słowiańskie przodowanie. Nakoniec i Tobie, zacny Bakuninie, dzięki! Tyś wyobrażał Rossyą, jaka być powinna, a niejest; jaka swojego czasu będzie. Tyś iskierka zapalna i prorocza, urodzona od nocy, a wskazująca zbliżający się ku Moskwie rumiany ranek i biały dzień.

Dobra, iż Polacy naleźli się w Pradze i dopomogli braciom, udzieliwszy im własnej wiedzy, a otchnąwszy ich swoją moralną, do wszech poświęceń zaprawną potęgą. Im najwięcej powinno się, że Pansławianizm legł i skonał u nóg „Sławy.“ Odniosło się przez to ciche, lecz ogromne zwycięstwo nad Carem! I później obowiązek jest nasz, podawać dłoń Słowianom; popierać ich, o ile to w mo-

17

żności naszej. Nieprzepominajmy atoli, iż na politycznem tém polu są rafy podwodne, bardzo dla nas niebezpieczne. Palec carski, którego działania tajne tylekroć już wyszły na widnią, a który czuje na plecach nieszczęśliwa Polska tak straszliwie, czynny był i będzie tu jescze. Baczmy, ażebyśmy niewpadli w utkane odeń sieci! Przez zbytnie związanie sprawy naszej ze słowiańską mogłoby się stać, iż pomimo chęci zniewolenibyśmy byli do pogodzenia się s Carem i zdrady Ojczyzny, za którę dziady oraz ojcowie nasi i myśmy sami przelewali tak sczodrze krew. Gdyby niebyło Boga na niebie; gdyby przymusił nas okrutny los do opusczenia myśli o Polsce niepodległej; gdyby spotkać nas miała kiedy nielitościwa konieczność dobrowolnego porozumienia się s Carem; o, wtedy korzystniejsza dla nas, uczynić to bespośrednio, nie zaś za pośredniotwem Słowiańszczyzny! Ale precz odemnie, precz od nas, diable kusicielu s twojemi czarnemi poglądami w przyszłość! Nie, nigdy tak nienastąpi! Gdyby udało się Carowi naród nasz zagładzić do sczętu; jescze ostatni Polak prawy byłby mu nieubłagany wróg. Lepsza śmierć Polski, niż przyjaźń jej s Carem! Niemówi się tu wcale o Rossyanach, którym już w r. 1830. wywiesiliśmy chorągiew z napisem: „Za wolność naszę i waszę!“ — Idea, nie Rzeszy słowiańskiej, złożonej z narodów wolnych, samodzielnych, właściwości swoje zatrzymujących, po bratersku w jedno polityczne ciało związanych, lecz Słowiańszczyzny, zacierającej w sobie różnice pomiędzy dzisiejszemi jej sczepami; idea Ogółu słowiańskiego, pożerającego w sobie wszystkie, wyczynione dotąd Sczegóły; idea Słowiańskości jedynej, zabijającej polskość, serbskość, wszelaką inną osóbność i odrębność, ta panteuszowska chimera polityczna, nieróżniąca się wiele od Carskiego Pansławianizmu, jest druga zagrażająca nam zagubą skała. Słowiańszczyzna ta jedno jest

rzeczywista, która zamyka w sobie Polaków, Czechów, Serbów, Illiryjczyków, Rusinów, Moskali. Inną trzebaby było dopiero stworzyć przez zniweczenie tego, co już jest. — Trzecie niebespieczeństwo, ażebyśmy w obec Słowiańszczyzny niestawiali samych siebie za nisko. Polska, sławna starożytném piśmiennictwem i rodzimą oświatą, walczyła przez tysiąc lat za wolność i europejski pierwiastek; padła, a nieodstąpiła od tego zadania; także dziś doznaje męczarni i pasuje się z wrogami srodze, a nieprzestaje sobie samej być wierna. Cóż Słowiańszczyzna ma takiego za sobą? Ona dziś dopiero poczyna o tém myśleć, co my czynimy od wieków. Powinnaż Polska zabaczyć o sobie przez wzgląd na Słowiańszczyznę? Słowiańszczyzna, sadząca na czele swém Polskę, lub Polska, przodująca Słowiańszczyznie po bratersku; to jedynie może być nam cel. Do nas przynależy i historyczna i moralna starszość, zaczém pierwszeństwo. W biedzie i niedoli naszej musimyć robić, zaiście, nie to, co chcemy, ale co możemy, a chwytać się za wszystko, by też i. za brzytwę, aż wypłyniemy na wierzch. Prawda! Przecież, dopókąd jescze skąd inąd nadzieja, ostrożnie, ostrożnie, Panowie moi, ze Słowiańszczyzną! Podejmujcie troskę, ażebyśmy albo się w niej nierospłynęli, albo też niezostali nędznym jej ogonem! Dla tego myślcie przódy o Polsce, później o Słowiańszczyźnie! Gdy Polska będzie już niepodległa, wtedy najstósowniejszy czas, przytulić wszystkich Słowian do braterskiej piersi i przyłożyć rękę do utworzenia słowiańskiej Rzeszy.

Car jest wszech Słowian, niewyjmując nawet Moskali, najsroższy wróg. Strzeżcie się go, o bracia Słowianie; nienawidźcie go i hydźcie się nim, śladując za przykładem Polaków! On, to smok wawelski, gorejący żądzą, wszystkich nas połknąć. Niech każdy z was przyprawuje się w sercu, ażeby mógł przeciwko niemu być Krakiem! Ale jest jescze

wróg drugi, którego znać i lękać się macie. Kto on? Reakcya austryacka i cało-europejska. Zatrzymuję ninie przy Austryi wzrok. Wszakże ona w gruncie już dzisiaj słowiańskie państwo. Niezbaczam przeto od rzeczy.

Piękna jest rewolucya Wiedeńska, lecz tylko zdaleka. Niknie szampańska z uroku jej pianka, gdy uchylisz oponę przed tajemnic skrytką. Lud wiedeński niemiał o wolności i zachodnio-europejskich wymaganiach politycznych ani wyobrażenia. Jest gadatliwy i dowcipkuje rad. Strzyżono, golono go więc, jak chciano, lecz niezasznurowywano mu gęby. Rosprawiał sobie o Cesarzu i rodzinie jego swobodnie; drwinkował z nich po knajpach bez narażenia się na przykrości; wymyślał śmieszne o nich powiastki lub śpiewał szydercze wierszyki, wołając do cudzoziemca: przyznaj sam, ażali my tu nie najwolniejsi pod słońcem! Był w dobrobycie i miał zarobek łacny, albowiem do stolicy ściągały się s całego Cesarstwa pieniądze. Jadł, pił, bawił się w mnogie, co krok go napotykające krotofile; i czegóż mu brakło? Czy kanarek w klatce niejest szczęśliwy? On nie krogulec, ani orzeł, ażeby wzdychał za eterów wonią. Lud wiedeński jescze w pierwszych dniach Marca niemyślał o powstaniu; żartował sobie s Paryża republikanckiego. Chciał jedynie zniesienia trapiącej go akcyzy. Czy mógł zrobić rewolucyą ten miękki pasibrzuch? Nie. Któż tedy ją zrobił? Słuchajcie: Dworska partya, której chodziło li o strącenie Metternicha i o rozwiązanie sobie rąk! — Nigdzie w Europie niema Reakcyi tak rewolucyjnej, jako w Austryi. Ona w roku 1846. rospościerała po Galicyi zasady demagogiczne i kommunistyczne, a podała chłopstwu noże na panów; ona zrobiła i Wiedeńską rewolucyą. Czy niewspierała Zboru Pragskiego długo, ażeby Słowiańszczyzną przestraszyć Niemców w Wiedniu, domagających się więcej, niżeli im za wypędzenie Metternicha ustąpić chciano?

Niepodbechtałaż ludów słowiańskich przeciwko Węgrom, pragnącym samodzielności nie na żarty? Nietrzymali ona dziś na Wiedeńskim parlamencie z lewicą, z Polakami i Czechami, ażeby za ich pomocą niedopuścić wcielenia Austryi do Niemiec? O, chytra to kania, dla której wszelkie środek godziwy! Gdy lud wiedeński posunął się za daleko, uwiozła Cesarza do Inspruka i stamtąd rządzi Austryą, mając urzędnikieryą i wojsko za sobą. Wiedeń, to, zaiście, Oaza wolności, stojąca na łonie tyranizowanych od reakcyi krain samotnie i wyjątkowo! Przygotowywują mu podobną kąpiel, jako Krakowowi i Pradze. Ale, jeżeli posmakował zbyt w wolności i odeprze napaść silnie? Daj Boże! Złamałaby kark może wtedy śmiertelnie reakcya. Najpodobniejsza, iż Cesarz, nieumiejąc sobie inaczej zaradzić, do Wiednia powróci. — Otóż tej reakcyi, tego wroga nienawidźcie, Słowianie, równie jak Cara! To kameleon s piekieł, który chce zdrady i zaguby waszej! Jest nadzieja, iż go zdusicie. Sejm przyjdzie zapewne wolności i Wiedniu na pomoc, ponieważ przemaga na nim strona postępu. — Czemu parlament frankfurcki jest reakcyjny, a wiedeński liberalny? Tam Niemcy, tu Słowianie rozstrzygają sprawy. Po którejże stronie, pytam znów, czy niemieckiej lub słowiańskiej, ukazuje się barbarzyństwo?

Co macie robić, Słowianie, ażeby nakoniec dopiąć przenajświętszego celu? Popierajcie niezachwianie zasady rewolucyjne i europejski postęp, bo to dźwignia uździelnych, a wydźwignia podbitych ludów. Nieodczepiajcie się już dzisiaj od austryackiego Cesarza, ale usiłujcie złamać moc germańską i stawić się od wpływu jej niepodlegle. Czém są już Węgry, tém stać się ma wasz każdy szczep. Oddalcie od siebie przedewszystkiém urzędników niemieckich! Uzbrajajcie po miastach i siołach lud w gwardye narodowe. Wojska czeskie niech wrócą do Czech,

polskie do Galicyi it.p. Każdy sczep niech otrzyma własne ministerstwo i urzędników rodaków. Wszystkiego tego dostąpić można drogą prawowitą, boć wasza jest w parlamencie Wiedeńskim większość, od której zależy austryacki Rząd. Umiejcie tylko chcieć, a będziecie mieli. Reszty dokona się łacno przy stósownej pogodzie. Austryi położenie jest takie, że gdyby Słowiańszczyzna niewyzwoliła się krok po kroku zupełnie od jarzma, byłaby chyba głupia, jako gęś.

Jacy są sprzymierzeńcy wasi? Wolni Wiedeńczycy i Madżiary. Republikanów i ludzi postępowych germańskiego pochodzenia potrzeba używać na korzyść swą, nigdy zaś opatrywać mocą nad sobą. Oni są Niemcy, więc zdradzą was. Z Węgrami zaś kusić się wypada o braterstwo i przyjaźń serdeczną. Madżiary byli niesprawiedliwi przeciwko Słowianom, których też Niemcy na nich podszczuli. Sparzą się oni tak na przyjaźni niemieckiej, jako my w Poznańskiém i w Krakowie. Kto Niemcom podaje dłoń, niesie ją ku odcięciu. Madżiary więc obaczą się, przyjdą ku sobie i przekonają się wreszcie, iż dzierżyć ze Słowianami przeciwko Niemcom najzdrowsza dla nich polityka. Poznają to gruntownie, iż Niemcy opuszczą ich w ciężkiej potrzebie, a Słowianie wytępią. Niechaj dziś Węgry Słowianom pomagają, ażeby czasu swojego ci znali wdzięczność i mieli na nich braterski wzgląd.

Jako Polakom w Poznańskiém i w Galicyi, tak wszystkim Słowianom austryackim niebespieczna jest zbytnia Nienawiść Niemców. Oby niepowiodła ich w pazury Carskie! Głupia, iść z desczu pod rynnę!

Słowianie, wnikajcie sami w siebie; wyświęcajcie własną wewnętrzną istotę, bo ona tuz w przyszłej grze świata! Jesteście tak wielcy jeograficznie, a tak mali historycznie. Co za wniosek stąd? Historya wasza się pocznie wraz z Erą świata trzecią. Jako w pierwiast-

kach romańskich starożytne, a w pierwiastkach germańskich średniowieczne, dotąd istniejące, tak w pierwiastkach waszych nowowieczne losy człowieczeństwa złożył Bóg. Do roboty więc nad sobą ochoczo i żwawo!

4) Pisać mam o Moskwie. Acz olbrzymica to wielka, powiedzieć o niej dziś można li mało. — Wiem, jako prawdziwe są następujące wiersze: „Kto pognębiony; w tego bij, a wygrasz! Lecz jeśli pysznie s pychą władzców igrasz; jeśli w nich patrzysz, jak w dzikie zwierzęta, po nad któremi dan ci wzrok człowieka; straszna cię zemsta od tych zwierząt czeka. O, będziesz nosił, ty człowiek, ich pęta!" Mniejsza o to! Prawda jedynie żywot i wolność. Dzierżę się jej przeto i przełożę, jak myślę a czuję.

Znam całe, nieskończenie ważne znaczenie najwyższej władzy. Niejest to roskosz, ani zbawienie, jako wydaje się tym, co ubiegają się za nią, n.p. naszym naczelnikom stronnictw i wszystkim maluczkim duchom. Im bardziej kto moralny Krasoludek; im mniej waży sam; tém ogromniejsza w nim duma i żądza. Wszelaka władza, to brzemię tak ciężkie, że wymaga w swoim rodzaju Atlasa, dźwigającego wszechświat. Ja, wyjąwszy chyba gdyby szło o wyjarzmienie Ojczyzny, pod żadnym warunkiem niechciałbym być ministrem. A gdyby mnie robiono królem, by też i polskim, uciekłbym do Ameryki i skrył się gdzie między Eskimosami śród niedostępnych lasów. Wszelakoż w chwili płynącej radbym ze skóry Carskiej wygnać Mongoła, a sam oblec się w nią; t.j. być Mikołajem. Dziwne, osobliwe życzenie! Prawda, zaczém wyspowiadam się s powodu.

Gdybym był dziś Carem, utworzyłbym w krótce wolną i szczęśliwą Rzeszę wszechsłowiańską. Wskrzesiłbym nasamprzód Polskę niepodległą, a wymierzywszy jej najrzetelniejszą sprawiedliwość, jako sumienie moje i Bóg przykazują, zyskałbym serce Czechów, Serbów, Illi-

ryjonyków, wszech południowych Słowian. Jako nienawidzą Cara, takby mnie miłowali. Sprawiłbym w duszy ich nadludzkie natchnienie, choć niewziąłbym na się roli Ducha świętego; zapaliłbym w nich Entuzyazm, jakiego niebyło na ziemi; podbiłbym ich, niepotrzebując ku temu ani wojska, ani pieniędzy. Szedłbym do nich później, zabrawszy z sobą uzbrojonych Polaków, ażeby tém pewniej zacnym zamiarom moim uwierzyli, a wszędy zatykałbym chorągwie wolności. Zburzyłbym dwa Cesarstwa, tureckie i austryackie, bez trudu, albowiem sami Słowianie, patryotycznym zapałem porwani, bieżaliby na skinienie moje krociami do boju, a walczyliby, jako lwy. Muzułmanina wypędziłbym tam, skąd niegdyś przyszedł, t.j. w głąb Azyi, a Niemcom napisałbym krwawemi głoskami na karku, gdzie granica ich. A wszystko to uczyniłbym musiał, już jako Słowianin, już zaś przez prosty ogląd na polityczną zbliżającą się rączo konieczność, iż, jeżeli nie Rossya, to Francya przez wyzwolenie Słowiańszczyzny z niemieckich i tureckich pazur stanie się wielka. Bez pomyślenia o zdobyczy, zostałbym zdobywcą, jakiego dotąd niepokazują dzieje. Czém byliby przedemną Sezostrys, Cyrus, Aleksander wielki, Cezar, Karól wielki, a nawet Napoleon sam? Utraciliby promiennicę ze skroń; zgaśliby przed wielkością moją i w obec mnie, jako samoluby i nędzniki! Oni zdobywali kraje orężem; ja niosąc im wyjarzmienie, niepodległość i wolność. Oni pozostawili po sobie przekleństwo; ja zasłużyłbym na błogosławieństwo. Przed nimi i za nimi szła rospacz narodów; mnie towarzyszyłaby ich radość. Oni wyprawiali na grobie niepodległych państw pogrzebową stypę; ja dałbym powód do cało-słowiańskich gód weselnych. Oni byli katami, wysłanemi s piekieł; ja byłbym z niebios Zbawiciel. Co Chrystus rospoczął, jabym dokonał. Chrystus uchrześcianiszył ludzi, ja uchrześcianiszyłbym

ludy. Miłość Bliźniego stałaby się polityką Europy. — Dość! Wstydzę się, iż tak marzę. Ale gdybym był Car, takbym a nie inaczej działał, i dowiódł światu, że to nie poezya, lecz sczera, sczytna rzeczywistość!

Europa zachodnia spodziewała się, że Car coś podobnego uczyni, ponieważ miał ku temu pogodę. Sam Bóg przysłał mu porę do najpiękniejszych czynów, do najświetniejszych zwycięstw, do najzacniejszego rosszerzenia władzy i państwa. Stąd tak często powtarzające się po dziennikach pogłoski, iż Car rozmyśla o przywróceniu Polski, o przyłączeniu do niej Prus wschodnich i zachodnich, Poznańskiego, Galicyi i Szląska. Trwożyli się wieściami temi Niemcy, wierzyli im zgoła Francuzi, gdyż byłaby to najzdrowsza i najzbawienniejsza polityka dla Rossyi. Dziś śmieje się świat sam s siebie, iż niedawno jescze podołał mieć tak spaniałe mniemanie o nikczemnym Carze. Dusza jego takowych snów politycznych próżna. Czyli wilk, tygrys może o czém inszém dumać, jako o słodkiej, dającej sercu ochłodę krwi? On ostrzy zęby li na mięso!

O, i Car myśli o wskrzeszeniu Polski! Ale to tylko udanie, mające mamić Polaków a oddalać od nich przeklętą, niczém nieugaszoną chęć do powstania. Sam rosszerzał pogłoski o szlachetnych swych zamiarach dla Polski i był kłamliwych wieści, krążących po dziennikach niemieckich i francuskich twórcą. Łudził więc nie już Polskę, ale i Europę. Przez wysłańców swoich wzniecał nienawiść w Polakach W. księstwa Poznańskiego, Krakowa i Galicyi ku Niemcom, a Niemców trwogą i pieniędzmi zniewalał do nienawiści Polaków. Królowi pruskiemu i Cesarzowi austryackiemu tymczasem kładł w uszy, iż niedopuści, ażeby postradać mieli prowincye polskie; iż ani sam im niewydrze ich, ani Polakom ku temu niedopomoże. Niemcy poczęli kąpać się w krwi naszej. Zaszły krzyczące do nie-

bios o pomstę niesprawiedliwości i okrucieństwa. Polacy rzucili się do obrony własnej. Zostali rozbici i uciemiężeni bez granic. Własną winę i hańbę zwalono na nich, a na rany przyłożono im piołun i gorczycę potwarzy. Niedawna jescze pomiędzy nimi i Niemcami sympatya przeobraziła się w obopólną nienawiść. Poznańskie, Krakowskie i Galicya, te żywe i najsilniejsze wschodnio-niemieckie twierdze, przechyliły się ku stronię Cara. Kozakom będą tu całowali strzemiona, gdy ich w jakiej zdolnej sprawić to dobie obaczą. Król pruski i Cesarz austryacki, od Cara i teraz, jak zawzdy oszukani, stoją by dudki. Car dopiął wiele. Podoła użyć Poznańczyków, Krakowian i Galicyan przeciwko Niemcom w razie potrzeby. Polakom zaś w Królestwie i zabranych krajach opisuje okropności poznańskie i odbiera otuchę pomocy ze strony germańskiej. Oni przeświadczyli się, jako chciał, że Niemcy są od Moskali gorsze barbarzyńce i mniemać muszą, że carski obuch znośniejszy. — Zapragnął także tułactwo polskie oszałamanić. Wysłał bowiem, i to wnet po bombardowaniu Krakowa, za które Kastyglioniemu imperyałami zapłacił, a którego celem było, wycięcie najdujących się tam wychodźców, co za besczelność szatańska! — wysłał, mówię, dwie osoby, Gregora W. i M., własnoręcznemi podpisami upoważnione do Paryża, ażeby wdały się w umowę s tułaczami. Przyrzekał, iż utworzy wielkie państwo słowiańskie, a rozdzieli je w trzy osóbne dzielnice, jednę rossyjską, drugą polską, trzecią czeską; iż każdej z nich nada byt niepodległy i którego s synów swych za króla, zatrzymując sobie li zarządstwo ogólne. Wymagał, ażeby mu nieprzeszkadzano, i prosił, ażeby do Ojczyzny wrócono! Ale tułactwo polskie, nie w ciemię bite, zna dokładniej Cara, niż monarcha pruski i austryacki. Czy mogło wierzyć temu, co całe życie był ojcem kłamstwa? Odrzuciło więc łaski a spaniało-

myślności jego s pogardą. — O, Car myśli również o Słowiańszczyźnie! Żąda ją, zaiście, wziąć, ale li dla tego, ażeby ją zabił, a trupa jej tak knutował, jak dotąd Polskę! Głupiec bez miary, kto ogląda się nadziei pełen na Cara! Z rąk jego odbiera się tylko śmierć.

Gazeta Polska s Poznania i Krakowski Dziennik polityczny tak rosprawiają: „Na okół świat coraz groźniejszy się staje dla Rossyi takiej, jaka była dotychczas. Położenie trudne, codzień trudniejsze. Wyjść z niego, nic nieczyniąc, niepodobna. Zerwane są wszystkie węzły, które Rossyą tak silnie łączyły z dawną Europą... Ona już prawie po za Europą, na dobrowolném wygnaniu.... Na okół, wszędy, nad każdą granicą Ludy, w Rossyi tylko Tron, — na okół Wolność, w Rossyi Niewola; na okół Równość w Rossyi Poddaństwo; na okół Wola Narodów, w Rossyi Ukazy; na okół Dzień i Swiatło, w Rossyi Noc i Ciemność, na okół Krzyki radosne, w Rossyi Jęki i Cierpienia. Tak długo trwać niemoże. Przeciwieństwa za wielkie, by spokojnie obok siebie stały. Trzeba pośrednictwa lub walki.... Rossya sama, odosobniona, przedmiot postrachu dla wszystkich, cel nienawiści, zgrozy i pogardy ogólnej. Czyli to zgodna z jej posłannictwem? Albo biernie, albo czynnie, lecz ona wziąć przed się coś musi. Biernie? Gdy pozostanie i nadal zamknięta, jako dziś, gdy otoczy się murem żelaznym i szparami poglądać będzie na Europę, stanie się Chinami, państwem za-europejskiém, Zniszczeje materyalnie, duchowo i moralnie. Z olbrzyma zrobi się ciało schorzałe, bezwładne. Postrach przed nią przeminie, a miejsce jego zajmą lekceważenie i politowanie. Takiej roli odgrywać Rossya niepowinna i niezechce. Czynnie więc? W takowym razie ma przed sobą trzy drogi: albo przyjaźny pokój, albo wojnę zaczepną przeciwko wolnym ludom, albo wreszcie euro-

pejski postęp i polityka słowiańska. Ależ pokój przyjaźny wymaga otwarcia granic niejedno dla towarów, również dla światła, słowem odmiany polityki. Ogień z wodą łączyć się niemoże. Przy polityce dawnej Europa nasyłałaby do Rossyi wolność, a Rossya do Europy niewolę. Wynikłoby stąd, że miałoby się albo wybuch rewolucyjny w Rossyi, albo wojnę z Europą. Wojna zaczepna znowu w imię zwrotu, niewoli i ciemności rospoczęta, przeciwko wszystkiej Europie zwrócona, skończyłaby się krucyatą narodów, wycieńczeniem i zniszczeniem Cesarstwa. Cóż przeto pozostaje dla Rossyi? Nic inszego, krom europejski postęp i polityka słowiańska. Despotyzm w Rossyi na długo niestarczy; niechaj niełudzi sam siebie! On kopie sobie dół, w który powali się tém prędzej teraz, gdy w około na nowych posadach stanął świat. Jedynie droga dobrowolnego postępu przez zniesienie niewoli, przez usunięcie postrachu, przez uznanie praw człowieczeństwa, przez rosszerzanie oświaty, zbawi Rossyą; zrobi ją państwem europejskiém; rozwinie siły jej materyalne, duchowe i moralne; zamieni kraj jęków i ucisku na kraj wesela i swobody; pojedna z nią Europę i wróci jej szacunek narodów. Postęp na wewnątrz, Słowiańszczyzna na zewnątrz, oto dwa słupy szczęścia i potęgi dla Rossyi!“ — Prześliczny, nawet prawdziwy artykuł, który podało się tutaj w skróceniu, godzien jest, zaiście, uwagi Cara. Spełni się nieomylnie kiedyś wnioskowanie jego, gdyż konieczność pędzi narody, uniknąć chcące zagłady, nie w tył, ale naprzód. Jednakże dziś, to tylko polskie desiderium pium. Jedno przez rewolucyą w Petersburgu i w Moskwie, zaprowadzającą w Rossyi Rzeczpospolitę, otworzyćby się mógła w kraju tym droga do wolności i postępu. Dopókąd trwa Carat, ani marzyć o tém! Inaczej myśli i zapatruje się na rzeczy Mikołaj. Wolność, postęp, to

dlań anarchia! Ludy, ach, to bydło, które, acz się rozbryka, wróci pod jarzmo! Któżby dbał o względy Ludów? Jakto, czy Rossya sama, odosobniona? Ażali król pruski, cesarz austryacki, wszystkie króle i króliki niemieckie, pospołu z wojskami i urzędnikami, niesprzyjają Carowi? Czy niepracują dlań, walcząc przeciwko republikańskim zasadom, dzienniki niemieckie i parlament frankfurcki? Nietrzymali wszędy Reakcya z nim? Czy Germania tak zręcznie wprowadzona w chrapy, s których wydobyć się trudno, niejest już na stronie jego? I Anglia, lękająca się Chartystów, będzie mu przyjaciołka, zwłascza, gdy pokaże jej jakowy zysk. O, Rossya ma więcej rzetelnych sprzymierzeńców, niżeli kto spodziewać się może! Przyczaili się tylko i siedzą cichutko do pewnego czasu. Gdy ludy uspokoją się nieco lub wzięte zostaną w karby, odezwą się oni i wystąpią s całą potęgą. Przyjmą Cara z otwartemi rękami, gdy ruszy się ku dobiciu Rewolucyi. Jako we Francyi rewolucyi, tak w Rossyi reakcyi wiecznie wytryskujący zdrój. Zwycięstwo Europy nad Rossyą ułatwiłoby się bardzo, gdyby wybuchła rewolucya ludowa w Petersburgu. Ale to dziś jescze li marzenie senne.

Zrozumieć nietrudna polityki Rossyi. Myśl tylko, że moskiewski Car, jako był, tak i jest wcielenie pychy i żądzy mongolskiej, czyli wieczny Timur-Han, a odemkną Ci się oczy. Pojrzysz mu w duszę i czytać będziesz, co się w niej dzieje. Najdziesz tu przezorny dla Ciebie lód.

Ku ułacnieniu Ci rzeczy, umiesczam następujący obraz, którego rysownikiem jest J. A. Starża: „Carat moskiewski sprawują trzy pierwiastki różno-ludowe i trzy różnej narodowości zadania. Aby panować, trzeba je zlepić, — aby je zlepić, trzeba odpierać Azyą, odzywającą się ze swojemi do nich prawami, — a wreszcie trzeba się zamknąć przed Europą, która chce wolności ludów, nie zaś

samodzierstwa królów. Carat moskiewski w pierwszych wiekach swojego bytu wystawia tylko pracę Carów około pomięszania Finnów i Mongołów z garścią Słowian w jednę czerń ciemną a posłuszną. Ruryki w niewoli mongolskiej nauczyli się azyatyckiej sztuki panowania od Hanów i poczynają na wzór ten kształtować Carat. Aby panować, jako Han, trzeba wytępić myśl i czucie ludu; wytępić człowieczość w nim, a ostawić li zwierzęcą siłę. Naonczas hordę drżącą na skinienie Car poprowadzi, dokąd się mu podoba. Taką drogą szli Ruryki. Iwan Wasilewicz Grożny był posłaniec szatana ku doświadczeniu, jak daleko postąpiło już dzieło piekielne. Na co zdobyć się może najdzikszy um; wszystko to wykonał Iwan przez ciąg długoletniego panowania. Tak zwane Opały były hurtowe rzezie tysiąca rodzin, jescze myślących i czujących po ludzku. W pochodzie na zrokoszowany Psków i Nowogród wycina po gościńcach ludzi, psy, konie, bydło, wszystko, co żywego, aby nikt nieprzestrzegł zagrożonych o jego wyprawie z zemstą. Wycina cały gród wolnomyślnych; wraca na nowe Opały do Moskwy; kąpie Carat w krwi, a w końcu marzy o jakimś wielkim Akcie, któryby ze strony ludu uprawnił i upełnomocnił dziką samowolność Cara. Porzuca więc tron i wychodzi s kilku dworzanami na pustynią, zgromadzonym zaś w stolicy bojarom, duchownym i mieszkańcom oświadcza, że niebędzie więcej panował, niech sobie robią, co chcą. Cóż wtedy [ona czerń postanowiła? Oto popada w rospacz, iż Car ją opuscza; łzy leje, modli się, wyprawia posłów do pustelnika Iwana, błagając go o miłosierdzie, ażeby objął na powrót rządy. Iwan, głuchy na wszystko, oblicza tętna bicia serc w Moskwie. I z radością uczuł, iż dzieło skończone, iż Moskwa spodlała do bydlęcości najohydniejszej. Żąda posłanników od bojarstwa, księży i kupców. Przychodzą doń w stotysięcy wyobrażniki czerni i czołgają

się mu u stóp, powtarzając błagania o litość. Iwan wymaga, ażeby mu wystawiono urzędowe przyzwolenie, iż odtąd będzie panem życia i majątków Moskwy, ziemi i nieba, wszystkiego, jako drugi Bóg. Czerń oddaje mu żądany dyplom. Iwan powraca na tron i w nowych Opałach wycina wszystkich niemal, którzy mu dokument on sporządzili. Dodać tu niezawadzi, iż najpoufniejsi jego czynownicy i radcy byli Niemcy, których szanował jako najdoskonalsze naczynia służalcze. Byli to Metternichy z 16. wieku. — Odtąd, cóż wystawia nam Moskwa? Oto księga jej dziejów jest szereg dobrowolnych zrzekań się praw ludzkości na korzyść Cara. Tak idzie się aż dotąd. Gdzież tu Naród, Historya, Ojczyzna? Rylejewy, Murawiewy, Bestużewy, przyznaję, że chcieli wolności. Byliż oni wyobraźniki moskiewskiego ludu? O, nigdy! Kto przemawiać musi na cześć prawdy i szczęścia kłamem do ludu; kto w imię samodziercy jednego obala drugiego i tym jedynie sposobem spodziewa się lud poruszyć; czy niedowodzi już przez to samo, że Moskwa jest jescze dalszy ciąg siebie samej na drodze postępowego upadania praw człowieczeństwa? Jescze to ta sama Moskwa, co w imię Szujskiego obala Borysowicza, w imię Dymitrów morduje Teodorów, w imię Władysławów strąca Szujskich, Romanów zaś sadzi na Władysławów tronie. O, dzicz to, dzicz szukająca wiecznie Hana, któryby za nią czuł i myślił, któryby ją katował, a zakuwał ku wiecznej niewoli w obroże, albo w ordery, po które tak skwapliwie bieżą, jako i na okruchy Petersburgskich biesiad, samowładni książęta Niemiec! Księga dziejów Moskwy, przetrawestowanej dziś w Rossyjskie Imperium, to biografia Iwana Wasilewicza, nieśmiertelnego dotąd!" Iwan Wasilewicz żyje także w Mikołaju, co okazuje już całe jego dotychczasowe panowanie. Lud

moskiewski zaś jest jeszcze lud Iwanowy. Czyli więc trudna odgadnąć polityczny sposób myślenia Timur-Hana?

Jako rozbójnik przy otworze jaskini, w której przemieszkuje, lub jastrząb na wierzchole wysokiego drzewa, tak Car, zebrawszy drapieżne siły przy zachodnio-południowych granicach, siedzi spokojnie i czatuje na łup. Gotów jest uderzyć na pierwszą lepszą ofiarę, jaka się mu nawinie. Biada, biada Polakom, gdyby się przeciwko niemu obrocili w tej dobie! — Trzymając oczy w Zachodzie a pięść przy puszce, dumą o zdobyczach. Zaprzątują mu smoczy łeb pięciorgo myśli.

Pierwsza myśl Carska. Oddawna już Moskwa patrzy a patrzy ku Carogrodowi; oddawna ulatuje oskoma jej na południe. Grecya teraźniejsza, to jej dzieło, podkopujące sułtańską moc. Dzisiaj ma na Turcyą, a mianowicie na Multany i Wołosczyznę wielki chrap. Rzuciłaby się już na te kraje, gdyby rostropność s piekieł nienakazywała jej cierpliwości. Tuszy, iż później, gdy taniec wojenny świętego Wita, gdy trąba powietrzna porwie Europę, otrzyma je z mniejszym pieniędzy i wojska nakładem, lub zgoła bez oporu i przeciwu z zewnątrz. Zabierze Galicyą i Kraków, gdy będzie jej to łacna. Nieodrzuci Poznańskiego, Prus wschodnich i zachodnich, obu Szląsków, gdy dadzą się wziąć. Cała rzecz, aby był na Zachodzie odmęt. Dla tego Car równie, jak najzapaleńszy Demagog francuski, niemiecki lub polski, pragnie w swém sercu trzaskawicy, gromu i gradu, burzy a burzy. W Europie zawierucha, to dlań obłów. Tak wszelaki złodziej i łupieżnik lubi pożary!

Druga myśl Carska. Nierospadali się Austrya? Czy wytrzyma by jedno uderzenie silne? Zadać jej przeto, gdy nadejdzie najstósowniejsza porą, śmiertelny cios! Trzeba tak rzeczy ułożyć, taką sprowadzić sobie godzinę, ażeby rozbić ten nietrzymający się kupy gmach bez zaplątania się

w niebezpieczną wojnę z Europą. Słowiańszczyzna stanie się łupem. Pansławianizm już ją namaścił na śmierć, przygotował do zbawienia w brzuchu Rossyi. On nieumarł dziś, lecz omdlał nieco. Gdy ostygnie wolności i niepodległości szał, powstanie on znowu i wystąpi s tém większą potęgą. Niech Niemcy zatrzymają sobie Wiedeń i Tyrol! Ale słowiańskie kraje muszą być prowincyą Rossyi. Madżiary pójdą tak w śmieciowy moskiewski kąt, jako Litwini i inni pobratymcy ich czudzkiego rodu.

Trzecia myśl Carska. Turcya i Austrya, to mało! Rossya jest olbrzymka; zaczém więcej połknąć i strawić podoła. Czy Rzeczpospolita ostoi się we Francyi? Nie, nigdy! Tylko samodzierczy rząd może mieć byt trwały. Rzeczpospolita, niwecząca wszystkie siły wewnętrzne ciągłą gorączką, to febra. Po gorączce następuje zimnica. Francya mieć będzie wnet jakiego jenerała za dyktatora, który przywdzieje na się cesarski płaszcz. Że drugi Napołeon porwie ją za kark, o tém ani wątpić. Że Napoleon ten niebędzie jeniusz, to także pewna, boć wielcy ludzie są rzadcy. Absolutyzm najsroższy, bo militarny, przybliża Francyą do Rossyi. Jako Ludwik Filip, tak i nowy mocarz ten z dołu, niegdyś człowiek nieznany, chcąc usadzić się krzepko na tronie i pozyskać świetlą Łaski Bożej, starać się musi o Łaskę Carską. Cóż stąd? Rossya porozumie się s Francyą i rozbierze Niemcy, jak niegdyś Polskę. Germania już dzisiaj przyprawuje się ku temu. Rozdarła się sama we dwa obozy, reakcyjny i republikancki, lub moskiewski i francuski. Moskal i Francuz więc wezmą, co swojego.

Czwarta myśl Carska. Skoro niebędzie można użyć Francyi ku rozbiorowi Niemiec; to użyje się Niemców przeciwko Francyi i zrobi się Restauracyą w Paryżu. Co Aleksander uczynił, tego i Mikołaj dokona. Głupie ludy niemieckie, same idą przez parlament własny w moc kró-

łów i królików swoich, a wybornych carskich sług. Poddały się już monarchii, będą więc naczyniem monarszej woli. Cała rzecz, brać się do dzieła zręcznie i znienagła. Niemcy dopomogą Rossyi do upokorzenia Francuzów, a miasto nagrody od niej, dadzą jej jescze zapłatę, czyli postradają kraje polskie, które dziś tak łakomie do Rzeszy swej wnoszą.

Piąta myśl i najwyższy ideał Cara. Ludy europejskie, nakłońcie uszu, bo usłyszycie wysokie słowo Szatanie! Odstąpiliście Chrystusa, t.j. cnoty, zacności, miłości Bliźniego, a hołdujecie cielesności i piekielnemu rozumowi; więc słowo to będzie was zupełnie godne! Proszę o chwilkę milczenia! — Gdyby Reakcya niemiała wziąć góry; gdyby nawet w Niemczech zwyciężyła Rzeczpospolita nad monarchią; wtedy Car długo jescze stać będzie na granicy zbrojno a spokojno. Przez wysłańców żaś swoich i przez złoto popierać musi Rzeczpospolitę czerwoną. Niech Europa rozburzy, roskołysze się, by nawalne morze! Niechaj grzmi wszech namiętności piorunami, a broczy we krwi własnej! To najprzedniejsza roskosz dla zimnego, spokojnego, nieruchomego węża dusiciela Cara! Gdy ludzkość na Zachodzie rozwiąże się całkowicie śród wewnętrznych wstrząśnień, gdy popękają u okrętów jej maszty i liny, gdy rozdarta zostanie każda religijna i moralna wstęga; naonczas świat popadnie w mdłość nieznośną i tęsknić pocznie za dawniejszym, lekkomyślnie utraconym rajem. Car jeden wyświęci się obok Europy, wielką chorobą znękanej, jako krzepkość i zdrowie, a w tym przeciwstawie zyska niesłychanie. Raj odsłoni się w pełni powabów u jego stóp. Cały Zachód, nieumiejąc już sobie zaradzić, wyciągnie dłonie doń, wołając pokornie: Weź mnie; na miłość Boga, weź mnie! Gdyby jescze był tak zuchwały, że niechciałby, lub tak wstydliwy, że nieśmiałby sam błagać; Car z własnego tchnienia i miłosierdzia pośpieszy mu na pomoc. Jako

niegdyś przed Cezarem lub Bonapartem, tak ninie przed Mikołajem, lub następcą jego, ukorzy się wszystek ucywilizowany, a właściwie przestarzały świat. Europa z republikanckiej stanie się kozaczą. Car pośle ją, jak starą babę, do swojego młyna, ażeby pod wartkim kamieni tańcem odrodziła się i odmłodniała. Jedynie knut przynieść jej może zbawienie! Hej puszki, hej knuty!

Która s tych pięciu myśli Carskich zamieni się w rzeczywistość, zależéć będzie od tego, jako ukartują się europejskie sprawy. Przy kartowaniu tém także Rossya czynna. Być może więc, iż spełnią się wszystkie myśli Carskie. Srodek do celów takowych jest ciągle tenże sam. Rozbudzać w domu przeciwko katolickiemu i protestanckiemu Zachodowi schyzmatycki fanatyzm, powtarzający przez tysiące ust, iż prawosławna wiara w niebespieczeństwie, a wichrzyć w Europie. Jak wichrzyć? Przez dyplomatów rossyjskich pozyskają się królowie, ministry, bourgeoisie, cała reakcya, a przez wysłańców rossyjskich republikanie czerwoni. Wysłańcami temi mają być zawsze wierni Carowi Polacy, zmyślający wychodzców. Da się im dość pieniędzy, ażeby rozrzucali je między robotników, ku zapalaniu w nich chęci do rozruchów. Podwójna tu korzyść. Polakom uwierzą wszędzie anarchiści, a gdy skończy się rozruch, okażą wzgardę i zamkną u siebie niegłęboką dawniejszej sympatyi studnią mieszkańcy spokojni. — Tak tedy Polak nieszczęśliwy dźwigać na sobie ma grzechy wszystkiego świata! Nie tylko pruskim i austryakim, ale nawet moskiewskim staje się kozłem ofiarnym. Jakże się nam mieć trzeba na baczeniu! Baczmyż więc tysiącem ócz!

Powyższe pięć myśli Carskich i środki do ich dopięcia nienarodziły się w mej głowie. Doszły do uszu moich przypadkiem i bez wiedzy opowiadaczy z ust dwu moskiewskich, rozmawiających s sobą po rossyjsku dyploma-

tów. Niemniemali, ażeby nad Renem był ktoś, coby język ich rozumiał. Zródło wiadomości zatém dość pewne.

J. A. Starża mówi: „Rossya, to nazwa kradziona. Ludu rossyjskiego niema na świecie. Jest to nazwa od Piotra W. i Łomonosowa stworzona, na uprawnienie zdobyczy dokonanych lub zamierzonych w słowiańskiej Rusi. Tak się ma z imieniem Rossyi, jako z imieniem Prus. Oba powstały, gdy sposobiono się ku pożarciu Polski. W Rossyi rzeczywistej mieszkańcy są Azyatycy: Mongołowie i Finni. Carstwo moskiewskie zgoła za Piotra W. składało się w przeważającej kilkakroć ludności z Mongołów i Finnów, nie zaś ze Słowian. Piotr obrał język plemion słowiańskich za Dnieprem za język rządowy, bo myślił o zawojowaniu Polski i Słowiańszczyzny wszystkiej. Car jest s krwi normandzkiej. Wszystko to względem Europy Azya, względem Słowian Fińszczyzna! Przejście Moskwy po Polsce było, a po Słowiańszczyźnie będzie podobne do niespodzianego tchnienia Tartaryi, dziesiątkującego mieszkańców, lub do morowego powietrza, do szarańczy pożerającej człowieczeństwo. Za Moskwą w pochodzie przedłużają się, jak nici dalej przędzone, syberyjskie gościńce, po których łyskawicy lotem przebiegają krocie kibitek do Chiwy, Kijachty, Kamczatki, z nowemi ofiarami krwi swobodnej ku ołtarzom niewoli. W trop za Moskwą ciągnie się jako kir czarna noc barbarzyństwa, tudzież chiński mur przez wieki niezdobyty dla wolności i światła. Zaprawdę, mniejby kosztował Słowiańszczyznę bój z Niemcami i Europą całą, niż jeden przyjazny pochód Moskwy, do którego Car tak skwapliwie się dziś zbroi. Jako ludzie, co pragnąc przebudzić zachodnie narody widzą zbawienie w napaści ich przez Moskwę, hańbią się i grzeszą nieskończenie; tak Bakunin i garść jego przyjaciół rodaków, wyciągając dłoń do Zachodu w imię katowanych milionów

woła: „Przyjdź Europo! Wyswobódź Polaków i Słowian! Oni zbawią nas!“ Biada, biada Ci, Zachodzie, gdy będziesz na głos ten głuchy! Naonczas przywędruje do Ciebie Azya pochodem Attylli i Dżyngishana, a do zgniłej krwi twojej doleje kropel z dzikich sił własnych. Księga dotychczasowych dziejów twych zamknie się wtedy, ale tak, jako ostatnie karty historyi Rzymskiej!“ — Oby Słowiańszczyzna i Europa wyryły głęboko słowa te w pamięci i pojąć zdołały straszliwą ich prawdę!



ROZMROCZKI.

1) Przed świtem wiosennego, odradzającego rok wszystek dnia, bywa noc najciemniejsza. Swiat zamroczył się ninie. Rozdarty jest w obozy i oboziki. Wszędy prawda obok kłamu; anioł i czart w dziwnej przyjaźni. Teoryi moc wielka. Każda głosi się za jedynie zbawiającą, a potępia inne. Niedość, iż śród wirującej powodzi politycznych wydarzeń, także śród babilońskiej wieży różnych przekonań i języków utraca się głowę. Trudna odróżnić Dobrego od Złego. Przykre położenie Ojczyzny naszej. Również przykre patryoty polskiego. Radby coś robić dla kraju, lecz niewie jak; radby czego się trzymać, lecz za cóż uchwycić? Istny kalejdoskop ten czas! Masz w nim całą grę nauk, życzeń i namiętności. Choć przejrzyste paciorki, przecież w ogóle ciemno! Otóż spieszę rodakom s pomocą i podaję próbierz politycznej prawdy, zawsze, a mianowicie dziś niezbędny. Oby uznano go za nieomylny!

Wroński Hoene mówi o bandzie piekielnej, która czynna jest przy wszystkich przędzach dziejowych na tej ziemi, a obok nici Bożej snuje nić szatanią, dla by-

strzejszego oka dość widną. Ogólne wyobrażenie dają o niej Jezuici wszelakiego rodzaju, duchowni i świeccy, królewscy i ludowi. Zwierzchu tu świętość, na spodzie brud; na ustach niby szczerość, a w głębi duszy tajemnica. Jaka? Szatan zrokoszowany przeciwko Bogu i pragnący miejsce Jego zastąpić na łonie człowieczeństwa. Wstydno mu nieco ukazywać się w prawdziwej postaci, gdyż niktby mu niewierzył; kryje się więc pod pieczęcie milczenia i religijny, lub socyalny płasczyk. Jest to Złe nocne, ubierające się w dzienne barwy Dobrego, Obłuda, lisia i wężowa mądrość, Faryzeuszostwo!

Zaiście, dwojakie są dzieje: podsłoneczne i podziemne. Tamte wywoływa lubiąca jasność Cnota, te zaś działający pod całunem ciemnio Występek. Historya opowiada li pierwsze. Drugie są bez miary ważniejsze i ciekawsze, lecz jako powstają, tak i przepadają w piekle. Ach, czegóż nierobi się pod ziemią! Nie same rozbójce i fałszerze pieniędzy pospolitego piętna odprawują tu swój sabat! Są oszczowniki, godne płomienia, których świat nieprowadzi na stós gorejący, lecz i owszem na ołtarze powszechnej czci! O, gdyby wiedziano, co w dziejach uprządł brud, a utkała podłość! Rumieniłby się ze sromu zgoła dzisiejszy, tak bezwstydny świat. W podziemiach historyi pali się smoła wszech bezeceństwa i siarka wszech namiętności a żądz brzydkich. Tu także zbiera się długo Wulkan, aż wreszcie wybucha taką n.p. lawą, jaka wylała się czerwcowych dni w Paryżu.

Banda piekielna trwa od wieków i na wieki, boć szatan narodził się zaraz, gdy Bóg wystąpił jako Bóg. Utrzymuje się ona nie jedno przez podanie w różnych tajemniczych związkach, lecz także przez sobkostwo, pychę, brud i występek, które nigdy nieumierają, przez grzech pierworodny, nieopuszczający ludzi. — I dzisiaj masz ogromne bandy pie-

kielne. Przetrzéj oczy jaźniowe i poczni patrzéć przez opony, a obaczysz je w całej szkaradzie. Ja je oglądam wyraźnie, doskonale, tak że mógłbym wziąć pędzel i malować. Któż nie zna teoryi i sprzysiężeń socyalnych na Zachodzie? Czy niewiecie, iż i na łonie Słowiańszczyzny są oddawna tajemne, nigdy niewypowiadające myśli ostatniej związki? O, to bandy piekielne, porywające za chorągwie szczęścia i wolności, ażeby przez ich wywieszanie, ukryć właściwy cel! Na Zachodzie mają one materyalny, a stąd nietyle niebespieczny charakter; u nas biorą na się barwy mystyczne, owiewają się religijności wonią, stają niby w bespośredniej styczności z Bogiem, dla tego też są bardzo straszliwe. Gdybyście znali bliżej, co n.p. Towiańszczyzna? Zaprawdę, piekło samo sporządza one kolumny duchów, które ją nawiedzają! „O, to niesłychana, arcydziwna moc, pełna grozy i zgrozy! Jawi się jako władzy i gwałtu nieskończona chuć. Prawdy w niej wiele, ale i kłamu. Jest to 1793. rok w krainach ducha, wstanie z umarłych Iwana groźnego ku zburzeniu Hieruzolimy świata.“ Czynna jest, jako wyświęca się właśnie, we wszystkich najohydniejszych spiskach; wiadomy jéj naprzód dzień każdego wybuchu. Rzeź i rzeź, to cel, który mianuje się Rzeczą. U tych Rzeczowych ani poszlaki miłości. Nienawiść, jescze raz nienawiść tchnienie i zapał ich. Zaszkodzą oni swojego czasu Ojczyźnie mocno, bo demoniczna, podbijająca cudownie wszelaką słabość żyje w nich potęga. Kogo się tkną, zaraz opętaniec. Rodacy, nieważcie lekko tego wroga! Niebespieczniejszy on od urzędników austryackich w Galicyi, a zastąpić może w wyswobodzonym kraju łacniuchno ich miejsce.

Jako po wsze wieki, tak i dzisiaj banda piekielna jest dwojaka: górna i dolna. Łączy się s pierwszą uzłocony, ze wtórą ubłocony gmin. Obie kryją się pod ziemią

t. j. odziewają myśli, uczucia i postępki swoje, albo milczenia, albo kłamstwa nocą. Do jednej z nich należą królowie i ministrowie, Fryderyki II. i Ludwiki Filipy, Metternichy i Gizoty, tudzież wysoka społeczeńska warstwa, ze swoją mądrością probabilizmu i dyplomacyą machiawelizmu, z legalnym Jezuityzmem; do drugiej Demagogi, Socyaliści, Kommuniści, proroki nowe, wszelakiego rodzaju kapłani Burzy, ze sprosnemi katechizmami swemi, s tajną działalnością i rewolucyjnym Jezuityzmem. Górną bandę zwać będzie się czarną, a dolną czerwoną, albowiem tamtej brud, tej krew znamię. — W obu obozach podziemnych umarła moralność; Chrystus jest po drugiraz ukrzyżowan, a Duch święty wypędzon. Tu grzech cnota. I tak któż niezna popsutych obyczajów u ludzi salonowych? W towarzyskiém kole skrzywią się wszyscy na lada słówko, a w kącie dopuszczają się, czego niby ani posłyszeć niemogli. Jawnie zbyt drażliwy wstyd, w ukryciu roskiełznany beswstyd. Wyzuli się z Boga i szydzą z wiary, a przecież chodzą do kościoła skrzętnie, ażeby lud, który powinien być na wieki głupią owczarnią, brał z nich przykład. Podłe faryzeusze! Gmin dolny jest również zły, lubo bez udawania Dobrych. Dowodzi tego już, co następuje. Bohaterowie czerwcowi w Paryżu wywiesili chorągiew czerwoną z napisem: „Pieszczota u wszystkich panien i pań, co chodzą w jedwabiu a złocie, będzie zwycięscom nagrodą!“ O Boże, mało, że niewiasta na dole w osromoceniu! Trzeba ją i w tych przybytkach świętych skazić, do których schroniła się s cnotą! Jako szkodliwi państwu są Czerwoni, znali to dobrze już Starożytni. W Cyceronie pyta jeden: Quaeso, qui vestram Rempublicam tam cito amisistis? Odpowiedział mu drugi: Proveniebant oratores novi, stulti, adolescentuli! — Gmin dwojaki chce także

coś znaczyć i działać. Niebo broni mu panowania; więc zaprzyjaźnił i sprzysiągł się s Piekłem.

Pogląd na dwie bandy piekielne i na dwa gminy rzuca nam niejakie światło na znaczenie Ludu. Wiadomo, iż Lud, który ma odtąd panować; i Rząd, który włada, są dwa czynniki Narodu. Ale nie o to chodzi. Podług najnowszych pojęć, do Ludu odnoszą się wszyscy, co pracują, czy do szlachty, czy do miesczaństwa, czy do chłopstwa przynależą. Przeciwieństwem Ludu jest Gmin, który składa się s Próżniaków. Myśl tutaj o włoskich Lazzaronich, lub o tych, co siedzieli w Paryżu po narodowych warsztatach! Gmin jest dwojaki: Bogacze, żyjące z liczby, opijające s soku ludzi pracowitych, i Proletaryat, czyli górne i dolne Próżniactwo. Z obu stron jednaka chęć do łupieżnictwa pilności ludowej, czyli do tak zwanej Exploatacyi pracy. Pod Królem chcą pierwsi, a pod Rzecząpospolitą drudzy być żywieni na koszt ludu i rządzić nim. To także czarna i czerwona banda piekielna, kruki i szakale. Na sejmach ustawodawczych powinno się tak urządzić kraj, ażeby rzeczywisty Lud, nie zaś jeden lub drugi gmin, cieszył się królewskiém berłem. Inaczej otwiera się pole do gry bandom piekielnym i naraża się Ojczyznę na niebespieczeństwo. Praca niech będzie jedyny Census.

Do piekielnej bandy czerwonej liczą się w części także wyznawcy zasad parysko-polskiej Centralizacyi. Chlubili się oni głośno, dumnie, sobolubieżnie, że zwyciężyła nauka ich, t.j. Demokracya i Rzeczpospolita. Jest to, zaiście, acz dopiero we Francyi, lecz jescze nie zupełnie w Polsce, prawda, która też nadawała im u ludzi małomyślnych niepospolitą wagę. Ależ w dniach Lutowych wyświęciła się jedynie biała nauki tej strona, którę uwielbia każdy człowiek zacny i Ludu przyjaciel, a która parysko-polskiego „Demokratę“ jednoczyła z Brukselskim „Or-

łem białym.“ Rzeczpospolita czerwona, to, niestety, drugi nauki tej rozdział. Nigdy niepojmowała ona tego, co „Ojcze nasz“ wyraża tak pięknie: „Wolność prawdziwa nieujmuje, nieprzeczy. I owszem, jest dodatnia i twierdząca. Nic nieznosi, ani pozbawia niczego, lecz wszystko wznosi i zbawia. Po tym znaku, lecz po tym jedynie, ją poznacie.“ Jako paryskie dni Lutowe rozdęły buzie tym panom; tak paryskie dni Czerwcowe, ach, co za póliczek dla nich! Niedawno byli zuchwali i pyszni; dziś powinniby się upokorzyć przed prawdą, w całej nagości ohydnej światu wyświeconą, odziać się włosiennicą i pokutować w popiele, jako poprawiające się grzeszniki. Ichmościowie ci są atoli, wyjąwszy może ojca, Adama Górowskiego, dopiero studenty w czerwonej bandzie piekielnej, albowiem, ku szczęściu narodu, miłość Ojczyzny powściąga ich od drugiego i trzeciego kroku. Niecierpią Towiańszczyzny, biją przeciwko niej z najnieubłagańszą zawziętością. Tak odpychają się bieguny dwu magnesów jednakie; tak największa nienawiść między dwiema sektami wiary tejsamej! Towiańszczyzna, to macierz, najgłębsza księga mądrości wszech krwiożerczych Socyalistów, Kommunistów i Demagogów. Do niej, do niej, Centralizatorowie, po dalszą naukę! — Co tutaj i gdzie indziej mówi się o Centralizacyi, bierz raczej co do zasad, nie co do osób. Krajowcy są nieraz gorsze Centralizatory, niż tułacze s Towarzystwa demokratycznego. Cześć dla wychodźtwa w ogóle przy całej walce przeciwko Czerwonym! Miłość ludziom wszelakiego zdania, dopóki są cnotliwi, ale bój ze zgubną ich nauką! Gdyby Demokracya dawna była zła rzeczywiście; gdyby jescze tak myśliła, jako 1846. roku; toć nieprześladowałaby jej austryacka i pruska urzędnikierya, lecz starałaby się użyć jej do ruchu, który, gdyby mogła, wywołałaby tak radnie!

Sprawiedliwość nakazuje, ażeby w tej chwili, w której przestrzega się kraj przed Czerwieńcami, zwrócić baczenie jego także na Czerńców. Że są i między Polakami, acz w maluczkiej liczbie, zwolenniki czarnej bandy piekielnej, o tém wątpić niemożna. Napotykałem ich kupkami w Krakowie. Nienawidzili tego, iż ogólna myśl narodowa domaga się uwłaszczenia kmieci. Wystawiali długie szeregi trudności i niepodobieństw; chcieli tak rzecz odwlec i zatrzeć, jako się to stało w r. 1831. na powstańczym Sejmie. Lubo nikt niewydzierał im niczego i tylko chodziło o Słowo narodowe, o Akt, mający zaświadczyć Europie całej, iż szlachta polska jest już demokratyczna a myśli inaczej około ludu, jak przed siedmnastu laty; skarżyli się przecie na niby zadawany sobie gwałt. Doświadczyli go też później, ale nie od Narodu! Rząd austryacki zniewolił ich tam do bolesnego i przymusowego Czynu, gdzie Naród wymagał li dobrowolnego Oświadczenia, które uiszczone być miało dopiero na walném Zgromadzeniu ludowém, zastępującém dawniejszy Sejm. Niezbywa równie Czarnym, jako i Czerwonym naszym, na rzetelnej miłości Ojczyzny, ale są oni, równie jako i ci, na błędnej, a dobru ogólnemu szkodliwej drodze. — Niedawno doszedł mi do rąk Program do dziennika, wychodzić mającego we Lwowie w imieniu i sprawie na dniu 3. Maja zawiązanego Stowarzyszenia, które zamianowało się „Ziemiaństwem,“ do dziennika, przybierającego nazwę „Polski.“ Cel stowarzyszenia i dziennika tego okryty jest arcykunsztownie mgłą tajemniczości. Zdawało się mi jednak za tumanami mgły uglądać boleść moralną s powodu utraty lubej pańszczyzny i gniew nieubłagany przeciwko patryotom, co wymagali uposażenia włościan. Ich, a nie kogo innego uważa się tam za burzycieli i demagogów; ich miesza się sztucznie s czerwoną

bandą piekielną; im wyrzuca się rękawicę do walki na zabój. Miły Boże, jako ślepa, lub jako zła jest sobolubieżność! Właśnie czytam w dziennikach Odezwę Rady Narodowej Centralnej ze Lwowa z d. 4. Sierpnia, L. 1161, w której „ostrzega się prawych synów Ojczyzny, aby do stowarzyszenia "Ziemiaństwa" nieprzystępowali, tych zaś, którzy mu bez świadomości o jego zamiarach ukrytych rękę podali, aby je opuścili." Zaczém, domysł mój, iż, „Ziemiaństwo„ jest piekielna Czerńców banda, widzi się być potwierdzon. Jeżeli tak się ma istotnie; upraszam „Jutrzenkę" i wszystkie dzienniki krakowskie oraz lwowskie do czuwania tém baczniejszego około sprawy narodowej. Walczcie s tą bandą zacięcie i niedajcie jej spokoju, aż się rozwiąże! Ale orężem waszym niechaj niebędzie Nienawiść. Wystąpcie z Miłości szablą i rąbcie nią zręcznie, t.j. oświecając głowy i pukając do polskich serc! Banda to dziś bardzo niebespieczna. Czerwoni bowiem, zwłaszcza na łonie Narodu, już niemal zniknęli. Rodziła się Jedność, Zgoda, Braterskość. Jako niegdyś za granicą Zjednoczenie Czerwonych wywołało mnóstwo Stronnictw i rozdarło nieszczęśliwe tułactwo ku zgorszeniu obcych i swoich w liczne obozy; tak ninie Zjednoczenie Czarnych rozbudzi na nowo i Czerwonych i każde Stronnictwo inne, a zamieni kraj na pola bitwy różnorodnych politycznych sekciarstw. Oddal Bóg od nas to nieszczęście! Małoli na Radzie S. Jurskiej?

Królestwo i Rzeczpospolita bojują s sobą, jako od wieków, tak i dzisiaj. Nie o to idzie właściwie, do której tu przynależeć strony. To bezwzględnie, acz nie zawsze względnie, obojętna, gdyż obie są w gruncie zarówno dobre i białe. Można być bowiem albo monarchistą, albo republikaninem żarliwym, stósownie do tego, co okazuje się Ojczyzny zbawieniem; można z republikanina stawać się monarchistą, lub odwrotnie, bez iścia ani

naprzód, ani w tył, bez odpadnięcia od samego siebie i zdrady własnej politycznej wiary, bez sprzeniewierzenia się Bogu i Cnocie, bez zgwałcenia świętej powinności obywatelskiej, lecz s powodu, iż wymaga tego Dobro ogólne. Inaczej Francya dzisiejsza, która tak nagle z monarchicznej przedzierzgła się w republikancką, byłaby 36. milionów zbrodniarzy i podlców gniazdo! — Ale do Królestwa przyczepia się wnet czarna, a do Rzeczypospolitej czerwona banda piekielna. Tam na celu Absolutyzm, Tyrania, Carat; tu terroryzm rewolucyjny, szubienica wszech innym przekonaniom, Robespieryat. Poddać się której kolwiek s tych dwu band jednaki występek, jednaki grzech przeciwko Duchowi świętemu. Czy wykieruje się kto na Metternicha lub Ryszeliego, czy też na St. Justa, Dantona, jest Boga, Ludzkości i Ojczyzny wróg. On apostół ciemności i brudu, kapłan występku, piekielnik. Przepomniał we wrzeniu i kipieniu namiętności swoich, że Zacność i Cnota, że Boskość jest wszech polityki prawej grunt. — Zaczém, wolno być lub stać się monarchistą, byle nie czarnym, jako n.p. czciciele Cara; wolno być lub stać się republikaninem, byle nie czerwonym, jako n.p. przewodniki czerwcowe paryskiego gminu dolnego. Godzi się przejść s królewskich do republikanckich obozów„ lub odwrotnie, lecz hańba temu, kto w pada w sidła przywiązujących się do nich band piekielnych! Rodacy! Spomnienie o czarnej i czerwonej bandzie niechaj was powstrzymuje od ostateczności dzikich! Gdzie Cnota, tam i Prawda, zaczém równie w Królestwie, jak w Rzeczypospolitej. Sumienie jest sprawdzian cnoty, a więc i polityki prawej. Wyczytuje się w niém łacno, co powinien myśleć i jak działać Patryota. Słuchajcie! Powiem Wam prawdę walną. Postęp jest, czy udajesz się na prawo lub na lewo, tylko tam i tak długo, kędy i dopókąd w zamiarze zacnym,

a patrząc w Boga i mając Swiętość przy boku, wdzierasz się na stromą, niebotyczną Przyszłości górę. Ale, gdy Szatan zasłoni ci tak Boga, jako smok słońce; gdy Przeklętość porwie cię za rękę, a podszeptując ci niegodziwy cel, zechce prowadzić cię dalej, o powstrzymaj kroku! To już nie postęp, ale zwrot aż do najdrapieżniejszej zwierzęcości. Wnet strącon będziesz z wysokości już zdobytej w bezdenną przepaść moralną. Kto przestaje czuć się z Boga rodem i Bliźniego bratem, kto miłość zamienia w swém sercu w nienawiść, kto do austryackiego i pruskiego urzędnika jest podobien; ten zboczył już z drogi postępu! Wszędy postęp, gdzie Cnoty więcej.

O, żelazne są czasy i położenia nasze! Patryota pospolity tak prawić zwykł: „Padła trupem monarchia; umarło Królestwo z Łaski Bożej. Jako we Francyi, tak wszędy w Europie, prędzej lub później, posadzi się Rzeczpospolita naprzód biała, później czerwona. Przez dwie te drogi Bóg wiedzie świat do odrodzenia się zupełnego i do nowej Ery. Jam poznał Słowo Boże, mające stać się ciałem, Słowo, które po Rzeczypospolitej białej i czerwonej panować będzie. Ale, co mam dziś robić? Darmo! Rad nierad idę w Przyszłość jako Republikanin s początku biały, wreszcie czerwony. Rznąć będę braci, skoro tak przypadnie! Przez pośrednie szczeble kroczyć potrzeba aż na ten, na którym świat stanie. Inaczej zginie się, jako puszczzwrotu!“ — Na to zaś patryota wyższy: „Nie, nie! To kłam wierutny, podszeptany ci od szatana i tchórzostwa. Wolisz więc rznąć innych występnie, niż sam gardło dać za Cnotę? A co będzie, gdy w końcu, nie Słowo Boże, którego się spodziewasz, lecz Reakcya otrzyma zwycięstwo? W tedy s czerwonego Republikanina staniesz się znowu naprzód białym, wreszcie czarnym monarchistą! To następstwo czyste w twoim sposobie myślenia. I cóż jest prze-

chodów tych piasta, jeżeli nie Nikczemność? Jeszcze raz, nie, nie! Ja będę za Królem, gdy tak wskaże mi patryotyzm, lecz nigdy niesplamię się monarchizmem czarnym. Będę i za Rzeczpospolitą, gdy ona uszczęśliwić zdoła kraj, lecz nigdy niewystąpię jako Republikanin czerwony. Nie jedno s Carem, także z Demagogią walczyć chcę na zabój. I czarne i czerwone piekło, to śmierć moralna, wieczne zatracenie jaźni. Jako wtedy, gdy monarchizm czarny zagóruje, tak i wtedy, gdy Rzeczpospolitę czerwoną zaprowadzać będą, stanę w obronie podsłonecznej sprawy przeciwko podziemnej sprawie; stanę śmiało, jako przykazują mi to Bóg i Powinność. Jeśli niezwyciężę, niechaj mnie bandyty ubiją! Smierć moja sprawić to podoła, iż Słowo Boże stanie się nakoniec ciałem. Niezohydzę się ani Podłością, ani Szaleństwem. Nieodstąpię ani Boga, ani cnoty. Sprawy dziennej dla nocnej, Bożej dla szatańiej niepoświęcę. O bracie! Ofiara jest zawsze czcigodna. Jeżeli zgoła czarne i czerwone piekło do niej gotowe, czemużbym ja niemiał jej na podorędziu? Ich ofiara jest kłamliwa, błędna; czemuż niechciałbym stać się prawdziwą? W końcu końców Całopalenie nadaje wszech przekonaniu stanowczość i prawo do udzielności. W niém Bierzmo Cnoty.

Europa rozdarła się we dwa wojenne zastępy, w reakcyjny i republikancki. Po obu stronach jest w jednakim stopniu słuszność i niesłuszność, prawda i kłam. Tam biała i czarna monarchia; tu biała i czerwona Rzeczpospolita. Przeciwpusty te godzą do krwawego, okropnego boju. Słuchajcie, bracia! „Czyli Bóg lub Szatan na której bądź stronie, nie zaś która s tych dwu stron zwycięży, to stanowcze dla przyjaciela ludzkości i każdego patryoty pytanie. Nie o to bynajmniej chodzi, ażali ma być Królestwo lub Rzeczpospolita, lecz o to, czyli tam Trajan lub Timur-han, a tutaj, czy Lafajet lub Marat, w ogóle

raś, — ponieważ prawda to stara, że les extrêmes se touchent, że czarna i czerwona banda podają sobie ręce, — czy Jan apostoł lub Judasz zmartwychpowstanie! Sęk cały, czy polityczny Kościół Boży lub Banda piekielna mieć będzie nad światem moc. Takie samo jest prawo w ludach, co w pojedynczych ludziach; takie samo w człowieczeństwie, co w jednym narodzie. Tylko Chrystus, tylko Boskość i Świętość zmartwychwstaje na długo, na zawsze, i w końcu odnosi nad Judaszem, nad podłością i chytrością zwycięstwo!“ Polacy! Otóż dla nas polityki narodowej i wyzwolenia Ojczyzny Zakon.

Jako rozwiążą się dwa polityczne przeciwstawy ostatecznie, czy to dziś, czy jutro, czy kiedyś? Wytępią się tak nawzajem, że diabelskość, niesłuszność i kłam z obu stron znikną, a boskość, słuszność i prawda po obu stronach będą. Dwaj zwycięscy, obaczywszy w przeciwniku własnego sobowtóra, uścisną się po bratersku w jednym obozie. Walka ustanie. Między Królestwem a Rzecząpospolitą zgubi się różnica. Bandy piekielne pójdą do piekieł, a Królestwo Boże, będące zarazem Rzecząpospolitą Bożą, utwierdzi się na ziemi. Bóg i Ludzkość odprawią gody weselne. Co daj niebo, jako najprędzej!

2) Niepotrzeba być wcale prorokiem, ażeby przewidzieć drogi, któremi potoczy się europejski rydwan dzisiejszego ruchu. Przypuśćmy, iż Reakcya zwycięży wszędzie, iż Car ze sprzymierzeńcami uczyni nową Restauracyą w Paryżu. Ruch dzisiejszy w takowym razie powstrzymanby był li na krótko! Po kilku latach porwałaby się zawierucha tém gwałtowniejsza i pędziłaby ludzkość tém rączej do celu. Owa, czy prędzej, czy później, będą na Zachodzie naprzód białe, a za niemi tuż w tropy czerwone Rzeczypospolite! To nieomylna i niechybna! — Europejska ziemia przesiąknie krwią. Gilotyny zagrają, gdzie dzisiaj

huczy wojskowa gędźba, t.j. po placach parady, a szubienice zaskrzypią na miejscu krzyżów po drogach. „Mors ex morte exhalabitur!“ Swiat będzie, jako hiena, juchą i kałem zbrudzony! Po okrucieństwach bez imienia, po bratobójstwie najrozleglejszej miary, zagotują się, jako to zawżdy bywało i będzie, zwierzęce chucie. Rospusta i kazirodztwo ukażą się po rynkach miast, po ulicach wsi. Nie jedno cnoty, ale i wstydu nieobaczysz nigdzie. Zbudzi się nareszcie sumienie, a po niém skrucha za grzechy i szalona rospacz. Być może, iż wtedy Europa okrutnica, rospustnica i pokutnica, odda się w moc Cara. Lecz pójdzie z deszczu pod rynnę. Czego w niej czerwona niesplugawiła, to zohydzi czarna banda. I wszystek świat zachodni będzie, jako dzisiejsza Polska, w jarzmie, rozwiązaniu i zesromoceniu moskiewskiém. Wtedy Polska, jako najstarsza a sobiesamej wciąż wierna męczennica, stanie się sternicą europejskim siostrom na Oceanie boleści, mąk i niesczęść. Cierpienia jej i cnoty, które dziś uchodzą za szaleństwo, wystąpią w świetli Bożo-człowieczeństwa. I Europa oczyści się na świętym wzorze Polski; stanie się moralnie snażna i niepokalana, jako Polska. Odrodzi się w grobie. Ruszy się nareszcie i zmartwychpowstanie, idąc za Polską. I odtąd Polska stać będzie, nietylko etycznie, lecz także politycznie na jej czele, a przodowanie przejdzie w jej ręce. — Otóż widok w przyszłości strzeń, w którym Car odgrywa rolę srogiego naczynia Bożego, t.j. karciciela Europy, szatana, dręczącego ją za grzechy długiego żywota. Ale obejdzie się bez Cara, jeżeli Europa, jako spodziewać się wolno, przebudzi się moralnie już pod chłostą bandy czerwonej i odepchnie od siebie bandę czarną; jeżeli poprawiona już w czyścu niezapotrzebuje iść aż do piekła! Francyo! Podlisz się niecnie, byle uniknąć wojny. O, zagrzmij w róg Marsa i wyzwól świat!

Znamy najwyższy ideał carski. Europa, rozburzona we wnętrznościach własnych, poradzić sobie nieumiejąc, przyzowie Cara do siebie na lekarza, ucałuje mu stopy i błogosławić będzie jego knut! Bardzo możebna, iż ideał ten przejdzie w rzeczywistość. Ale zblednieje i padnie on przed ideałem polskim, który, jako Boży, przełomie go, on szatański poród! Ideał carski rozwieje się przed polskim w samejże chwili zwycięstwa. Pankracy ten, ujrzawszy w obłokach Polskę na krzyżu, czyli otworzywszy w sobie oko moralne, omdleje, padnie i wykrzyknie: Galilee, vicisti! — Zły, o zły stan dzisiejszej Europy! Nieszczęśliwy, cnotliwy Polak zna dobrze i czuje to żywo. Ma on prawo zawołać za wieszczem: „Jam się nierodził synem czasu mego, bo wiek mój wiekiem był Przejścia i Złego. A w Przejściu, we Złem osadzić go chcieli, ci co sądów Bożych niepojęli, książęta ziemi i ziemi handlarze! I jak świątynia niegdyś Salomona, nim gniew Chrystusa wygnał z niej kramarze, cała kupiectwem Żydów obluźniona; tak za dni moich stał gmach świata stary, bliski upadku, pełen win, bez wiary! A w nim dwa tylko dusz kupieckich stany, igrząc walczyły o przód na przemiany. Raz zysku chciwość, to znów wojen trwoga! I świat ten cały był Giełdą bez Boga!“ Czém stanie się jutro, pojutrze ta Giełda? Katownią czartów, lub Swiątnicą Bożą? Zależy to od tego, kto zwycięży, czy carski lub polski ideał! — Skąd powstał taki stan Europy? Czemu trapiła ją dotąd czarna banda, a grozi jej srodze Rzeczpospolita czerwona? O, niema ona, zaiście, ani Boga, ani dobrej wiary w sercu! Cnota, moralność, to u niej nic; brzuch i pieniądz wszystko. Chytrość, podstęp, zdrada, hańba, święcą się tu wszędy; zowią się patryotyzmem, honorem narodowym. Dowody na to daje do przesytu franfurcki parlament. Szatan opętał Europę i przetwarza ją na gwałt w piekło. Sza-

tan europejski, to duch europejski! Czy może szatana europejskiego przezwyciężyć i Europę wybawić azyatycki szatan, lub, co jedno, Car? Nie, onby spotęgował dzisiejsze i jutrzejsze europejskie piekło do drugiej, trzeciej, setnej, najokropniejszej boleści powszechnej! Któż zmocowywa piekło, jeśli nie Chrystus? Kto rozdeptuje łeb tak europejskiemu, jak azyatyckiemu szatanowi, jeżeli nie Bóg-człowiek? Chrystusem i Bogiem-człowiekiem tym będzie Polska. Tak jest, będzie nim Ona, nikt inny! Ręczą to Przeszłość i Dzisiejszość jej cała! J. A. Starża mówi: „Rzeczpospolita polska za Zygmuntów staje się potęgą, grożną sąsiadom, jako siła materyalna, lecz stokroć groźniejszą, jako duchowa i moralna moc. Jarzmione ludy zachodnie niemiały żadnych praw przyznanych, a samodzierstwo królów zwalczało powoli i dusiło władzę Możnych. W Polsce zaś król stawał się znienagła coraz zależniejszym urzędnikiem. Zdzierano zeń urok patryarchalnej świętości. Stan rycerski wzrastał i krzepił się coraz szerszemi swobodami. Kiedy w Europie całej despotyzm zwycięża stanowczo; naonczas w Polsce wolny naród rozwija prawa człowieczeństwa w najświetniejszej pełni. Cokolwiek na Zachodzie dopiero dziś zaświeca, jako gwiazda Zbawienia, lśniało u nas już dawno słońcem, i polityczna i religijna i wszelaka wolność! Były to, zaiście, swobody tylko szlachty. Któż atoli za onych czasów był, niejedno u nas, ale i wszędy, wyższego człowieczeństwa piastun, jeżeli nie szlachta? Dość zysku! W Europie bowiem nikt niemiał praw, a w Polsce dwa miliony głów zdobyć je dla siebie umiały. Prawda, że warstwy niższe, jako mieszczanie i kmiecie, byli bez wolności i w ucisku. Jednakże przywłasczenie to sobie wyłącznych praw i swobód szlachty polskiej niebyło najściem Madziarów na Słowiańszczyznę! Byli to raczej bracia zasłużeńsi, co bronili kraju z obowią-

sku i poświęcali się ciągle dla dobra ogólnego, a zawiązawszy się w ciało polityczne, przywłaszczyli sobie prawo do ofiar i całopaleń za Ojczyznę. Panował i zbierał korzyści szlachcic polski, lecz na to jedynie, ażeby w każdej chwili dać majątek i gardło za kraj. Było to opanowanie cnoty, monopol poświęcenia. Prócz tego, nie łaska królów, nie usługi tyranowi, lecz bój za wolność i obywatelska zasługa dawały szlachcie naszej początek. Takowy bieg postępu straszny był Europie despotycznej i niepokojący trony. Zarody upadku naszego są właściwie, nie w nas samych, lecz w Zachodzie idącym w służbę Złego, i to nie dopiero w 18., ale już w 16. wieku. Wówczas to stanął przeciwko nam związek monarchów, którym groziliśmy swobodami naszemi, albowiem sąsiedni rycerze, a niewolnicy ich, wymagali swobód podobnych. Poprzysiężono tedy albo zniszczyć nasze ustawy republikanckie, albo obalić całą budowę naszę polityczną i ludy polsko-litewskie rosszarpane wziąć w jarzmo. Zygmunt III. poczyna, jako naczynie królów i księży europejskich, podkopywać swobody rycerstwa na korzyść despotyzmu. Religijne prześladowania, wzrost Jezuityzmu, ogłupienie szlachty w złych a chytrych szkołach, to środki do dopięcia dzieła, niweczącego wolność Rzeczypospolitej polskiej. Pasmo następnych dziejów jest walka na śmierć lub życie sprzysiężenia królów ze swobodną Polską. Działano przeciwko nam, wzmacniając swe siły coraz większém jarzmieniem własnego ludu, a rosprzężając i psując nas wewnątrz. Lecz jakiż upadek nasz, co za ostateczne polskie tchnienie! Oto, miłujące po Bogu najgoręcej Ojczyznę i wolność rycerstwo wyrzeka się w konstytucyi 3. Maja wszech swoich praw, oddaje wszech swoję moc ludowi, jako wzięło ją niegdyś ku obronie kraju od ludu; sstępuje de jure et facto do grobu, zostawując świętą księgę dziejów własnych na po-

nnik pracowitego życia swojego i na wzór dla lepszej Europy przyszłej! Wrogowie królów, jako niepozwalali na byt jednego wolnego stanu w Polsce, tak stokroć bardziej obaczyli się zagrożeni wolnością Ogółu ludowego. Konstytucya 3. Maja, to wielkie proroctwo historyczne. Jako Polska szlachecka przeobraziła się w Polskę ludową, zachowując wolność, tak z Europy królewskiej stać się ma Europa ludowa ze staro-polską swobodą. Króle więc rzucają się z rospaczą na Polskę i mordują po zbójecku przez upodlone od siebie ludy naród nasz. Siepacze Polski, wracając do domów, roznieśli daleko rozgłos konających jęków narodu wolnego. Pomogli im w tém roznoszeniu i legioniści nasi. Owe wieści od umierającej Polski, owo apostolstwo polskie z grobu Ojczyzny; to siew liberalizmu w Niemczech, a nawet w Moskwie, który, Bóg wie, kiedy się u nich rozwinie. Otóż jest wątek historycznego Polski żywota." — Upodlona królów jarzmem Europa daleka jest i dziś od wielkości polskiego narodu. Jak ona jeszcze nikczemna! Czy nieokazuje tego już okoliczność, iż hańbę królów wziął na się teraz wszystek lud niemiecki w ostatnich postanowieniach swoich, tknących się Polski! My tymczasem krzepiliśmy się w cnocie aż do Bożo-człowieczeństwa. Męczyli nas po katowniach, zabijali pałkami, przykuwali do taczek za to, że dopełniamy powinności Polaka święcie; my zaś śród konania ciągłego śpiewamy ciągle: Jescze Polska niezginęła! Urobiliśmy u siebie Synowstwo Boże. Przez śmierć doszliśmy do prawdziwego i wiekuistego żywota. Przezwyciężyliśmy tysiące zgonów i żyjemy. Nie jestli to już zmartwychpowstawanie? Polska jest jescze w grobie, lecz wydobędzie się zeń, zwycięży, i ukaże się Zbawicielką upodlonej od królów Europy, właśnie w tej godzinie, gdy Car s knutem w ręku zapragnie być jej lekarzem! Wieszcz pieje: „Ludy

przyklękną, a króle oniemią. Znów do Poczętych sstąpi Niepoczęty! Jak krąg błękitu wiszący nad ziemią, nad rodem ludzkim zawiśnie Duch Swięty. Bo z głębi czasów idzie Wyjawiciel, obiecan niegdyś idzie Pocieszyciel, wszystkich krzywd ludzkich Archanielski mściciel. I w nim myśl Pańska tak jasno zaświeci, że da planecie wiek planety trzeci. — Takie już dawno zewsząd biegły wieści po świecie pełnym gwałtu i boleści; z góry je boscy szeptali Anieli. A my Polacy, my dobrze wiedzieli, że tą powtórną postacią Mesyásza, nikt inny, jedno Polska nasza; bo z mąk jéj krzyża tyle krwi wyciekło, że ta krew ziemskie odkupiła piekło!“ — O Polsko, Ojczyzno moja, nieszczęśliwa, droga! Takiemi szlaki wodził Cię Bóg. Co Mojżesz prawił do Żydów, odnosi się i do Ciebie: „I pomnieć będziesz na wszystką drogę, którą przeprowadził Cię Pan Bóg Twój, aby Cię trapił i doświadczał, i aby wiadomo było, co w sercu Twojém tkwiło.“ Masz być Duchem świętym, sstępującym na ziemię, powtórnym Mesyaszem świata. Konieczność zwycięstwa twego jawna, jeżeli to nie bajka, że Bóg jest i steruje arką wszechświatów. Na zegarze europejskim miecze, by indeksa, wskażą, a działa, by dzwony, wybiją godzinę zmartwychpowstania Twego, zarazem zaś i wybawienia ludzkości z rąk szatana. Faryzeusze i oprawcy Twoi wdeptani będą w ziemię; Car spadnie z niebios do piekieł; a Ty wystąpisz w promiennicy Błogosławionych! I staniesz się tém dla Europy, czém była i jest dla Ciebie Boga rodzica dziewica. O Polsko moja, spełni się to wszystko! Bądź tylko w ostatnich chwilach męczarni oraz próby Twej cierpliwa i święta!

Już dzisiaj z grobu Polski, ze starej Korony i Litwy, z umarłej Ojczyzny naszej dnieje Przyszłość Europy wszystkiej. Czegóż bowiem domaga się gwałtownie i czego oczekuje dzisiejszy Zachód, szukający wybawienia,

jeżeli nie tego, co wielcy pradziadowie nasi ustanowili, zaprowadzili i mieli u siebie od dawna? Obaczy się to na niektórych przykładach. Co nastąpi w Europie po przedźwięczeniu białej i po przegrzmieniu czerwonej Rzeczypospolitej? Nic inszego, tylko, jako się już rzekło, Rzeczpospolita z obieralnym, dożywotnim królem, czyli to, co było już w Polsce. Cała różnica położy się na tém, iż polska szlachta przeobrazi się wszędy w polski lud, t.j. iż Lud europejski stanie się po zachodnich krajach, w skutek czerwonych i czarnych burz, tak zacny i odzierży tak panowanie, jak niegdyś szlachta w Polsce. Swiat dzisiejszy wymaga Unii Narodów. Czy Unia Polski z Litwą i Rusią niebyła Unii tej rozległej zadatkiem i wzorem? Swiat dzisiejszy pragnie uzbrojenia Ludu; w Polsce były pospolite ruszenia. Swiat dzisiejszy chce niepodległych, przysięgłych i jawnych sądów. Nie jestli to dawna, jescze nieznarowiona i niepopsuta, nasza Palestra? Swiat dzisiejszy żąda wolności zgromadzeń, sejmików i klubów; wolności myślenia i sumienia; wolności mówienia i trzcionek; równości i braterstwa; nie podboju i zaboju, lecz uznania praw ludów. Niebyłoż tego wszystkiego w dawnej Polsce? Swiat radby, ażeby Szkołę wyzwolono od Kościoła. Czyli akademia krakowska, w pierwiastkowych czasach, niebyła zupełnie taką wyzwoloną szkołą? Dopiero Jezuici, walcząc z nią, nadali jej inne znaczenie. Wreszcie dziś, dopókiśmy w jarzmie, niewymagajmy pomiędzy Szkołą a Kosciołem rozdziału, albowiem to, nie nam, lecz Moskalom i Niemcom pracowałoby w ręce. Szwajcarya jest z wielu stron dla republikanizującej się Europy wzór. Czyli szwajcarskie Freischaaren nieodpowiadają kropla w kroplę naszym Konfederacyom? Niemcy dają Zarządcy swemu arcy-księciu Janowi liberum veto, spusczając się na jego patryotyzm i zacność, które staną się tamą przeciwko

nadużyciu tego wszechmocnego słowa. Liberum veto niemiało i u nas innego znaczenia. Usadziło się na tej myśli uczciwej, iż ma doń prawo rzetelna miłość Ojczyzny, głębsza znajomość rzeczy i zbawczy jeniusz, który sam jeden przeważa kilkotysięczne tłumy. Cała rzecz, iż u nas **każdy na sejmie** cenion był tyle, co w Niemczech Arcyksiążę Jan. Jakże wysokie pojęcie demokracyi, godności człowieczej i obywatelskich praw! Liberum veto nieokazało się też u nas szkodliwe, aż dopiero w czasach żegnającej nas staropolskiej cnoty i upadku Ojczyzny. Były w konstytucyi naszej wielkie wady, a najgłówniejsza, że jedynie szlachta stanowiła i sporządzała Naród. Ależ proszę, gdzież działo się lepiej onego czasu? Wszakże Lud dopiero dzisiaj poczyna dobijać się praw swoich. Tak jest, były w konstytucyi naszej wady, ale były w niej i wysokości niebotyczne, do których dopiero teraz chce podnosić się świat. Wielcy ukazują się pradziadowię nasi codzień jawniej, wielcy, powtarzam, a krom tego po bosku sczytni, mądrzy i święci! Nierozumiała ich wcale ówczesna zbyt nisko jeszcze stojąca Europa, a przestała rozumieć i upadająca Polska. Legliśmy w grobie, albowiem czas powszechnego panowania zasad ich był jeszcze za daleki, a podszepty szatanie otrzymały moc. Powstaniemy, gdyż i pod mogiłą wierni byliśmy świętym zasadom pradziadów, a one stają się dzisiaj Europy prawem i odnieść muszą zwycięstwo. Dzieło pradziadów naszych będzie błogosławieństwem polskiego i europejskiego Ludu, a wolnością wszystkiego świata! Cześć, cześć i chwała im!

Jeden z mych przyjaciół, który, acz zawsze najduje się odemnie bardzo daleko, spotyka się przecież wciąż ze mną w głównych pomysłach, tak mi pisze o przyszłości Europy i Polski: „Domowe wojny wszędy powstaną. Będą dni, w których, dla nauki i przestrogi wieków przyszłych,

a kary wieków przeszłych, Rzeczpospolita czerwoną górę weźmie, i taką górę, że podły niemiecki ród zatęskni do moskiewskiego knuta, modlić się doń będzie i zawoła: Ano teraz przyjdź do mnie Zbawicielu mój! I przydzie knut. I padną na kolana przed nim zanękane, bratobójstwami znużone europejskie ludzie. A w oną porę sstąpi Sąd wielki, sstąpi święty, przezacny Sąd Boga wiekuistego przeciwko Moskwie. Knut w samej chwili tryumfu rospryśnie się, by szklany. Przez Czerwonych króle i książątka, przez knut Czerwoni, przez Boga i Polskę knut, skręcą łeb i przepadną. Odmęt Sądu będzie się ciągnął. Wszelaki pyszny duch i kłamca i chciwiec, każden Faryzeusz, czyli on do przeszłości lub przyszłości drzwi puka, to jedno, najdzie w przeciwniku swoim, gorszym od siebie, sędzię i kata. I tak długo będą sądzeni jedni od drugich i karani nawzajem, aż błyśnie w istocie poranna zorza, a świat cały powróci do wiary, cnoty i prawdy. A w on dzień ukaże się wszędy kształt dawnej Polski: Rzeczpospolita s królem. Europa hołd odda myśli polskiej, a wtedyć stanie na nogach i Polska sama, ona matka dni przyszłych Zachodu już przed wiekami. Byleby tylko Naród nasz w wierze i zacności wytrwał; byleby zemsty nieprzeniósł nad żywot; byleby ostatecznie niedał porwać się od żądzy tylko szkodzenia wrogom, tylko rostrzaskiwania Europy, która go opuściła i ręki mu nigdy niepodała! Przyznaję, iż żądza zemsty jest sprawiedliwa; iż to naturalny instynkt potępionego, a zdradzonego od wszystkich społecznych potęg narodu. Aleś idąc za popędem tym, nieodżywa się wcale. Nie naturalnych chuci, lecz supernaturalnej cnoty potrzeba, by odżyć. Zwierzęcość niesie śmierć, Boskość żywot. Taka myśl moja."

Powiatu nadziei i wiary polskiej, który dziś jedyny nam żywot, niegodzi się malować bes przytoczenia ideału polskiego, jako podał go nam niedawno wieszcz. Niech

obok idolu Carskiego staje polski i mierzy się z nim! Oto cherubinowe pienie: „Ja Wam zwiastuję, że Polska niebędzie Królestwem tylko, lub Rzecząpospolitą, lecz nad państw świeckich skończenne krawędzie, prawem miłości rozlewalném wszędzie, Niedzielą wieków na jaw wydobytą! Nagle, jak poseł, ukaże się Ona, a pośród mocarstw spodlonego grona, przezwą ją ludzie Mocarstwem Aniołem. — Ja Wam zwiastuję, iż Polska Kościołem będzie na ziemi widomego Czynu. Przed nią pobledną potępione społem królów uciski i wściekłości gminu. I będzie, będzie w tej Polsce i chwała, o którę szlachta w dziejach harcowała; i będzie, będzie i wolność ludowa, ludziom romańskim i germańskim nowa, bo krwią rusztowań, ni rzezi niebłotna, a w wyższą dolę codzień wstępniej lotna, aż w ruch bezprzerwny, wraz i w spokój wielki, gdzie rosstrój, rozbrat pobratan już wszelki; aż religijnym stało się obrzędem, w Bogu Ojczyzny polskiej sprawowanie, i Ludzkość poszła natchnień polskich pędem, Panu się wszystka dała na mieszkanie. I toć Ludzkości pierwsze Zmartwychwstanie! — A wszystko sprawia to, sprawia Duch święty, Duch Chrystus, z nieba nazad w ziemię wzięty, o którym Wasi marzyli Ojcowie, gdy doń wznosili cochwilne modlitwy, by się wprzytomniał to w sejmy, to w bitwy. Lecz trud ich przerwan klęskami w połowie. I do otchłani wy zejść musieliście, by cel ten wieczny dopełnił się iście. Duszę tam waszę od ciała rozjęto. Dusza zapadła w czyścową tęsknicę; ciało przez zgonu przeszło tajemnicę. Lecz Duch żył mocą światu niepojętą! I Duch ten wstanie s promienniejszém ciałem. Patrzcie tam, patrzcie! Europejskie święto zbliża się, zbliża. Gromowym nawałem śpieszą wypadki. Już na dół się chyli Złe, co was gniotło. Złe ze Złem w tej chwili! Ten, co s serc waszych pasował się wiarą, dotknion już zwątpień i rospaczy karą. Na czole jemu ciężka Pana ręka. Jego się

wszczyna, wasza kończy męka. Przemarni żywot, kto piekła kapłanem. Pan jeden wielki, Pan jeden jest Panem! — Czy niesłyszycie tych głosów tam w dali? Wszystkie na Czasu już stworzonej fali płyną tu, płyną i krzyczą w podziwie: Śmierć sama zmarła, a Zabity żywie! Zaprawdę, bracia, tęsknijcie cierpliwie! Źli oszaleją zaślepienia szałem. Olsną im oczy przed Boga oczyma. Dziś są, a jutro, spojrzycie — ich niéma! — Czy niesłyszycie? Coraz wyżej, wyżej w górze, jak w dwu głosów zgodnym wtórze, jeszcze nuta brzmi pieśniana: Będzie Polska w Imię Pana!“

3) Co umieszczam ninie, jest praca obca. Zgadzam się co do treści jej we wszystkiém. Ona sprawdzenie mej myśli. Wolno mi więc stawić ją po własnej.

„Lękam się niekiedy o Człowieczeństwo w tym wieku. Mogłoby na czas w tył się cofnąć. Człowieczeństwo albowiem, tak jak naród, tak jak osóbnik, ma wolną wolę. I jeśli wybierze Zło, miasto Dobra, postęp swój na czas hamuje, zwraca w tył.

„Pycha mnóstw tak mi każe lękać się o Człowieczeństwo, jak pycha królów przykazywała niegdyś spodziewać się ich upadku. Na ustach wielu słowo postęp; ale w tejże samej chwili na dnie ich serc, pomimo ich wiedzy lecz nie woli, chuć zawistna wszelkiemu światłu, wszelkiej powadze, wszelkiej miłości; zatém chęć poniżenia tego, co wyższe, a niepodwyższenia tego, co niższe; zatém chęć zwrotu. Stąd w Republikanach czerwonych zamiary godzące na wszelki ład i strój; wściekłe podrywy przeciwko rodzinie i własności; pogarda wszystkich religijnych podań rodu Ludzkiego; natomiast niesłychane nabożeństwo do wszelakiego gwałtu, wreszcie dziecinna, dzika, namiętna żądza zupełnego zerwania s przeszłością, jak gdyby przeszłość mogła być kiedy odrzucona s Har-

monii czasu i podobne było nowy Czas stworzyć, dwójeczny tylko a nie trójeczny, czas składający się tylko z samej Przyszłości i Teraźniejszości!

„Postęp prawdziwie żywy zależy na bratаniu Idei o dniach nastąpić mających z Rzeczywistościami pozostałemi po dniach przeminionych Historyi. S tego zlewu dopiero rodzi się cochwilna Teraźniejszość! Jużci w każdej chwili czasu żyły pewne wiekuiste prawdy w świecie, bez którychby i świata niebyło. Absolutne zatém rozdeptanie przeszłości stałoby się tém samém i prawd onych, a więc i wiekuistości odrzuceniem. Szalony wypadek mylnie poczętego rachunku! Zryw takowy byłby rozbratem wieków, zaprzeczeniem jedności rodu ludzkiego, samejże natury ludzkiej rozłachmanieniem; byłby jej zagubą i do zwierzęcości powrotem!

„Solon twierdził, że niegodzi się obywatelowi nie należeć do żadnego z dwóch wręcz sobie przeciwnych stronnictw, co Rzeczpospolitę szarpią. Za Solona czasów takie zdanie sprawiedliwe było. Solon albowiem nieznał wyższych Celów, w które zlewać się winny wszystkie, jakiebądź stronnictwa; nieznał najprzedniejszych świętości i zacności Duchowi człowieczemu przykazanych i jego iściznę stanowiących, jeśli ma być w istocie człowieczym, a s Człowieczeństwa rozwijającym się ku Anielstwu, zmierzającym ku Celowi boskiemu. Nieznał ani Chrystusa, ani Ludzkości; wreście niedomyślał się, czém Narodowość, a szczególnie taka, co rozebrana jest pomiędzy trzech wrogów. Sąd więc Solona nie sądzi nas!

„Jeśli zatém w danej porze dwa stronnictwa przeciwstawne sobie zapominają o tych szczytach i obowiązkach Ducha człowieczego, bes których niema i być niemoże Ludzkości, a tém samém i Narodu; ma prawo obywatel, niechcieć do nich należéć, a ma przytém świę-

tą powinność starania się o to, by powstało **trzecie**, nie już stronnictwo; ale obu stronnictw nieludzko szalejących skojarznienie, w którémby ich zobopólne kłamstwa zmikły, a zostały się tylko połowice prawd, błądzące na oślep pod onemi kłamstwami; czyli żeby urodziło się coś wyższego, niż jednostronności, ostateczności, błędy i wściekliźny, coś mającego zamiarem i powołaniem, przy jakichbądź wydarzeniach i losach, utrzymanie świętości i zacności człowieczeństwa! Ta w końcu jedynie zwycięża. Zatém, nią zbrojny naród, nią pancerna sprawa jedynie zwycięży! Narodowi zatém i sprawie jakiejbądź najwyższą i najwierniejszą wyświadczasz przysługę, kiedy ją wiecznie usiłujesz utrzymać **na równi z Ideałem Ludzkości**; kiedy jej nigdy niedozwalasz, by kaleczyła i zabijała sama siebie kałem jakim ohydnym, zwierzęcym, anty-chrystusowym!

„Droga to **prawdziwej miłości**. — Na niej trzeba nieraz i męczennikiem zostać. Nie na cudzą krew dyszeć i zachęcając tłuscze ku jej wylaniu własną do żył chować, boć to łatwa i brudna rzecz, ale własnej nieskąpić, własną zaofiarować, bo to trudniejsza a szlachetniejsza! — Jako pierwsi Chrześcianie na polu li religijném, tak my Chrześcianie wstępujący w **urzeczywistnienie się Chrystusowych słów po wszystkich świeckich okręgach**, winniśmy być męczennikami narodowemi, społecznemi, politycznemi; winniśmy Chrystusa i Ludzkości i Narodu bronić od wszystkich Pysznych i Zezwierzęconych, czy im **Nabuchodonozor**, czy im **Motłoch** na imię! — I takie tylko wyznanie, takie świadectwo zwycięży nareszcie. Nic innego, jedno to!

„Swiat ku zamętowi się stacza. Na śliskiej spadzistości chiałby się utrzymać, a niesposób mu. Czuję zawczasu pęd nadchodzących burz; wpijam się nerwami w niedo-

lekkie jutra i jad ich wszystek przejmuję. Będą szaleli i jedni i drudzy. Moskwa i Rzeczypospolite czerwone ścigać się będą nawzajem, płodzić się nawzajem i nawzajem wytracać. Same moce niebieskie będą, według przepowiedni Chrystusowej, wstrząśnięte. — Czémże one w każdym z nas? Naszemi mocami niebieskiemi, to wiara w opatrzny Rząd Boga; to miłość Bliźnich, Ojczyzny, Ludzkości; to zacność, cnota, odwaga, cześć! — Otóż zdarzy się, że te wszystkie *sumienia ludzkiego* Anioły nagle odlecą od wielu sumień, lub jeśli ostaną się w nich, to jak pijane od boleści i zewnętrznych okropnych wrażeń po nich zataczać się muszą. Wielu będzie, którzy zwątpią o Bogu; wielu, którzy o Nieśmiertelności własnej, wielu, którzy o Narodzie i Ojczyźnie, wielu, którzy o Miłości, wielu, którzy o Harmonii losów człowieczeństwa, wielu, którzy o Cnocie zrospaczą, tak jak niegdyś on najzaciętszy patrycyusz rozwiązujących się dni starożytnych, uwielbiany przez wszystkie nowożytne Demagogie, on nieszczęśliwy Brutus, po ojcobójstwie, samobójca pod Filipami!

„Tak, moce niebieskie zatrzęsną się w każdym człowieku, a kto niedotrzyma, kto da się uwieść temu chwilowemu zemdleniu wiekuistego sumienia, ten zbrodnie i gwałty popełniać będzie, dowiódłszy sobie *logicznie* albo *mystycznie*, że nadeszła epoka zbrodni i że Zło stało się *Dobrem*. I ten zgubi się na wieki lub na wiele wieków, a za to może na ziemi osięże kilka dni władzy nad rospasanemi towarzyszami; zaprzeda Szatanowi duszę za *potęgę*, owę *roskosz pychy*!

„I nietylko osóbniki, całkie zbory pojedynczych Duchów, całkie miasta, ludy, pójdą takim torem. To mongolski żywioł uosobiony w Moskwie, to znów zachodni, komunistyczny, gwałt tylko uznający, równie jak i tamten, za posłannictwo swoje, na Społeczeństwo wywierać się bę-

dzie! Któż zacny, któż poczuwający się jeszcze, że człowiekiem jest, chciałby jednemu lub drugiemu służyć? A jednak i jeden i drugi służalców znajdzie nieskończoną liczbę. Podłość wielka nastanie. Strach, gdyby natchnienie, będzie ludzi porywał, gnał, pędził i zmuszał do szkaradnych czynów!

„Moskwa czyha na roskład Cywilisacyi zachodniej; czeka, aż wojny domowemi, bratobójstwem społecznem, osłabnie Europa, aż świat wszystek zanękany krwi upływem nieźmiernym i ubytkiem równie wielkim prawości, z mordów przerzuciwszy się w przedajność i zepsucie, jak Francya po 93. roku, aż sam świat, mówię, zawezwie ją do siebie, podda się jej, jako Francya terroryzmem zbezsilniona poddała się Napoleonowi. Wtedy azyatycką stopą nastąpi na Europę i knut da do pocałowania suchotnikom europejskim, znędzniałym, wycieńczonym, leżącym na gruzach dymiących się śród kałuż czerwonych! Poniżona natura ludzka wielu przerażeniami, chora z utraty zmysłu ku cnocie, nieodmówi żądanego pocałunku. Wtedy Moskwa, przekonana, że się już jej nic nieoprze, pewna, że wszystkie proroctwa Piotra W. spełnione, zacznie grasować, a tak obmierźle i nie po ludzku znów, że obudzi ostatnią rozpacz w Europie. O tej chwili dopiero, nawracać się zaczną myśli ludzkie ku Zacnym, ku Cnotliwym, ku Miarowym, ku Dobrym. Szukać będą po świecie Poczciwego człowieka, nie Faryzeusza przeszłości lub przyszłości, słowem, Prawego, nie kłamcę, nie fałszerza, nie okrutnika, nie pochlebcę, nie podlca, jako Zbawiciela! Tém bardziej szukać będą Narodu któryby się był zachował, jako ludzki, śród rozhuźdanej i obłąkanej na czas Ludzkości. I naród taki stanie się wonczas Europy i Rodu człowieczego pocieszycielem, prosto przez to, że zacnym pozostał, że w

niéj ukryło się i dochowało ziarno Świętości i Boskości na ziemi.

„Oczywiście, że ten wieniec wieków Polsce przeznaczon. Jéj wszystkie dzieje przeszłe, tysiącoletnie, Jéj besprzerwne męczeństwo od dnia śmierci, który Jéj uśmiercić niezdołał, i ciągła miłość zmartwychwstania, paląca się w Jéj łonie nieziemskim płomieniem, to zwiastują, ręczą za to, przysięgają, że tak stoi w pomyśle Bożym o Niéj; że taki Los Jéj ziemski i że chwila zupełnego Jéj odżycia tą, nie inną drógą przyjść musi! Do Niéj, jako do wyobrazicielki Piękna, Dobra, Szlachetna, obrócą się narody, własnemi namiętności i obcym zniewolniczone uciskiem. A wówczas, gdy westchnie świat wszystek, nie ku pysze, ale ku Bogu, gdy zatęskni, nie do potęgi, ale do wszechmiłości, roskruszy się moskiewski Babilon, a Polska, ona Zacność zachowana światu pod postacią narodu, tak jak Chrystus zmartwychwstał, zmartwychwstanie!

„Lecz gwoli temu potrzeba, żeby Polska święcie dopełniła obowiązków i warunków na zmartwychwstać mające od Boga nałożonych; trzeba, by przyszłość kochając, nie podeptała przeszłości; by miarę harmonijną i sprawiedliwość nadewszystko przekładała; by się nierzucała lekkomyślnie, bespoważnie, rospacznie ani w żelazne objęcia Jedynowładzierzne, ani w uściski sprosne Rzeczpospolit czerwonych; słowem, by nie Katyliną była, ale po Chrystusowemu przebywała w grobie; bo nie Katylina, gdy legnie, lecz Chrystus ukrzyżowany, gdy sstąpi do piekieł, zmartwychwstawa!

„Od wolnéj więc woli narodu polskiego zależy dzisiaj dopełnienie przeznaczeń od Boga sobie wytkniętych, od Historyi wskazanych, od Przyszłości wymaganych, — a szczególnie od wolnéj woli wyobraźników własnych, t.j.

tych; których wpływowi się podda; których wiernie wierzy, przewodnictwu zaufa!

„Niechaj ni Pysznym, ni Próżnym, ni Zawistnym nieoddaje się w ręce! Gdy kto mu doradza gwałt lub okrucieństwo, niech takiego doradzcę odrzuci, bo to bojaźliwiec i obłudnik, co pragnie przymilić się chwilowemu złudzeniu panującego mnóstwa, a unikając ciężkiej przeprawy, ono mnóstwo ku przepaści kieruje, mniej je od siebie samego miłując. Sam się w danej chwili ratuje lub wywyższa, zgubą przyszłą, nieochybną tych, którym pochlebia i kłamie. Bo jako Bóg na niebie, tak nieprzebiera Bóg! Nikomu przywileju Zła i zbrodni nieprzyznawa. Ktokolwiek pyszny i zły, s przeszłości czy s przyszłości człowiek, duchh pojedynczy czy zbiorowy, Cezarli motłochli, musi ponieść karę; musi nieotrzymać, o co się kusił; wcześniej czy później musi znicestwion być!

„W ręku Polski, w woli Polski Jej zbawienie i duchowe królowanie nad Europą. Niech teraz, w tym wieku przejść, przesileń, upadków i przerodzin pokaże się najchrześciańszą, najszlachetniejszą, najszczerszą, najbardziej brzydzącą się wszelkiemi występki i rozjuszeniami ludzkiemi, tak samo, jak niegdyś śród mocarstw europejskich była najniewinniejszą co do politycznych zaborów, krzywoprzysięstw i sprzeniewierzań się, a przyjdzie Dzień, w którym padną Jej do stóp ludzie wszyscy, przemierą klęsk i win śmiertelnie obarczeni! Żaden naród na planecie tym nigdy takiej nieodzierżał, ni później dozierży już chwały. Bożo-człowieczeństwo albowiem Ludzkości w Niej politycznie i społecznie od zaguby ocalone zostanie!

„Lecz im bliżej do nieba, tém pokus piekielnych też więcej. Niegodzi się zapominać o tém wszechprawie ziemskiego żywota. Trzeba czuwać, bo się na niebezpiecznej drodze jest. Nikt szturmem nie zdobędzie niebios. Tytany

[illegible] upadły. Ofiarą tylko i poświęceniem, charakteru białością a statkiem marmurowym, cierpieniem i kochaniem, można niebo w sobie samym stworzyć; a gdy jest ono w kim, wtedyć rozbłękitnia się i na zewnątrz i staje się królestwem widomém! Zemsta doń niewiedzie. Katów swych raczej zbawiać, niż gubić należy, by módz zmartwychwstać. Tém się tylko można nad ich siłę zwierzęcą wyżej podnieść i ich nieodwołalnie, ostatecznie obalić. Tak się Bóg mści i to, co Boskiego na ziemi. Ależ za to, któż potrafi zamordować Boga? Któż i naród, co na podobieństwo Boże, tak uczyni?

„Oczywiście, niemówi się tu o wojnie sprawiedliwej, o wywalczaniu świętym orężem w danym razie świętych celów; — ale mówi się o wszystkich środkach i zamachach przeciw Ludzkości, tkwiącej i żyjącej choćby w najgorszym jakim zlepie społeczeństw ludzkich. Ludzkości praw nigdy i nigdzie obrażać się niepowinno, bo kto ją w drugim rani, zabija ją w sobie. Takiej Odwzajemnienia panuje w niej przedziwny ład!

Jej wiekuiste prawa świętsze są od najsłuszniejszych nawet zemst i odwetów narodowych, a temu przyczyną, że bez Ludzkości narodu by niemogło być, tak samo, jak planety bez słońca. Co po za sobą niema celu wyższego od siebie, samo sobą istnieć i chwili niezdoła. Naród nieciążący do Ludzkości, nieporywany przez nią w coraz wyższe obszary, niebiegłby drogą spiralną dziejów; niebieżąc, nieżyłby; nieżyjąc, byćby niemógł. W celu najwyższym czyjegoś bytu tkwi i powód pierwszy tegoż bytu. Prawa więc Ludzkości naród obowiązują!

„Nie ich naruszaniem, ale owszem coraz wyraźniejszém, pod miarą własnej barwy, dobijaniem się ich i wyczynianiem, silnieje i wzrasta naród pomiędzy innemi narody.

„Taki, coby potrafił całkiem Ludzkość przeistoczyć w siebie, stałby się jakoby narodem-aniołem świata! Polska w nadciągającej burzy, podobnej ze wszystkiém do tych nawałnic, co Rzymskie państwo i starożytną Epokę rozwiały, pokusić się może o stanowisko takowe!

„Instynkt zmysłowy, instynkt przyrodzony pędzi nas do zemsty. Każe nam się starać o rozsadzenie i zburzenie świata, co naszym katem był od wieku; świata, który albo nas rozbierał, mordował, wtłaczał coraz głębiej w dół grobowy, bez przerwy, bez litości, bez czci i wyzuty sumienia, bez wstydu, albo też sobie z niechcenia zakładał ręce i z oddali patrzał na mękę bezmierną z uśmiechem mdławego spółczucia na ustach a z myślą podłą w duszy, nieruszenia się i kroku, niepodniesienia i palca ku obronie nam. O, nieidźmy za instynktem tym, bo on zwierzęcy! Proste niebieską prostotą są prawdéj drogi! Gościńce Boże, najtrudniejsze człowieczym stopom, nadziemskich domagają się odwag i ofiar Ducha. Że zaś zmartwychwstanie wszelkie, nie do spraw przyrodzonych ziemskich, jak śmierć, ale do objawów już Niebieskich, jak żywot wieczny, należy, myślę, że się doń żaden Duch, ni pojedynczy ni zbiorowy, niedobierze nigdy gwałtami i podrzutami Zmysłowości. Wejście do Kolebki niczém podobne do wstania się s trumny. Na pierwsze, dość iskierki żywota; na drugie, pełni żywota konieczność! Dziecko się rodzi. Anioł tylko zmartwychwstaje!

„Ludzkości prawem na ziemi: trud, praca, męczeństwo; a śród męczeństwa: wiara, nadzieja, miłość i przez one przedziwności anielskie, podczas ludzkich boleści, dostąpienie wreszcie przemienienia się i wstąpienia w królestwo Boże!

„Chrystus to prawo objawił, na sobie samym wykazał; I odtąd Ludzkość będąc, wie o sobie, czém i ku czemu jest:

„Ze wszystkich Duchów zbiorowych, lub społeczeństw ludzkich, najwierniej wykonała to prawo dotąd i tych losów doznała Polska.

„Trud, męczeństwo, wiara, nadzieja Jej własnościami. Zdobyte to już stanowiska, dokonane to czyny!

„Miłość i zgoda z miłości płynąca niech staną się Jej Doskonaleniem, a druga połowa sił zmartwychwstańczych i prawd Ludzkości wstąpi w Nią.

„I będzie!"

4) Co robić, jak działać dziś? O, nieszczęśliwa Ojczyzno, czemu położenia Twoje tak przykre, a radzić Ci skutecznie tak trudno! Dość rozumu i rossądku, dość zdrowego baczenia i zdania, dość głębszych, dalszych, jaśniejszych i prawdziwych poglądów w przyszłość jest u rodaków, tak w kraju jak za granicą. Niepotrzebujemy żebrać porady ani u Francuzów, ani u Niemców. S tylu stron podlatujemy; i duchem i moralną potęgą i gotowością do czynu oraz najniesłychańszych poświęceń, górniej nad wszystkie europejskie narody. Któryż z nich położy się Cnotą z nami porówno? A wszelakoż tak nieprzepłacona dziś rada! I ta okoliczność przynależy do krwawego krzyża, na który potępiło nas w przemądrych wyrokach swoich niebo!

Zaledwie pozyskaliśmy wolność druku, aliści wyświeciła się i urosła natychmiast także publicystyczna zdolność nasza. Dziennik polityczny i Jutrzenka w Krakowie, tudzież Gazeta Polska w Poznaniu, które czytywam, są tak przedziwne, iż przeważą zagraniczne pisma czasowe. Polityka w nich zdrowa i dalej widząca. Jest w nich to, czego w niemieckich nienajdziesz, a czego również tułackie nasze na francuskiej ziemi niemiały, t.j. patryotyzm niczém niespaczony, wyższość nad ducha stronnictw, dobra wiara, rzetelność, zacność. Owa dowód, iż jako Niemcy niewarci, tak Polacy w kraju godni są wolności

trzcionek. Ziomkowie! Czytujcie przerzeczone rękopisy pilnie i idźcie za głosem ich! O innych dziennikach niespominam s prostego powodu, że ich nieznam. Tuszę, iż będą jednako dobre i pożyteczne. Ponieważ kraj posiada już na wszelaki dzień i raz sumiennych, a oględnie rzeczy biorących, niebespieczne Scylle i Charybdy zręcznie wymijających, stare i młode dymy z głów zwycięsko rozwiewujących doradzców; cóż przeto ostaje się tu dla mnie? Nic więcej, krom skosztowanie się o ogólnych myśli niektórych wieniec. Nieżdzieram się i tego.

Królestwo Kongresowe, Litwa, Wołynie i Podole są przybite gwoździami do krzyża, zacem ani ręką ani nogą ruszyć niepodołają. Czekać powinny, aż zmiłuje się niebo i oderwie je od krzyża. Gdyby dziś zadrgnęły i okazały najlżejszy znak żywota, nieodgromiłyby straconej niepodległości. Car przeszyłby serce im grotów ćmą. Cóż zatem im radzić? Nic innego, jedno Cierpliwość i Wytrwałość na złość wszech męczarniom! Północny niedźwiedź chce zabić was, o bracia! Leżycie rozbrojeni, a on tłucze was łomami boru i nadstawia ucha, czy jescze oddychacie. Zatrzymajcie więc w sobie tchnienie; udajcie, żeście już nieżywi. Jedno biernością bohaterską ciągnieście czczy fizchodu ku sobie. Ruszycie się, gdy niedźwiedź zaśnie. O, wierzajcie, że drapieżnik ten niedługo już gospodarować będzie w ulu waszym; że zbliża się godzina wyzwolenia Polski! Przyjdą strzelcy ku polowaniu na niedźwiedzia. Pokaleczony i okrwawiony ucieczе w dawny swój mateczmik. Gardło wasze zawieszone jest na nici. Módlcie się przeto do Boga i pokrzepiajcie się w sercu, jako możecie! Cierpliwość i Wytrwałość, powtarzam, to jedyny dla Was w tej dobie Czyn! Zapiszcie sobie w pamięci stare te wierszyki: „Niech was błazeński powód w ślepy bój niedo-

nie! Ten zwycięży, kto mężnie znosi utrapienie!“ — Jeszcze coś. Jakkolwiek nienawidzę sprzysiężeń i spisków, kończących się wciąż li nieszczęściem naszém, popytuję atoli: Czy rewolucyjne ruchy na Zachodzie nie zakołysały duszą Moskala? Jeżeli i w piersiach jego zagrała wolność, by też jako najciszej, godziłoby się wpłynąć na wojsko. Wyrwijcie je moralnie s ciemności na światło, z błota na suszę! Niech zrobi powstanie! Wolność w Rossyi rychlej może, niż wolność w Niemczech przywróci niepodległość Polsce, boć Moskal nie tak wewnętrznie skażon, jako teutońska krew. — Dochodzą mię wieści, że w Królestwie, w skutek wydarzeń Poznańskich i nienawiści Niemców, skłania się myśl ku Carowi. O na miłość Bożą, bracia, *nie pohańbcie się na wieki!* Ojczyzny i niebios to zdrada.

Poznańskie niech wyrzecze się *przodowania Polsce*, które w roku 1831. pozyskało, a teraz uroniło. Za nadto rozbite jest ku temu. Tutaj przeto niegodzi się już myśleć o powstaniu. Byłoby to pomaganie Niemcom do zaboju ludności polskiej. Ale zato wiele, niesłychanie wiele jest tutaj do roboty. Bogdajby każdy obaczył i uważył to dobrze u siebie! Znowu potrzeba tu *Marcinkowskich*; potrzeba ludzi, co do wszelakiej sprawy wroga przypić się umieją, wysysając z niej dla rodaków miód; znawców to miejsca, to czasu, to pogód, którzyby wiedzieli, jako szermować z Niemcami i odbierać im Polskę skutecznie. Pracujcie przedewszystkiém około ocalenia narodowości polskiej, przeciwko której sprzysiągł się krzyżaczy duch nieproszonych gości i przychodniów. Krok w krok opierajcie się ich zamachom. Walczcie o każdy kęs ziemi, o każdą kropelkę praw Bożych, na niemiecko-legalnych, acz gwałtem i zbrodnią w obec nas będących szlakach! Prusy ostaną się przy niemałej swobodzie, choćby z dzisiejszej i wiele postradały. Drzyjcie z niej łyka w miarę okolicz-

ności. Wiążcie się w kroćie Stowarzyszeń; działajcie zbiorowo; występujcie wciąż z wymaganiami sprawiedliwemi w co największym poczcie ludzi! Pęku strzał niezłamiesz. Ręka do ręki, pierś do piersi, głowa do głowy, to potęga. Sobkostwo, chciwość, żądza bogactwa przypędziły do was Niemców. Stańcie się im Harpiami zarobku i użycia! Obrzydźcie im tak los, poplątajcie im tak przędzę żywota, a oszańcowawszy się sami własnemi ich prawami, przyłamiajcie im tak rogów i wbijajcie ich tak w ziemię, ażeby toż sobkostwo, taż chciwość i żądza bogactwa wypędziły ich od was. Hańba, potępienie temu Polakowi, co pracuje gwoli korzyści Niemca, daje mu u siebie służbę lub pewne zatrudnienie, przyczynia się do jego dobra, lub spieszy mu z bratnią pomocą! Chodźcie boso i nago, a nieprzyzywajcie ani Niemca, ani Żyda do siebie na szewca i krawca! Otwórzcie, niech waży to jako najciężej, sklepy i rękodzielnie polskie! Do Niemca i Żyda mówcie s piętra; niech doświadczą gorzko pogardy waszej! Gdy niebędzie żeru i pożywy, opuści was choć w części zachodnia ta szarańcza. Gdzie kolwiek są Polacy, by też i mniejszej liczby, niech domagają się szkółek, szkół, kazań, sądów i rządów dla siebie w języku narodowym. Ugruntujcie umiejętność polską w Poznaniu! Przestać uczyć się po niemiecku! To baranina i koźlina niezdrowa dla nas. Nie do Niemiec, lecz raczej do Francyi, Anglii, Włoch posyłać synów po dalszą naukę! Zgoła we Frankfurcie nad Menem upewniono na łonie Germanii byt narodowościom obcym, a posadzono je na równi z niemiecką. Korzystać s tego! Piszcie i drukujcie wiele, tak dla samych siebie, jak dla polskiego ludu! Znacie, jako bezecni i podli są Niemcy. Bądźcie więc tém cnotliwsi! Cisną was, trzymają w cieniu. O, bracia, opisujcie ten cień po dziennikach niemieckich. Rozumny malarz cieniem wysadza rzecz i czyni ją obłą! — Dość na tych skinieniach. Niemiec dzie-

szy wam rzeźniczy nóż przy gardle. Brońcie się, dopókąd starczy tchu w płucach i ciepła w sercu! — W kilka tygodni po napisaniu powyższych słów do Poznańczyków, doszedł mię Nr. 139. Gazety Polskiej, w którym najduje się wiadomość o zawiązaniu Ligi narodowej i odezwa od tejże. Moje myśli rozprowadza Liga obszerniej, rozdzielając je ustrojnie, a rosszykowywując tak, ażeby przejść mogły wprost w życie. Zamiarem ich: Wojna z wrogiem na zasadach niemieckich praw, lub bój legalny. Owa jeden z ogłoszenia jej ustęp: „Macie wolność słowa i pisma. Obwołujcież na cały świat krzywdy wasze i prawa pogwałcone! Wytoczcie przed całą Europą proces wasz narodowy i wezwijcie Ludy, aby zasiadły w nim i sądziły! Grzmijcie nieustannie w uszy Europie, że niebędzie spokojna, dopókiście w boleściach porodu; że niebędzie wolna, dopóki wy w ucisku! Ale i sami wywołujcie się do obrony, do pracy i do czynu! Rozbudzajcie słowem i piórem ducha narodowego, aby się rozognił miłością, rozgłębił pojęciem, rozmógł siłą! Nieprzestawajcie wzywać do Jedności, do poświęceń, do wytrwania! Myśli wasze zbierzcie w obłok ognisty, coby i tam przyświecał ziomkom, gdzie w posusze ducha żadne słowo swobodne nierozegrzmiewa! Macie prawo Stowarzyszeń, tę nieprzełamaną więź społeczną, to nieobliczone spotężenie sił moralnych i materyalnych, któremu nic trudnego, nic niepodobnego. Pojedynczo każdy z was jest jak róźczka wątła, którę i dziecko przełamie. Połączeni w Stowarzyszenie, jesteście jako pęk rózg tych związany, który ażeby przełamać, olbrzym daremnie siły swe wytęża. Śmiejcie się wtedy z tych, co kwapią się narodowość waszę zatracić! Pomnijcie, jaki opór nieraz stawiła moralna potęga jednego z was! A więc same moce piekielne przeciwko wam niepmogą, gdy rozruchacie w sobie ducha

narodowego i jakby z jednego ula rozroiciło się w Stowarzyszenia narodowe.... Do dzieła więc, bracia Polacy! Do dzieła słonienia i dźwigania narodowości naszej! Ażeby zaś dzieło to odbyło się porządniej i pod jednym kierunkiem, zawiązała się Liga polska, której projekt załącza się niżej." — Projekt to prześliczny i teoretycznie i praktycznie! Cześć Augustowi Cieszkowskiemu, który pierwszą myśl do ligi podał; cześć mężom tym, co ją poparli i do niej przystąpili! Oby Kraków i Galicya poszły za tym tak zbawiennym przykładem! Jest to stowarzyszenie li prywatne, od komitetu rewolucyjnego różne, a przecież ile dobra politycznego urość zeń może!

Długo Królestwo, w ostatnich zaś leciech Poznańskie przodowało Polsce. Ninie nadchodzi kolej na Galicyą i Kraków, a to przy na schwał przyjaźnych i złote góry obiecujących okolicznościach. Austrya rospada się w kawałce i umiera. Bazyliszek Metternich ukąsił ją śmiertelnie. Jeżeli nierospuknie się w skutek jadu olbrzymie to ciało w udzielne narody; ocalić się zdoła jedynie przez przeobrażenie się w południowy Związek słowiański. Co jako jest rzecz łacna, stąd to już znać, iż każdy z ludów tej pstrokatej krowy Andumbli żąda niepodległości i usiłuje wyjść z niej jako Jot osóbny. Krom tego w Wiedniu wolność ta sama, co w Paryżu. Wiedeńczycy są polityczne żaki z dobremi chęciami. Niejedno Słowian, także ich można wziąć pod buławę własną. Co za rozległe szranki do działania w ojczystej sprawie dla Galicyi i Krakowa! Tutaj przodowanie; tutaj przyszła Polska w zawiąsku; tutaj co chwila do nowej sprawy z pożytkiem dla Polski zgodzić się można! Wolno tu przemyślać, jako wyswobodzić wszystek kraj, i czynić w tym celu stanowcze kroki. Przecudne zadanie! Daj Boże, ażeby Galicya i Kraków rozwiązały je lepiej, niż bracia w Króle-

stwie i W. Polsce! — Co radzić Wam? To samo, co wszystkim Słowianom austryackim, bo s przyrodzenia dzisiaj tak idzie. Niewdawać się s Carem. Rzeczy mądréj i szerszéj około tego niepotrzebuję wam nieść, bo sami rozumiecie to już dobrze. Myśl o zupełném wyjarzmieniu odłożyć do pogody przyjaźniejszej. Przyprawować się do udzielnego bytu moralnie, ażeby swojego czasu wstać, jako jeden mąż, uderzyć i zwyciężyć. Tym czasem kusić się przedewszystkiém o oddalenie urzędników niemieckich, którzy przed dwu laty sprawili rzeź, a dzisiaj wszech niegodziwemi środkami niedopuszczają pogodzenia się z ludem. Przywrócić umiejętnie, szkoły i szkółki narodowe. Miejsce urzędników i nauczycieli Niemców niech zajmą mężowie polscy. Gdyby niebyło ich w kraju w dostatecznej liczbie, poszukać ich w gronie tułactwa i sprowadzić cząstkowo. Wojsko austryackie tchnie równie obrzydliwym duchem, jak austryackie urzędnictwo. Owa Jenerał Schlick w Krakowie, który tak prawi do oficerstwa s pułków czeskich: „Obchodzimy dziś radosny świątek. Wojska cesarskie odniosły olbrzymie zwycięstwa nad buntownikami we Włoszech. Postanówcie w duszy, abyście byli równie walecni, jak bracia wasi, którzy otoczyli dziś skronia wawrzynem! Słuchajcie! Precz ze wszelaką konstytucyą! Gdyby Wiedeń dał rodakom waszym wszystko, czego się oni dopominają; odepchnęliby was od siebie, jako podłych wyrodków i Ojczyzny zdrajców! Żebralibyście chleba na wygnaniu, daleko od Czech i ojczystych zagród. Wydobądźcie więc s siebie wszystkie siły ku popieraniu chęci naszych, które są: stan żołnierski postawić na szczycie państwa, buntowników wiedeńskich, krakowskich i lwowskich rozbić na miazgę, błogosławione czasy Metternichowskie sprowadzić i utwierdzić na nowo!“ Oto duch wojska. Starać się przeto, ażeby w Austryi żołnierstwo rozwiązane

było, a wszystek Lud został uzbrojon! Otrzymać ministerstwo własne, li Cesarzowi uległe, a przed narodem polskim odpowiedzialne. Dawny sejm zamienić w parlament ludowy. Urządzić się na demokratycznych zasadach. Gwardye narodowe, mianowicie konne, tworzyć po miastach a za ich pomocą trzymać lud w ryzie. Wojska polskie odwołać do Galicyi i dać im za oficerów rodaków prawych. Rządy i sądy, w języku macierzyńskim. Odradzanie się wewnątrz i zewnątrz do niepodległości, a skupianie sił na drodze austryacko-prawowitej. Wiedeńczykom, dopókąd stoją za wolność, pomagać. Z Rusią i chłopstwem zawrzeć braterstwo, by też kosztować miało, co chce. Resztę puszczam na rossądzenie i baczenie wasze.

W ogóle, precz z gwałtownemi środkami, dopóki niema się przyrzękających zwycięstwo materyalnych sił! Jako przed laty dwu, tak i dzisiaj, tylko wrogi podbechtują nas do powstania, wiedząc z góry, iż przez to odzierżą korzyści, a zadadzą nam śmiertelny cios. Okazało się to najwyraźniej i w Poznańskiém i w Krakowie. Kto więc zapala do bójki lud z gołą ręką, jest albo zaciążnik u wroga, albo szaleniec, albo wiła, a zawsze Ojczyzny zdrajca. I w Urywkach politycznych i w Wizerunkach duszy narodowej polecałem, jak ninie, pokój zewnętrzny, a wzmacnianie się wewnętrzne, wybuch zaś dopiero wtedy, gdy będą siły po temu i przyjdzie szczęśliwa pora. Niecierpliwi i Spiskujący robili sobie wzorki s polityki takiej. Potrzeba było aż krwawych lekcyi, zanim przeświadczono się o jej prawdziwości. Dziś, Bogu chwała i dzięki, tak Gazeta polska w Poznaniu, jako Jutrzenka w Krakowie, idą za nią stanowczo i dziarsko. Dotychczasowe ich artykuły przewodniczące, wszystkie niemal, mógłbym podpisać, by własne. Raduje mnie to, albowiem widzę, iż na prostej jest drodze ukochany kraj.

Upowiniano mię, iż Polacy źli, a przynajmniej martwi, co niechcą ni pieniędzy złożyć na ołtarzu Ojczyzny, ni narazić się na jakiebądź dla dobra ogólnego niebespieczeństwo, co postępują i poczynają we wszystkiém sobie tak, iż patryota istny powinienby im plunąć w twarz, kryli się za Wizerunki moje, żądając powagą ich osłonić własną nikczemność lub gnuśność, twierdząc bes sromu, iż zakazuję im wszech krzątania się i czynu. Tysiąkroć spotęgowaną siłą mej duszy powstawam przeciwko takowemu wykładowi słów, które pisałem i piszę. Cała filozofia i polityka moja jest nauką Czynu. I jaż miałbym brać w opiekę beszczynność? Tosamo prawię, co Ojcze nasz: „Czyn jest ostateczny kamień probierczy wszystkiego, co bytuje i żyje. Czyn, to król we Wszechświecie. On właściwy Ludzkości zbawca. On dopiero dokonywa wszelakich jej wymagań, spełnia wszelakie jej niedostatki, rozwiązuje założenia, rozwija żywioły całego jej żywota. On też z dotychczasowego dwojga, z realnej Ziemi i idealnej Mary, utworzy jedno, Raj ziemski.“ Prawię tyle o Królestwie Bożém, które Człowieczeństwo, Naród nasz i każdy z nas zdobyć powinien. Jakże dokonać tego bes Czynu? Jako wyjarzmić kraj, zatknąwszy ręce za pas i czekając, aże tam z niebios pieczone gołąbki przyfruną do gąbki? To bessens! Lecz czego też nie przekręci Złość lub Lenistwo na usprawiedliwienie się własne! Diabeł, to rzecznik besczelny. Któż niezna, iż wszystkiej filozofii mojej charakter jest etyczny; iż wskazuję, jako w człowieku bóstwo in potentia przeistaczać w bóstwo in actu; iż Bożo-człowieczeństwo jest Polaka cel; iż wiedzie doń tylko najsumienniejsze dopełnianie powinności, poświęcenie i ofiara, całopalenie za prawdę, piękność i cnotę, prawo, świętość, wolność i boskość? Tymczasem jeden lubieżnik, co wyrzuciwszy zacną małżonkę z domu, żył s paniami

duszkami, przytaczając jakieś tam miejsce z Chowanny, bronił się i miał za to, iż sprawuje się podle nauki mojej! Ażam ja tu winien? Czy kommuniści i ci wszyscy, co pragną krwi, nieodwołują się także do słów Chrystusa, który nakazywał miłość Bliźniego? Tak samo się ma i z zastósowaniem niegodziwém moich politycznych zasad. Ja wołam: „Żyj i pracuj dla Ojczyzny, podejmuj za nią utratę majątku i tysiące śmierci, ale niedopuszczaj się szaleństw i głupstw, które jej szkodzą, a pomagają wrogom! Nieunikaj krzyża i knuta; aleś łotr, gdy ważysz się na zgubne krajowi morzpręgi, lub tak zwane salta mortale!"

Jeżeli chcemy jako najprędzej być, toć potrzeba jako najprędzej stać się godnemi bytu. Rzecz jasna. Stąd pracujmyż około samych siebie nawzajem i duchowo i moralnie! W tym celu, com już gdzie indziej napisał, powtarzam i tutaj. Żadne państwo niepowstanie z grobu, ani ostoi się politycznie bez trzech szacunków: własności, osoby i zasługi. Własność, to kamień węgielny wszech społeczeństwą. Jedno zwierzęta i ludy dzikie nieznają jej poważania! U nas lud nieumie jeszcze uderzać przed nią czołem. Jako prześlicznie około rzeczy tej nad Renem! Orzechy włoskie, kasztany, brzoskwinie, morele, jabłka, gruszki, wiśnie, śliwki, winne grona rosną przy gościńcach lub po polach. Gdzie pojrzysz; ogród, sad pod błękitnym niebios kotłem i na kobiercach zieleni. Owoce ścielą się pod drzewami. A wszelakoż nikt, ni dziecko nawet, ich niepodejmie. Przyjdzie właściciel i zbierze; inni nieuczynią mu szkody. U nas tymczasem ani strączek grochu na polu niejest bespieczny. To nie drobnostka temu, kto zna, jako za wiele stoi w społeczeństwie szacunek własności obcej! Potrzeba, ażeby ksiądz kazał o tém, by też i co niedziela, a nauczyciel wiejski oświecał dziatki włościańskie. Spieszą mu same okoliczności na pomoc. Niech

mała on przyczyn, skądby Złe to urosło, a taki najdzie wypadek: Kto własności sam niema, jakże podoła czcić własność obcą? Chłopstwo otrzymało dziś własność. Zaczém powiedzie się nauka. — O s o b a znów w każdym człowieku jest święta, nietykalna. Co ona? B ó s t w o z n i e b i o s, takie samo, jako w nas, jako w królu lub papieżu. Cześć osoby, to zasada wolności najprzedniejsza. O Panowie, już nie chłopstwo, ale wy w tej mierze grzeszycie! Zaprawdę, powiadam wam, że dopókąd smagać każecie kmieci, bijecie w twarz Służących, obrażacie aż do żywego człowieczą godność w Podwładnych; nie wam, o nie wam chcieć wolności! Będziecie w jarzmie wrogów i niewyzwolicie Ojczyzny! A jeżeli żona wasza pokojówkę policzkuje; ach, to ni Polka, ni Chrześcianka! W y b a w c i e o d s i e b i e tych, nad któremi panujecie po carsku, a oni wybawią was od C a r a! — Z a s ł u g a wreszcie, to S y n o w s t w o B o ż e! Jeniusz w ogole jest Bóg wstępujący w ludzi. Tém ciężej waży to o jeniuszu, który poświęca się, nie korzyści lub próżności własnej, lecz służbie Narodu, a jest jako źwierciadło i trąba głośna spraw jego, o jeniuszu, który uwieńcza się palmą zasługi. Cześć przed nim, cześć, byśmy też odmienne odeń przekonanie i inny kierunek mieli, by też był i przeciwnik nasz, by też najdowały się w nim i własności gańby godne! Wszakże i w słońcu są zmazy! Kto nieokazuje szczerze, rzetelnie uwielbienia rodakom z zasługą, dopuszcza się świętokradztwa na na ołtarzu narodowym; kto walczy przeciwko nim niesprawiedliwie, przez zazdrość lub próżność, jest jako szatan bojujący przeciwko Bogu i posłańcom Jego. Jemu, zaiście, źle w głowie i sercu ułożono. Dawniej szanowano u nas starców. Mówiono powszechnie: Gdy przyśpieje włos siwy, przyjdzie i cześć. Bądźże dziś choć temu chwała, komu zasługa przyśpiała! Panowie, co należycie do różnych politycznych stronnictw i

obozów; co tylko tych kochacie i bronicie, którzy jednej wiary są z wami i wodę wiodą na wasz młyn; co każdego innego spotwarzacie i bezwładnicie tak radzi; przestrzegam Was! Poprawcie się co do szacunku zasługi, jeżeli żądacie, niepójść na bardzo szalonych, lecz wyzwolić Ojczyznę, którę tak miłujecie! — Trzy szacunki: własności, osoby i zasługi, dają się ściągnąć pod jeden, pod szacunek prawa. I Swoi i Obcy czynią nam zarzut, że najgłówniejszą wadą polską jest lekceważenie prawa; że wielu z nas doświadcza wewnętrznej roskoszy i ochłody w umyślném jego przekraczaniu; że każdy mniema się być wyższy nad ustawy ogólne, a umocowany, niewiadomo przez kogo i za co, niejedno do myślenia, mówienia i pisania, lecz zgoła do postępowania sobie i działania, jako się zabaży; że własne widzimisię, to sędzia i pan wszystkiego; że ta samowolność nieukrócona w czynach, w publicznych i prywatnych sprawach, staje się nieprzeczerpaném źródłem wszech niezgody i anarchii, a témsamém niezdolności do niepodległego bytu! Prawda to, prawda rzetelna i gorzka! Co pewien Włoch przed trzystu laty wyrzekł, święci się i dzisiaj, niejedno zewnętrznie ale i wewnętrznie: „Non lege, sorte in Polonia vivitur!“ Że w ostatnich chwilach żywota Polski, kiedy rossądek a baczenie szlachty były wywrócone, daremnie szlakujesz cześć prawa; tego bynajmniej niejest dziw. Wtedy albowiem Naród wstępował w starość, jako w ziemię, upadał i konał. Dziś atoli odrodził się on w grobie; zaczém inaczej myśleć, czuć i poczynać sobie powinien. Że niemieliśmy czci praw moskiewskich, pruskich i austryackich, niosących nam zagładę; to sprawiedliwa i chwalebna. Niestety tylko, iż to wdrożyło nas w wadę i grzech! Czemuż niebyło powszechnej czci prawa własnego, t.j. czci rosporządzeń poznańskiego i krakowskiego Komitetu? Dla czego niegarnie się, co jedno żywie, pod

roskazy lwowskiej Rady narodowej i poznańskiej Ligi polskiej, które, że się tu rzecze nawiasem, powinny zlać się w jednę wybawczą potęgę? O, krzywo, źle czynicie, niesworni Rodacy! Każdy z was zna wszystko lepiej i dla tego puscza się samopasem. Ja niepojmuję tego, ażeby Mądrość Cnocie wadzić co miała. Zdradzacie więc Ojczyźnę; wyciągacie na jaśnią maluczkie wasze polityczne uzdolnienie. Trzeba tak słuchać i tak ślepo iść za głosem mężów pospolitego zaufania, jako czyniła to Irlandya względem Okonela! Inaczej zostanie się w dotychczasowym rosole. Na bok próżnostki, niechęci i prywaty, albowiem posłuszeństwo, sprawujące jednomyślność, wielka, spaniała, bożo-człowiecza cnota! Jan Kochanowski, proroczym duchem otchnion, rzekł: „Kto pod prawem żyć niechce, ten pod tyranem żyć musi, boć to już ostatni munsztuk na swywolę. Inaczej niewysiedziałby się przed nią, jako i ongi przed Olbrzymy, sam Bóg w niebie.“ Ja dzierżę tak i mówię, że niebędzie Polski niepodległej, dopókąd nienauczycie samych siebie i innych szacunku prawa; że wolność bezeń niemożebna; że właśnie nauki demokratyczne jedno na nim zasadzić się mogą, jako na niewzruszonym gruncie. Co uchwaliła większość wyobrażników Narodu, tego chce i to przykazuje Bóg. Bez czci, wiary i sumienia jest ten, co niekai się przed wyrokiem takim, a w pokorném biciu kolanem przed nim niewypatruje swobody ogólnej i własnej. Kto nieprzyznaje tego, nie rzetelne, lecz łojowe słońce ma w głowie. — Otóż, bracia krajowcy, czy niema nic dla was do roboty? Sprawcie pomiędzy sobą całkowite, pełne, istne Ożycie moralne, a ugonicie to sobie, czego wam potrzeba, t.j. wyzwoloną Ojczyznę! Cegiełka do cegiełki, a odbuduje się rozwalony nasz przybytek Boży!

Szatan kocha samego siebie bardziej, niż wszystek świat i Boga. On, nakształt Niemca, sobek w sobie samym

rozlubowany. W kogo się wcieli, kogo opęta; tam urosł z maluczkiego wielki człowiek, lub powstaje brzydka miłość własna. Zacny, uczciwy, poświęcający samego siebie jest naród nasz w ogóle. Ludzkość rzetelna, boskość nadziemska w nim złożona i usadzona. Prawda! Lecz ileż to jeszcze na łonie jego onej brzydkiej miłości własnej? Jak wiele ludzi, w których przemieszkuje on sobolubieżnik czart? Odpowiadają tu samą bytnością swoją nasze polityczne stronnictwa, dzieci tej miłości niecnej, tudzież naczelniki ich, opętańce od tego czarta! Stronnictwa, to nieunoszenie srogie nieszczęście nasze. Ważą tyle, a może i więcej, co Moskwa, Prusy i Austrya, około zagłady Polski pracujące. One zabijają Ojczyznę tak wewnątrz, jak wrogi z zewnętrz. Miasto podeprzeć rzeczy, które znacznie a wiadomie do ziemi lecą, pchną je do tém rychlejszego upadu. O, przeklęta miłości własna, kiedyż upamiętasz się; kiedy ukorzysz się przed miłością Narodu! Wiemci ja, że zwolennicy Centralizacyi poddali się w Krakowie pod moc Komitetu. Ale było to przyczajenie się jezuickie, ażeby przy pogodzie złapać komitet za łeb, a przynajmniej kłaśdź się z nim na sztych. Że poddanie się ich było nieszczere, widziało się to przy każdej niemal okoliczności. Po wyparciu zaś tułactwa s Krakowa, wszędy za granicą, duch centralizacyjny nieukrywał się już więcej, wyszedł z nóry, prześladował patryotów prawych. On w rozumieniu swojém wszystkich o sześćset mil i dalej za sobą ostawił! — Acz uderzył i grzmiał przez dwa miesiące republikancki piorun; niezagłuszył i nieoniemił on przecież Trzeciomajców. W imię Czartoryskiego wichrzono i w Berlinie i w Wiedniu i w Frankfurcie i w Poznaniu i w Krakowie i we Lwowie. — Stało się nawet dziwo brzydkiej miłości własnej. Sejm z roku 1831, który przez 17. lat drewniał i tarniał z gnuśności, który ani razu nieokazał znaku żywota, wydał przez

kilku członków swoich odezwy do Narodu, przywlokł się nawet do Frankfurtu. Zachciało się mu być wyobrażnikiem Polski wszystkiej. Twierdził, że Komiteta i Rady narodowe wyobrażają li Poznań, Kraków, Lwów, a on jeden Polskę? Ażali, idąc za własną jego zasadą, w takowym razie powstanie i sejm s 1831. roku niewyobrażałyby li Warszawy, nie zaś Polskę? Czy Naród, wybrawszy sobie po miejscach, gdzie było mu wolno, wyobrażników nowych, nieumorzył już przez to samo mandatu starym? Jako związać 1831. rok s 1848. rokiem? Niewarto rozwodzić się o rzeczy tej dłużej. O postępku tym kilku sejmowców dość wyrzec: „Martwe ciele ruszyło ogonem!" — Wy Rodacy, w których jest jescze choć kropla rozumu i sumienia, a którzy przynależycie do różnych politycznych obozów, prze Bóg żywy i miłość Ojczyzny, wyzujcie się z brzydkiej miłości własnej, która jedno dla siebie jest miłością, dla wszystkich zaś drugich, a najbardziej dla prawych patryotów nienawiścią! Prawicie: „W dzisiejszym czasie niegodzi się być besstronnym, lecz potrzeba koniecznie należeć do jakiego stronnictwa." Besstronności nierozumiecie. O, i ja takiej besstronności, co jest obojętnością, znać niechcę! Oświecam was. Jako bezwzględność istna wszechwzględnością, tak besstronność dobrze pojęta wszechstronnością jest, o którę każdy kusić się powinien, kto żąda służyć Ojczyźnie, nie ze szkodą, lecz s pożytkiem. Wróćcie więc s kupek i gromadek do całości Narodu! Nietoczcie jej waszym zębem robaczym! Tylko Naród jest wszechstronny. Jednostronności kajać się mają przed wszechstronnością; wy przeto przed Narodem. Sekciarstwa kosmopolityczne niechaj tam ustają, gdzie Patryotyzm działać powinien. Narzucacie się Narodowi za sterników; chcecie by uznał waszę mądrość za jedynie zbawiającą i bił przed wami czołem!

Dzika, szatania zarozumiałość! Wy niewolniki myśli zagranicznej, lalki i łątki w ręku francuskich gazeciarzy upłynionej już doby, a w najszczęśliwszym razie ślepe naczynia Boże, niezdolne rozumieć tego, co czynią, obaczcie się i przyjdźcie ku sobie! O, pożałujcie się nieszczęśliwej Ojczyzny! Jan Kochanowski do Was woła: „Jeżeli Boga naprzód niebędzie a postanowienia lepszego; próżno się czego dobrego spodziewać!“ Dzisiejszy zaś wiescz pieje: „Cóż wy myślicie, ty i on i drugi? Zamiarów Bożych nieświadome sługi! Wy źdźbła przyszłości, s których każde śmiało prawi o sobie: Jam przyszłością całą! Wy mędrcy, twórcy, wy krzykacze, zuchy, wielkiej Idei studenty, nie Duchy! Żaden z was Kraju pod dłoń swą niezgarnie. Nie! Nie zwycięstwem stronniczych mierności kończą się sprawy, w których Bóg sam gości. Lecz się Myśl Boża tutaj Dobrem zowie; Dobrem zaś tylko jest Dobro, Panowie! A brud jest brudem. Myj go sofizmami, pierz i lat tysiąc, on zawsze cię splami! Wszystko, co chwilne, rusza się i zmienia, prócz w piersiach ludzkich ludzkiego sumienia. Tu wynalasków daremna ochota! Srodków działania, i w myśli i w ciele, masz do odkrycia nieskończenie wiele; lecz jeden tylko w sumieniu tkwi: — Cnota!“ — Sekciarze! Wróćcie do Cnoty, albowiem — zła wasza! Przestańcie brać na się rogów przeciwko sobie nawzajem i rozdzierać Naród waszemi bójkami. Pofolgujcie i sobie i wszystkim. Czy koniecznie dziać się to ma w Polsce całej, co było w żydowskiej od Tytusa oblężonej Jerozolimie? Chcecieli, ażeby i Polska tak skończyła, jako to miasto? Także stronnictwa polityczne niech poprzysięgną pomiędzy sobą wolność, równość i braterstwo. Niech przepadną nienawiści, a zapali się pomiędzy niemi miłość! Każde teoretycznie niech podług głowy swej Rzeczpospolitę anielską, lub Królestwo Boże stanowi, jako chce; niech wyśpie-

wiąże sobie własną pieśń! Pozwalam ja tego rad. Ale praktycznie, ilekroć wymaga tak dobro Ojczyzny, niech niesie zasady i przekonania swoje w ofierze kornej na ołtarz narodowy! Gdy się to stanie, wykrzyknę z weselem: „Wszechświęty Ojcze, Synu, Duchu, Boże! Twej Łaski, Panie, potrójnej nad niemi! Niech im zrozumieć ona dopomoże, jak sam ich wiodłeś ścieżki tajemnemi. Łaski Twej, Łaski, — Miłości Twej, Panie! Oto już dawnych wyrzekli się kłótni. Oto już drgają na Twej pieśni granie, jak struny różne u tej samej Lutni. O przyśpiesz czasy! Niech przez strun tych dźwięki wieku przejściowe zakończą się męki!“ — Ziemiaństwo Lwowskie, odnieś to do siebie!

Wychodźtwo, pokosztowawszy, w skutek niemieckiej zdrady szkaradnej, szrapnelów i więzień, wróciło do Francyi. Oby przynajmniej teraz, było prawe polsko-tułaczemu zawołaniu, a kusząc się o naprawienie uszczerbionej sławy, postawiło się na drodze prostej, wiodącej je co najrychlej znowu do Ojczyzny! Panowie, poprzestańcie parać się około sessyi, posiedzeń i sejmików! Niedość, iż na nich rodzą się swary i nienawiści. To, zaprawdę, mróz na lepsze, na świąteczne głowy! Jako śród zimy drzewa przyodziane śniegiem, tak tutaj głowy wszystkie są podobne do siebie i jednakie. Nie odróżnisz, które drzewo, która głowa daje tu owoc. Kto tedy zyskuje? Płonne drzewo, jałowa głowa, a nawet i taki, w którym ni o kość cnoty. Dla talentu i jeniuszu, dla zasłużonego człowieka tutaj śmierć powolna. Pracujcie każdy z osóbna to teoretycznie, to praktycznie, jako kto może, a służcie Ojczyźnie! Zjednoczenie Wasze, jako nigdy dawniej, tak i ninie nieuda się wcale, albowiem śród wpływu ludzi cielesnych Zachodu postradaliście Ducha świętego. Tylko w Narodzie połączyć się zdołacie ze Wszystkimi; tylko na łonie jego ważą coś sessye, posiedzenia i sejmiki!

5) Małpiarstwo tego wszystkiego, co jest lub dzieje się we Francyi, to jescze wciąż wada nasza, w której utwierdzamy się tém silniej za każdym razem, gdy kraj ten na nowo, jako n.p. dziś, zaprzodaje Europie i zagrzmi świeży wolności hymn. Tymczasem nie każdą rzecz dobra, co przychodzi s Francyi. Niegdyś przywożono s sobą stąd do Polski zemdlone pojrzenie, jedwabną postawę, słowa piesczone i dziwne paniczkowanie; teraz przywozi się wściekłości gminu w piękném myśli i słów usadzeniu. W Paryżu ukazało się tyle klubów. Już w r. 1830. w Warszawie, a w r. 1846. w Krakowie mieliśmy Klub, który pogorszał i tak już niedobre położenie narodowego Rządu rewolucyjnego. Lękać się nam, może już w niedalekiej przyszłości, będzie znów potrzeba Klubów. Zaczém kilka słów o nich. — Dwa cele ma wszelaki naród. Wolność wewnątrz i niepodległość na zewnątrz. Są to przeciwy. Zbytnia wolność podkopuje niepodległość i zapędza naród pod obce jarzmo, a zbytni ogląd na niepodległość udusza wolność i wtrąca naród pod własne jarzmo. Umieć wolność z niepodległością tak sprządz, ażeby jedna drugą zawarowywując i ograniczając, popierały i dźwigały się wzajem, to najwyższa Ustawy głównej i sczęścia narodów zagadka. Otóż wolność kraju wymaga, a niepodległość kraju zabrania klubów. Wolność prawi: „Lud ma prawo do zgromadzeń walnych i do schadzek umówionych w celu obradowań nad Ojczyzny losem. Niechaj więc żyją Kluby!“ Niepodległość odrzeka: „Lud wyprawił już wyobraźników swoich na sejm ku pośredniemu, jedynie rozumnemu obradowaniu; niepotrzebuje przeto obradowywać bespośrednio i pokątnie. Po co krocie obradników? Stara to prawda: „multitudo medicorum occidit principem, occidit et rempublicam!“ Każdy Klub jest obrazą i urągowiskiem narodowego Sej-

mu. Sejm przeto powinien albo wymagać rozwiązania klubów, albo rozwiązać się sam. Prócz tego nietylko obraduje Lud na schadzkach, lecz kusi się na nich, podle ogólnego Rządu krajowego usadzić mnóstwo innych rządzików, nieraz arcypotężnych, czyli zaprowadzić i utwierdzić nierząd. Precz tedy s Klubami!" Cóż stąd? Gdzie niepodległość kraju ugruntowana jest krzepko i niepodpada żadnemu niebespieczeństwu zewnętrznemu, jako n.p. we Francyi, tam godzi się przyzwolić na kluby; gdzie znowu niepodległość kraju jest dopiero ku zdobyciu, a Rząd błaga, ażeby go wszyscy popierali, nikt zaś niezbezwładniał, jako n.p. będzie w Polsce zmartwychpowstającej, tam Kluby są istny bicz Boży i niejedno utrudniają Wyjarzmienie, lecz przysługują się niepospolicie wrogom, rozburzając, by trucizna we wnętrznościach Ojczyzny własnej, powstańców moc. Tego więc, kto w Polsce wydobywającej się z grobu założy klub, albo też uczęszczać nań będzie, ogłaszam naprzód Narodu zdrajcą. — W Polsce już zupełnie niepodległej mogą być kluby. Ale i naonczas muszą one poddać się pod mądre rosporządzenia, ażeby Jej niezabiły. Czém powinny być i są właściwie kluby? To ustne rosprawiania, odpowiednie dziennikom, onym piśmiennym rosprawianiom. Jako dziennikom wolno pisać, tak klubistom wolno mówić, co chcą. Atoli, jako dzienniki tak i klubiści stoją pod prawem i sądem za przekroczenia. Gdy dziennikarz wyzywa lud do rokoszu; pójdzie do więzienia. Na większą kaźń zasługuje sobie klubista, wiodący lud od siebie podbechtany przed pałac rządowy i robiący rokosz. Dzienikarz albowiem grzeszy li Słowem, Klubista zaś Uczynkiem. Niech kluby trzymają się li dyskussyi, bo to mowa, której przynależy się wolność. Jednakże wara im robić demonstracye bez przyzwolenia rządowego, bo to czyn, a co większa, zbrodniczy.

Klubom dopuścić można prawa petycyi do Sejmu i Rządu. Gdy zaś namnożyło się ich wiele i gdy trapią ludzi ogólnego zaufania, ważniejszemi rzeczami zajętych, tysiącem podań nierossądnych; wtedy i prawo to potrzebuje ograniczenia. W takowym razie wszystkie kluby utworzą nad sobą przez wybrańców własnych arcyklub, który rozważać będzie, czy podania do Sejmu są słuszne, lub nierozumne. Innych praw nadać klubom nieradzę, albowiem przedzierzgałyby się, naprzód w sejmy, później w rządy, wreszcie w państwa udzielne, czyli rozdrapywałyby kraj gorzej, niż najeźdniki obce. — Posiedzenia klubów mają odbywać się zawzdy jawnie. Dozorca rządowy jest wciąż na nich obecny. Protokół spisywać mają, a każdy niech wydaje osóbny dziennik, aby działanie jego było wszystkim wiadome, a w razie potrzeby nalazły się dowody albo ku usprawiedliwieniu, albo ku potępieniu wszech postępku. — Ponieważ między Polakami zgoda tak życzebna i tak trudna, kluby zaś roskołysują zbyt próżnostki i namiętnostki ludzi, a sieją kłótnie i burze; więc niejedno w chwili wyzwolenia, ale i długo później strzeż nas Bóg od klubów!

Znamy powszechnie narodowe niesczęścia i wądy. Do niescząść należy i to, że podzielono nas na różne gromady sztuczne tak w kraju, jako za granicą. Komuż nie wiadomo, ile wpływa na sposób myślenia nieprzyjacielsko-rządowe wychowanie, lub życie śród obcych narodów? Wszyscy jesteśmy na dnie duszy i serca jednako sczerzy Polacy. Inaczej atoli myśli Litwin, inaczej Wołyniak, Podolanin i Ukrainiec, inaczej Zmudzin, Poznańczyk, Krakowiak i Galicyanin, albowiem inne wychowanie i prawodawstwo rządowe kształciło go za młodu. Wychodziec żyjący na francuskiej, angielskiej, szwajcarskiej, włoskiej, lub niemieckiej ziemi, rad nierad, przesiąkł wyobrażeniami ludów, na których łonie biedował tak długo. Jak ogromne są po-

między tułaczami duchowe i moralne różnice! A krom tego nauki i szkoły stronnictw tak wielu! Do wad zaś naszych przynależy, iż każdy, poczuwszy w sobie wielkie a przednie dary przyrodzone, któremi nas Bóg sczodrze opatrzył, jest próżen, a ma miłość samego siebie bez miary; iż każdy burmistrzuje rad; iż jesteśmy wszyscy nieznośni kłótniarze. Cóż będzie więc, gdy swojego czasu zbierze się ustawodawczy sejm, a na nim rodacy, rozmaicie krzywi, ze wszystkich dziur krajowych i zagranicznych zasiędą do rady? Co będzie, gdy każdy z nich pocznie ciągnąć kota za mniemaniem własném? Odmęt, jakiego jescze niebyło nigdy na świecie. Strach przed Polską w grobie, strach przed Polską opusczającą grób! Ale nietrosczmy się przedwcześnie! Odmęt, który złożon jest zawzdy s pierwosianych ziarn Bożych, mających zamienić się w istnienie nowe, stać może nam za wiele. Gdzie ludzka mądrość ustaje; tam działa bespośrednio i widomie Bóg. Duch święty sstąpi dni onych na nas i podwiedzie nas na jednotę, a z rostroju dzisiejszego urodzi się piękny świat. Duchem tym świętym będzie niesłychana miłość Ojczyzny nasza i radość, jaką przyniesie nam polityczne ożycie. W tak wielkiej godzinie umilkną sobolubstwa i prywaty. O, nierozumiejmy sami o sobie podle! Byle Rząd silny stanął! Potrafi trzymać on później Nieswornych w ryzie i porządku. Prawda, iż obce narody mniej wątpią o siłach naszych, zdolnych wyjarzmić Polskę, niż o siłach, zdolnych ją urządzić. Daj Bóg, ażeby pomylono się w tém mniemaniu o nas na Zachodzie! Wreszcie może drugi Napoleon utworzy drugie Księstwo Warszawskie i nada mu bez pomocy naszej konstytucyą.

Niechaj Was, Rodacy, ogrom Rossyi i Niemiec nieprzeraża! Dopiero wtedy może być sczęście i pokój w Europie na długo, gdy narody jej wystąpią jako różno-tonne fujary w jednozgodnych i pełnych harmonii Organach Bo-

żych. Był czas podbojów i powiększań się nieprawych. Bes świadomości przyprawowano materyał do onych Organów. Stąd potworzyły się państwa, do organowych rur osóbno i tymczasowo odlanych podobne, które dla tego jedynie robią się za długie, ażeby póżniej przez oberznięcie nastrojone tak były, jako wymaga tego przyrodzony im ton. Takiemi państwami są Rossya i Niemcy. Oberznięte będą i być muszą na korzyść Polski oraz Słowiańszczyzny, albowiem i polsko-słowiański ton w Organach Bożych Europy jest konieczny.

Niezawodna, iż Reakcya dziś czerstwieje, dużeje, a Rewolucya mdleje, maleje. Czy temu dziw? Królowie, pogromcy Napoleona i zadławiciele przeszłowiecznej Rewolucyi, prowadzili przez 33. lat wojnę z ludem tajemną. Dziś, gdy zakipiała znowu Rewolucya, wiodą wojnę tę dalej, ale już otwarcie. Zysk to niemały dla wolności. Złe, diabeł panują w prawdzie wciąż na ziemi, lecz przecież Dobre, Bóg od czasu do czasu zwycięża i nowy sprawuje ład. Ogromne moce, jako były, tak i są jescze na stronie zwrotu, a wszelakoż robi postępy świat. Wolność odzierży górę. Stójmy przy niej, choć będzie uciśniona! Słuchajcie, przepowiadam Wam! Idzie Europa w twarde położenia. Królowie dusić ją poczną coraz srożej. Kto człowiek, a nie czart, przejęty będzie zgrozą, zwątpieniem i rospaczą. Polak uroni łzy krwawe, ale już po raz ostatni. Ruszą się nareszcie ludy na nowo. I Polska niepodległa będzie niebawnie, już może, nim skończy się 1850. rok! Powtarzam, stójmy przy wolności! Stąd, brońmyż stale pierwiastku europejskiego przeciw pierwiastkowi azyatyckiemu, światła i cywilizacyi, nie zaś Cara, a chrońmy się, by też i świeżo skrwawione serce pęknąć nam miało, nienawiści rasowej! Przebaczmy nasamprzód sami sobie nawzajem, a póżniej i nieprzyjaciołom naszym! Ostatniém poma-

zaniem naszém niech będzie nieskończona Miłość. Inaczej niebylibyśmy godni, zaczém i nieotrzymalibyśmy Zbawienia.

Wielka jest wściekłość sprzysiężonego przeciwko nam piekła. Niedość, iż w kraju dręczą i męczą nas szatani w moskiewskich, austryackich, lub pruskich barwach, piastując w ręku to pióro, to miecz; niedość, iż za granicą niebespieczna Polakowi przejeżdżać przez niesprawiedliwie zabijające i nienawidzące nas Niemcy. Niedość na europejskiej bandzie czarnej, wszędy obecnej, na zagładę naszę czyhającej! Europejska banda czerwona jescze nam straszliwsza! Wabi do siebie tułaczów polskich w imię wolności, a zmyślając przywiązanie do nieszczęśliwej sprawy naszej, wciąga ich w spiski i krwawe rozruchy, w końcu zaś — poświęca i oczernia! Podbiła sobie wygnańców naszych, biedą i rospaczą znękanych, w niemałej części. Są już między nimi Szaleni! Czy niewiecie o onych apostołach, odprawujących przez Włochy tryumfalną do Słowiańszczyzny jazdę s chorągwią niby od Papieża poświęconą? A cóż mówić o tych, co idą do legionów, mających się bić znowu za obcą sprawę, jak gdyby sprawa polska wymagać niemiała może już jutro ich ręki i krwi! Są i tacy, co straciwszy serce i zapomniawszy samych siebie, szukają śmierci, co zatém włóczą się po Europie, a stawiąc się zuchwalnie, hardo każdemu, wywołują od ludzi myślących, wraz s próbami i sądami Bożemi, torturami i pławieniem czarownic, potępione pojedynki. Rzucają się wściekle zgoła na własnych, inaczej myślących ziomków, robiąc nam wszystkim srom! Zdaje się, iż banda czerwona ma taki plan: „Wymordować ludzi cnotliwych, rozumnych i sobie niebespiecznych w pojedynkach, a później owładnąć gmin. Na pojedynkowców użyci być mają polscy wychodźce, przez niepowodzenia zrospaczeni, a stąd półobłąkani i do wszech piekielnych spraw zdolni.“ Ach źle, tak źle, że nieśmier-

telna jaźń radaby w prawym Polsku skonać! Atoli gorsze jescze nastaną rzeczy i sprawy! W żadném położeniu jednak nieostradajcie nadziei i wiary, o Rodacy! Nadzieja i wiara nasza, przenajświętsza pewność, iż Ojczyzna będzie wyzwolona, niech wzrasta ze wzrostem niesczęść! Tak myśleli Apostołowie. Oni też niejedno ocalili, ale do panowania przywiedli Chrześciaństwo. I my, pod brzemieniem boleści idąc w przyszłość, przezwyciężyć musimy pogański świat. „Pogromcy wieków na dziejowej niwie, jako my walczym, walczą niesczęśliwie; jak my po grobach żyją, nie na słońcu! A czemuż, powiedz, ich wygrana w końcu?“

Czém odzyskuje się i stoi krzepko Ojczyzna wolna? Zapałem, wiernością i wytrwałością w trudnej jej służbie, miłością dobra ogólnego, ofiarami wszech rzeczy najdroższych, zapomnieniem i poświęceniem samego siebie! Upadające narody nacechowywują się sobkostwem; powstawające całopaleniami. Radujcie się w duszy tajemnie, boć w radości tej niema nic złego, skoro nienawiści próżna, że europejski Zachód jest sobolubieżny, a trwajcie sami przy żądzy ofiar i gotowości na śmierć! Niecnota zabija, cnota wskrzesza ludzi i ludy. Poświęceniem samych siebie i cnotą bożo-człowieczą wybawicie niejedno Polskę, ale i Europę. „Przez Was Myśl swą Pan zeżniwi! I będziecie żywi, lecz bądźcie cnotliwi! Po kryształach Swiatło Boże. Czy Wszechmocny sam kłaśdź może w pierś nieczystą wieków zorzę?“

Co właściwie daje moc zwycięską, siłę niepokonaną? Nie lasy dział i bagnetów, nie finansowe liczby, nie bogactwo narodowe, nie chęć zdobyczy i sławy, acz wszystko to niemałej jest wagi; albowiem, gdyby to był tryumfujący Mars sam, Hellada biedna i prawie bezbronna nierozbiłaby krociowych wojsk Kserksesa. Niech sobie twierdza,

co chcą, Professorowie Zachodu i Car. Ja powiadam Wam, iż mocą zwycięzką i siłą niepokonaną jest potęga moralna. Znacie niemiecką mądrość i wiecie, jako jest podła. Tym czasem już Górnicki Łukasz tak Naród nasz nauczał: „Tego ja samego mam za filozofa i patryotę, który chce być cnotliwym człowiekiem, a w kim jest ta chęć, temu mało czego więcej potrzeba.“ W podobnym rodzaju prawią dziś wszyscy nasi pisarze znakomici. Moralną potęgą słynęliśmy i słyniemy w Europie, jako Jedyni. Pozostańmy nią, a przełamiemy tysiące piekielnych bram! Kto w sobie jej nienajduje, zły Polak.

Nie oglądajmy się na Zachód i przestańmy mamić się jego pomocą! Umarł w nim Bóg i skonała Cnota. O powinności ma on zaledwie z bajek przestarzałych osłuch. Francya poświęciła nas już tylokrotnie, poświęciła i dzisiaj. Czémże bowiem Lamartyn różnił się w obec nas od Kaźmierza Perier? Jacy są Niemcy, ach, wiecie! — Co o ludziach, to i o ludach. W szczęściu ma się przyjaciół; w nieszczęściu odstępują wszyscy, nawet własne dzieci. Przyjaźń carska już dzisiaj świętsza jest Niemcom, niż nasza. Rossya najdzie zgoła u Francuzów rychlej życzliwość i uczciwość ludzką, niż Polska. Żadnemu ze względów gwoli chwalić tego niebędę; aleć to dzisiaj konieczność widoma wszędy, na małą i na wielką stopę. O, jakże bez miary ogromne jest cierpienie nasze! A przecież, kładnąc się z niém na sztych, wołajmy: „Błogosławiony on ból; co dowodem nieśmiertelności, bo już z grobu rodem; on ból czyścowy, opatrzny, obrończy, co nas rozbitych, jak religia, łączy, aż cud niezaznan w świecie zeń wyświta, Pośmiertna Polskich Dusz Rzeczpospolita!“ — Jesteśmy w ziemię wdeptani, zniweczeni i opluci; a wszelakoż, lubo to nie każdemu idzie w smak, do tego się nam mieć trzeba, ażeby kazać coś, nie na ludzkościowe, nie na europejskie,

lecz jedynie na własne siły! Stoimy sami na wielkim świecie Bożym, w którym wyrzeczono się Boga; tak jest, sami, samiuteńcy! Ani złotopłynna wymowa, ani dyamentopłodne uczucie, ani bogorodny duch nieuskarbi nam sprzymierzeńców. Gdzie nasza moc rzeczywista? Nigdzie, krom u polskiego Ludu. Ależ, niestety, Lud ten od wrogów zwydrzony! Prawda. Dla tego też, o szlachto narodowa, o duchowieństwo narodowe, o wy wszyscy Święci nasi, odgrywujcie rolę rzymskiego Meneniusza! Wrogi zrokoszowały w ciele naszém członki przeciwko głowie i sercu. Niech kosztuje głowę i serce, co chce; darmo, trzeba porozumieć i pojednać się ze zbisionemi członkami szczerze! W tym celu podejmować staranie, troskę, pracę; w tej biedzie upodobać sobie; to grunt i patryotyzm najskuteczniej, najskorzej działający. — Tylko na własne siły kazać coś możem, i— na Boga! Zbierajmyż więc te siły moralnie i prawowicie, o ile dopuszczą przyjaźne nam okoliczności; pokrzepiajmy je zwolna, a nieomieszka i Bóg s pomocą! Wojna powszechna wybawi nas, a zanosi się na nią! Od niej poczczeni będziem zaprosinami do zmartwychpowstańczego tańca.

6) Polecam Wam wielką, szczytną, bezwarunkową, Chrystusową Miłość! Topniéjcie nią od kolebki do grobu! Naprawcie, nasadźcie ją na samych siebie i na wrogów! Miłujcie się pomiędzy sobą nawzajem, bez względu na religijne i polityczne wiary, na mądrość i głupotę, bogactwo i ubóstwo; boście wszyscy zarówno nieszczęśliwi i jednakie Parias europejskie! Miłujcie nawet nieprzyjaciół waszych, nawet Moskali i Niemców! Godzi się, obowiązkiem jest, zaiście, nienawidzieć w nich diabła; ale ku ludziom, ku Bliźniemu w nich przysłusza przebaczenie! „Wiek ten uznał wszechbesprawie. W europejskich państw ustawie, nam kazano żyć zbrodniami; nam

kazano wydać syna, wydać ojca, wydać brata, gdy syn, ojciec, brat przeklina niechrześciańskość tego świata. Kto z nas wyznał świętą Matkę, kto Czyn poniósł Jej w ofierze; ten jak dzikie ścigan zwierzę, od mórz włoskich — po Kamczatkę! Ach, okrutnie, ach, nieznośno! W Bożej nawet już Swiątnicy Imię Polski rzeczą sprośną. Tylko, Imię to rzec głośno, wolno było s Szubienicy! Sprzysiężona ludzkość cała Cześć i Życie wziąć nam chciała. Jej zapłaćcie, jak Syn Boży jej zapłacił przed wiekami; za krzyż wszechdobrodziejstwami. Niech wasz przykład ją przetworzy!" — Za co nienawidzieć Moskali? Oni równie rozdeptani, jako i my, acz jarzma swego nieczują tak żywo. Iwan groźny, oraz poprzednicy i następcy jego zdrewnili im karki, wypędzili z nich drażliwości szczęt. Niewinni są Moskale! Jedno ku Carowi, myślącemu i panującemu po mongolsku, nieubłagana nienawiść, boć on wcielenie wszech diabelstwa! Niemcy znowu tak nam dokuczyli! Ja sam niemogłem o nich pisać z miłością. I niepodobna było inaczej. Dość spomnieć, iż oni popędzili hułanów polskich do Pragi przeciwko Polakom i do Włoch, ku ujarzmianiu równie nieszczęśliwych, jako my, powstańców. Tak ogłupili wojsko i chłopstwo polskie, że aż krają się lica nam od płomiennego sromu! Jam wreszcie odgarnął to tylko im winowajcom na powrót, czém oni w krociach broszur i dzienników obrzucają nas niewinnych! Ale i Niemcom podawajmy wciąż przyjaźną twarz. Nazajutrz po upadku sprawy polskiej we Frankfurcie odprawiał się w témże mieście pogrzeb sławnego, za niemiecką wolność prześladowanego **Wirtha**. **Blum** zacny, co bronił nas w Parlamencie wszystkiemi siłami, miał mowę przygrobową, w której, zwróciwszy głos do nieboszczyka, wyrzekł te słowa: „Szczęśliwyś, żeś niedożył wczorajszego shańbienia Niemiec przed Europą i Bogiem!" Dopóki Niemcy *by też*

li jednego Bluma mają, miłuj go w nich! On gońiec jutrzniany tego, czém wszyscy stać się mogą w przyszłości bliskiej; on obrona i orędownik ich przed nami! Aleć, krom Bluma, jest u nich jescze Ruge, Ree, Koenigh i wielu innych podobnie myślących; jest cały poczet ogromny sczerych przyjaciół prawdy, cnoty i Polski. Nietylko niedojrzali, ale i przejrzali barbarzyńcy uzacniają się s czasem, a zwłascza, gdy na nich tchnie Bóg. Wiedeńczyki były niedawno Beotami niemieckiemi, a dziś przodują Niemcom. Również Germania, która dziś jescze jest Beocyą Europy, przejrzy i pokutować będzie za popełnione przeciwko nam grzechy! Chrystus przykazuje: „Miłuj wszystkich, zgoła nieprzyjaciół twoich!" Ja dokładam: U nieprzyjaciół miłością wymiłuj sobie miłość! — Jeżeli już dla Moskali i Niemców, to tém bardziej dla Polaków innego politycznego przekonania i obozu, przynależy się sczera, rzetelna Miłość.

Piszą mi tak o Lwowie: „Jescze tam niepojmują wolności zdania i druku; niepojmują, iż równie Arystokrata, jak Demokrata może być poczciwy i szlachetny człowiek, a nawet Polak prawy, jeżeli w sumiennném przekonaniu widzi się być przy prawdzie. Walczyć przeciwko mylnym zasadom, zbijać je po bratersku, oświecać wiarę pospolitą; otóż polemiki politycznej cel. Ale u nas ukazuje się ona, niestety, Słownikiem obelg, potwarzy i szkalowań, Madejowém prześladujących się nawzajem osobistości łożem. Tak n.p. w Gazecie Narodowej p. J.D. nazywa członków Towarzystwa Ziemiańskiego, a mianowicie rzecznika ich p. H. M. przezwiskami do tego stopnia gminno-namiętnemi, że wstydzę się przytaczać je tutaj, a woła że „trzeba im na czole wypalić piętno Zdrajcy, ażeby dzieci, a nawet wnuki ich shańbieni zostali." Pan H. M. naodwrót zarzuca panu J.D., że jest kommunistą, że stawia szubienice, że po-

bem do gwałtów i rzezi. Tymczasem i jeden i drugi ma zapewne rzetelne chęci, ale ze wstrętem i wzgardą odpycha przeciwnika, miasto wprost odwrotnie sobie poczęć, t.j. starać się go przekonać, z błędu wywieśdź, do własnego zdania mocą dowodów przeciągnąć.“ O, jakże to bolesna każdemu patryocie! — Gdy dzieje się tak właśnie we Lwowie, czytam w Gazecie polskiej s Poznania N. 136. artykuł pod napisem „Pobłażanie.“ Rzecz jest taka: Szczędzimy osoby za nadto i ku szkodzie Ojczyzny. Nieprzebaczać nikomu, niemieć względu na nikogo! „W sądzie o postępowaniu spółobywateli, prawi, powinniśmy się trzymać jednej zasady. Zasadą tą: dobro i pożytek narodu. Oto nasz Koran. Co zgodne s Koranem, temu cześć i wdzięczność; co Koranowi przeciwne, to publicznie przekląć. Mniejsza o osoby, byle sprawa górą!“ Jakże też wszyscy, zgoła najjawniejsi swarzyciele, osłaniają się w święty płaszcz ogólnej sprawy! Któreż ze stronnictw niewierzy, iż ono jedynie ma dobro i pożytek narodu na celu? Któreż więc nieprzyjęłoby powyższego Koranu? Ale, cóżby stąd wynikło? Kłótniarstwo najobrzydliwsze, puszczające rzecz, a ogryzujące osoby z mięsa i czci! Bracia Krajowcy! Cóż dzienniki tułacze bardziej zohydziło, jeżeli nie polemika, osobistości szarpiąca? Mająż i dzienniki wasze pójść tymże samym, ogólnie już naganionym torem? Chcecież rozbić się we wściekłe, szermujące s sobą na zabój obozy, ażeby was w końcu Niemcy za łeb wzięli i okazali światu dowód na was nowy, iż Polska nierządem stoi, a niejedno niepodległego bytu, lecz i wolności trzcionek niewarta? O, rodacy! Wilcza to jeszcze natura, co woli ciało niż duszę, osobę niż zasadę. Walczcie z myślami; ostawcie w pokoju ludzi, wyjąwszy chyba schwytanych na gorącym uczynku zdrajców! Śród najzacietszego boju o pierwiastki, szanujcie

przeciwników i miłościujcie się wzajem, jako czynili to starzy Polacy! Wierzajcie mi, iż jako Chrystus pokonał dawny świat nienawiści powszechnej Miłością bez granic; tak i pomiędzy wami ten zwycięży, kto okaże najwięcej Miłości. Miłość jest wszechmoc. Ona, Bóg w sercu! „A czy wiecie, wy na podłość chorzy, lub na bezrozum, kędy piorun Boży? On w piersi ludzkiej drga; zowie się Miłość. Miłość rościna tu Losów zawiłość. Tém, że się brudem szatańskim nieplami, mści się straszliwie po nad szatanami. Ryje na czole im potępień znamie i s krzywd budowne Cesarstwa ich łamie. Wiecież, gdzie zemsta, gdy tak zemsty chcecie? Kto strachem wzgardzi, a nietknie się zbrodni i wskaże światu Swiętość Polski w Swiecie, ten arcyzemstą czyny swe zapłodni.“ — Nienawiść polityczna i wszelaka inna; to stanowisko natury, zwierzęcość. Lew rozdziera wilka, wilk kota, kot szczura, sczur kurczę, kurczę robaka, robak, co żywie. Jedność jest wszędy Ducha, a Miłość Boga i człowieka, Bożo-człowieczeństwa dążenie i kres. Jako Chrystus cierpimy; jako Chrystus powinniśmy i miłować! Nienawiść burzy Polskę i dopomaga wrogom, całemu piekłu; jedna miłość buduje, odradza i tworzy. Przyjaciel tak mi pisze: „Popęd naturalny, popęd li zmysłowy i zwierzęcy, iż tak rzekę, kusi nas do rozburzania świata, który nas rosćwiertował, a później wciąż rozdeptywał, zdradzał, opuszczał, ręką do grobu napowrót wpychał, czy to w Paryżu, czy w Rzymie, a cóż dopiero w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu! On kusi nas także do nienawiści i niecnych walk domowych. Lecz taki popęd żywota nieoddawa. Może tylko celu swojego dostąpić i w tejże chwili sam siebie zabić. Zemstę przyniesie i na tém koniec. Ale w tej zemście sami się rozpłyniem i zaginiem. Zemsta jest bezpłodna, bespotomna. To śmierć, nie żywot. Nadnaturalnej zacności i cnoty, odwagi i sta-

teczności, słowem Miłości Bożej potrzeba, by zmartwychpowstać. Zmartwychpowstanie bowiem przynależy do rzeczywistości niebieskich i żywota wiekuistego. Zmysłowemi chuciami i ziemskiemi podniety niedorwie się go wcale. Zaczém, lubo na naturalnej, konieeznej, loicznej, przecież, z tego właśnie powodu, iż tylko na naturalnej, koniecznej, loicznej, — jesteśmy na krzywej drodze i godzimy, nie do odżycia, ale do zatracenia. Zemsta rzuci nas, albo przed stopy Moskwy, albo w panteistyczne, odosobiszczające nas Wszech-słowiańszczyzny objęcia. Zburzymy europejski świat, lub tylko jakie domowe niemiłe nam stronnictwo; lecz zesamobójczym sami siebie. Tego niepojmują ani nasi Czarni, ani nasi Czerwoni, ani nasi Rzeczowi. Czerń, czerwień i rzecz ich, to Polski zgon. Jako Irydyon, wcielony czart, dokazujący w imię wolności, pójdziemy na śpiączkę wieków do jaskini. Boże, od tego nas broń, a Miłość nam daj!“ — „Ojcze nasz“ tak woła do wszech burzycieli: „Wy cierpicie zaiste, cierpicie głód okropny, tak fizyczny, jako duchowy i moralny. Cierpicie ucisk, którego brzemię dziś się dopiero w całej brzydocie i bezwładności objawia. Lecz, właśnie dla tego, idźcie cierpliwie do roboty, bo godzina bliska! Wszakże wy nie dzieci, ażeby grać w przekory. Ufajcie i kochajcie! Już jeden raz Miłość zbawiła świat. W imię tejże samej Miłości wzywamy was dzisiaj. Opuśćcie jałowe zamysły rewolucyjne; opuśćcie wszelkie li zaprzeczne uczucia zemsty i nienawiści! Bądźcie zaś gotowi do Dzieła Obietnicy, do Chrystusowego Czynu. Co się ma stać w Europie i Polsce; stanie się niechybnie. Co już pojętego i jawnego, nieminie. Takie Słowo zamienia się w Ciało. Niemyślcie, ażeby Dzieło, do którego zabiera się świat, miało być prostą rewolucyą. Nieubliżajcie mu do tego stopnia. Ono jest coś daleko więcej; jest Przemienienie,

Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie Ludzkości." W Dziele tém Polska przewodniczy wszystkim europejskim siostrom, jako Umarła i w Grobie Odrodzona. Jej przeto niezbędna jest nieskończona Miłość.

Płci piękna, przezacne, szczytne, wyniosłe Polki! Wyście nie córy Ewy, ale Boginki; nie ziemianki, ale niebianki! Dopełniacie powinności patryotycznych już tak święcie i stoicie tak w pośrodku moralnych eterów Boga, że nie poważę się wystąpić z radami Wam. Przed Wami tylko uderzać najrzetelniejszego uwielbienia czołem! Ponieważ zaś znajdujecie się na wyżynie tak niebotycznej; przeto upraszam Was o jednę wielką Łaskę. Lube Miłosteńki, weźmijcie pod opiekę Waszę Miłość, o której mówiło się wyżej! Poruczam ją Wam, znając, iż dostanie się w najgodniejsze ręce. Jesteście Chrześcianki z duszą Cherubinów i pieniem Serafinów; jesteście święcice. Czuwajcież tedy około tego, ażeby synowie, bracia, ojcowie i oblubieńcy wasi budowali Bogu, a nie Szatanowi Kościół! Ugaście w nich wszelaką nienawiść! Sprawcie, by i oni byli, jako wy, topniejące kochaniem Serce!

Męska młodzieży polska! Tyś w 1831. roku pociągnęła za sobą do powstania Ojców własnych, tam i sam należących do zastępu Czarnych, a rospędzić chciała czerwony „Klub patryotyczny," ostrzący noże na braci. Obaczyłem Cię bieżącego roku w Krakowie. I wyznaję z weselem, żem nalazł Cię taką samą, jakom Cię zaznał, będąc jeszcze jednym z grona Twojego, czyli, jako przed siedmnastu laty. Chronisz się dzikich ostateczności i krwiogorzu; uśmierzasz wściekłość przeciwieństw, a mając rossądek zdrów i kochając Ojczyznę bardziej, niż sprawę prywaty, by też najwdzięczniejszej, lub teorye z zagranicy sprowadzone, by też najcudniejsze, niesiesz żywot Twój z radością Krajowi w ofierze. Skądli ta cnota? Tyś, zaiście, takie samo Serce, co

biło we Zbawiciela piersiach, a umiało poświęcić się za wszystkich, t. j. nieskończona Miłość. Dlatego w Tobie jest przyszła Polska, Europa i Era świata. Ostaw więc Nienawiść siwowłosym i mlekowąsym Starcom, wszem ludziom Przeszłości, a sama dzierz za Miłość! Walcz z obozami konającego czasu, hydzącemi się wzajem, Miłością! Pomnij, że Miłość klucznica do Przyszłości niebios! Nią zwyciężysz stronnictwa, rozbijesz bramy piekielne, zbawisz Ojczyznę i zarobisz sobie na prawo do ręki godnych odtarzy Polek. Jako płci pięknej w Opiekę, tak tobie za miecz i tarcz, oddaję Miłość. Młodzieży! Trąćmy o kieliszki! Ręka do ręki i serce do serca! A stojąc otwierającym nowy świat wieńcem, krzyknijmy staropolskie: „Kochajmy się wszyscy!" — chrześciańskie: „Kochajmy nieprzyjaciół!" — i dawno-słowiańskie: „Niechaj i Czernobeh z Biełbohem miłują się, jak bracia!"

Rodacy! Anioł Pański stanął już po nad grobem męczennicy Polski i poczyna odwalać zeń kamień. Uchylił nieco wieko od trumny i przypatruje się waszemu ciału. Bądźcież czyści i święci; okażcie mu, żeście zmartwychpowstania godni! Inaczej spuści on wieko napowrót, i zatrzaśnie grób na tak długo, aż zaśnieje wam około skroni wszech Boskości świetla. W nadziei, iż wytrwacie w tej ostatecznej cierpienia, w tej stanowczej dobie, pożyczam słów u wieszcza i wołam: „Ja błogosławię Wam, ach, całym sobą, wolnością woli i losem istoty, wszystkiemi memi w wszechświecie żywoty, kolei ziemskich przebytą żałobą, prochem mych trumnie przeznaczonych kości, pokutą, którę za grzechy odbędę, całą wiecznością mej nieśmiertelności, i niebem, jeśli ja w niebie zasiędę! Wszystkiém, czém byłem, czém jestem, czém będę, Wam błogosławię! O bądźcie mi czyści, o bądźcie święci, a com rzekł, Wam ziści sprawiedliwy Bóg!"

Śmierć okropna Lichnowskiego we Frankfurcie i Lamberga w Peszcie, co to za wyjaw tygrysiej wściekłości czerwonego gminu! Ale i czarny gmin nie lepszy. Patrzaj na jego bohaterów, na Castiglioniego, Windischgraetza, Radeckiego i Jellaczyca, Kolomba i Pfuela, na srogi Hannibalizm niemieckiego wojska i urzędnictwa, na drapieżność Kamarylli! Niezarabiająli sobie piekielniki takie na rosszarpanie pazurami od zniecierpliwionego motłochu? Roki Boże, w których łotry padają z rąk łotrów, a czarna i czerwona banda mordują się wzajem, już się otworzyły. Niech Francya ocknie się ze snu i wkroczy n.p. do Włoch! O, naonczas zapali się w Europie pożar Ostatecznego Sądu, a obustronna nienawiść i bezecność zetrą się, jak kwasoród z wodorodem w obłoku, z którego lecą łyski i pioruny! Zli wytępiać będą Złych. Rodacy! Wtedy mianowicie Miłość i Cnota niech będą wasze polarne gwiazdy! One przeprowadzą was przez błędokręty piekieł szczęśliwie, ocalą i zbawią!

Tu kończy się Przedburza, jako pismo. Oby skończyć się wnet mogła i w rzeczywistości! Pełno w niej rozbudziło się i zasnęło rychło błogich nadziei. Oby jako najskorzej zaryczała po niej Burza i spełniła oczekiwania nasze!

Przestroga.

Jako też rączo i jak igrzywie przemieniają się dziś znaczenia słów! Ponieważ w Rzeczypospolitej francuskiej Ludzie pieniężni tak są przy sterze i tak pragną pod wszelakiemi, by też najhaniebniejszemi, warunkami pokoju, jako trup grobu, lub jako to było za czasów Ludwika Filipa; przeto takowi, jako n.p. Ledru Rollin, co ze wszystkich sił domagają się przypuszczenia Ludu do władzy i rospoczęcia wojny zewnętrznej ku sprowadzeniu Ery nowej, urządzającej Europę na Narodowościach, wprowadzającej w politykę Uczciwość, a obalającej opartą na podłości królewską moc, otrzymują tu przezwę Czerwonych. Nie, o nie na takich Czerwonych ja biję! Są to właściwie Republikanie biali, którzy Myśl Bożą zrozumieli. Życzę im szczęścia rad. Oby Cavaignac przechylił się na ich stronę!

Pisanie Przedburzy zakończyło się dnia 1. Sierpnia, a trzcionkowanie dnia 4. Października.

POPRAWKI:

Str. 6. w. 12. od d. przed ludów znieś przecinek.
„ 36. w. 9. za 25. połóż 35. — w. 19. za ? połóż !
„ 37. w. 17. miasto zu czyt: za.
„ 39. w. 13. wykreśl Le.
„ 45. w. 16. czyt: Stodoły.
„ 51. w. 11. od d. czyt: królestwem.
„ 58. w. 13, czyt: nieżądając robić.
„ 80. w. 5. przed poczuł wykreśl z.
„ 99. w. 7. miasto zarażał, czyt; zagrażał.
„ 112. w. 4. od d. czyt: Republikaninem.
„ 126. w. 11. czyt: wojennych.
„ 184. na 185. czyt: dzier-ży.